

Diablica

Coulter Catherine

Książka II z Diabeł



calibre 0.9.43



COULTER CATHERINE

PROLOG

Morze Śródziemne, wybrzeże Sardynii, rok 1802

Hamil El-Mokrani, bej Oranu, stał obok kapitana przy sterze swojej szebeki. Napiął mięśnie nóg, by wytrzymać porywisty wiatr, który mierzwił jego kruczoczarne włosy. Spojrzał na kłębiaste sztormowe chmury, które zbliżały się w ich stronę, i mocno splótł ręce na piersi.

- Statek jest wytrzymały, wasza wysokość - powiedział Aben.

Zerknął na Hamila znad steru, który trzymał zgrubiałymi dłońmi.

- Chcesz przekonać mnie czy siebie, Aben? - spytał Hamil, obserwując horyzont.

- Chyba i jedno, i drugie. Sztorm oddali nas od Sardynii. Morze stanie się zdradzieckie.

Szebeka zanurkowała w głębokiej dolinie fal, rzucając Abena na lewą burtę. Hamil chwycił ster i wyprostował kurs. Jego głęboki śmiech przyciągnął uwagę innych marynarzy. Aben ponownie przejął ster.

Czarne chmury znalazły się nad nimi szybciej niż przypuszczali, i zalała ich ściana deszczu. Aben wykrzykiwał rozkazy do marynarzy głosem, który wśród zawodzenia wiatru brzmiał jak cienki pisk. Patrzył,

jak Hamil zmierza w stronę jednego z masztów i pomaga marynarzom zwijać ciężki, mokry takielunek i ukryć go przed podmuchami wiatru.

Szebeka zachybotowała się na fali i przechyliła się na lewą burtę, trzeszcząc niemiłosiernie. Aben wiedział, że muszą zmniejszyć obciążenie statku, pozbyć się cennych przedmiotów, które zrabowali trzy dni wcześniej z włoskiego statku kupieckiego. Wykrzyczał rozkaz i obserwował, jak jego ludzie pędzą pod pokład.

Ciemne oczy Hamila zwęziły się, gdy marynarze wyrzucali za burtę skrzynie z drogocennym winem i bele ciężkiego atłasu. Szkoda, pomyślał, że Lella nie zobaczy tej pięknej materii. Wyobrażał sobie, jak uradowałaby ją miękkość atłasu i jak uśmiechałaby się, głaszcząc materiał. Spojrzał na grupkę marynarzy z włoskiego statku „Reale”, skulonych obok beczek na deszczówkę. Żałośni głupcy, pomyślał. Potrzęsnał

głową jak wielki pies, odrzucając gęste włosy z twarzy.

Potem pomógł młodemu marynarzowi przerzucić za burtę skrzynię z winem.

- Wasza wysokość.

Odwrócił się i zobaczył, że, zmagając się z wiatrem, zbliża się do niego Ramid, jego mauretański niewolnik.

Hamil wiedział, że Ramid nienawidzi kołysania i był

ciężko chory, ilekroć Morze Śródziemne nie pozostawało gładkie jak tafla lustra. Szczupła twarz mężczyzny była ściągnięta i blada.

- Czego chcesz, Ramidzie? Na Allacha, człowieku, zejź pod pokład! Wystarczy na ciebie spojrzeć, by pomyśleć, że wszyscy zaraz utoniemy!

- Proszę, wasza wysokość, musisz pójść ze mną.

Jesteś potrzebny.

Hamil skrzywił się, ale poszedł za nim. Ramid poruszał ustami, jakby się modlił. Nagle zatrzymał się i przechylił przez reling, wpatrując się w spienioną toń.

6

- O co chodzi? - krzyknął Hamil.

Ramid wskazał na dół i szybko odsunął się na bok.

Zaciekawiony Hamil zerknął we wskazanym kierunku. Usłyszał, jak Ramid mówi cienkim, zawodzącym głosem: - Wybacz mi, wasza wysokość, ale po twojej śmierci będę wolny i bogaty!

I w tym samym momencie sztylet, wymierzony w jego plecy, przeszył mu ciało. Hamil zebrał siły i odepchnął napastnika, ale sztylet znowu go dosię-

gnął, tym razem raniąc go w bok. Mężczyzna zawył z wściekłości i opadł na reling.

- Ty nikczemniku! - wrzasnął do Ramida.

Wydawało się, że Ramid kuli się pod jego spojrzeniem. Nagle odepchnął go Nubijczyk.

- Musimy to zrobić teraz! - krzyknął.

Doskoczyli do Hamila, podnieśli go, choć się opierał, zapominając o bólu. Poczuli, jak przechylają go przez burtę i spychają w dół. Zawył wściekle i chwycił z całych sił Nubijczyka.

Obaj wpadli do morza.

R O Z D Z I A Ł

Zamek Clare, Anglia, rok 1803

Arabella zbiegła po wspaniałych dębowych schodach; atlasowa spódnica do jazdy konnej falowała wokół jej nóg.

Zatrzymała się, widząc, że do holu wchodzi jej brat. Obserwowała, jak od niechcienia uderza szpicrutą o udo w rytm własnych kroków. Już miała go zbesztać za spóźnienie, gdy nagle przystanął i zapatrzył się 7

w pełną przepychu ornamentykę wielkiego holu. Sama częstokroć wpatrywała się w te zdobienia, tak jak on teraz. Hol był imponujący, z wysokim drewnianym sufitem i tak dużym kominkiem, że można byłoby w nim spokojnie upiec dzika. Znajdowała się tam również kolekcja piętnastowiecznej broni, zarówno włoskiej, jak i angielskiej, a kamienne ściany pokryte były mnóstwem flamandzkich tkanin. Do ścian co dwa metry przymocowano srebrne wypolerowane lichtarze.

Patrzyła, jak Adam zatrzymał się przed portretem dawno zmarłego, pierwszego hrabiego Clare, który żył w siedemnastym wieku, za panowania Williama i Mary. Uśmiechnęła się na myśl o Rogerze Nathanie Wellesie. Był zafascynowany ruinami normandzkiego zamku, położonego na łagodnym wzniesieniu na zakupionym przez niego gruncie, i przywrócił wielkiemu holowi dawną świetność według własnej wizji.

Później, zachwycony własną pracą i zafascynowany legendą o królu Arturze, rozszerzył swoją wizję i stworzył budowlę z czterema wieżycami z szarego kamienia wydobywanego w kamieniołomach Chicester. Być może efekt był trochę nietypowy jak na tamte czasy, ale budowla stała się domem, którego kolejni hrabiowie Clare gotowi byli bronić z poświęceniem życia.

Adam Charles Parese Welles, wicehrabia St. Ives, faktycznie zastanawiał się nad pięknem swojego domu. Po dwóch gorączkowych miesiącach w Amsterdamie, gdzie musiał użerać się z opornymi holenderskimi kupcami, należał mu się odpoczynek. Chciał tylko dosiąść swojego rumaka, Brutusa, i przemierzać wzgórze wokół domu. Jednak wkrótce miał znowu wyjechać, tym razem do Villa Parese w Genui. W jego żyłach płynęła liguryjska krew. Ilekroć tam przybywał, pozbywał się swojego angielskiego sposobu bycia z łatwością, z jaką zrzucał z siebie ubranie.

- Adamie - zawołała Arabella - gdzie się podziewałeś? Czekam na ciebie od wieków! Pospiesz się, kochany, niedługo mamy się spotkać z Rayną.

- Z Rayną? - powtórzył mężczyzna, nadal rozmyślając o liście od ojca, który schował w kieszeni kamizelki.

Arabellę zastanowiło roztargnienie brata. Pociągnęła go za rękaw płaszcza i powiedziała z przesadnym spokojem:

- Mamy wybrać się na przejażdżkę z Rayną Lyndhurst, Adamie. Mówiłam ci wczoraj wieczorem, że przyjechała z wizytą do swojej ciotki, lady Turbridge. Ma prawie osiemnaście lat i bardzo chciała cię zobaczyć.

Arabella zamilkła, zastanawiając się po raz kolejny, czy Rayna pozna Adama. Minęło sześć lat od czasu, gdy widzieli się po raz ostatni. Rodzina Rayny, Lyndhurstowie, mieszkali dobre sześćdziesiąt mil na zachód od zamku Clare, a wicehrabia Delford, ojciec dziewczyny, rzadko szukał towarzystwa ojca Arabelli.

Arabella uśmiechnęła się figlarnie, nie wątpiąc ani przez chwilę, że Rayna straci głowę dla jej czarującego brata, ponieważ nie był to już nieokrzesany młokos, lecz bardzo przystojny mężczyzna. Planowała to spotkanie od dwóch miesięcy, gdyż po namyśle stwierdziła, że Rayna i Adam pasują do siebie. Pragnęła, by okazał trochę więcej entuzjazmu dla jej pomysłu. Niebezpiecznie przypominał ich ojca, tylko jego oczy były ciemnoniebieskie. To Arabella odziedziczyła czarne oczy i ciemne brwi, które nieprawdopodobnie kontrastowały z jasną karnacją i włosami w kolorze miodu.

- Pospiesz się, Adamie! - zbesztala go znowu.

Adam chwycił dłoń siostry.

- Obawiam się, że nie będę mógł ci towarzyszyć, Bella. Proszę, przeproś w moim imieniu Raynę. Muszę

wkrótce wyjechać. „Cassandra” wpływa dziś wieczór i muszę się na niej znaleźć.

Zaskoczenie w oczach dziewczyny szybko przerodziło się w podekscytowanie. A więc o to chodzi!

Krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach.

- Dostałeś wiadomość od ojca? Chce, żebyś przyjechał do Genui?

- Tak jest, i wyruszam, jak tylko zobaczę się z matką. Rayna Lyndhurst będzie musiała poczekać kolejny rok albo dłużej. Pozdrów ode mnie to dziecko.

Uśmiechnął się do siostry. Domyślał się, że chciała zabawić się w swatkę. Rozbawiło go to, ponieważ Arabella była równie delikatna, jak działo armatnie. Dziewczęta przyjaźniły się od czasów nauki w seminarium dla młodych panienek w Bath, i Adam zastanawiał się, jakie bzdury Arabella opowiadała o nim Raynie.

- Och, nie - zawołała Arabella. - Napiszę do niej liścik. Muszę się spakować! Będę gotowa za godzinę.

Najpierw to, co najważniejsze, pomyślała, unosząc nad kolana spódnicę do jazdy konnej i pędząc na górę po schodach.

- Bella!

Adam potrząsnął głową i spokojnym krokiem podążył za nią. Zmierzał do sypialni rodziców, pokoju, w którym dwadzieścia sześć lat temu się urodził. Po drodze minął roześmianą pokojówkę, która służyła mu nie tylko śniadaniem, od czasu jego powrotu do zamku Clare.

Jego matka, lady Cassandra Welles, siedziała przy toalecie, a za nią stała jej pokojówka Betta. Ta kobieta o surowej twarzy i w bliżej nieokreślonym wieku układała właśnie włosy hrabiny.

- Gdyby tylko - narzekała Betta - lady Bella mogła usiedzieć spokojnie przez kilka minut! Jest bardziej rozbrykana niż niejeden chłopak!

- Mamy szczęście, że jest tak naturalnie urocza - odparła hrabina. - Potrzebuje cię co najwyżej przez pięć minut dziennie, Betta.
- Mamo, muszę z tobą porozmawiać.

Lady Cassandra wyczuła napięcie w głosie syna.

- Możesz nas zostawić, Betta - odezwała się uprzejmie do pokojówki.

Kiedy zostali sami, Adam podszedł do matki i nachylił się, by pocałować ją w policzek.

- Musisz powstrzymać Arabellę, mamo - powiedział. - Otrzymałem wiadomość od ojca. W ciągu godziny wyruszam do Genui, a Bella z pewnością właśnie się pakuje. Pojawiły się jakieś kłopoty, ale ojciec nie napisał jakie. - Uśmiechnął się, podając matce cienką kopertę. - Może do ciebie napisał więcej.

Hrabina ostrożnie rozłożyła na toaletce pojedynczą kartkę.

- *Kochana - zaczęła czytać na głos - poprosiłem Adama, żeby do mnie przyjechał. Straciliśmy kolejny statek. Być może zagrabili go piraci barberyjscy. Mam nadzieję, że dowiem się wszystkiego, zanim Adam dotrze do Genui. O ile znam mojego syna, to prawdopodobnie teraz z niecierpliwością zerka w stronę drzwi, gotowy do wyjazdu. Opiekuj się Arabellą. Jeśli szczęście dopisze, powinienem wrócić do Anglii przed początkiem lata i zakończyć ten piekielny interes.*

Księżna jeszcze raz przeczytała list, tym razem wolniej. Uśmiechnęła się do syna, który przechadzał

się niecierpliwie po sypialni. Odsunęła od siebie myśli o najbardziej wytrwałym konkencie Arabelli, Vincencie Eversleyu. Jeżeli Arabellą czuła coś do wicehrabiego, jej uczucie nie przeminie.

- Czy coś ci wyjaśnił, mamo?
- Píše, że kolejny statek został porwany, prawdopodobnie przez barberyjskich piratów.

- To nie ma sensu. Płacimy tym cholernym piratom haracz dłużej, niż chodzę po tej ziemi. Czy wszyscy nasi ludzie zginęli? Nikt nie ocalał?
 - Ojciec nie napisał, kochanie. Niedługo się dowiemy.
 - My?
 - Spakuj się. Arabella i ja będziemy gotowe za godzinę. Kto jest kapitanem „Cassandry”?
- Adam patrzył na matkę z zakłopotaniem i niedowierzaniem.
- Mamo - zaczął, ignorując jej pytanie - z pewnością powinnaś przemyśleć to jeszcze raz. Nasz pokój z Francuzami jest bardzo kruchy. To nie byłoby bezpieczne. Ojciec nie byłby zadowolony, gdyby...
 - Tracisz czas, Adamie - przerwała mu hrabina. -
Czeka nas dużo pracy, jeśli mamy wyruszyć wieczorem.
 - A co z Eversleyem? Jutro ma przyjechać z Londynu i będzie chciał zobaczyć się z Arabellą.
 - Wiem, kochany braciszku - powiedziała Arabella, która właśnie pojawiła się w drzwiach. Patrzyła na brata wyzywająco. Adam, myślała, naprawdę zachowuje się jak ojciec, który nie może się doczekać, kiedy pozbędzie się córki! - Mam całe dwadzieścia lat i z każdym miesiącem starzeję się jeszcze bardziej, więc czekam tylko, by kochany Eversley wyrwał mnie ze szponów staropanieństwa. Zapomnij o nim, Adamie. On nie jest taki, jak ty albo ojciec. Zdecydowałam, że nie wyjdę za niego.
 - Wydaje się, że Eversley spełnia wszystkie wymogi - zauważył Adam ironicznie.
 - Pragnę mężczyzny, Adamie, a nie gogusia!
 - Chyba nie wiesz, co mówisz, kochanie.
 - Przestańcie oboje - odezwała się ostro hrabina, podnosząc się z miejsca. - Jeśli będziesz trzymał ner-

wy na wodzy, Adamie, uda się nam przygotować do podróży. Rozumiem, Arabello - ciągnęła, zwracając się do córki - że Edward Lyndhurst ma jutro odwiedzić swoją siostrę lady Turbridge, by towarzyszyć Raynie w podróży do Delford Hall. Napiszę do niego list, prosząc, by załatwił sprawę z wicehrabią Eversleyem.

Adam dostrzegł na twarzy siostry tryumfalny uśmiezek i zrozumiał, że został pokonany. Miał ochotę ją udusić, lecz w tym momencie poczuł dłoń matki na swoim ramieniu.

- Brakuje mi waszego ojca, kochanie. Najwyższy czas, żebyśmy znowu byli razem.

Adam uśmiechnął się do niej niewyraźnie.

- Właśnie gdy chciałem się uwolnić od spódniczek, obarczasz mnie siostrą, która nie wie, gdzie jest jej miejsce, i chce zająć moje!

- Jaki ojciec, taka córka, braciszku - odezwała się Arabella.

ROZDZIAŁ

Villa Parese, Genua

Arabella odetchnęła ciepłym powietrzem, przepelnionym zapachem kwiatów, i usiadła na czarnej skórzanej kanapie w otwartym powozie. Cieszyła się, że znowu jest w domu. Potrząsnęła głową, zaskoczona tą myślą, ponieważ tak samo się czuła, ilekroć wracała z Włoch do Anglii. Odwróciła się, by zerknąć na połyskujące Morze Śródziemne oznaczone żaglowcami. Miasto jaśniało bielą, wznosząc się tuż nad brzegiem, na tle ośnieżonych górskich szczytów. Genua - La Superba.

Choć rozglądała się wokół, nie zauważyła żadnych zmian, mimo że jej ukochane miasto znajdowało się pod francuskim protektoratem. Chłopi kroczyli obok swoich osłów po piaszczystej drodze, dbając tylko o własne sprawy, tak samo jak sklepikarze w mieście.

Jednak bała się o nich, ponieważ wiedziała, że Napoleon nie pozwoli im zbyt długo cieszyć się tą pozorną wolnością. Między miastami włoskimi nie było jedności, więc Napoleon pożerał je jedno po drugim. Kilka państw proklamował Republiką Cisalpińską, ale była to jedynie wymówka, by móc bezkarnie grabić ich skarbcę i umieszczać wojska w ich miastach.

Nic nie można było zrobić, by powstrzymać Francuzów przed włączeniem Genui do ich cesarstwa.

A wtedy Genua przestanie być jej domem. Bella bała się tego dnia. Choć ze swoimi włosami koloru miodu nie mogła uchodzić za Włoszkę, to w przeciwieństwie do Adama była dumna ze swojego pochodzenia, dumna, gdy matka besztala ją, z błyskiem w oczach, za jej ognisty liguryjski temperament.

Nie chciała być skazana wyłącznie na Anglię. Bardzo odpowiadał jej układ, jaki panował w rodzinie przez ostatnie dwadzieścia lat. Anglicy nie byli w jej typie - zbyt cywilizowani, uładzeni, afektowani. Prawdopodobnie nie mieli także pojęcia o namiętności.

- Poczuj zapach oleandrów i drzewek oliwkowych - powiedziała do Adama.
- Daj mu pospać, kochanie - odezwała się matka, delikatnie klepiąc Arabellę po ręce. - W czasie sztormu cały czas był na mostku.
- To był piękny sztorm - powiedziała Arabella.
- Nie spodobałoby ci się, gdybyśmy wylądowali na skałach - odparła cierpko jej matka.
- Albo w wygłodniałych ramionach barberyjskich piratów?

- Oczywiście myślisz o tych barbarzyńcach jak o romantycznych księżętach - odezwał się Adam, przeciągając się i przesłaniając dłonią oczy.

- Jesteś nudny - powiedziała Arabella. Odchyliła się do tyłu i przymknęła oczy. - To zapach dzikich goździków, Adamie.

- W swoich zachwytach nie zapominaj o hiacyntach, jaśminie i różach - odparł sucho Adam.

- Ach, Villa Parese! Wreszcie w domu! - zawołała hrabina.

Powóz zbliżał się do olbrzymich wrót, wykutych w żelazie. Odźwierny Marco w mgnieniu oka znalazł

się przy powozie, uśmiechając się do nich szeroko.

- Dzień dobry, hrabino. - Rozpromienił się i zaczął wymachiwać wełnianym kapeluszem.

- Jak się masz, Marco? - spytała hrabina, uśmiechając się do syna Sordello.

- Bardzo dobrze, hrabino, bardzo dobrze, dziękuję.

- Czy pan jest w domu, Marco? - spytała Arabella.

- Tak, panienko.

Powóz przejechał przez wrota po żwirowej drodze. Arabella zerknęła na marmurową fontannę, stojącą pośrodku trawnika, której główną część stanowił

posąg Neptuna. Westchnęła radośnie, przypominając sobie cudowne czasy dzieciństwa. Chciała powiedzieć coś na ten temat Adamowi, ale dostrzegła grymas na jego twarzy.

- O co chodzi tym razem, braciszku?

- Ojciec - odparł krótko. - Nie spodziewał się kobiet.

- Zobaczysz, że wkrótce się z tym pogodzi.

Bardzo prawdopodobne, pomyślał Adam. Ojciec i matka byli w sobie nadal zakochani. A pełna tupetu Arabella mogła owinać sobie tatusia wokół małego palca.

15

- No cóż - burknął do Arabelli - nie mów, że cię nie ostrzegałem, gdy ojciec weźmie na ciebie pasa.

Arabella w głębi duszy martwiła się, że nie będzie zbytnio zadowolony z jej przyjazdu. Potrząsnęła głową. Jeśli ona nie zdoła go przekonać, że jest zadowolony, na pewno uda się to matce. Uśmiechnęła się łobuzersko do Adama i poklepała go po ramieniu.

- To mile z twojej strony, że mnie ostrzegasz, braciszku. Zobaczymy, co będzie.

Przy drzwiach czekał na nich stary szkocki lokaj ojca, Scargill, którego rude włosy po trzydziestu latach służby u Wellesów stały się białe.

- Ach, ty hultaju - wysapał, mierząc Adama wzrokiem - widzę, że tak samo, jak twój ojciec, nie umiesz odmawiać kobietom. Mówię ci, że hrabia nie będzie zadowolony.

Hrabina roześmiała się serdecznie.

- Na starość stałeś się pesymistą, Scargill! Mój pan będzie zadowolony, gdy minie szok.

- Czyżbyś tak szybko zapomniała, pani, o temperamencie jego hrabiowskiej mości?

- Jesteś starym zrzędą - powiedziała Arabella i ucałowała go w pomarszczony policzek.

- Ty łobuziaku - wymamrotał z zadowoleniem Scargill. - Znajdziecie go w bibliotece.

Choć Villa Parese mogła pomieścić co najmniej piętnastu służących, mieszkało w niej tylko sześciu, co w Genui było, jak twierdził ojciec, dobrze widzianą oszczędnością. Dlatego też tylko jedna pokojówka przyglądała się im z góry schodów, gdy weszli do środka. Adam i Arabella, jakby

w milczącym porozumieniu, pozwolili, by matka weszła do biblioteki pierwsza.

Zastali hrabiego Clare, wpatrującego się w zamyśleniu w pusty kominek i bębniącego palcami w mar-16

mur. Gdy zobaczył ich wszystkich, stojących w drzwiach, mocno zmarszczył ciemne brwi.

- Co u licha!

Adam i Arabella poczuli się zażenowani, aczkolwiek nie zaskoczeni, gdy hrabina podbiegła do męża, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go namiętnie w usta. Arabella wydawała się pochłonięta obserwowaniem wazonu z kwiatami na stole, dopóki nie usłyszała, że ojciec odezwał się do matki: - Głuptasie, czy nigdy nie mogę być pewny, że mnie posłuchasz?

- Ach, mój panie - powiedziała figlarnie hrabina - czyżbym błędnie wzięła twoje niezadowolenie za radość?

Usłyszeli, że się roześmiała, gdy ojciec wymamrotał jej coś do ucha. Potem wyprostował się i powiedział: - No cóż, Adamie, widzę, że tak samo jak mnie trudno ci kontrolować nasze panie.

- Ojczy - odezwał się Adam - prędzej stawilibym czoło huraganowi.

Hrabia uśmiechnął się nieznacznie i zacisnął palce na dłoni matki.

- Przy takich dwóch kobietach i tak dobrze, że nie dotarłeś tu spętany jak kurczak.

- Widzisz, Adamie - zaszcebiotała Arabella -

mówiłam ci, że ojciec nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Tego nie powiedziałem - odparł hrabia, biorąc córkę w ramiona.

- Przybyliśmy rozwiązać twoje problemy. Chyba nie sądziłeś, że Adam będzie twoją jedyną podporą.

- W rzeczy samej - odparł hrabia, uśmiechając się do syna. - Chyba każdy z nas czasami potrzebuje pomocy kobiety.

- Bella - odezwała się hrabina - nie wiem, czy to był komplement, czy obelga!

- Bellę zganię, kochanie - powiedział hrabia. -

Ciebie pochwalę. A więc, córko, porzuciłaś nieszczęsnego Eversleya dla przygody?

Arabella wzruszyła obojętnie ramionami.

- Zapomniałam o nim już drugiego dnia po wyjeździe, tato.

- No i dobrze. Eversley, pomimo swego szlacheckiego pochodzenia, nie byłby dla ciebie odpowiedni.

Sądzę, że jest trochę... zbyt nieśmiały w swoich upodobaniach.

- To właśnie mówiłam Adamowi, ale on jest takim zarozumiałym typem.

Adam zobaczył, że ojciec patrzy na żonę ponad głową Arabelli.

- Czy nie masz żadnej władzy nad tą dwójką, gdy mnie nie ma w pobliżu? - spytał wesoło.

- Bardziej się martwię, mój panie - odparła hrabina - gdy się nie kłóca, bo to oznacza, że coś planują. A obawiam się, że oboje są za dorośli, by im spuścić lanie.

- Ojciec - wtrącił Adam - czy dowiedziałaś się, co stało się z naszymi statkami?

- Chyba tak, choć nie bezpośrednio - odparł spokojnie ojciec. - Opowiem ci o tym, gdy się rozgościcie.

Adam wyglądał na zniecierpliwionego, więc ojciec dodał:

- Minęło pięć miesięcy od czasu, gdy widziałem waszą piękną matkę. Postaraj się, by Arabella niczego nie zbroiła do obiadu.

Arabella patrzyła, jak rodzice wychodzą z biblioteki.

- Pewnie będą się wygłupiać i kochać - powiedziała.

- A co ty możesz o tym wiedzieć, dzieciaku?

18

- Co nieco wiem, Adamie - powiedziała, uśmiechając się znacząco.

- Bzdura.

- Wiem na przykład - ciągnęła, spuszczaając wzrok, by nie dostrzegł w jej oczach grzesznego błysku - że zaczyna się od ściągnięcia ubrań. - Zmarszczyła nos. - Eversley kiedyś mnie pocałował. To było okropne. Miał wilgotne wargi i chciał mnie zmusić, żebym otworzyła usta.

- To wszystko? - spytał Adam ostrożnie, hamując złość na wicehrabiego, który wykazał się taką arogancją wobec jego siostry.

- Wystarczyło, dziękuję bardzo. Nadepnęłam mu na palec u nogi. Wiesz co, Adamie, chciałabym, żebyś wreszcie przestał zachowywać się jak niemądry, nad-opiekuńczy braciszek. Sama mogę się o siebie zatroszczyć. - Zamyśliła się, a potem dodała w przyływie szczerości: - Nie chciałabym rozbierać się przy Eversleyu.

- I dzięki Bogu! - powiedział gniewnie Adam. -

W miłości chodzi o coś więcej niż o całowanie się, cytowanie poezji i zdejmowanie ubrań, Bella. Powinnaś uważać na mężczyzn, którzy będą chcieli cię wykorzystać.

- A ty wszystko o tym wiesz?

- Mężczyzna uczy się niektórych rzeczy bardzo wcześnie.

- No cóż, chyba też powinnam się tego nauczyć!

Połowa ludzkości to kobiety, Adamie.

- I bardzo mnie to cieszy - odparł Adam, szczerząc do niej zęby w uśmiechu.

Arabella spojrzała przed siebie.

- Czy nadal będziesz chciał robić te rzeczy, kiedy będziesz starszy, jak mama i tata?

Adam się roześmiał.

- Będę starszy, ale nie martwy!

W drzwiach stanęła gospodyni Rosina i Adam dokończył pod nosem: - Ta rozmowa jest nieprzyzwoita, Bella. - Szybko odwrócił się do Rosiny i posłał jej uśmiech. - Jest pani coraz piękniejsza, *signora* - powiedział po włosku.

Rosina zarumieniła się, a w jej oczach pojawił się błysk zadowolenia. Arabella, przyzwyczajona do widoku kobiet rozpływających się pod wpływem komplementów Adama, ziewnęła przeciągle.

- Witam w domu, *signore, signorina* - odezwała się Rosina. - Pańska siostra jest piękna. Te miodowe włosy... Tak jak u matki.

- Moja siostra piękna? - wymamrotał Adam.

- Bydlak! - syknęła Arabella, dając mu kuksańca pod żebra.

- Ach, i jak zawsze pełna temperamentu. Dobrze, że jesteście tu wszyscy. Wydaje mi się, że *signore* był

bardzo samotny. I ciągle ma tyle kłopotów. Nie będzie spokoju na świecie, dopóki ten diabeł, ten korsykański potwór, rabuje na prawo i lewo. - Rosina westchnęła i poprawiła włosy upięte w prosty kok. - Gdy Scargill powiedział mi, że przyjechaliście, posłałam leniwą Marinę, by przygotowała wasze pokoje.

- Mam nadzieję, że Marina nie wparuje do pokoju rodziców - odezwał się Adam szeptem do siostry.

Do Rosiny zaś powiedział: - Czy moglibyśmy dostać trochę pani wspaniałej lemoniady? Będziemy z Arabellą w ogrodzie.

Rosina dygnęła i wyszła z biblioteki, szeleszcząc czarną wykrochmaloną spódnicą. Arabella pomyślała, że Rosina pewnie dałaby Adamowi wszystko, czego by zażądał.

- Chodź, Bello, posiedzimy przez chwilę - odezwał się Adam. - Ja na przykład jestem trochę zmęczony.

- Gdybyś pozwolił mi sobie pomóc przy sterze w czasie burzy, teraz nie byłbyś taki słaby. Pewnie chcesz sobie popatrzeć na nagie posągi w ogrodzie, a nie na kwiaty.

Adam uśmiechnął się do niej od niechcienia i odszedł, wiedząc, że dziewczyna pójdzie za nim. Przeszedł na tył willi przez duży i przestronny hol, ozdobiony aleksandryjskimi tkaninami. Wszystkie pokoje tonęły w kwiatach, a w powietrzu unosił się zapach jaśminu.

Wszedł do idealnie utrzymanego ogrodu, rozpościerającego się na trzech poziomach, i spojrzął na grecką budowlę z białego kamienia, na masywne okrągłe kolumny i ukwiecone balkony na drugim poziomie. Pracowało tu trzech ogrodników, a rezultatem ich pracy była ledwie okiełznana wybujałość kwiatów i kolorów. Pospacerował przez chwilę, ciesząc się, że jest z dala od uładzonych, sztywnych ogrodów angielskich, a potem usiadł na marmurowej ławce pod krzakiem róży.

- Jak sądzisz, kiedy będzie obiad? - spytała Arabella, podchodząc i siadając obok niego.

- Chyba będziemy musieli jeszcze poczekać - odparł Adam. - Może nawet zbyt długo, zważywszy, że ty, droga siostrzyczko, będziesz dotrzymywać mi towarzystwa.

Arabella postanowiła zignorować jego złośliwą uwagę.

- Martwię się o to miasto, Adamie - powiedziała.

- W postanowieniach pokoju w Amiens oddaliśmy wszystko. Jak król i Addington mogli na to pozwolić?

Boże, Anglikom został tylko Trynidad i Cejlon. A Napoleon może odebrać Neapol i Watykan, kiedy tylko będzie chciał. Może się zdarzyć, że niedługo nie będziemy mieli domu we Włoszech, Adamie.

- To prawda - powiedział Adam, wyciągając przed siebie nogi. - Musimy to traktować jako zawieszenie zarówno dla Anglii, jak i, niestety, dla Francji.

Przynajmniej byliśmy na tyle rozważni, żeby nie oddawać Malty zakonowi Templariuszy. Car błagał nas, żebyśmy zostali. Aleksander, na szczęście, nie jest tak głupi, jak jego ojciec.

- Myślisz, że Genuę spotka ten sam los, co Szwajcarię i Republikę Cisalpińską?

- Z pewnością. Napoleon nie spocznie, dopóki go nie pochowamy.

Arabella przygryzła w zamyśleniu dolną wargę, spojrzała w okna sypialni rodziców i nieoczekiwanie powiedziała: - Odkąd poznałam Raynę, zastanawiam się, co by było, gdyby mama poślubiła Edwarda Lyndhursta, a nie tatę.

Adam spojrzał na nią rozbawiony.

- Chociaż razem dorastali, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że mama byłaby utrapieniem dla statecznego wicehrabiego Delford. A nas w ogóle by nie było, Bella.

- Dzięki Bogu - odezwała się z zapalem Arabella - mama w porę spotkała ojca! - Zmarszczyła brwi. -

Myślisz, że lord Delford nadal kocha mamę?

- Nie sądzę, żeby usychał z tęsknoty, mając pięciu synów i córkę! Żona wicehrabiego również nie jest szarą myszką.

- To prawda - odparła szczerze Arabella - tak, jak jej jedyna córka. - Gdy jej brat nie zareagował na tą uwagę, dodała: - Ale dlaczego wicehrabia nie lubi naszego ojca?

Adam wzruszył ramionami.

- Mam wrażenie, że wicehrabia nie akceptuje nikogo z nas, Bello. Nie zapominaj, że on jest stupro-22

centowym Anglikiem. Zapewne nie chciałby, żeby jego dzieci miały w sobie cudzoziemską krew.

Nagle Arabella przypomniała sobie o Vincencie Eversleyu.

- Adamie, czy ty masz kochankę?

Gdy zmrużył oczy, dodała szybko: - Przecież masz już dwadzieścia sześć lat i nie jesteś jeszcze żonaty. Chyba nie żyjesz w celibacie.

W jego ciemnych niebieskich oczach zamigotały ogniki.

- Mogę ci tylko powiedzieć, Bello, że jestem równie wybredny, jak ojciec - odparł wymijająco.

- Ale przecież ojciec nie ma kochanki!

- Oczywiście, że nie, a na pewno nie od czasu ślubu z mamą. Powinnaś wyjść za mąż. Nie musiałbym wtedy znosić twoich nieprzyzwoitych pytań.

- Ale nie wyszłam, więc musisz je znosić. Mama nigdy niczego mi nie powie, a ojciec tak groźnie wygląda. Nie podoba mi się, że wiesz o rzeczach, o których ja nie mam pojęcia. To niesprawiedliwe.

Uniósł brew.

- Skąd to nagłe zainteresowanie, Bello?

- Zaczęłam się nad tym zastanawiać, gdy Eversley mnie pocałował. Nie bądź pruderyjny, Adamie.

Tylko ciebie mogę o to zapytać. Kiedyś wspomniałam o kochaniu się Raynie Lyndhurst, a ona wpatrywała się we mnie, jakbym mówiła o czarnej magii. A można było przypuszczać, że mając

pięciu braci, będzie coś wiedziała!

- Wątpliwe, zważywszy na jej ojca. A bracia pewnie traktują ją jak delikatny kwiat.

- Nie widziałeś jej od... chyba od sześciu lat. Rayna jest teraz piękna. Już nie jest chudą, małą dziewczynką. Ale masz rację - dodała z westchnieniem - żyje w kokonie. Może potrzebny jest jej bardzo

wyrozumiała, delikatny mężczyzna, który ją nauczy...

różnych rzeczy. - Gdy Adam spojrział na nią z niedowierzaniem, stwierdziła: - To dziwne, ale teraz, kiedy o tym wspomniałeś, przyszło mi do głowy, że jej ojcu nie podoba się, że się przyjaźnimy. Jest zawsze bardzo uprzejmy, tak jak w stosunku do ojca, ale jednocześnie bardzo chłodny. Natomiast jej matka, lady Delford, jest zupełnie inna. Zabawna i W ogóle.

- Edward Lyndhurst pewnie boi się, że będziesz miała zły wpływ na jego córkę. A ty pytasz tę biedną dziewczynę o kochanie się? Wstydź się, Bella!

- Zobaczymy - odparła wymijająco Arabella.

Spojrzała na białą marmurowy posąg jednego z greckich bogów. - Mężczyźni są całkiem uroczy. Ale nie mogę sobie wyobrazić, że tak wygląda Eversley. Natomiast ty pewnie tak.

Adam zaczerwienił się. Co innego, gdy mówiła to kochanka, a co innego, gdy siostra.

- Mam dwadzieścia lat i jestem już prawdziwą starą panną - westchnęła Bella. - A ty jesteś piękny.

Adam uśmiechnął się wbrew sobie. Pogroził jej palcem.

- Musisz nauczyć się nie być taka...

- Szczera?

- Taka bezpośrednia i trzymać swoją ciekawość na wodzy. Jeśli będziesz w ten sposób rozmawiać z mężczyzną, weźmie cię za osobę swobodnych obyczajów i będzie cię w ten sposób traktować, bez względu na to, że jesteś lady Arabella Welles.

- Nie jestem taka głupia - odparła Arabella z oburzeniem. - Zabiłabym każdego mężczyznę, który próbowałby czegoś ze mną!

- Wierzę ci - powiedział Adam. - Eversley miał

szczęście, że za jego bezczelność spotkało go tylko nadeptanie na stopę. - Adam zerknął w stronę balkonu **24**

sypialni rodziców. Złote brokatowe zasłony były nadal zaciągnięte.

- Chyba już czas na obiad - powiedział.

- Sądzę, że powinniśmy się przebrać, inaczej ojciec rzuci nam jedno ze swoich groźnych spojrzeń.

- Pani pierwsza, *madam* - odezwał się Adam i wstał.

Rosina podała obiad na werandzie z tyłu domu.

Hrabia, odziany w czarny aksamit, usiadł u szczytu stołu, a jego żona, w złotym haftowanym jedwabiu, zajęła miejsce naprzeciw niego.

- Brakowało mi tego delikatnego, owocowego wina z naszych winnic - powiedziała hrabina. -

Chciałabym wnieść toast. Za ponowne zjednoczenie rodziny.

Hrabia dodał: - Wypijmy za to, że jesteśmy razem i za ten cudowny wieczór, kochanie.

Adam przełknął łyk wina, patrząc, jak ojciec czule spogląda na matkę, i przez krótką chwilę zastanawiał

się, czy kiedykolwiek uda mu się znaleźć kobietę, która stanie się całym jego światem. Zauważył, że Arabella ledwie powstrzymuje swoją ciekawość. Dobrze wiedział, że ojciec nie lubił być popędzany i sprawiało mu przyjemność wpatrywanie się w księżyc zawieszony nad Morzem Śródziemnym. Arabella wytrzymała do końca posiłku, skubnąwszy tylko puszyste eskalopki i świeżą zieloną sałatę. Gdy na stole pojawiły się soczyste kawałki pomarańczy i orzechy, nie mogła się już

powstrzymać.

- Ojczy, czy możesz nam powiedzieć, o co chodzi?

Hrabia z delikatnym uśmiechem na ustach zgniół

w dłoniach orzecha. Ta mała, niewydarzona dziewczynka wyrosła na uroczą młodą kobietę,
pomyślał.

Nadal jednak była, co bardzo go cieszyło, bezpośrednia, wylewna i całkowicie szczerą.

- Oczywiście, Bello - odparł uprzejmie. - Do dziś straciliśmy dwa statki. Zakładam, że wszyscy ludzie zostali zabici albo wzięci do niewoli, a statki spalono.

Udało mi się ustalić, że ładunek pojawił się w Neapolu - a dokładnie na dworze w Neapolu.

- Ale piraci barberyjscy nie palą zdobytych statków - odezwał się Adam.

- Tak, to bardzo dziwne.

- Na dworze w Neapolu - powtórzył Adam, wpatrując się w ojca.

- Tego dowiedział się Daniel Barbaro. Wygląda na to, że większa część ładunku z „Belli” trafiła od kogoś z dworu do Francuzów. Jeśli byli w to zamieszani piraci barberyjscy, to nie rozumiem ich motywów.

- Ale syn Khara El-Dina, Hamil, z pewnością nie pogwałciłby waszego porozumienia - powiedziała hrabina.

- Hamil by tego nie zrobił. Ale dotarły mnie słuchy, że Hamil utonął podczas sztormu.

Arabella, która przyglądała się matce uważnie, odezwała się nagle: - Mówisz tak, jakbyś знаła tego pirata, Khara El-

-Dina.

Hrabina rzuciła hrabiemu szybkie spojrzenie.

- Ojciec znał go przez wiele lat, zanim tamten umarł. Był bejem Oranu w Algierze.

- Zmarł nie z szablą w dłoni - odezwał się hrabia - lecz w łóżku, otoczony przez swoje żony.

Hamil był

jego synem z pierwszej żony, Zabetty.

- A kto tam teraz rządzi, ojczy? - spytał Adam.

- Inny syn Khara El-Dina, Kamal, młody człowiek, którego jeszcze nie poznałem. Oczywiście napisałem do niego, gdy odkryłem, że statki zaginęły. Nie-26

dawno otrzymałem od niego list, w którym zaprzecza, jakoby miał z tym coś wspólnego, i zapewnia mnie, że zbada sprawę.

- Mam nadzieję, ojczy - parsknęła Arabella - że nie wierzysz w ani jedno słowo tych ludzi!

- Zapewniam cię, Bello, że wierzyłem, przynajmniej w przeszłości. Nie byłoby to rozsądne ze strony piratów barberyjskich zrywać lukratywne porozumienie. Nie mają również w zwyczaju, jak zauważył

Adam, palić cennych statków.

- Dwór w Neapolu - odezwał się cicho Adam. -

Tam znajduje się klucz do tej zagadki.

- Tak, Adamie, też tak sędzę. Miałem zamiar sam jechać do Neapolu, ale po namyśle nie wydało mi się to rozsądne. Zbyt dobrze mnie tam znają i gdybym się pojawił, sprawca by się ukrył. Dlatego poprosiłem, żebyś przyjechał. Wierzę, że udając bogatego włoskiego szlachcica, będziesz mógł dostać się na dwór i jednocześnie zachowasz anonimowość, która pozwoli ci odkryć, kto ma chrapkę na nasze towary.

- Czy Adamowi może grozić jakieś niebezpieczeństwo? - spytała hrabina.

Syn się uśmiechnął.

- Nie, chyba że będę się obnosił z celem mojego przyjazdu, mamó.

- Nawet gdyby Adam krzyczał, że jest moim synem, złodzieje po prostu by uciekli - rzekł hrabia.

-

Niemniej, jeśli zaistnieje taka konieczność, Daniel i trzech jego ludzi będą w pobliżu. Adamie, czy znasz sytuację w Neapolu?

- Ja wiem - odezwała się Arabella, pochylając się do przodu z brodą opartą na dłoniach - że królowa Maria Karolina sprawuje władzę, a król Ferdynand to bufon bez krzty rozumu.

- To powszechne zjawisko - powiedziała hrabina.

- Przerzywasz nam, Bello - mruknął Adam. Tak jak ona, pochylił się i oparł brodę na dłoniach. - Królowa była siostrą Marii Antoniny, prawda?

- To prawda - odparł hrabia. - Stąd w dużej mierze bierze się jej nienawiść do jakobinów i Napoleona. Bardzo poruszyło ją zabójstwo siostry i Ludwika, i poprzysięgła sobie, że Francuzi nigdy nie dostaną Sycylii. Ale jest sama. Burboni hiszpańscy są bezsilni, a Austriacy przechylają się to na jedną, to na drugą stronę. Jedynie pokój w Amiens trzyma Francuzów z dala od Neapolu, ale to nie wystarczy. Nawet teraz Maria Karolina i Ferdynand, żeby przetrwać, muszą tańczyć tak, jak im zagra Napoleon.

- To wszystko prawda, ojcze - przerwała mu Arabella - ale na dworze jest wielu ludzi. Gdzie Adam ma zacząć szukać?

- Twoja siostra - powiedział hrabia, uśmiechając się do Adama - przeraża mnie. Nigdy o niczym nie zapomina. No cóż, Bella, Daniel dowiedział się, że jednym z wielu francuskich emigrantów na dworze królowej jest hrabia de la Valle, mężczyzna o wątpliwej moralności i lojalności koronie, który chyba zbyt dużo wie o naszym karaibskim rumie. Odgrywa rolę francuskiego wygnańca, jest więc akceptowany na dworze i cieszy się łaską królowej. I jeszcze coś powinieneś o nim wiedzieć, Adamie. Czy pamiętasz Klub Piekielnego Ognia w Anglii jakieś dwadzieścia pięć lat temu?

- To chyba jakaś grupa satanistów, prawda?

- Tak. Coś, co w Neapolu jest jeszcze nieznanne.

Ale wygląda na to, że hrabia de la Valle może należeć do podobnej grupy - Białych Diabłów, bo tak się nazywają. Udało mu się wciągnąć w to kilku młodych włoskich szlachciców.

Skan i ebook pona 28

- Chyba - powiedział w zamyśleniu Adam - będę równie mocno oczarowany hrabią de la Valle.

- Adamie, biały diable! - zachichotała Arabella.

- Będziesz do nich świetnie pasował, braciszku.

- Raczej nie będę się nudził.

- Jest pewien problem, ojcze - powiedziała nagle Arabella, unosząc brwi - ale chyba mam rozwiązanie.

- Serce zaczęło jej szybciej bić z podniecenia, ponieważ wiedziała, czego chce. Spokojnie, dziewczyno, powiedziała sobie.

- Co, kochanie?

- Niedługo do Neapolu przybędą Lyndhurstowie.

Rayna powiedziała mi, że ministrowi królowej w końcu udało się przekonać Addingtona, by wysłał jej ojca na dwór w Neapolu jako wojskowego doradcę ambasadora Anglii, sir Hugh'a Elliota.

- Czy Rayna przyjedzie ze swoimi rodzicami? -

spytał hrabia. Gdy jego córka przytaknęła, dodał: -

Nie wiem dlaczego właśnie Delford chce zabrać swoją córkę na obcy dwór.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś, Bello? -

spytał poruszony wieściami Adam.

- Mama o tym wiedziała, ale ty nie byłeś specjalnie zainteresowany. Teraz to twój problem.

- To mało powiedziane, Bello! Boże, ojcze, Lyndhurst zna mnie od urodzenia i od razu

rozpozna.

- Czy nie możesz po prostu napisać do Edwarda, panie - spytała hrabina - i poprosić go, by tu przyjechał, zanim pojedzie do Neapolu? Mógłbyś mu wytłumaczyć sytuację i poprosić, by nic nie mówił o Adamie.

- Tak, mogę. Chociaż wątpię, żeby wicehrabia Delford był z tego bardzo zadowolony.

- Ale zapominacie o Raynie - odezwała się Arabella, zadowolona ze swojego wycucia czasu. - Ona również może rozpoznać Adama, choć nie widziała

go od wielu lat. Jeśli chodzi o nią, to mam doskonały pomysł.

- Tak? - powiedział ostrożnie hrabia.

- Tak, ojcze. - Wzięła głęboki oddech i pochyliła się, krzyżując dłonie na kolanach. - Pojadę do Neapolu z Lyndhurstami jako ich przewodnik. Od dawna chciałam zobaczyć Neapol, a jeśli Rayna stwierdzi, że Adam wygląda znajomo, wtedy jej to wyperswaduję! -

Wzruszyła ramionami. - I kto wie, może pomogę Adamowi odkryć, kto za tym wszystkim stoi. -

A w myślach dodała: dopilnuję, żeby moja przyjaciółka spotkała mojego brata.

- Co to, to nie! - krzyknął Adam.

- Tylko dlatego, że jesteś mężczyzną, Adamie...

Hrabia uniósł dłoń.

- Muszę to sobie przemyśleć. Możecie się kłócić do woli, gdy oboje z matką wstaniemy od stołu. - Delikatnie musnął podbródek córki. - Wakacje w Neapolu? Nie wiem, czy panowie na dworze przeżyją takie zamieszanie. Porozmawiamy o tym jutro.

Ledwie rodzice odeszli, Adam powiedział stanowczo: - Arabello, nie życzę sobie, żebyś jechała do Neapolu.

- Przepraszam, a niby dlaczego? Wydaje mi się, że ja lepiej mogę zdobyć informacje od mężczyzn niż ty, braciszku.

- To nie jest zabawa.

- Ach, wy się nigdy nie zmienicie - odezwał się Scargill, wyłaniając się z cienia. - Potraficie się tylko kłócić. - Zaciągnął się dymem z fajki i wypuścił siny obłok.

- Adam - powiedziała stanowczo Arabella - jest po prostu apodyktyczny.

Adam uśmiechnął się zawadiacko.

- Jaki jest pożytek z siostry, Scargillu? Ponieważ ten szczeniak jest moją siostrą, muszę ją chronić.

Arabella rzuciła w niego serwetką i zerwała się na równe nogi.

- To nie zależy od ciebie, drogi bracie. Ojciec nie jest taki nierozsądny. I przekonasz się, że pojedę z Lyndhurstami do Neapolu.

Scargill wypuścił kolejny obłok dymu i potrząsnął siwą głową.

- Czy mam już podać pistolety do pojedynku?

- Wolalabym szpadę - odparła Arabella.

- Boże - zakrzyknął Adam - współczuję mężczyźnie, który będzie musiał cię poskromić.

- Poskromić! A co z tą biedną kobietą, która będzie musiała znosić twoje nedorzeczne fochy?

- No, panienko - powiedział Scargill, machając do niej fajką - musisz przynajmniej sprawiać wrażenie, że to mężczyźni podejmują decyzje.

- Mężczyzn - powiedziała Arabella, prostując ramiona i wpatrując się w brata - powinno się ustawić w rzędzie i rozstrzelać.

- Mężczyźni, droga siostro - wycedził Adam - są bardzo przydatni, o czym się przekonasz, jeśli zdecydujesz się dorosnąć i stać się kobietą.

Przed oczami przemknęła jej twarz Eversleya.

- Nie chcę żadnych mężczyzn, ani tego, do czego są przydatni - rzuciła.

Na jej twarzy i szyi rozlał się rumieniec.

- Myślę, Scargillu - powiedział Adam, rozpierając się na krześle i krzyżując ramiona na piersi - że tym razem do mnie należało ostatnie słowo.

- Więc lepiej już idź, zanim twoja siostra odzyska mowę. - Postukał fajką w dłoń, zachichotał i zniknął

w ogrodzie.

R O Z D Z I A Ł

Oran, prowincja Algieru

Alessandro di Ferrari, znany w Algierze jako Kamal El-Kader, bej Oranu, stał na dziedzińcu swojego pałacu, opierając śniade dłonie na ogrodowym murze, ozdobionym ceramiczną mozaiką. Przeniósł

wzrok z ogromnej fortecy poniżej na tę, która wznosiła się na stromym wzgórzu po drugiej stronie doliny.

Obie, wraz z armią obozującą w porcie Oranu, były ostrzeżeniem dla Europy i gwarancją bezpieczeństwa dla statków tu zacumowanych. Było tam przynajmniej dwanaście szebek, niesamowicie szybkich trójmasztowych żaglowców cenionych przez korsarzy, i hiszpański okręt handlowy, którego kapitan przybył, by ustalić haracz.

Dobiegały go rozkazy musztry jego tureckich żołnierzy. Był piękny dzień, bezchmurne niebo odbijało się w gładkiej powierzchni Morza Śródziemnego.

Ciepły wiatr rozwiął jasne włosy Kamala i osuszył

krople potu na jego czole. Usłyszał cichy odgłos dzwonów i na jego obliczu pojawił się delikatny uśmiech. Przypomniały mu o Elenie, nowej konkubinie w jego haremie, podarunku od deya Algieru. Przypomniał sobie, jak leżała miękka i omdlewająca w jego ramionach, a jej jedwabiste, czarne włosy opadały na jego pierś. Gdy dowiedział się, że jako dziecko została porwana przez *rais* Hamidu podczas wyprawy na wybrzeże Włoch, spytał ją, czy nie chciałaby wrócić do domu. Ze zdziwienia szeroko otworzyła czekoladowe oczy, a gdy zdała sobie sprawę, że mówił poważnie,

rozplakala się. Niewiele pamiętała z Włoch, a jeszcze mniej pamiętała rodziców.

Pomyślał, że była uroczym dzieckiem, ale jak wszystkie kobiety w jego haremie, nie umiała pisać i była niewykształcona.

Kamal oparł się o mur plecami, by rozluźnić napięte mięśnie. Nadal dręczył się śmiercią przyrodniego brata Hamila i był zmęczony wyprawą do Algieru, gdzie pełnił funkcję *wakil al-kharidj* de ja, czyli ministra spraw zagranicznych. Ponieważ przez wiele lat mieszkał w Europie i władał trzema europejskimi językami, to on właśnie musiał zajmować się kontaktami z Europejczykami. Zawsze, w zawołowany sposób, skarżyli się na algierskich piratów. Odpowiadał na ich skargi równie wymijająco, doskonale wiedząc, że nie da się powstrzymać korsarstwa, dopóki Europejczycy nie otworzą swoich portów dla barberijskiego handlu.

Ale tak naprawdę wcale nie był pewien, czy wtedy coś się zmieni. To był sposób na życie *raisów* i wielu ludzi, włączając w to samego de ja, czerpało z tego znaczne korzyści. Jego ludzie zostali wychowani w poszanowaniu tradycji i niełatwo byłoby im porzucić jedną z nich. Martwiło go to, ponieważ rozumiał także Europejczyków. Wkrótce zostaną zmuszeni do wypowiedzenia Algierowi, Tunisowi i Maroko wojny.

Burzyła się w nim jego turecka krew, jednak wiedział, że zachodnie mocarstwa nie mogą już dłużej znosić barberijskiego piractwa.

Wysłuchiwał posłów i odsyłał ich do *khaznadara*, skarbnika de ja, przebiegłego starca, który tylko się uśmiechał i odnotowywał tych, którzy nie chcieli płacić dejowi haraczu.

Tak jak wcześniej jego przyrodni brat Hamil, Kamal bardziej otwarcie postępował z prywatnymi kupcami,

na przykład włoskimi, którzy nie mogli pozwolić sobie na ochronę floty. Dobrze się rozumieli, a ich negocjacje zawsze kończyły się muzyką i zabawą. Bogaci kupcy wiedzieli, że haracz zapewni ich statkom bezpieczeństwo na Morzu Śródziemnym. Będzie ich chronił nawet przed korsarzami tunezyjskimi.

Kamal znowu zaczął rozmyślać o swoim przyrodnim bracie, który był dla niego bardziej ojcem niż Khar El-Din. To właśnie Hamil pomógł jego matce, dawnej hrabinie z Genui, przekonać Khar El-Dina, by posiał go do szkół we Francji i Włoszech. By mógł zrozumieć obce diabły, jak mawiał Hamil. I to właśnie śmierć Hamila podczas sztormu u wybrzeży Sardynii zmusiła go do powrotu do ojczyzny i objęcia rządów nad swoim ludem.

Pierwsza żona Hamila, Lella, nosiła w sobie dziecko i Kamal nie zamierzał dopuścić do tego, by ono kiedykolwiek zapomniało, jakim wspianiałym i potężnym władcą oraz odważnym człowiekiem był jego ojciec.

- Wasza wysokość.

Odwrócił się, słysząc cichy głos Hassana Agi, swojego ministra.

- Już czas? - spytał.

- Niedługo, wasza wysokość. Dziś musisz wydać tylko cztery wyroki. - Hassan zamilkł na chwilę, gładząc rękaw z białej wełny. - Pewien bogaty kupiec korzenny chciałby ci złożyć wyrazy szacunku w formie piastrów.

- Czy ten człowiek był subtelny w swoim przekupstwie, Hassanie?

- Nie, wasza wysokość.

- Wskażesz mi go, żebym mógł popatrzeć na człowieka, który chce kupić sobie sprawiedliwość.

- Tak, wasza wysokość. - Na krótką chwilę jego oczy pociemniały. - Twoja dostojna matka pragnie

z tobą rozmawiać, wasza wysokość. - Skłonił się i wyszedł, by Kamal mógł przygotować się do wejścia do wielkiej sali, w której goście składali uszanowanie bejowi.

Zanim Kamal odwrócił się do matki, poprawił koszulę, skórzaną kamizelkę i czerwony pas z miękkiej skóry.

- Matko - przywitał ją.

- Tak, mój synu.

Pochylił się posłusznie i pocałował ją w nadstawiony policzek, a potem przeszedł na włoski.

- Dobrze się czujesz?

- O tak - odparła. - Słyszałam, jak ten głupiec Hassan mówił ci o kupcu, który zaoferował łapówkę.

- Głupiec Hassan?

Ton jego głosu był ostrożnie obojętny. Po powrocie do Oranu szybko zrozumiał, że jego matka była zazdrosna o każdego, kto mógł mieć na niego wpływ.

Jej zaborczość była dla niego zaskoczeniem, ponieważ znała go równie słabo, jak on ją.

Giovanna Giusti, kiedyś z Genui, obecnie matka beja Oranu, wzruszyła drobnymi ramionami.

- Mógł po prostu przyjąć łapówkę i napelnić twój skarbiec, synu. Nie musiałeś o tym wiedzieć, a jeśli wydałbyś nieprzychylny dla niego wyrok, i tak nic by nie powiedział. W końcu w jego żyłach płynie żydowska krew. Nie powinienesz zwracać sobie nim głowy.

- W tym nie ma sprawiedliwości, pani - odparł

Kamal. - Jeśli nie wydam sprawiedliwego wyroku, do kogo ci ludzie się zwrócą?

Giovanna znowu wzruszyła ramionami, tym razem zniecierpliwiona.

- Czy to dla ciebie takie ważne?

Kamal zdał sobie sprawę, że przez moment myślał jak muzułmanin, nie spodziewając się po kobiecie

poczucia honoru czy obowiązku. Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Nadal była atrakcyjną kobietą i jej uroda nosiła ślady piękna, które niegdyś urzekło jego ojca. Była niewysoka, sięgała mu zaledwie do ramienia, i smukła, jak młoda dziewczyna.

Miała kruczoczarne włosy - podejrzewał, że farbowane. Jednak mimo dbania o urodę, na jej twarzy widać było zmarszczki - zmarszczki rozgoryczenia, które pogłębiały się, ilekroć mówiła o czymś lub o kimś związanym ze światem islamu.

Gdy przybył do Oranu, oddał jej władzę nad kobietami, dopóki nie odkrył, że umieściła Lellę, wdowę po Hamilu, w małej dusznej izbie, odpowiedniej najwyżej dla służby. Kiedy jej to wypomniał, zdumiała się.

- Lella jest nikiem, mój synu. Powinna być sprzedana i myślę, że byłoby to najlepsze rozwiązanie. Powinno się to zrobić, zanim urośnie jej brzuch.

- Na Boga, matko, ta kobieta nosi w sobie dziecko Hamila! Jej syn będzie moim bratankiem i moim dziedzicem, dopóki nie znajdę żony i nie spłodzę syna!

- Twoim dziedzicem!

Nagle zdał sobie sprawę, że uważała Lellę i jej nienarodzone dziecko za zagrożenie.

- Tak, moim dziedzicem - powtórzył. - Nic nie stanie się Lelli, matko. Nic. Ona i jej nienarodzone dziecko są pod moją opieką. Rozumiesz?

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, twarz kobiety przybrała wyraz uległości.

- Oczywiście, mój synu. Wybacz mi. Dopilnuję, by Lella zamieszkała w pomieszczeniu, które odpowiada jej pozycji. Chciałabym tylko, żebyś ty, Alessandro, dostał to, co ci się należy.

- Czy chciałaś czegoś ode mnie, matko? - spytał

z nutką zniecierpliwienia w głosie. - Nie mam dużo czasu. Czeka na mnie Hassan.

36

Przez chwilę przyglądała mu się, a potem schyliła głowę.

- Być może jeszcze porozmawiamy. Później.

- Dobrze - odparł.

*

Zasady ceremonii, podczas której bej wydawał

wyroki w sprawach swoich ludzi, nie zmieniły się od ponad dwustu lat. Kamal wszedł do dużego, słonecznego pomieszczenia, w którym jedynymi meblami było jego krzesło z wysokim oparciem, ustawione na podwyższeniu, i wąski stolik, przy którym siedział pisarz i notował przebieg spotkania. Kamala otoczyło pół tuzina tureckich żołnierzy, bardziej na pokaz niż dla ochrony. Ich twarze nie zdradzały żadnych emocji.

Mieli na sobie ozdobne czerwono-białe mundury, a u pasa wypolerowane bułaty.

Kamal odwrócił się do popołudniowych petentów i usiadł na bogato rzeźbionym krześle, przywiezionym z Hiszpanii przez jego ojca, Khara El-Dina. Kiwnął

głową do ministra, Hassana, który zaczął przedstawiać pierwszą sprawę - kupca korzennego Haji Ahmada, grubego mężczyzny w średnim wieku, który chciał przekupić Kamala. Gdy Hassan grobowym głosem kazał mu zacząć, Hajj Ahmad stanął przed Kamalem i zaczął mówić spokojnym tonem: - Ten człowiek, wasza wysokość - wskazał na drobnego, śniadego mężczyznę - oszukał mnie na płatności. Dostarczyłem do jego sklepu przyprawy, a on nie chciał uznać warunków naszej umowy.

Kamal spojrział mężczyźni głęboko w oczy, tak, jak nauczyli go Hamil i ojciec. Jeśli człowiek nie jest największym łajdakiem na ziemi, zobaczysz w jego oczach drogę do sprawiedliwości.

- Dlaczego, Haji Ahmadzie - spytał grzecznie Kamal - dostarczyłeś przyprawy, jeśli ten człowiek ci nie zapłacił?

- Ustalił to jeden z moich synów, wasza wysokość. Potem wrócił do mnie z wiadomością, że to ścierwo nie chce płacić.

Tym razem odezwał się właściciel sklepu: - Zapłaciłem, wasza wysokość, ale syn Haji Ahmada nie chciał mi dać pokwitowania zapłaty.

- To kłamstwo, wasza wysokość - wykrzyknął Hajj.

Kamal uniósł dłoń, by ich uciszyć. Przyjrzał się uważnie obu mężczyznom, a potem odwrócił się i powiedział coś cicho do Hassana, który stał obok jego krzesła. Nie odezwał się więcej do mężczyzn. Hassan rozkazał im czekać w korytarzu. Kamal wydał jeszcze wyrok w dwóch innych sprawach, które dotyczyły kwestii prywatnych i dlatego podlegały pod prawo orańskie. Potem odwrócił się do Hassana i kiwnął głową.

Do sali sprawiedliwości z Hajjem Ahmadem wszedł młody mężczyzna o dużych oczach i zaokrąglonym brzuchu. Kamal zwrócił się do Ahmada: - Czy to syn, którego wysłałeś, by dostarczył właścicielowi sklepu przyprawy?

- Tak, wasza wysokość.

Kamal przyjrzał się uważnie młodemu człowiekowi i uśmiechnął się.

- Powiedz nam, co się stało - poprosił.

Mężczyzna spojrział przelotnie na ojca i opowiedział to samo, co wcześniej mówił jego ojciec, ubarwiając opowieść, zachęcony pozornie życzliwym uśmiechem beja.

Gdy skończył, Kamal powiedział cicho: - A więc służysz swojemu ojcu tak dobrze, że zostawiasz jego towary innemu człowiekowi bez zapłaty?

- Właściciel sklepu powiedział, że nie może mi zapłacić, wasza wysokość. Powiedział, że prześle zapłatę mojemu ojcu następnego dnia, ale nie zrobił tego.

Kamal wpatrywał się w olbrzymi pierścień ze szmaragdem na swoim środkowym palcu.

- Hassanie - odezwał się w końcu - chłosta dla syna.

- Wasza wysokość! - wrzasnął Hajj. - To mój syn! To moja krew! Przez całe swoje życie służył mi lojalnie.

- Twój syn cię okradł, Ahmadzie. Nawet jeśli na pręgierzu nie przyzna się, gdzie ukrył pieniądze od właściciela sklepu, i tak uznam, że sprawiedliwości stało się zadość. Wygląda na to, że źle oceniasz ludzi.

Źle oceniłeś swojego syna i źle oceniłeś mnie. Nigdy więcej nie próbuj mnie przekupić.

Hassan klasnął w dłonie i dwóch tureckich żołnierzy wyprowadziło młodego mężczyznę z sali.

- Nie pozwól, by zatłukli tego głupca na śmierć -

powiedział Kamal do Hassana. - To tchórz. Gdy powie ojcu co zrobił z pieniędzmi, wypuście go. Założę się, że Hajj Ahmad da mu odpowiednią nauczkę.

Gdy Kamal skończył rozpatrywać ostatnią sprawę o posag pewnej panny młodej, mądra twarz Hassana rozpromieniła się uśmiechem.

- Bałem się, wasza wysokość - powiedział cicho -

że człowiek, który spędził tyle lat z dala od nas, nie będzie umiał dostrzec prawdy między nami, jak ten, który tu się wychował.

- Ale nadal modlisz się, żebym z czasem zmądrzał, prawda Hassanie?

- Tak, wasza wysokość. To nieuniknione. - Hassan zamilkł na chwilę, gdy służący podał Kamalowi szklankę soku owocowego. - Jest jeszcze jedna sprawa, wasza wysokość - odezwał się niemal szeptem.

Kamal pochylił pytająco głowę, oddalając służącego ruchem ręki.

- Odpowiedź, którą kilka tygodni temu dałeś pewnemu angielskiemu hrabiemu. Hrabiemu Clare.

- Tak, chodziło o zaginione statki. Jak wiesz napisałem mu, że nic mi o tym nie wiadomo, Hassanie.

Czy od tamtego czasu dowiedziałeś się czegoś nowego?

- Tak, wasza wysokość. Odpowiedzialny był jeden z naszych kapitanów, Bajor.

- Złamaliśmy zasady haraczu - odezwał się po chwili Kamal z niedowierzaniem.

- Bajor twierdzi, wasza wysokość, że na rozkazie zniszczenia tych statków była twoja pieczęć.

- Ten człowiek kłamie - powiedział beznamyślnie Kamal. - Pieczęci używamy tylko ty i ja.

- Jeśli sobie przypominasz, wasza wysokość, jest jeszcze jedna pieczęć.

Kamal wpatrywał się w swojego ministra zupełnie zaskoczony.

- Niech Raj poinformuje moją matkę, że dziś zjem z nią kolację w jej komnacie - odezwał się po chwili.

- Jak sobie życzysz, panie - odparł Hassan Aga.

Kamal wyszedł z sali i w zamyśleniu przemierzał

ozdobne korytarze, prowadzące do jego komnat w zachodnim skrzydle pałacu. Dwie z nich należały do Hamila i Kamal niczego w nich nie zmienił, nie chcąc niszczyć wspomnień po przyrodnim bracie. Po białych ścianach spływały drogocenne, kolorowe materie z Egiptu. Podłogi pokryte były perskimi dywanami - złoto-niebiesko-purpurowymi. Niskie stoliki z drzewa sandałowego, inkrustowane kością słoniową, proste i eleganckie, otoczone były grubymi, haftowanymi poduchami. Przy jednej ze ścian stała dłu-40

ga, wąska sofa, jedyne ustępstwo na rzecz jego własnego komfortu.

Wchodząc do sypialni, zrzucił z siebie ubranie i podał je czekającemu nań służącemu, Alemu.

Był to szczupły, ciemnooki siedemnastolatek, Maur z pochodzenia. Jakies pięć miesięcy wcześniej Kamal zobaczył go na targu niewolników i wiedział, że chłopak najprawdopodobniej zostanie wykastrowany przez swojego właściciela. Na twarzy chłopca malowało się takie przerażenie, że Kamal nie mógł się powstrzymać. Ali był fanatycznie wręcz lojalny, a jego dziwaczna osobowość nieraz go rozśmieszała.

- Jest ciepło - powiedział Kamal do Alego. -

Mam nadzieję, że woda jest chłodna.

Nago przeszedł z sypialni do łaźni. Jej ściany i podłoga wyłożone były ręcznie malowanymi kafelkami, z których każdy przedstawiał osobną scenkę - bitwy, wystawne uczyty i mężczyzn z niewolnicami.

W łaźni, pomiędzy marmurowymi stolikami nakrytymi białymi lnianymi obrusami, znajdował się wbudowany w podłogę nieduży basen, głęboki na jakies sześćdziesiąt centymetrów i szeroki na dwa metry.

Kamal stał spokojnie, gdy Ali namydlał jego ciało i splukiwał ciepłą wodą z dzbana. Potem Kamal się zanurzył i pozwolił, by lustro wody zamknęło się nad jego głową, dopóki nie poczuł, że napięcie w jego mięśniach maleje. Rozmyślał leniwie, że Europejczycy powinni nauczyć się od muzułmanów zwyczaju codziennej kąpieli.

Po relaksującym kwadransie Kamal wyszedł z basenu. Pozwolił, by Ali ogolił go na gładko, a

potem ułożył się na jednym z marmurowych stołów.

- Kiedy wyruszasz z wyprawą, panie? - spytał

Ali, wcierając w jego ciało ciepłe, aromatyczne olejki ze znanostwem.

- Czy uważasz, że jestem zbyt łagodny jak na beja, Ali? Czy powinienem zebrać moje bułaty i zdobyć nielojalne statki?

- Nie, wasza wysokość - odparł szczerze Ali, zerkając na smukłe, ładnie wyrzeźbione ciało swojego pana.

Masując szerokie plecy Kamala, Ali jak zwykle coś opowiadał.

- Przybył przedstawiciel Sudanu, wasza wysokość, by się z tobą zobaczyć przed kolacją. Słyszałem, że przywiózł ci dziewczynę, piękną dziewicę, schwytaną koło Aleksandrii, jako dar od jego pana. Może spodoba ci się bardziej niż Elena.

W jego głosie pobrzmiwała pogarda, gdy mówił o Elenie, ale Kamal zignorował to. Przeciągnął się i przekręcił na plecy.

- A skąd wiesz, że ta dziewczyna jest dziewicą? - spytał.

Ali uniósł dwa palce.

- Sudańczyk. Słyszałem, jak rozmawiał z tym starym Hassanem. Zbadał ją.

- Hassan, czy ten drugi mężczyzna?

- Hassan, ten stary cap!

- Uważaj co mówisz, Ali - ostrzegł go cicho Kamal, a rozbawienie znikło z jego głosu.

Ali rzucił swojemu panu ukradkowe spojrzenie, wiedząc, że powiedział zbyt dużo.

Hassan i jędzowata matka pana byli jedynymi osobami, których nie wolno było obrażać, nawet w żartach.

- Ach, panie, czy każesz mnie wychłostać?

- Może - odparł Kamal. - A może powinienem powtórzyć Hassanowi, co powiedziałaś, i pozwolić mu wybrać dla ciebie odpowiednią karę. - Patrzył na Alego groźnie, dopóki nie zobaczył w jego oczach strachu.

- Głupcze! -warknął, podnosząc się z marmurowego stołu. - Czuję się tak gładki jak młoda dziewczyna!

- Ale nie pachniesz równie słodko, panie!

- Masz szybki język, Ali - zauważył Kamal, gdy jego służący go odziewał w biały wełniany strój: tunikę i spodnie.

- Przydaje się z kobietami, wasza wysokość - odparł Ali, uśmiechając się szeroko.

- A więc sam chciałbyś sprawdzić nową niewolnicę?

- Mógłbym, wasza wysokość.

- Powinienem był cię wykastrować - zauważył

Kamal, ale Ali tylko się uśmiechnął, pewny życzliwości swojego pana.

Kamal pozwolił, by służący uczesał jego gęste włosy. Kiedy Ali skończył, mężczyzna wstał. Jego wąską talię opinał cienki pas z niebieskiej skóry, do którego przyczepiony był sztylet z rzeźbioną i ozdobioną klejnotami rękojeścią. Na nogi wsunął niebieskie skórzane buty z podwiniętymi noskami, a na szyi powiesił

złoty łańcuch.

- Mówiono mi, panie, że bardzo przypominasz swojego ojca - powiedział Ali z zadowoleniem.

- Tak, choć moja skóra jest jaśniejsza niż jego. Musieliśmy mieć jakiegoś Skandynawa wśród przodków.

- Powiedziano mi również - ciągnął Ali - że sławny Khar El-Din lubił obdarzać swoimi względami więcej niż jedną niewolnicę ze swojego haremu w tym samym czasie. Mówi się, że ich krzyki rozkoszy rozbrzmiewały w całym pałacu. - Ali potrząsnął głową, jakby zmieszany. - Dziwne, panie. Czyżby miał

więcej niż jeden język?

- A może ja powinienem kazać obciąć tobie język, Ali - powiedział Kamal i klepnął chłopca w ramię. Choć uderzenie nie było mocne, chłopak przewrócił się na podłogę.

- Do diabła, chłopcze, kiedy postarasz się o jakieś mięśnie? - Kamal pochylił się i podniósł go z podłogi. - Przed kolacją spotkam się z przedstawicielem Sudanu.

Ali skinął głową.

- Mężczyzna powinien mieć swoje przyjemności, wasza wysokość. W końcu musisz zacząć używać swoje kobiety, chociażby po to, by ludzie wiedzieli, że jesteś równie jurny jak twój ojciec. A przecież nie masz jeszcze żony!

Kamal tylko potrząsnął głową. Nie chciał brać sobie muzułmanki za żonę. Przez moment rozmyślał

o tym, że jego obowiązkiem będzie wziąć dziś w nocy dziewicę do łóżka. Kolejny dodatek do jego haremu, kolejna kobieta, która będzie odzwierciedlać jego władzę i bogactwo. Zastanawiał się, jak Europejczyk zareagowałby, gdyby nagle znalazł się w łóżku z chętną dziewicą. Pewnie pomyślałby, że trafił do nieba.

Oddalił Alego i zaczął rozmyślać o matce. Gdy wrócił do Oranu, dał jej wolność, o której nie mogła marzyć żadna inna muzułmanka. Ale jak ona to wykorzystwała?

ROZDZIAŁ

Kamal przeszedł przez olbrzymi centralny dziedziniec, oddzielający harem od głównego pałacu.

Wieczór był gorący, ale upał niezbyt dokuczliwy. Cieniutki księżyc i kilka jaśniejszych gwiazd oświecały ciemniejące niebo.

Wzdłuż muru haremu stali dyskretnie rozstawieni strażnicy, a podwójnej bramy strzegło dwóch eunuchów. Mury haremu miały niemal cztery metry wyso-

kości, by nikt nie mógł dostrzec, co się dzieje w środku, i by znajdujące się tam kobiety nie widziały, co się dzieje na zewnątrz.

Dwóch eunuchów skłoniło się przed nim nisko i otworzyło bramę.

Oczom Kamala ukazał się główny dziedziniec otoczony wierzbami, których wąskie liście i obfity kwiatostan pochylały się ku ziemi. Pośrodku znajdowała się fontanna i basen, udekorowany kwiatami i marmurowymi ławkami, wokół którego siedziało kilkanaście niewolnic. Wszystkie były młode, urocze i ubrane w tęcze kolory. Ich szczebiot i śmiech zlewały się z szumem fontanny. Zaraz za dziedzińcem znajdowały się apartamenty haremu, do których wchodziło się przez drzwi o łukowym sklepieniu.

Nagle rozmowy ucichły. Kobiety dostrzegły Kamala i spuściły oczy. Nie znał kilku dziewcząt; prawdopodobnie dzieliły łóżce z Hamilem.

- Wasza wysokość!

W jego stronę zbliżał się Raj, jego główny eunuch, który gestem nakazał dziewczętom odejść. Kamal był

zadowolony, że zniknęły.

- Powinieneś mnie uprzedzić, że zamierzasz przyjść - Raj skarcił go delikatnie.

Kamal uśmiechnął się do Raja - starszego, tęgiego mężczyzny o gładkich policzkach i ogolonej na tyso głowie. Kamal wiedział, że Raj jest równie inteligentny, co lojalny. Zarządzał haremem bez większych problemów i świetnie radził sobie z matką Kamala.

- Znam drogę, Raju - powiedział.

Mimo to Raj szedł obok niego aż do apartamentów jego matki. Potem stanął w drzwiach i pokłonił

się nisko Giovannie.

- Jego wysokość - wymamrotał.

Kamal rozejrzał się po komnacie matki. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy dokonała wielu zmian i teraz widać tu było dziwną mieszaninę elementów arabskich i europejskich. Na jednej ze ścian wisiała zielona aksamitna tkanina, ozdobiona jedwabnymi i adamaszkowymi kwiatami. Podłogę wyłożono najznakomitszym włoskim marmurem i częściowo przykryto grubymi wełnianymi dywanami. Na półkach pod sufitem stała droga chińska porcelana i kryształy, a poniżej wisiały duże lustra w złotych ramach.

Oprócz poduch, charakterystycznych dla stylu arabskiego, do siedzenia umieszczono również kilka rzeźbionych włoskich krzesel. Matka na widok Kamala ruszyła w jego stronę.

- Synu - powiedziała miękko. - Cieszę się, że zechciałeś przyłączyć się do mnie podczas kolacji.

- To przyjemność, madam. - Kamal pocałował ją w policzek.

- Jesteś taki dobry dla swojej samotnej matki.

- Nie masz powodów czuć się samotna - odparł sucho.

Matka nie odpowiedziała, tylko kiwnęła do Raja, który cicho klasnął w dłonie. Trzy niewolnice wniosły srebrne półmiski i ustawiły je na niskim stoliku. Znajdowała się tam już wspaniała chińska zastawa, serwetki, widelce i noże - kolejny europejski zwyczaj, którym muzułmanie pogardzali.

Posiłek był dla Kamala miłą odmianą. Delektował się krwistym stekiem i gotowanymi ziemniakami, ale zachował wstrzeźliwość w picciu czerwonego wina.

Niewiele rozmawiali, dopóki nie rozparł się wygodnie, czując przyjemną sytość w żołądku i nie przyjął kawy, podanej w małej chińskiej filiżance na złotym spodeczku. Niewolnica wręczyła mu obrany owoc granatu na srebrnym talerzyku. Obserwował, jak matka popija wi-

no. Muzułmanom, a zwłaszcza kobietom, nie wolno było pić trunków. Jednak ona była Włoszką, która przeszła na islam, by zostać drugą żoną jego ojca.

Giovanna przyglądała się synowi znad krawędzi kryształowego kieliszka. Żałowała, że był podobny do ojca - starego sprośnego ogiera. Jednak Alessandro był również jej synem i dopilnowała, żeby był w równym stopniu Włochem, co muzułmaninem.

*- Alessandro - powiedziała cicho po włosku -
muszę cię prosić o przystługę.*

Kamal uniósł rękę.

- Zanim mnie o coś poprosisz, matko, muszę coś z tobą omówić. Chciałbym, żebyś mi powiedziała, dlaczego użyłaś mojej floty i rozkazałaś mojemu kapitanowi, Bajorowi, zniszczyć dwa statki hrabiego Clare.

A więc w końcu dowiedział się o tym. Miała nadzieję, że się nie zorientuje, dopóki nie będzie gotowa sama mu o tym powiedzieć. Odwoła się, jako bezbronna kobieta, do jego honoru. Uśmiechnęła się do swoich myśli, ale odpowiedziała mu poważnym tonem: - To zemsta, synu. Musiałam czekać ponad dwadzieścia pięć lat, żeby... sprawiedliwości stało się zadość. Teraz, gdy jesteś bejem i potężnym człowiekiem, proszę cię o pomoc.

To go zdumiało.

- Zemsta, matko? Przez ciebie zostałem kłamcą i zламаłem umowę zawartą z potężnym angielskim szlachcicem. Na Boga, madam, czy zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś?

Giovanna spojrzała na swoje gładkie dłonie, ponieważ Alessandro tak jak jego ojciec umiał czytać w ludzkich oczach.

- Tak - odparła cicho - ja to zrobiłam, i wiem, co zrobiłam. - Uniosła wzrok i dostrzegła na jego twarzy

niedowierzenie i gniew. - Alessandro, zanim mnie surowo osądzisz, proszę, wysłuchaj mnie! Dwadzieścia pięć lat temu zostałam pojmana przez twojego ojca i przywieziona do Oranu jako niewolnica do jego haremu. Niewolnica, synu - powiedziała podniesionym głosem - a w Genui byłam hrabiną, szlachcianką!

- Słucham, madam, i do tej pory nie słyszę niczego, o czym bym nie wiedział. Spędziłaś tutaj połowę życia, jako jego druga żona. Nie dałaś mi powodów, bym sądził, że jesteś niezadowolona ze swojej pozycji.

- Rozejrzył się po bogato urządzonej komnacie.

- Niemniej jestem niewolnicą. Przez wiele lat żyłaś w Europie. Wiesz, że europejskie kobiety żyją ze swoimi mężczyznami, jedzą przy tym samym stole, wychodzą z nimi na spotkania towarzyskie. Nie są zamknięte w odosobnieniu i nie muszą zasłaniać twarzy!

Kamal usłyszał w jej głosie gniew.

- Odbiegasz od tematu, madam. Rozumiem, że twoja zemsta jakoś usprawiedliwia twoje nierozsądne zachowanie.

- Powiem ci, co się stało, synu. - Kątem oka dostrzegła stojącego w drzwiach Raja i zamilkła gwałtownie. Nie miała pojęcia, ile ten eunuch wiedział, ale czuła, że jej nie lubił i nie ufał, mimo że nigdy otwarcie nie okazał jej lekceważenia. Oddaliła go ruchem ręki. Potem wyciągnęła smukłą dłoń i chwyciła syna za nadgarstek. - Dwadzieścia sześć lat temu miałam poślubić pewnego bogatego mężczyznę, pół Włocha, pół Anglika, który był członkiem Izby Lordów. Nazywał się Anthony Welles i nosił tytuł hrabiego Clare.

Zrobił majątek na bankowości i żegludze. Część roku spędza w Genui, a część w Anglii. To on jest odpowiedzialny za moje pojmanie.

Kamal skrzywił się na jej nieoczekiwane słowa.

- A dlaczego hrabia Clare zrobił coś takiego?

- To w zasadzie nie on, synu, tylko dziewczyna, którą przywiózł ze sobą z Anglii. Widzisz, miałam wyjść za niego za męża, ale ta dziewczyna, jedna z jego kochanek, wiedziała o tym i zaproponowała twojemu ojcu dużą sumę pieniędzy, żeby tylko usunął mnie z drogi. Hrabia poślubił tę kobietę, gdy ja usychałam tu jako niewolnica.

Grymas nie znikł z twarzy Kamala.

- Czy hrabia Clare wiedział, co zrobiła jego żona?

- Tak, ale dowiedział się dopiero po ślubie. Powiedział mi o tym twój ojciec.

- Hrabia cię nie szukał? Nie usiłował naprawić zła, które ci wyrządzono?

- Ta mała dziewczyna w tym czasie nosiła już jego dziecko. Nic nie mógł zrobić.

- Jak Angielka była w stanie skontaktować się z moim ojcem?

- Nie wiem. Oboje zasłużyli na moją nienawiść, Alessandro, i twoją, jako mojego syna. Muszą zostać ukarani za to, co uczynili.

Twoja nienawiść zniszczyła już dwa statki i okryła mnie hańbą, pomyślał.

- Mów dalej - powiedział beznamiętnie.

- Są odpowiedzialni za coś strasznego, Alessandro. Widzisz, gdy mnie pojmano, byłam z przyrodnim bratem hrabiego. To był niewinny, młody człowiek, który zginął na miejscu. Uważam, że hrabia nie ufał

swojemu przyrodniemu bratu i chętnie się go pozbył.

Nazywał się Cesare Bellini i był bardzo inteligentnym mężczyzną, który w przyszłości mógł zagarnąć majątek hrabiego w Genui.

- Czy hrabina Clare nadal żyje?

- Tak. Ma dwoje dorosłych dzieci, mniej więcej w twoim wieku. Wzbogacił się jeszcze bardziej na krzywdzie, którą mi wyrządził.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

Dlaczego działałaś za moimi plecami? Czy sprawiło ci przyjemność zrobienie ze mnie kłamcy i mordercy?

- Nikt się nie dowie, synu, że statki hrabiego zostały zagarnięte przez piratów barberyjskich. Nikt nie będzie cię podejrzewał. Chroniłam cię.

- Chroniłaś mnie! To nedorzeczność! Jeśli pragnęłaś zemsty, matko, dlaczego nie poprosiłaś Hamila, żeby ci pomógł?

- Hamil by mnie wyśmiał! - Giovanna była przygotowana na to pytanie i od razu odpowiedziała: -

Alessandro, twoim obowiązkiem, jako mojego syna, jest mnie pomścić. Dla twojego ojca byłam niczym więcej, jak tylko zabawką do łóżka, a dla Hamila byłam wyłącznie chrześcijańską matką jego przyrodniego brata, niewartą większej uwagi.

Jednak Hamil wcale tak nie uważał, pomyślał Kamal, wpatrując się w swoją kawę.

- Chcesz, żebym zabił hrabiego? Czy właśnie o to chciałaś mnie prosić, matko?

Giovanna nachyliła się ku niemu, nie mogąc opanować podekscytowania.

- Chcę, żeby cierpieli, tak jak ja. Chcę, żeby ich tu sprowadzono, bym mogła spojrzeć w ich zdradzieckie twarze. Może dziwkę uda się sprzedać na targu niewolników, żeby spędziła resztę życia tak, jak na to zasługuje. Jeśli chodzi o hrabiego, to jego miejsce jest w kopalni.

- Chęć zemsty zatruwa twój zdrowy rozsądek -

powiedział Kamal, zniesmaczony jadem w jej głosie. -

Myślisz, że hrabia Clare nie podejmie żadnych działań przeciwko nam, gdy dowie się, że to faktycznie my zniszczyliśmy jego statki? Czy zdajesz sobie sprawę, co mogą zrobić nam Anglicy z całą swoją flotą?

W jej oczach pojawiły się łzy.

- Przysięgam ci, synu, że... że nikt, kto mógłby powiedzieć, co się stało, nie ocalał. Hrabia nie może mieć pewności, że odpowiedzialni byli piraci barberyjscy. Byłam bardzo ostrożna. Co więcej, pozwoliłam, by jego ludzie odkryli, że większość towarów z tych dwóch statków pojawiła się w Neapolu. Wkrótce, synu, dumny hrabia pojawi się tam, żeby odkryć prawdę. Wtedy go dopadnę!

Kamal wpatrywał się w kobietę, która była jego matką.

- A więc chcesz, żebym wysłał do Neapolu ludzi, którzy schwytają hrabiego, gdy się tam pojawi? Równie dobrze możemy to zrobić w Genui.

- Nie, Alessandro. Ja sama pojadę do Neapolu, oczywiście pod przybranym nazwiskiem, bo inaczej hrabia by mnie rozpoznał. Gdy się tam zjawi, chcę się z nim spotkać sama. Będzie z dala od swojej fortecy w Genui, od swoich przyjaciół i ludzi. Sprowadzę go tutaj, żebyś wymierzył mu sprawiedliwość.

- Od dawna to planowałaś, prawda?

- O tak. Od bardzo dawna. W końcu kobieta nie ma zbyt wielu zajęć w haremie, nawet jeśli jest to matka beja. Wybór Neapolu jest doskonały, ponieważ na tamtejszym dworze znajduje się wielu francuskich dysydentów, których nie zna ani król, ani królowa. Wykorzystuję do swoich celów jednego z nich - niegodziwego młodego szlachcica. Nie musisz się martwić, synu. Zrobi to, co chcę, gdy będę na miejscu, żeby go kontrolować. Gdy hrabia przyjedzie, za jego zniknięcie będą obwiniani francuscy dysydenci. Twój honor nie zostanie w żaden sposób splamiony.

- A co z dziećmi hrabiego?

Giovanna wiedziała, że Kamal zechce chronić dzieci hrabiego, które według niego były niewinne.

Nie był nawet w połowie tak bezwzględny, jak jego

ojciec. Ale ona była przebieglejsza niż Khar El-Din mógł nawet podejrzewać!

Z nutą współczucia w głosie powiedziała: - Gdy hrabia zniknie, syn zajmie jego miejsce.

Córka z pewnością poślubi jakiegoś Anglika. Oboje są dorośli, poradzą sobie.

- Kiedyś spytałem cię, czy chcesz wrócić do Włoch, do Genui, a ty odmówiłaś. Odmówiłaś, ponieważ we Włoszech nie miałybyś tyle władzy, by działać przeciwko hrabiemu Clare, prawda?

- Tak, synu, chciałam, żeby zemsta się dokonała.

Rozparł się na krześle, krzyżując ramiona na piersiach.

- Gdybyś nie była moją matką, poniosłabyś śmierć za to, co zrobiłaś. Zerwałaś moje porozumienie i zhańbiłaś moje imię. Przyślę Hassana, żeby zabrał ci moje pieczęcie. Jutro poinformuję cię o swojej decyzji. Ale gdy to wszystko się skończy, nie będziesz już mogła mieszkać w moim domu.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, nie mogąc uwierzyć w jego słowa. Trzęsły się jej ręce.

Kamal wstał.

Załkała cicho, zdając sobie sprawę, że zarazem wygrała i przegrała.

- Proszę, Alessandro...

- Dziękuję za kolację, madam - powiedział i wyszedł z komnaty.

*

Kamal patrzył z irytacją na młodą dziewczynę, która do niego podeszła. Ale nagle przypomniał sobie, kim ona jest. Prezentem dla niego od Sudańczyka. Miała na sobie tunikę z miękkiego, żółtego jedwabiu, zapiętą pod sterczącymi piersiami, i jedwabne 52

spodnie związane w kostkach. Urocza, pomyślał beznamiętnie, i całkiem młoda. Zerknęła na niego zza rzęs i uśmiechnęła się.

- Panie - wyszeptała i uklękła przed nim, dotykając ustami jego skórzanych pantofli.

- Możesz wstać - powiedział.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Dostrzegł, że drżała. Bała się, iż go nie zadowoli. Westchnął głęboko.

Jego głos stał się trochę miłszy.

- Nazywasz się Maya?

- Tak, wasza wysokość.

- Jesteś śliczna, Mayu. - Delikatnie pogładził ją po jedwabistych czarnych włosach. - Ile masz lat?

- Piętnaście, wasza wysokość.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął tej nocy, była piętnastoletnia dziewczica.

- Czy mam się rozebrać, wasza wysokość?

- Tak. Sprawiłoby mi to wielką przyjemność.

Legł na przykrytym futrem łożu, oparł głowę na ramieniu i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w sufit.

Usłyszał szelest ubrań i zmusił się, by spojrzeć na dziewczynę.

Rozbierała się powoli i bardzo umiejętnie, a każdy jej ruch miał na celu podniecenie go. Uświadomił sobie, że nie poruszył go widok jej białych piersi i ciemnych, różowych sutków. Miała ogolony wzgórek łonowy, a wargi sromowe lekko zabarwione na różowo henną.

Stała niepewna i patrzyła na niego, a jej młode ciało połyskiwało w bladym świetle świec.

Kamal wiedział, że nie musi się z nią delikatnie obchodzić, choć była dziewicą. Prawdopodobnie posiadała takie umiejętności, jak niejedna kurtyzana w Europie, a jej dziewictwo było wyłącznie formalnością. Przyuczano ją prawdopodobnie, zanim jeszcze zaczęła miesiączkować. Musiał ją osiąść, bo inaczej okryłby ją hańbą.

53

- Chodź tu, Mayu - powiedział.

Podeszła do niego, uwodzicielsko kołysząc biodrami i uklękła. Podniósł się z łóżka i pozwolił, by go rozebrała. Odczuł ulgę, że była taka zręczna. Gdy był nagi, uświadomił sobie, że nadal myśli o nieprawdopodobnej rozmowie z matką, a nie o dziewczynie, która pochylała się nad nim.

- Powiedz mi o swoim domu, Mayu - poprosił.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Aleksandria to duże miasto, wasza wysokość - wydusiła z siebie po chwili. - Nie mieszkałam w samym mieście. Nie tęsknię za nim. Chcę tylko cię uszczęśliwić, panie.

Kamal westchnął i wyciągnął ręce w jej stronę.

Kwilila i popiskiwała cichutko, gdy ją pieścił. Nie wiedział, czy udawała rozkosz. Wiedział natomiast, że nie oczekiwała, iż będą go obchodziły odczucia którejkolwiek z dziewcząt z jego haremu. Była tu dla jego przyjemności, a nie dla swojej.

Pocałował ją w usta i przesunął dłonią po jej piersiach i brzuchu. Rozchyliła uda, gdy pogładził ją delikatnie. Przez moment był zaskoczony, że jest ciepła i wilgotna, dopóki nie zdał sobie sprawy, że jej dziewczęca ścieżka rozkoszy została wcześniej nawilżona.

Przypomniało mu to, że nie jest to kobieta, która go pragnie, lecz niewolnica, której ciało należało do niego. Położył się na plecach, wiedząc, że będzie umiała go podniecić. Zamknął oczy i poddał się jej delikatnym palcom i ciepłym ustom. Już chciał w nią wejść, gdy spojrzał jej w oczy, w których malował się strach.

Jestem lajdakiem, pomyślał.

- Postaram się, żeby cię nie bolało, Mayu - powiedział.

Delikatnie rozchylił jej uda i uniósł się nad nią.

Chciał to już mieć za sobą, ale powstrzymał się, aż po-

czuł, że się rozluźniła. Powoli, najdelikatniej jak mógł, wszedł w nią. Poczuł jej dziewictwo.

Nagle, ku jego zaskoczeniu, wypchnęła ku niemu biodra. Usłyszał jej krzyk. Przyszła mu do głowy cyniczna myśl, że prawdopodobnie nauczono ją krzyczeć. Gdy zaczęła więc się pod nim, powiedział ostro: - Mayu, nie ruszaj się. Sprawiasz sobie tylko niepotrzebny ból.

Zaczął poruszać się w niej delikatnie. Jego ciało zareagowało na dziewczynę. Wszedł w nią głębiej i wystrzelił w nią nasienie.

Kiedy leżał na niej, opierając głowę na haftowanej poduszce, zdał sobie sprawę, że przygniata ją swoim ciężarem i uniósł się na łokciach.

- Dziękuję, Mayu - powiedział i pocałował ją w usta. Dostrzegł niepewność w jej oczach i odezwał

się zmęczonym głosem: - Dałaś mi wiele rozkoszy.

Możesz teraz odejść i odpocząć. Hassan Aga czeka na zewnątrz. Da ci dowód mojej wdzięczności.

- Tak, wasza wysokość - odparła dziewczyna i już jej nie było.

Jego ciało było odprężone, ale nie jego umysł.

Maya była taka sama, jak wszystkie jego kobiety. Nawet Elena tylko udawała, że go słucha. Opuszczała zalotnie rzęsy i mówiła mu, że go nie rozumie. Przypomniawszy sobie Europejki, które poznał. Chociaż żyły według zasad równie sztywnych, jak zasady muzułmańskie, to jednak cieszyły się wolnością, której nie znali ani muzułmanie, ani muzułmanki. Wyrażały swoje myśli, kochały i rozpieszczały go swoją wolnością.

Kamal westchnął i przewrócił się na brzuch. Wiedział, że wkrótce będzie musiał znaleźć sobie żonę; tego od niego oczekiwano. Był to jego obowiązek wobec ludzi i stanowiska, jakie zajmował. Jeśli się nie 55

ożeni i nie spłodzi syna, jego dziedzicem zostanie jego zbliżający się do dwudziestki przyrodni brat, Rissan. Dopóki nie urodzi się dziecko Lelli. Rissan nie byłby w stanie poradzić sobie z obowiązkami beja Oranu. Był najszcześniejszy wśród marynarzy, dowodząc własnym okrętem i polując na wszystkie bezbronne statki kupieckie, które nie zapłaciły daniny dejowi Algieru.

- Czy ta dziewczyna, Maya, wasza wysokość, nie zadowolila cię?

Kamal uniósł głowę i zobaczył stojącego w drzwiach Hassana Agę.

- Wystarczająco, przyjacielu. Mam nadzieję, że daleś jej jakiś klejnot albo coś, co zrekompensuje jej utratę dziewictwa.

- Tak.

Hassan odwrócił się, by wyjść, ale Kamal go zatrzymał.

- Zostań ze mną przez chwilę. Usiądź.

Kamal nałożył szlafrok z purpurowego jedwabiu i zajął miejsce obok Hassana, przy małym stoliku, otoczonym haftowanymi poduszkami.

- Nie zachowujesz się jak człowiek, który właśnie zaspokoił swoje potrzeby, wasza wysokość. Może myślisz o Europie i o Korsykanach, którzy odciągają od nas uwagę Anglii? A może - głos Hassana stał się niższy - o dwóch okrętach, pojmanyh na twój rozkaz?

- Wydany, jak się domyślasz, przez moją matkę. -

Kamal rozmasował dłońią napięte mięśnie karku. -

W tej chwili myślę o honorze. Wygląda na to, że nikt z nas nie ma go za wiele. Czy wiesz, że wiele lat temu przestałem mówić Włochom i Francuzom, że pochodzę z Algieru, że jestem w połowie muzułmaninem, ponieważ stałem się przedmiotem ich kpin i traktowali mnie jak nieokrzesanego barbarzyńcę.

56

- Nietolerancja jest cechą każdej kultury, wasza wysokość - odparł cicho Hassan. - Wygląda na to, że człowiek nie może być zadowolony z siebie i ze swojej pozycji, dopóki nie istnieje drugi człowiek, którym może pogardzać.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, aż w końcu Kamal beznamiętnym głosem opowiedział Hassanowi to, co usłyszał od matki.

- Czy wiesz coś o tym, Hassanie? - spytał, gdy skończył.

- Nie, wasza wysokość. Znam hrabiego Clare albo kupca z Parese, jak nazywają go w Genui. Twój ojciec i przyrodni brat, Hamil, znali go jednak lepiej.

Spotkałem go tylko raz, w Algierze, zaraz po tym, jak tu przyjechałem, dziesięć lat temu. Od wielu lat płaci daninę. - Zamilkł na chwilę i spojrzał na wykrzywione w stawach palce, dokuczające mu przy zmianie pogody. - Niedobrze się stało - odezwał się w końcu -

że twoja matka podjęła przeciwko niemu jakieś działania bez twojej wiedzy czy zgody.

Kamal mocno zacisnął usta.

- Niedobrze to za mało powiedziane, Hassanie.

Nie wyraża to moich odczuć w tej sprawie.

- Co zamierzasz zrobić, wasza wysokość?

- Jeszcze nie zdecydowałem. Jeśli pozwolę jej na dokonanie zemsty, nie będzie mogła pozostać w Oranie. Wróci do życia, które porzuciła ponad dwadzieścia pięć lat temu. Co wiesz o tym angielskim szlachcicu, hrabim Clare?

Hassan mówił powoli, stopniowo odkurzając w pamięci wspomnienia sprzed wielu lat.

- To człowiek, który rozumiał siłę swojej władzy i miał wielkie możliwości.

- Czy był człowiekiem honoru?

- Tak bym go nazwał.

- Czy umiał dogadać się z moim ojcem?

- O ile pamiętam, był między nimi pewien...

chłód. Ale przecież byli zupełnie różnymi ludźmi. Dobrze się dogadywał z Hamilem.

- Każdy, kto miał chociaż cień honoru, mógł się dogadać z Hamilem. Hassanie, widzę w twoich oczach, że jest jeszcze coś, co chcesz powiedzieć.

- Jest wiele powodów, wasza wysokość, dla których ludzie mogą się nie rozumieć. Motyw zemsty może być całkiem jasny dla jednego człowieka, a zupełnie niezrozumiały dla drugiego. Rozumiem zemstę, wasza wysokość, ale nie jestem jej pewien w tym wypadku. Proszę cię, żebyś był ostrożny w tej sprawie.

- Będę, przyjacielu.

- Twoje nauki są ważne dla naszych ludzi - ciągnął Hassan po chwili zastanowienia. - Żyją tak samo, jak żyli sto, czy nawet dwieście lat temu. Gdy pomyślę o Kairze, moim domu, o jego olbrzymich księgozbiorach, chce mi się płakać nad tym, co straciliśmy tutaj. Maurowie już nie cenią sobie nauki ponad wszystko. Turkom wystarczy, że mogą opluwać żydów i chrześcijan, i zabijają każdego, kto będzie chciał im w tym przeszkadzać. Europejczycy boją się nas i nienawidzą, i marzą wyłącznie o tym, by nas zniszczyć.

Obawiam się przyszłości, wasza wysokość. Wielka Turcja nie może nam pomóc. Twój przyrodni brat chciał zmian dla naszych ludzi, ale przede wszystkim chciał uszanowania honoru.

- Nie chciałem być bejem Oranu. Przecież wiesz, Hassanie. A już na pewno nie za cenę życia Hamila.

- Hamil był z ciebie dumny, wasza wysokość.

Z radością czytał każdy list od ciebie. - Hassan zamilkł na chwilę, a potem dodał cicho: - Nie sądzę, by mogła nim rządzić kobieta.

58

Kamal spojrział w mądre, stare oczy Hassana. Było to bardzo odważne stwierdzenie, gdyż zazwyczaj wypowiadał się w okrężny sposób, tak jak wszyscy muzułmanie.

- Mną również nie, Hassanie - odparł Kamal - chociaż kobiety w Europie bardzo się różnią od tutejszych.

- Kobiety, które są przebiegłe, to najniebezpieczniejsze istoty, zarówno tu, jak i w Europie. Błędem jest im ufać.

- Nawet jeśli ta kobieta jest twoją matką?

- Ach, to co innego, a jednocześnie to samo. Cieszę się, że wychowałeś się w dwóch kulturach, wasza wysokość. Daje ci to mądrość. Obawiałem się, że nasi ludzie cię nie zaakceptują. Jednak widzę, że ty, młody człowiek, ferujesz wyroki, które ludzie dwa razy starsi od ciebie przyjmują bez wahania.

- Czasami czuję się bardzo stary, Hassanie. Niezbyt mądry, ale po prostu zmęczony tym, co widziałem.

- Jesteś młodym człowiekiem, wasza wysokość.

Modłę się, żebyś nie zakończył życia tak szybko, jak twój przyrodni brat. Był wytrawnym żeglarzem, zarówno na morzu, jak i na lądzie. Nadal nie mogę uwierzyć, że wypadł przez burtę podczas burzy.

- Koran uczy nas, abyśmy przyjęli taką tragedię jako wolę Allacha, Hassanie. Jesteś

zmęczony, stary druhu, a ja jeszcze zamęczam cię tą bezsensowną rozmową.

Hassan machnął kościstą dłonią i spojrzął na ciężkie ścienne tkaniny.

- Pamiętaj, wasza wysokość, że zemsta jest dla mężczyzn. Zemsta kobiety nie bywa honorowa.

Kamal uśmiechnął się niespodziewanie.

- Powinienem był przypomnieć matce, że gdyby nie ten znenawidzony hrabia i jego hrabina, nie byłoby mnie na tym świecie.

59

- Taka logika nie przekonuje kobiety, wasza wysokość. - Hassan wstał powoli i pokłonił się nisko. -

Czy chcesz teraz odpocząć, wasza wysokość?

- Tak. Muszę przemyśleć wiele spraw.

- Niech Allah będzie twoim przewodnikiem - powiedział Hassan i wyszedł.

R O Z D Z I A Ł

Neapol

Delikatna mgła nadciągnęła znad zatoki, rozpostarła się nad dokami i wpełzła w wąskie uliczki Neapolu. W jednej z alejek, przy ścianie budynku stało trzech mężczyzn, odzianych w długie czarne płaszcze, i czekało. Jeden z nich, zdecydowanie najstarszy z całej trójki, wychylił się zza rogu i wpatrywał w gęstą mgłę spowijającą ulicę.

- Cisza, chłopaki - syknął. - Idzie, ale nie sam.

Ktoś z nim jest.

- Pozwól nam się trochę zabawić - powiedział

drugi z mężczyzn. Plunął w stronę wychudzonego kota, który grzebał w stercie śmieci.

Hrabia de la Valle niedbale wymachiwał laską, słuchając swojego przyjaciela Celestino Genovesi.

- Jezu - mruknął Celestino - jest ciemno jak w piekle. Kuisz los, Gervaise. Czulbym się nieswojo idąc tędy za dnia, a co dopiero w takiej ciemnicy.

- Przestań narzekać - odezwał się Gervaise. -

A spacer ciemną nocą da ci przedsmak tego, co cię czeka na tamtym świecie.

- Jesteś zimnym draniem, Gervaise. Nadal mi się tu nie podoba.

60

- Pomyśl lepiej o tym milutkim kasku, który ci się dzisiaj trafił.

Celestino, młody otyły włoski szlachcic, którego twarz okalały kasztanowe bokobrody, wzruszył z niesmakiem ramionami, wiedząc, że Gervaise nie może widzieć wyrazu jego twarzy. Powiedział tylko: - Ta mała dziwka szybko straciła ochotę na dawanie rozkoszy, gdy wzięliśmy ją we czterech.

- Może następnym razem będziesz pierwszy - odparł Gervaise znudzonym głosem.

- Całkiem nieźle piszczala. To ci się musiało podobać, Tito. - Wzruszył ramionami. - Dostała zapłatę za swoje usługi. Wcisnąłem jej do ręki tyle złota, ile domagał się jej ojciec. Myślę, że przepłaciliśmy za jej dziewictwo.

Cisze przerwały nagle okrzyki.

- Brać ich, chłopaki! Połamać im karki!

Z alejki wyskoczyły trzy czarne cienie. Celestino zapiszczał ze strachu. Gervaise, hrabia de la Valle, szybko dobył zza paska sztylet i odrzucił na bok bezużyteczną laskę.

- Walcz, głupcze! - krzyknął do Tito. - Nie możesz uciekać od takich szumowin! - Rzucił się na jednego z mężczyzn, celując sztyletem w jego piersi. Nagle poczuł, że ktoś wykręca mu ramię tak mocno, że aż jęknął

z bólu. Mężczyzna, który go trzymał, był od niego dwa razy silniejszy. Hrabia szarpał się w milczeniu, słysząc żalosne zawodzenie Celestino. Jak baba! Zamknął oczy, gdy poczuł na szyi ostrze noża. Cholera, pomyślał trzeźwo. Zginąć z rąk łotrów, którzy chcą ukraść portfel?

Z ciemności dobiegł Gervaise'ego kolejny krzyk.

Odwrócił się i dostrzegł biegnącego w ich stronę człowieka z połyskującą we mgle szpadą. Zamarł na ułamek sekundy, obserwując, jak postać rzuca się na jednego ze złodziei.

- *Uciekamy, chłopaki! Uciekamy!* - usłyszał wrzask jednego z bandy.

Trzej złodzieje zniknęli w ciemności, jakby nigdy nie istnieli. Gervaise spokojnie schował sztylet i otrzepał podbity sobolami płaszcz.

- *Na Boga, Tito* - warknął na przyjaciela, który opierał się o ścianę budynku i wymiotował - *weź się w garść!*

- *Nic wam nie jest?*

Gervaise wyteżył wzrok. Człowiek, który się odezwał, miał młody, przyjemny głos i mówił włoskim, którego używają ludzie wykształceni.

- *Nic* - odparł. - *Twoje wyczucie czasu było wspaniałe, przyjacielu. Boże, Tito, weź się w garść!*

- *Jest roztrzęsiony* - odparł mężczyzna. - *Złodzieje uciekli. Nie ma się czego obawiać.*

- *Kim jesteś?* - spytał go Gervaise.

Postać przed nim ukloniła się elegancko.

- *Kupiec Pietro di Galvani.*

Celestino, opróżniwszy żołądek z jedzenia i strachu, wyprostował się i podszedł w ich stronę.

- *Co robiłeś samotnie w tej okolicy?*

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- *Byłem znudzony. Dziękuję wam obu za odrobinę rozrywki. Te szumowiny nie bardzo się stawiały* -

dodał z żalem w głosie.

- *Znudzony!* - pisnął Tino. - *Boże, człowieku, mogli cię zabić!*

Mężczyzna roześmiał się.

- *A więc uciekłbym nudzie, prawda?*

Nagle odezwał się Gervaise: - *Chciałbym ci się odwdzińczyć, sir. Szliśmy właśnie z Celestino do mojego domu na coś mocniejszego. Przyłącz się do nas.*

Wydawało się, że kupiec waha się przez chwilę.

- *Prosimy* - dodał Tino. - *W tej ciemnicy i mgłę nie możemy nawet zobaczyć twojej twarzy.*

Wydawało się, że mężczyzna wzruszył ramionami.

- *Dobrze.*

- *Nazywam się Gervaise, hrabia de la Valle, a to jest Celestino Genovesi - hrabia Genovesi, powinienem dodać. Może pomoże mu to odzyskać równowagę i odwagę.*

- *Jesteście Francuzami* - powiedział kupiec Pietro di Galvani, z łatwością przechodząc na francuski.

- *Ja dopiero co przybyłem do Neapolu. Daliście mi przedsmak tutejszej zabawy.*

- *Tak, jestem Francuzem* - odparł Gervaise. -

I w przeciwieństwie do ciebie, kochany, jestem tu dłużej, niż mógłbym obliczyć.

Trzej mężczyźni ruszyli dalej, a ciszę przerywało tylko okazjonalne wycie syren mgłowych i odgłos butów mężczyzn na kamieniach.

- *Jesteś rojalistą?* - odezwał się Pietro.

- *Mów po włosku* - upomniał go Tino.

- *Spytał mnie, czy jestem rojalistą* - powtórzył

Gervaise. - Tak, można mnie tak nazwać. Jest nas wielu na dworze w Neapolu, wyrzuconych z własnego kraju przez tych żalosnych jakobinów i parweniusza Napoleona.

- A więc się pożegnam - powiedział kupiec Pietro di Galvani i obrócił się na pięcie.

- Ale dlaczego? - Celestino chwycił go za rękaw.

- Jak powiedziałem, jestem nowy w Neapolu -

Pietro wycodził przez zęby, strząsając rękę Tino. -

Nie mam zamiaru zadawać się z... - niemal wypluł te słowa - zwolennikami Burbonów czy Kapetyngów!

- Ach - odezwał się cicho Gervaise. - Hola, mój przyjacielu. Może powinieneś powstrzymać się od sądów, przynajmniej dzisiejszej nocy.

- Tak, chodź z nami. Gervaise nie jest taki, na jakiego wygląda...

- Zamknij się, Tino - odezwał się hrabia. - Monsieur?

- Noc jest jeszcze młoda - odparł Pietro.

- A ty chcesz wyrwać się nudzie, czyż nie tak?

Markiz wzruszył ramionami.

- No dobrze.

- Skąd pochodzisz? - spytał Celestino, lekko zasapany, gdyż usiłował dotrzymać kroku obu mężczyznom.

- Z Sycylii - odparł krótko markiz. - Jeszcze jedna część królestwa Burbonów.

- Więc dlaczego, przyjacielu - odezwał się Gervaise - przyjechałeś do Neapolu?

- Przyjechałem w interesach i...

- I? - zainteresował się Celestino.

- Zobaczyć jak ta wiedźma, królowa, i jej rozpustny głupi mąż zostają pokonani przez Napoleona. To już nie potrwa długo.

- Ach - powiedział Gervaise. - Tak, sądzę, że to nie potrwa długo. Pokój z Amiens, który zapewnia Neapolowi bezpieczeństwo, wkrótce zostanie zerwany. - Wzruszył ramionami jakby znudzony. - Wtedy zobaczymy.

Mężczyźni skręcili w szeroką, oświetloną ulicę, przy której stały wysokie, eleganckie budynki. Smród doków pozostał za nimi.

- Moja skromna siedziba - powiedział Gervaise, otwierając kute z żelaza wrota. Wyciągnął z kieszeni klucz i otworzył dębowe drzwi frontowe.

- Mój służący śpi, a przynajmniej powinien - rzucił przez ramię. Poprowadził gości przez wąski korytarz i wszedł do pokoju, żeby zapalić świece.

- Całkiem przytulnie - rzucił kupiec, rozglądając się. Salon był długi i wąski, pełen pięknych mebli z wi-64

śniowego drewna. Obserwował, jak hrabia podchodzi do komody i podnosi karafkę.

- Brandy?

Kupiec przytaknął. Gervaise patrzył, jak odpina szpadę i kładzie ją ostrożnie obok płaszcza na stole.

Przyjrzał się jego bogatym szatom i wysokiej, postawnej sylwetce. Gdy kupiec się odwrócił, spojrzał na jego twarz okoloną czarną brodą.

- Wyglądasz jak jakiś pirat - powiedział Celestino. Kupiec wzruszył ramionami.

- Jestem z Sycylii - odparł, jakby było to wystarczające tłumaczenie.

- Twoja brandy, sir - powiedział Gervaise, podając mu kryształowy kieliszek.

- Proponuję toast - odezwał się Celestino, wznosząc swój kieliszek. - Za uratowanie dwóch najlepszych neapolitańskich młodych szlachciców!

Kupiec uniósł czarną brew, ale nic nie powiedział.

Łyknął brandy i usadowił się na brokatowej sofie.

Gervaise popijał brandy, przyglądając się młodemu człowiekowi.

- Masz dziwny kolor oczu. Nigdy nie widziałem Włocha o niebieskich oczach.

Po raz pierwszy kupiec uśmiechnął się, odsłaniając równe, białe zęby.

- To właśnie mówiłem swojemu ojcu - powiedział

z uśmiechem.

Gervaise też się roześmiała.

- Dużo słyszałem o Sycylijszykach!

- I dobrze mówisz po francusku - ciągnął Gervaise, ignorując uwagę Tino.

- Oczywiście. A który wykształcony człowiek nie mówi?

- Widzisz - parsknął Celestino.

Kupiec uśmiechnął się, rozbawiony wyrazem twarzy Tino.

- Nie dałeś mi dokończyć, przyjacielu. Wykształcony człowiek, który ponad wszystko pragnie uwolnienia reszty Włoch, musi mówić językiem swojego wybawcy. - Zauważył, że hrabia de la Valle zeszywniał. - Chyba cię obraziłem, monsieur. Dziś nie miałem takiego zamiaru. Nawet wiedząc, że jesteś rojalistą, pospieszyłbym wam na ratunek.

Hrabia de la Valle uklonił się nisko przed kupcem.

- Niewątpliwie jesteś szczery - powiedział lekko ochryplym głosem.

- Nie bądź tego taki pewien - odparł kupiec, uśmiechając się od niechcienia, jakby były to nic nieznaczące słowa. - Ty, hrabio, masz jasną karnację. Nigdy nie widziałem Francuza z piwnymi oczami i jasnymi włosami.

- Trafiony - powiedział Gervaise.

- Czy zamierzasz udać się na dwór? - spytał Celestino, sadowiąc się na krześle naprzeciwko kupca.

Kupiec wyglądał na znudzonego.

- A co jeszcze można robić w Neapolu?

- Na dworze jest wiele pięknych kobiet - odparł

Celestino.

- Domyślam się. Czy można mieć pewność, że nie zarażą człowieka syfilisem?

Hrabia, który stał oparty o komin, wyprostował się i uśmiechnął.

- Rozdają swoje wdzięki na prawo i lewo. Słyszałem pogłoski, że gdy królowa była młodsza, miała trzech kochanków naraz. Oczywiście teraz to wymalowana wiedźma.

- Myślę - odezwał się Celestino, rzucając hrabiemu ostre spojrzenie - że człowiek jest bezpieczny tylko wtedy, gdy bierze sobie dziewicę.

- Ach - westchnął kupiec. - Gdybym miał zapłacić złotem za każdą spotkaną dziewczynę, pod koniec tygodnia nadal byłbym bogaty.

Celestino zarechotał i otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale nie odezwał się skarcony wzrokiem Gervaise'ego.

- Niewątpliwie po części masz rację - powiedział

hrabia. Spojrzał na złoty płyn w swoim kieliszku. - Radziłbym ci nie mówić tak otwarcie na dworze o swoich francuskich sympatiach. Królowa ma więcej szpiegów, niż można sobie wyobrazić. Niejeden niewinny człowiek został zabity z powodu jej nienawiści do Napoleona i strachu przed nim. Obawiam się, że nie uchroni cię twoja wysoka pozycja ani bogactwo. - Zamilkł na dłuższą chwilę, a potem dodał: - Nawet Celestino i ja możemy być na usługach jej królewskiej mości. Tak, zdecydowanie musisz być bardziej ostrożny.

Kupiec wyciągnął przed siebie nogi i przytknął oczy.

- Dziękuję ci za... radę, hrabio - odezwał się, nie podnosząc wzroku. - Ufam, że mój ojciec nie wychował głupca.

- Grasz w karty? - spytał Celestino, pochylając się na krześle.

- A który dżentelmen nie gra? - odparł uprzejmie kupiec.

- Jest jeszcze wcześniej - powiedział hrabia. - Wybierz grę, a Tino i ja spróbujemy cię zabawić.

*

Adam spał do południa. Gdy wyszedł z pokoju, w salonie czekał na niego Daniel Barbaro.

- No i? - spytał bez żadnych wstępów.

Adam ziewnął.

- Ty i twoi ludzie spisaliście się wysmienicie, Danielu. Do domu dotarłem dopiero o świcie. Pozwoliłem, żeby hrabia de la Valle pozbawił mnie trochę złota - dodał, uśmiechając się ponuro.

Do salonu wszedł lokaj Adama, Borkin, niosąc dwie filiżanki parującej kawy i tacę z rogalikami.

- Napijesz się ze mną, Danielu?

Gdy starszy mężczyzna przytaknął, Adam usadowił się przy okrągłym stoliku i zaczął jeść. Nie odezwał się, dopóki Borkin nie wyszedł z pokoju i nie zamknął za sobą drzwi.

- Nie chodzi o to, że mu nie ufam - powiedział

Adam bardziej do siebie niż do Daniela. - Nie chcę, żeby wiedział coś, co mogłoby być dla niego niebezpieczne. Mam nadzieję, że żaden z twoich ludzi nie został wczoraj ranny.

- Nie, świetnie wymachiwałeś szpadą, Vincenzo nic się nie stało. Czy dowiedziałeś się czegoś?

Adam przeciągnął się, ugryzł rogalik i oparł się wygodnie na krześle.

- Niewiele, ale też nie spodziewałem się zbyt wiele. Mam nadzieję, że przyjaciel hrabiego, Celestino Genovesi, prędzej czy później coś mi wyjawia. Dziś wieczorem idę z nimi na dwór. Odbywa się tam jakiś bal czy coś w tym rodzaju. Hrabia przedstawi mnie królowej. Podobno król jest w pałacu w Caserta, gdzie poluje i łajdaczy się.

Daniel chrząknął.

- Miałeś jakieś wieści od ojca?

- Tak, wczoraj. Niedługo przyjedzie z Lyndhurstami moja siostra diaboliczna.

- Lady Arabella to rzadkie zjawisko - odezwał się Daniel, uśmiechając się bezwstydnie do swojego pana.

- Cieszę się na przyjazd tej psotnicy. Ale nie podoba mi się fakt, że Rayna Lyndhurst przyjeżdża ze **68**

swoimi rodzicami. To dziecko ma dopiero osiemnaście lat, i z tego, co mówiła mi Bella, czerwieni się nawet wtedy, gdy rozkwita róża.

- Nie pozna cię. Z tą brodą nie wyglądasz na angielskiego dżentelmena, raczej na pirata.

- To samo stwierdził wczoraj Celestino - zachichotał Adam. - Ojciec napisał, że wicehrabia Delford był zdegustowany faktem, że ojciec pozwala tu przyjechać Arabelli tylko dlatego, że takie było jej życzenie.

Stwierdził, że on nie pozwoliłby swojej córce przeciwstawiać się jego życzeniom, na co mój ojciec odparł

z właściwym sobie sarkazmem: „Ależ drogi panie, chcę, żeby moja córka miała równie silny charakter, co jej matka”.

- Ach - odezwał się Daniel - i o to chodzi. Nie musisz się martwić o lady Arabellę, mój panie. Jest bezpieczna z Lyndhurstami. Jedyne jej problemem będzie trzymanie z daleka od siebie młodych szlachciców na dworze. Nie inaczej niż w Londynie. - Wstając, dodał: - Cóż może być niebezpiecznego dla młodej panny w uczestniczeniu w przyjęciach?

- Danielu, nie znasz mojej siostry!

- Czy wicehrabia Delford zgodził się z nami współpracować?

- Nie miał wyboru. Lord Delford nie piśnie o mnie ani słowa. Ojciec potrafi być bardzo przekonywający.

- To prawda, byłem z twoim ojcem, zanim ty się urodziłeś. Nie chciałbym wejść mu w drogę. A teraz, mój panie, muszę już iść. Vincenzo będzie w pobliżu i możesz przesłać wiadomość do mojego mieszkania o każdej porze dnia i nocy.

Adam wstał i mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Dziękuję, Danielu. Przy odrobinie szczęścia niedługo uda się nam wyjaśnić całe to zamieszanie

i wrócimy do Genui. Obawiam się jedynie, że Napoleon przybędzie tu z jedną ze swoich armii i zajmie Neapol.

- Nie - odparł Daniel - zerwanie pokoju trochę potrwa. Jeśli tak się stanie, po prostu wywieziesz stąd siostrę nim zdąży zaprotestować.

ROZDZIAŁ

- Jak mogę czuć się jak księżniczka, skoro moje pantofle tak strasznie mnie uwierają? - szepnęła Arabella do Rayny Lyndhurst. Rayna wpatrywała się z zachwytem w Palazzo Reale. Pałac na zewnątrz oświetlony był pochodniami, trzymanymi przez odzianych w królewskie liberie służących, a wewnątrz umieszczono je w srebrnych uchwytych.

- To ty chciałaś włożyć moje pantofle, Bella! Nic na to nie poradzę, że mam mniejsze stopy od ciebie.

- Jak miło, że o tym wspomniałaś! - powiedziała Arabella z niestosownym dla damy prychnięciem. -

Och, właśnie usłyszałam, Rayno - ciągnęła konspiracyjnym szeptem, tak by nie usłyszał jej lord ani lady Delford - że król Ferdynand wrócił ze swojej ulubionej posiadłości, Belvedere, i zjawi się tu dziś wieczorem! Domyślam się, że nacieszył się już swoją ostatnią kochanką i polowaniem w prywatnej posiadłości. Słyszałam również, że więcej uwagi poświęcał Lucii, swojej przekwitłej kochance, niż dzikiej zwierzynie.

- Czy ona jest tu dzisiaj?

- Nie, sądzę, że jest chroniona w Belvedere przed spojrzeniami innych panów.

- Bella, gdzie słyszałaś te wszystkie pikantne szczegóły? Nikt mi nigdy nic nie mówi!

- Tu i tam - odparła Arabella i zaczęła rozglądać się po olbrzymim holu.

Strzeliste kolumny z białego marmuru, rzeźbione w radosne cherubiny, dzieliły hol na mniejsze komnaty. Dwie ściany ozdobione były od sufitu po podłogę purpurowym atlasem. I tak wielu pięknie odzianych ludzi! Mężczyźni, zauważyła z przekornym uśmiechem, byli ubrani z takim samym przepychem, co kobiety, a wielu z nich założyło peruki, niektóre ufarbowane oślepiającymi kolorami.

Cieszyła się ze spotkania z królem i królową Neapolu, ale niepokoila się o Adama. Wypatrywała go w kolorowym tłumie, ale nie dostrzegła go. Spojrzała na Raynę, która stała w milczeniu obok matki i wyglądała na zdenerwowaną. Żałowała, że Rayna nie rozumie radosnego włoskiego paplania, takiego samego, jak na modnych balach w Londynie. Spojrzała do tyłu, gdzie na końcu sali grali muzycy, a wiele par zaczęło tańczyć menueta. Wreszcie w oddali dostrzegła Adama rozmawiającego z wysokim, młodym mężczyzną. Czy to był właśnie hrabia de la Valle? Z pewnością nie wydawał się specjalnie zepsuty, z tą swoją blond czupryną i miłym wyglądem.

- Chodźcie, panie - odezwał się lord Delford. -

Para królewska zaszczyca nas zaraz swoją obecnością.

Arabella poszła za lordem i lady Delford. Lord Delford, wysoki i przeraźliwie chudy mężczyzna, był

nienagannie ubrany w uroczysty strój z czarnego atlasu z burzą koronek na szyi i nadgarstkach. Jediną biżuterią, jaką miał na sobie, był duży sygnet ze szmaragdem na prawej dłoni i diamentowa spinka do krawata. Wicehrabina jest trochę blada, pomyślała Arabella, jakby nie wypoczęła jeszcze po podróży z Genui. Ale trzymała wysoko uniesioną głowę,

a kasztanowy odcień jej włosów podkreślała piękna suknia z zielonej satyny.

Rayna miała na sobie suknię w kolorze kości słoniowej, a na szyi sznur pereł. Arabella pomyślała, że jej młoda przyjaciółka wygląda prześlicznie, ale oczywiście nie zamierzała jej tego powiedzieć. Gdy zbliżali się do pary królewskiej, Arabella poklepała Raynę po dłoni.

- Głowa do góry - szepnęła. - Jesteś znacznie piękniejsza od dwóch córek królowej. Założę się, że od razu cię znienawidzą!

- Gdybym tylko była taka wysoka, jak ty, Bella!

- Stary satyr wrócił do królowej, żeby trochę odpocząć - powiedział hrabia de la Valle do markiza di Galvani na drugim końcu sali. - Czy wiesz, że był gotowy do wyjazdu na polowanie do Palermo kilka miesięcy temu? Wysłał tam statkiem dziewięćdziesiąt swoich psów myśliwskich. Acton przekonał go, że nierozważnie byłoby wyjeżdżać z Neapolu, gdy czujemy oddech Napoleona na plecach. Oto jak stary głupiec troszczy się o swój tron!

- Szkoda - powiedział enigmatycznie Adam.

Wpatrywał się w królową, nie chcąc zerkać na Arabellę. Królowa siedziała na krześle z wysokim oparciem, w otoczeniu swoich córek. Adam pomyślał, że była blada i boleśnie postarzała z tymi siwymi włosami i zmarszczkami, widocznymi nawet z daleka.

Księżniczka Amelie była zaś wysoką, uroczą młodą kobietą. Jej siostra Christine, trzy lata od niej starsza, niestety odziedziczyła po ojcu wydatny nos i zaokrąglone ramiona. Księżę Francesco i jego młoda burbońska księżniczka, Isabel, przebywali w jego posiadłości niedaleko pałacu w Casercie. Nie bardzo go to obchodziło. Nie przyszedłby na przyjęcie, gdyby miał wybór, ale hrabia de la Valle namówił go, nale-

gając swoim ochrypłym głosem, że musi zobaczyć lwa w jego jaskini w otoczeniu potomstwa i stróżów, zanim zdecyduje, czy zasługuje na to, by rządzić.

- Taka szkoda, że lazzaroni głodują - powiedział

Adam szyderczo - podczas gdy ten tłusty król napętnia sobie brzuch.

- Ależ lazzaroni uwielbiają króla Ferdynanda, kochany. Przecież on jest jednym z nich. Pomimo królewskiej krwi Burbonów jest równie głupi jak świnia, mówi najbardziej prostackim językiem, jaki słyszałem, a najlepiej się bawi, gdy sprzedaje ryby na targu.

- Jesteś bardzo krytyczny, jak na rojalistę, Gervaise - zauważył Adam.

Hrabia wzruszył ramionami.

- To wszystko prawda. Postaraj się nadać swojej pirackiej twarzy bardziej sympatyczny wyraz, Pietro.

Oto jego królewska mość.

Krół Ferdynand, bliższy sześćdziesiątki niż pięćdziesiątki, wszedł do dużego salonu, kiwając głową na prawo i lewo, przyjmując ukłony i grzeczności. Miał

na sobie szatę z purpurowego atlasu, ozdobioną na ramionach i torsie złotymi galonami, luźno opadającymi wzdłuż jego ciężkiego tułowia.

Powitał królową i swoje dwie córki i usadowił się na krześle obok królowej.

Adam patrzył, jak wita się z Edwardem Lyndhurstem i jego żoną, swoimi honorowymi gośćmi, a potem rzuca najbardziej uwodzicielskie ze swoich spojrzeń dwóm raczej onieśmielonym młodym damom, towarzyszącym Lyndhurstom. Gdy już się napatrzył, kiwnął do muzyków, żeby zaczęli grać, i sala zappełniła się parami kroczącymi w takt menueta.

- Spójrz na ten uroczy kąsek.

Adam odwrócił się i zobaczył, że hrabia patrzy wprost na Lyndhurstów i ich towarzyszki. Adam spojrzał

na Arabellę, która wyglądała przepięknie w sukni z soczyście zielonej satyny, ozdobionej bogatym złotym haftem poniżej piersi. Włosy w kolorze miodu miała podpięte wysokim diademem, a na ramiona opadały jej grube warkocze.

Odezwał się od niechcenia: - Jeśli podoba ci się jej nijaki kolor, to dziewczyna może być do przyjęcia.

- Nijaki? Naprawdę, mój drogi! Te piękne kasztanowe włosy i piwne oczy? I jest taka młodziutka, i...
świeża.

Adam zerknął na Raynę Lyndhurst, która stała za Arabellą. Zaniemówił na jej widok. Chude dziewczę, które pamiętał, wyrosło na młodą damę cudownej urody. Rozglądała się nieśmiało po sali. Poczul niezrozumiałą chęć powiedzenia jej, żeby się niczego nie obawiała. To wszystko było tylko na pokaz. Usiłował

ukryć zmieszanie, jakie wywołały w nim słowa hrabiego.

- Ma wygląd mniszki - powiedział obojętnie.

- A ja wyglądam na człowieka, który zburzy mury klasztoru!

- Sądzę - odparł Adam, ignorując żart hrabiego -

że należy do rodziny Lyndhurstów. Słyszałem, że on jest nowym doradcą sir Hugh'a Elliota.

- Jak dobrze, że jestem takim zagorzałym rojalistą - powiedział hrabia. - Gdy złożą hołd królewskim mościom, spróbuję się przedstawić. Ciekawe czy ta druga urocza dziewczyna to również ich córka. Nie wiedziałem, że Anglicy mają takie piękne kobiety.

Obie ukłoniły się nisko przed królową, wytrzymawszy zalotne spojrzenia króla.

- Witamy w Neapolu - powiedziała królowa, podając rękę wicehrabiemu Delford. - Poznał już pan pana Actona, prawda?

- Tak, madam - odparł Edward Lyndhurst. Skinął głową Actonowi, który stał obok księżniczki Amelii.

Poczuł przyływ sympatii do najpotężniejszego człowieka w Neapolu. Był to wysoki mężczyzna o dostojnym wyglądzie, obdarzony przez naturę wydatną szczęką, a jego jasnoszare oczy wydawały się rozbawione.

- Moja żona spodziewa się dziecka, dlatego nie mogła tu przybyć, żeby państwa powitać - powiedział

Acton.

- Proszę przekazać żonie nasze gratulacje, sir -

odezwała się lady Delford. - To moja córka Rayna i jej przyjaciółka Arabella Welles.

- Miło mi - rzekła królowa, posyłając dwóm młodym damom królewski uśmiech.

- Mnie również, wasza wysokość - odparła Arabella z szerokim uśmiechem.

- Zgadza się - odezwał się Acton i również się uśmiechnął. - Panie - powiedział po chwili - zostawię was z sir Hughem, angielskim ambasadorem. Zna tutaj każdego i wszystkich wam przedstawi. Lordzie Delford, czy ma pan chwilę?

Ku zaskoczeniu Arabelli królowa wstała i poprowadziła Actona i wicehrabiego Delforda przez wąskie drzwi znajdujące się za podium. Wyglądało na to, że król nie zauważył ich zniknięcia, ponieważ był zajęty rozmową ze starszą kobietą, która flirtowała z nim bezwstydnie zza swojego wachlarza z kości słoniowej.

Sir Hugh zauważył uniesioną brew Arabelli i spojrzał w kierunku, w którym ona patrzyła. Odezwał się z nutką fałszu w głosie: - Nie zwracaj uwagi na jego królewską mość, moja droga. Nie bardzo zajmuje go rządy swoim królestwem. Ta dama to jego ostatni podbój, niedawno 75 przybyła do Neapolu hrabina, nie jestem pewien, czy z Genui, czy z Mediolanu.

- Ale ona jest stara - wyrwało się Raynie.

Sir Hugh uśmiechnął się do niej łagodnie.

- To prawda, prawie w moim wieku. Ależ, kochanie, nie powinnaś się rumienić. Tylko żartowałem.

Chyba muszę was najpierw przedstawić Alquierowi, ambasadorowi Napoleona. On przynajmniej nie jest tak beznadziejnym nudziarzem, jak jego poprzednik.

- To wspaniałe przyjęcie, sir Hugh - odezwała się lady Delford.

- I pałac jest taki piękny - dodała Arabella.

- To prawda, moje panie - zgodził się sir Hugh. -

Szkoda, że królowa tak bardzo go nie lubi. Widzicie, w 1797 Francuzi zajęli Neapol na jakieś pięć miesięcy i używali pałacu do swoich celów. Rodzinie królewskiej wiąże się z tym miejscem wiele przykrych wspomnień. Obecnie większość czasu przebywają w pałacu w Casercie. Ale oto nadchodzi pan Alquier.

Arabella stwierdziła, że pan Alquier to oślizgły wąż, gdy wreszcie udało im się od niego uciec. Sir Hugh wyczytał w jej oczach, co sądzi o ambasadorze Napoleona, i cicho się zaśmiał.

- Nie pozwól, kochanie - ostrzegł ją - żeby Alquier poznał twoje myśli. Ma wielką władzę. Na razie pozwala rządzić parze królewskiej.

- To moja wina, sir - odparła Arabella. - Postaram się zasłaniać oczy rzesami.

Sir Hugh odwrócił się do Rayny.

- Co pani sądzi o panu Alquier, panno Lyndhurst?

Rayna nie usłyszała ambasadora. Była zajęta wpatrywaniem się w wysokiego młodego mężczyznę, który stał na drugim końcu sali, odzianego w eleganckie wieczorowe ubranie. Szyję i nadgarstki zdobiły mu

białe koronki. Miał zachwycające niebieskie oczy, a jego szczupłą twarz okalała czarna broda. Mężczyzna nie powinien być taki piękny, pomyślała Rayna.

Może myliła się co do jego oczu, w końcu stał daleko.

Może miał brzydkie zęby. Przypomniała sobie, co mówił jej ojciec: „cudzoziemcy nie mają nic ciekawego do powiedzenia i zachowują się bez godności”, albo coś w tym rodzaju.

- Rayno, kochanie. Dobrze się czujesz?

- Tak, mamo.

- Sir Hugh mówi do ciebie, kochanie.

- Och! Tak, sir Hugh, zgadzam się z panem całkowicie - powiedziała, wpatrując się w niego dużymi, piwnymi oczami.

- Wspaniale! - roześmiał się Hugh i posłał Arabelli uśmiech.

Poprowadził panie przez salon, niestrudzony ich przedstawianiem. I wyglądało na to, że zna wszystkich. Arabella stwierdziła, że jej twarz zastygnie w trwałym uśmiechu, zanim skończą. Spojrzała w oczy Adamowi i mrugnęła do niego. Na krótką chwilę zmarszczył brwi.

- Panie hrabio - powiedział sir Hugh. - Chciałbym przedstawić lady Delford, jej uroczą córkę, Raynę, oraz lady Arabellę Welles. Panie, hrabia de la Valle.

Rayna wymamrotała coś, nieświadoma, że hrabia jej się przygląda. Ledwie go zauważyła.

- Musi pan przedstawić swojego przyjaciela, panie hrabio - powiedział sir Hugh.

Gervaise skłonił się.

- Panie, mój przyjaciel markiz Pietro di Galvani, niedawno przybyły z Sycylii.

Ma piękne zęby, pomyślała Rayna, podając markizowi dłoń. Adam uśmiechnął się do niej, unikając 77

wzroku Arabelli, uniósł jej smukłą, białą rączkę i złożył na niej delikatny pocałunek.

Rayna wiedziała, że markiz pozwala sobie na zbyt wiele, ale nadal czuła, że serce bije jej szybciej. Nie wyrwała od razu dłoni, co zrobiłaby, gdyby inny dżentelmen zachował się równie arogancko.

- Panie - powiedziała, spoglądając na jego twarz.

Przez ułamek sekundy wyglądał znajomo. Ale to było oczywiście niemożliwe. Ona nigdy wcześniej nie była we Włoszech, a on był sycylijskim szlachcicem.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy.

Adam puścił jej dłoń i spojrzał na siostrę. Dostrzegł nieme ostrzeżenie i rozbawienie. I coś jeszcze, pomyślał. Zadowolenie z siebie. Otóż to. Ta mała hul-tajka była z siebie zadowolona!

- Panienko - powiedział grzecznie, kłaniając się przed nią, a potem przed lady Delford.

- Czy mówi pani po włosku? - spytał Adam niezobowiązująco, odwracając się do Rayny.

- Trochę - odparła.

Teraz, pomyślała, będę się bardziej przykladać do lekcji.

- A po francusku?

- Qui, monsieur, je parle francais.

- Jej francuski jest o wiele lepszy niż mój - wtrąciła się Arabella. - Skoro - dodała, zerkając przewrotnie na brata - odkryliście wspólny język, to może zatańczycie?

Adam uśmiechnął się do niej krzywo, ale szybko odwrócił się do Rayny.

- Wspaniały pomysł. Za pani przyzwoleniem -

zwrócił się do lady Delford Lady Delford znalazła się w kłopotliwej sytuacji.

Jej mąż zapewniał ją, że nie będą spotykać się z Adamem Wellesem, a ten był tutaj, wyglądając w dodatku 78

jak brodaty korsarz, i prosił o pozwolenie zatańczenia z jej córką. Nie miała żadnego powodu, żeby mu odmówić, więc przytaknęła, aczkolwiek niechętnie. Zobaczyła, że jej córka uśmiecha się do niego, a jej oczy nieprawdopodobnie błyszczą. Ale to tylko jeden taniec.

- Baw się dobrze, kochanie - powiedziała do córki.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu - głos zabrał hrabia de la Valle, patrząc za markizem i Rayną -ja również chciałbym zatańczyć z pani uroczą córką.

- Oczywiście, monsieur - odparła lady Delford.

- Będę czekał z niecierpliwością.

- A więc zostałaś na łodzie - odezwał się sir Hugh do Arabelli.

- Jestem zrozpaczona! - westchnęła Arabella. -

Chciałabym panią zapytać, madam - zwróciła się do lady Delford - czy to w porządku, że wszyscy mężczyźni zwracają uwagę na Raynę? Może moim przeznaczeniem jest zakon...

- Nie jesteś katoliczką - odparła lady Delford, najwyraźniej poruszona widokiem Adama i Rayny razem.

- To prawda - przyznała Arabella.

Wszystko idzie całkiem dobrze, pomyślała, spuszczać wzrok, żeby nikt nie odgadł jej myśli. Tak, bardzo dobrze. Wyglądało na to, że Adam i Rayna są sobą oczarowani, tak jak przewidziała.

- Szkoda - odezwał się Adam do Rayny, gdy znaleźli się na parkiecie.

- Co takiego, signore!

- W tańcu nie ma zbyt wiele czasu na rozmowę.

Natychmiast zostali rozdzieleni, czego wymagał kolejny element tanecznego układu.

- Nigdy wcześniej nie byłam we Włoszech - powiedziała Rayna, zadowolona, że wymyśliła jakąś sensowną uwagę, zanim znów stanęli naprzeciw siebie.

Delikatnie dotknęli swoich dłoni, Adam uklonił się, Rayna dygnęła.

Zauważył zainteresowanie Rayny swoją osobą, ale nie rozumiał, dlaczego poprosił ją do tańca.

- Czy był pan kiedyś w Anglii?

- Ja? Dlaczego pani pyta, signorina? Po co miałbym jechać do tego zimnego, odległego kraju?

- Nie jest tam aż tak zimno, signore!

- A Anglicy... - ciągnął. - Słyszałem, że są równie zimni i nieprzyjaźni, jak ich pogoda.

Rayna poczuła, że znowu się czerwieni i zbesztala się w myślach. Zbyt łatwo się czerwieniła. To było żenujące, tak samo jak piegi, które w lecie pojawiały się na jej nosie.

- Ja... nie jesteśmy zimni, signore!

Znowu taniec ich rozdzielił. Adam zastanawiał

się, dlaczego prowokuje to dziecko. Powstrzymał się przed kolejnymi żartobliwymi uwagami i kiedy znów się połączyli, powiedział tylko: - To z pewnością bardzo cieszy pani męża, signorina.

- Ja nie mam męża.

- Myślę, że taka piękna dama nie będzie długo samotna.

- Jest pan bardzo miły, signore - odparła Rayna, trochę sztywno. Pomyślała, że był naprawdę doświadczonym galantem, który flirtował z nią, ponieważ taki miał zwyczaj. - Wolalabym, żeby pan tego nie robił.

Nie lubię, gdy panowie mówią miłe rzeczy.

To nie jest szczerze, pomyślał.

- To, że jestem miły, nie oznacza, że nie jestem uczciwy. Oznacza to po prostu, że jestem na tyle inte-

ligentny, by podziwiać piękną kobietę... tak, jak na to zasługuje.

- Jestem tylko w połowie Angielką - odparła Rayna, wiedziona nagłym impulsem.

Nie jest przebiegła, pomyślał Adam. Zmartwiło go to.

- Ach, jakiś rodzinny sekret?

- Ależ nie - zapewniła go szczerze. - Moja matka jest Amerykanką. Spotkali się w Nowym Jorku, gdy mój ojciec był majorem w armii brytyjskiej, podczas wojen kolonialnych. Jestem najmłodszą z szóstki dzieci i jedyną córką.

Adamowi udało się okazać stosowne zdziwienie.

- A więc muszę uważać, żeby pani nie urazić, mademoiselle. Pięciu braci! Ja mam tylko jedną siostrę do obrony.

- Czasami są bardzo władczy - powiedziała Rayna. - Niemiłosiernie mi dokuczali, gdy byłam dzieckiem.

- Taki jest chyba los młodszych sióstr. W moich żyłach także płynie mieszana krew.

- Pochodzi pan z Sycylii, monsieur?

Adam zdał sobie sprawę, że nie chce jej oszukiwać.

- Pewnie zastanawia się pani nad moimi niebieskim oczami.

- Są raczej zaskakujące. Chciałam się do pana zbliżyć, żeby sprawdzić, czy są naprawdę takie niebieskie.

Adam przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Zaskoczony zdał sobie sprawę, że muzyka ucichła.

- Dziękuję za taniec, mademoiselle. Może zatańczy pani ze mną jeszcze raz dziś wieczorem?

- Tak, monsieur. Z przyjemnością.

- Tańczy pani równie uroczo, jak się rumieni -

dodał Adam i natychmiast pożałował swoich słów.

Rayna przyłożyła dłonie do policzków.

- Nie mogę nic na to poradzić! To nie z pańskiego powodu, monsieur!

- Szkoda - odparł Adam, uśmiechając się. Wiedział, że flirtowanie z Rayną to szczyt głupoty.

Była jednak tak diabelnie świeża i tak niepodobna do wyrafinowanych dam, które znał. - Odprowadzę panią do matki - podał jej ramię i poczuł, że dziewczyna zaciska palce na jego rękawie.

- Nie zapomni pan o naszym tańcu, prawda?

Zaskoczył go jej smutny ton. Dostrzegł, że w ich stronę zmierza pewnym krokiem hrabia de la Valle, gotowy zabrać Raynę z powrotem na parkiet.

- Nie zapomnę. Pani przyjaciółka... nazywa się lady Arabella? - Gdy przytaknęła, mówił dalej: - Poproszę ją do tańca.

No tak, zanudziłam go głupią rozmową, pomyślała Rayna.

Wiedziała, że roześmiana, zabawna Arabella nigdy nikogo by nie nudziła, nawet tego dżentelmena.

- Arabella jest uroczą tancerką - powiedziała tylko.

- Jeśli jest równie urocza jak pani, mademoiselle, to mój wieczór... no cóż, nie będzie marnowaniem czasu.

- Och, też tak uważam! Tak trudno prowadzić błyskotliwą rozmowę z obcymi ludźmi!

- A do tego z cudzoziemcami.

Hrabia de la Valle stał obok nich zniecierpliwiony.

Adam uklonił się i poszedł w stronę Arabelli, która stała samotnie i wachlowała się niedbale.

- Może napijemy się czegoś zimnego? - zaproponował i nie czekając na odpowiedź siostry, chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą.

Rayna patrzyła, jak markiz i Arabella idą na drugi koniec sali, gdzie na długich stołach znajdowały się **82**

napoje. Poczula coś, co uznała za ukłucie zazdrości i zaskoczyło ją to. Dopiero co poznała tego człowieka, a na dodatek był cudzoziemcem, jak sam żartobliwie stwierdził. Zauważyła, że jej partner bardzo się jej przygląda.

- Nie nadepnąłem pani na stopę, signorina? -

odezwał się hrabia wesóło.

- Nie - odparła krótko. - Chyba nie jestem przyzwyczajona do upału.

- Do upału? - Gervaise uniósł brwi.

Rayna zdała sobie sprawę, że w olbrzymiej sali było raczej chłodno.

- To znaczy do chłodu - powiedziała pośpiesznie.

- Ach, rozumiem.

A więc to dziewczę jest oczarowane markizem, pomyślał.

- Nie możemy spędzać zbyt dużo czasu razem, Bella - powiedział tymczasem Adam do siostry.

- Lepiej ze mną niż z Rayną. Gdy tańczyłaś, lady Delford przeżyła lekkie załamanie nerwowe.

Już miał jej powiedzieć, że przecież to jej sprawka, ale powstrzymał się. W końcu z własnej woli poprosił

Raynę o drugi taniec.

Arabella upiła trochę ponczu ze słodkiego wina i powiedziała słodkim głosem: - Myślę, że

zrobiłeś duże wrażenie na Raynie.

- Zmieniła się.

Arabella roześmiała się i dotknęła dłonią jego ramienia.

- Ach, braciszku, czy to możliwe, żebyś ty również był pod wrażeniem?

- Dziecka, które dopiero co opuściło szkolne mury? - spytał Adam. - Naprawdę, Bella, wykaż się odrobiną zdrowego rozsądku. A teraz opowiedz mi, co porabiałaś.

Arabella skrzywiła się na moment pod wpływem jego nieprzyjemnej uwagi, ale odpowiedziała mu z entuzjazmem: - No cóż, wprowadziliśmy się do uroczej posiadłości w zeszłą środę. Znajduje się na peryferiach miasta, na wzgórzu z widokiem na zatokę. Czasami wydaje mi się, że jestem w domu, w Genui, gdzie w powietrzu unosi się zapach morza i kwiatów. - Spostrzegła, że Adam spojrzał w stronę parkietu, i dodała uszczypliwie: - Niedługo nie będziesz musiał rozmawiać z Rayną po francusku. Szybko uczy się języków i wkrótce będzie mówić płynnie po włosku, ku niezadowoleniu jej ojca, jak sądzę.

- Dobrze, że mnie nie rozpoznała. Lady Delford, jak zauważyłaś, była raczej zdenerwowana. Nie powinnaś aranżować tego tańca. - Od niechcenia strzepnął z rękawa pyłek i dodał: - Jej ojciec nie będzie zadowolony, gdy się dowie, że tańczyła ze mną dwa razy.

- Dwa razy? Wydaje mi się, bracie, że kusisz los!

- uśmiechała się do niego zadowolona.

- To tylko taniec, Bella. Ale powiedziałem Raynie, że zatańczę również z tobą. Chodźmy.

- Nie. Jesteś tylko moim bratem i nie muszę się męczyć, tańcząc z tobą. Widzisz, mam na sobie pantofelki Rayny, które są na mnie za małe! Powiedz mi lepiej, czego się dowiedziałeś. Czy hrabia de la Valle ma coś wspólnego z tym, o czym mówił nam ojciec?

- Ależ tak - powiedział Adam wesóło. - Udało mi się wkraść w jego łaski, gdy uratowałem jego i jednego z jego przyjaciół z rąk opryszków. Oczywiście byli to ludzie Daniela. Na szczęście nikomu nic się nie stało. - Spoważniał. - Trzymaj Raynę z dala od niego, Bella. I sama też się do niego nie zbliżaj.

- Tak, mój panie - odparła z udawaną powagą dziewczyna i pokłoniła się przesadnie nisko.

84

- A jeśli chodzi o to, czego się dowiedziałem, to jeszcze niczego. Hrabia wygadał się, że ma kochankę, starszą kobietę, która bywa na dworze, blisko króla.

Jego przyjaciel Celestino mówił, że Gervaise bogaci się na „tej babie” bardziej niż mógłby sobie wymarzyć.

- Bogaci się na naszych ładunkach?

- Możliwe. Jeśli chodzi o to stowarzyszenie, które zorganizował, to nie poprosił mnie jeszcze, żebym się do nich przyłączył. Ale sądzę, że w mieszkaniu Gervaise'ego spotkałem większość członków grupy. Przeważnie są to młodzi arystokraci, znudzeni i skorzy do łotro-stwa. Gervaise jest niewątpliwie ich siłą napędową.

- No cóż, będą miała uszy i oczy szeroko otwarte.

Jeśli ta kobieta znajduje się na dworze, to muszę ją poznać.

- Uważaj na siebie, Bella. - Poglaskał ją wierzchem dłoni po podbródku.

- Bądź spokojny, braciszku!

*

Rayna zmusiła się do szerokiego uśmiechu.

- Wszystko jest takie fascynujące! - powiedziała do hrabiego nienaturalnie radosnym głosem.

- To prawda - odparł sucho hrabia.

Rayna ucieszyła się, gdy muzyka zamilkła. Dygnęła przed hrabią.

- Muszę wracać do matki, panie. Widzę, że do mnie macha.

Gervaise skłonił się i zaferował jej ramię.

- Jak długo pani znamienity ojciec pozostanie w Neapolu, mademoiselle?

Czyżby w jego głosie pobrzmiwał sarkazm?

- Ojciec nie zwierza mi się. Sądzę, że wiele zależy od tego, jak będą przebiegać negocjacje króla z Francuzami.

- *Nie chciałbym, żeby przebywała pani w Neapolu, gdy zostanie zerwany pokój z Amiens. Słyszałem pogłoski, że Napoleon jest niezadowolony z Actona.*
- Obawiam się, że sytuacja jest znowu bliska wrzenia.*
- *Szczerze wierzę, że nie dojdzie do wrzenia, monsieur. Żal mi każdego państwa, które zostało podbite przez inne państwo, a jego naród zniewolony.*
- *Wielu w Neapolu, mademoiselle, postrzega Napoleona jako wybawiciela, i wielu otworzy przed nim bramy miasta.*
- *Boję się, że dali się zwieść. Napoleon plądruje każde państwo, które podbija, i próbuje zniszczyć tradycję, która łączy ludzi.*
- *A niektórzy mówią, że ci ludzie nigdy nie zaznali większej wolności i mniejszej korupcji niż po przybyciu Napoleona.*
- *Jak na zagorzałego rojalistę, wydaje się pan mieć raczej nietypowe poglądy, monsieur.*
- Gervaise uśmiechnął się, widząc jej poważną, młodą twarzyczkę.*
- *Dłużej żyję na tym świecie niż pani, mademoiselle. Może stałem się cyniczny.*
- *Dziękuję za taniec, monsieur.*
- Zanim zdążył poprosić ją o kolejny, Rayna ukloniła się i odwróciła do matki.*
- *Bientôt, mademoiselle - powiedział cicho.*

Sardynia

Stary Antonio Genovesi podrapał się po splątanej, siwej brodzie, zadumawszy się nad powolnym po-86

Skan i ebook pona wracaniem do zdrowia człowieka, którego jakieś pół roku wcześniej wyciągnął ze spienionych wód Morza Tyreńskiego. Nie był to młokos, ale jego twarz postarzała się jeszcze bardziej w czasie miesiący spędzonych w bólu i gorączce. O jego nieprawdopodobnej sile świadczyło to, że przeżył ugodzenie nożem i przetrwał wiele godzin w morskiej wodzie, uczepiony kawałka drewna i miotany przez sztorm. Jak powiedziała żona Antonia, Ria, gdy go pielęgnowała: - On nie odda duszy diabłu, zanim nie przyjdzie jego czas!

Przez ostatnie miesiące Ria prawie go nie odstępowała, troszcząc się o niego, jakby był jej synem. Antonio nie miał nic przeciwko temu. Ból po stracie ich własnego dziecka, które utonęło wiele lat temu, postarzył również Rię. Teraz w jej starych oczach rozbłysło światło i znowu miała cel w życiu.

Podczas miesiący w gorączce mężczyzna majaczył o dziwnych rzeczach i miejscach tak nieprawdopodobnych, że Ria i Antonio wpatrywali się w niego w osłupieniu.

- Nasz Dono nie jest zwykłym żeglarzem - szeptała do niego Ria.

Nazywali go Dono, czyli dar morza.

Mężczyzna znajdował się teraz na plaży poniżej miejsca, z którego obserwował go Antonio. Uniósł

głowę i pomachał do starego.

- Kim jesteś? - wyszeptał Antonio.

Odmachał i ruszył krętą ścieżką w stronę plaży.

Po raz pierwszy od sześciu miesięcy Hamil zobaczył w tafli wody swoje odbicie. Szerokie siwe pasmo lśniło mu na skroni pośród kruczoczarnych włosów.

Jego krzaczastą brodę przeplatały srebrne nitki, a wokół oczu pojawiły się zmarszczki. Wpatrywał się w obcą twarz.

Jego niegdyś silne ciało drżało z osłabienia po każdym spacerze, choć wspierał się przecież na kulach. To jego wściekłość sprawiała, że ćwiczył zawzięcie, i dzięki tej wściekłości na zdrajców wytrwał w morzu.

Wciąż zadawał sobie to samo pytanie: kto zapłacił

Ramidowi? Kto chciał jego śmierci?

Hamil uśmiechnął się do siebie, obserwując, jak stary człowiek ostrożnie schodzi po ścieżce.

Począł

na niego, opierając się ciężko na kulach, które Antonio zrobił dla niego kilka miesięcy temu.

- Dono! - odezwał się Antonio ochryplym głosem. - Obserwowałem cię. Przeszedłeś całą długość plaży bez postojów. Wkrótce, mój synu, wrócisz do sił.

Mój synu. Hamil uśmiechnął się do starca, który ledwie sięgał mu do brody.

Antonio dostrzegł w uśmiechu Dona grymas bólu i położył jego ramię na swoich barkach.

- Ria przygotowała dla nas obiad - zagadał Antonio, chcąc zaoszczędzić mu wstydu, że musi opierać się na starszym mężczyźnie. - Dziś będzie potrawka z ryby.

- Chciałbym z tobą łowić, Antonio. Nie robię nic, tylko ciągle od was biorę. Muszę odplacić wam za dobroć.

- Dobrze, popłyniesz ze mną na ryby, może w przyszłym tygodniu - zgodził się Antonio. - Ale nie jesteś rybakiem. Nie mam ochoty znowu wylawiać cię z morza.

- To prawda - odparł Hamil. - Nie jestem rybakiem, ale jestem dobrym żeglarzem. Nauczę się.

W drzwiach małej chaty stanęła Ria i zamachała do nich wypłowiałym fartuchem.

- Dono! Spójrz na siebie, mój chłopcze! Wystarczy na dzisiaj tych ćwiczeń. Za daleko poszedłeś.

Chodź, musisz teraz odpocząć i coś zjeść. Mam dziś dla ciebie gęstą potrawkę. Ziemiaki są od tej starej wiedźmy, która mieszka za wzgórzem.

88

Hamil, przyzwyczajony do dobrodusznego zrzędzenia Rii, pozwolił, by poprowadziła go do dużej izby i posadziła na krześle przy stole. Był naprawdę wykończony. Zabrał się do jedzenia, jakby od tego zależało jego życie.

Położył łyżkę obok pustej drewnianej miski i rozparł się na krześle. Nagle przed oczami stanęła mu twarz Lelli. Czy zamordowano ją, tak jak chciano zamordować jego pół roku wcześniej?

Po raz pierwszy w życiu Hamil pochylił głowę i pozwolił, by z jego krtani wydobyło się przepelnione bólem łkanie. Po jego policzkach spływały palące łzy.

Poczuł, że Ria obejmuje go ramieniem i bez zastanowienia wtulił się w nią.

- Dono, synu - usłyszał, jak szepcze do niego, gładząc palcami jego gęste włosy - wszystko będzie dobrze. Nikt cię już nie skrzywdzi.

- Lella - szepnął.

- To twoja ukochana, Dono?

- Moja żona. Być może nie żyje, tak jak ja miałem nie żyć.

Ria spojrzała na męża ponad pochyloną głową Hamila. Łagodnie, nadal gładząc go po włosach, spytała: - Kim jesteś, Dono?

Hamil zeszywniał. Ogarnęło go uczucie wstydu z powodu własnej słabości. Mężczyzna, nawet

cień mężczyzny, nie płacze jak kobieta. Uniósł głowę i spojrzał na twarz kobiety.

- Ria - powiedział cicho - okryłem się hańbą.

- Nie bądź głupcem.

Nigdy wcześniej żadna kobieta nie nazwała Hamila głupcem; odważył się na to tylko jego ojciec. Mimo to nie rozzłościł się, a raczej poczuł dziwny spokój.

- Nazywam się - powiedział, patrząc to na Antonia, to na Rię - Hamil. - Gdy w ich oczach dostrzegł, 89

że to imię nic im nie mówi, roześmiał się. - Jeszcze pół roku temu byłem bejem Oranu.

Ria sapnęła i spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Pirat? Jesteś jednym z tych, którzy pływają na statkach i biorą ludzi do niewoli?

- Rządzę nimi. A raczej rządziłem.

Antonio wpatrywał się w niego, jakby był stworzeniem z trzema głowami.

- Jesteś... królem?

- Coś w tym rodzaju. Bej Oranu rządzi w imieniu deja Algieru, który z kolei swoją władzę zawdzięcza Turkom w Konstantynopolu.

- Jesteś poganinem - odezwała się Ria.

- Nie, ale jestem muzułmaninem. - Dostrzegł, że Ria wymawia bezgłośnie nieznane słowo, i spytał: -

Chcecie, żebym odszedł? W takim wypadku muszę jechać szybko do Cagliari. Mam tam przyjaciół, potężnych ludzi, którzy pomogą mi odzyskać to, co moje.

- Nie! - powiedziała Ria, zaciskając ramiona wokół jego pleców. - Nie obchodzi mnie czy jesteś jednym z... z nich. Nigdzie cię nie puszczę, dopóki nie wyzdrowiejesz. Jeszcze o tym porozmawiamy. Jedz potrawkę, Dono.

- Antonio? - Hamil zwrócił się pytająco do staruszka.

- Jedz potrawkę, chłopcze.

Neapol

Edward Lyndhurst przywitał się z córką, która weszła z matką do salonu.

- Zdaje się, że ten paskudny klimat ci służy, kotku - powiedział. - Wyglądasz naprawdę uroczo.

- Dziękuję, ojcze - odparła Rayna.

- Usiądź, kochanie. Matka i ja chcemy z tobą porozmawiać.

Dziewczyna posłusznie usiadła na obitym niebieskim atłasem krzesła, wygładziła wąską suknię i uśmiechnęła się do ojca.

- Zawsze chętnie z wami rozmawiam, sir.

- Tak, cóż... - zaczął ojciec. Zamilkł na moment, bawiąc się łańcuszkiem od zegarka. - Zawsze byłaś dobrą dziewczyną, Rayno, i pociechą dla matki i dla mnie.

O Boże, pomyślała Rayna, prostując się. Ton głosu ojca, choć jak zwykle w stosunku do niej łagodny, stawał się coraz bardziej poważny.

- Mam nadzieję, ojcze - powiedziała.

- Nie jesteśmy w Anglii, moja droga.

- To prawda, ojcze. Mam już piegi na nosie, a tutaj jest dopiero wiosna. To nigdy by się nie zdarzyło w zamglonym Londynie.

Uśmiech Edwarda Lyndhursta był zaledwie przelotny. Rayna obserwowała, jak popatrzył na matkę, a później znowu na nią.

- Chodzi o to, kochanie - ciągnął - że jesteśmy w obcym kraju, otoczeni ludźmi, do których nie jesteśmy przyzwyczajeni. Ich sposób bycia jest odmienny od naszego, a ich zwyczaje znacznie... swobodniejsze.

- Na Boga, ojcze - odezwała się Rayna. - Oczywiście, że nie jesteśmy do nich przyzwyczajeni. Ale próbuję nauczyć się trochę włoskiego i odkryłam, że oni nie różnią się od nas aż tak bardzo. A jeśli chodzi o ich swobodniejsze zwyczaje, to Maria, nasza gospodyni, powiedziała mi nie dalej jak w zeszłym tygodniu, **91**

że gdybym była włoską szlachcianką, to właśnie wyszłabym z klasztoru!

- Kochanie, twojemu ojcu chodziło o coś innego - odezwała się ostro Jennifer Lyndhurst.

- W rzeczy samej - powiedział Edward Lyndhurst. - Zawsze cię chroniliśmy, Rayno. Nic nie wiesz o mężczyznach, którzy nie są w istocie... dżentelmenami. Martwimy się o ciebie. W przyszłości, kochanie, gdy będziemy na balu lub na dworze, wolałbym, żebyś nie spoufalała się zbyt z mężczyznami.

Zazwyczaj słodka twarzyczka Rayny stężała.

Dziewczyna rzuciła matce spojrzenie tak pełne wyrzutu, że lady Delford szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Spoufalać się, ojcze? Czy chcesz powiedzieć, że jestem tak naiwna i niemądra, że powinnam trzymać się twojej marynarki lub spódnicy mamy? A może wolałbyś, żebym resztę czasu w Neapolu spędziła w zakonie?

Lord Edward wpatrywał się w Raynę zaskoczony.

- Słucham, panienko? - spytał.

- Spytałam, ojcze - ciągnęła Rayna - czy wolałbyś zakon. - Czuli, że jej serce wali jak szalone, ale po raz pierwszy w życiu uważała, że stwierdzenia ojca brzmią całkowicie niedorzecznie.

- Chyba powinienem bardziej wyraźnie powiedzieć, o co mi chodzi, Rayno - odezwał się

chłodno lord Edward. - Powinienem powiedzieć, że nie życzę sobie, byś flirtowała z którymkolwiek ze spotkanych tutaj młodych mężczyzn.

Rayna nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Matka zdradziła ją przed ojcem.

*- Nie musisz się martwić, ojcze, ponieważ niezbyt spodobałam się mężczyźnie, o którym mowa
- odparła sucho.*

- *A któż mógłby to być?* - wicehrabia zażądał wyjaśnienia, doskonale wiedząc, kogo miała na myśli.

Niechętnie o to pytał, ale chciał usłyszeć z ust córki, że nie spodobała się Adamowi Wellesowi. Cholerny szczeniak! Z tego, co mówiła mu jego żona, był taki sam, jak jego ojciec.

- *Markiz di Galvani* - powiedziała cicho Rayna.

- *A cóż takiego tobie spodobało się w tym mężczyźnie, jeśli mogę spytać?*

Rayna spojrzała ojcu prosto w oczy.

- *Jest najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam.*

- *To niewiele mówi o jego charakterze* - warknął

Edward.

- *I najbardziej życzliwym.*

Lady Delford włączyła się do rozmowy.

- *Rayno, kochanie, mężczyźni nie są piękni. To dziwne mówić o nich w taki sposób.*

- *Markiz jest piękny* - odparła Rayna. - *Pochodzi z Sycylii. Może właśnie dlatego ma tak nieprawdopodobnie niebieskie oczy.*

Edward Lyndhurst dobrze wiedział, dlaczego Adam Welles miał niebieskie oczy.

- *Bardzo możliwe, że spotkasz... markiza na dworze, ale to jedyne miejsce, panienko.*

- *Być może masz rację, ojcze* - odpowiedziała Rayna. - *Chociaż był w stosunku do mnie bardzo uprzejmy, wydawało mi się, że sprawia mu również przyjemność towarzystwo Arabelli.* - *Przekrzywiła głowę.* - *Nie rozumiem. Przecież jest markizem, szlachcicem.*

- *Każdy Włoch posiada tytuł. Równie dobrze mógłby być synem kozła!*

- *Nie śmierdzi jak kozioł.*

- *Nie wymądrzałaś się tak, zanim do naszego domu nie przybyła lady Arabella Welles* - odezwał się **93**

wicehrabia. - *Arabella jest piękną, młoda kobietą, ale jak dla mnie zbyt hałaśliwą i bezpośrednią. Jeśli temu markizowi się to podoba, jego sprawa.* - *Zdusił w sobie kielkujące poczucie winy, z powodu fałszywego obrazu, jaki przedstawiał córce.*

- *Może* - odparła Rayna, zwracając się bezpośrednio do ojca - *kiedy podszkolę swój włoski, będę mogła być równie dowcipna i błyskotliwa jak Bella.*

I cokolwiek myślisz, ojcze, markiz jest człowiekiem honoru. Nigdy by mnie nie wykorzystał.

Już to zrobił, pomyślał jej ojciec.

- *Powiedziałem ci, czego sobie życzę, Rayno. To wszystko. A teraz, jeśli mi wybaczyacie, muszę spotkać się z Actonem i sir Hughem. Zjemy razem kolację.*

Rayna miała wrażenie, że ojciec ucieka. Rozbawiło ją to i zaskoczyło. Doszła do wniosku, że przyzwyczał się, że zawsze była posłuszna i uległa, jak szczeniak. Zazwyczaj wystarczyło, że zasugerował jej swoje życzenia, a ona je spełniała, by go zadowolić.

- *Kochanie* - usłyszała głos matki. - *Chciałabym, żebyś posłuchała ojca. Oboje chcemy dla ciebie jak najlepiej. Markiz... wydaje się obyty w świecie.*

- *Tak, mamo, jestem pewna, że jest.* - *Nagle podniosła się i podeszła do drzwi.*

- *Mężczyźni obyci w świecie wiedzą, jak oczarować młode dziewczęta* - *lady Delford zawołała za córką.*

- *Być może jestem naiwna, mamo* - odparła Rayna, kładąc dłoń na klamce - *ale doskonale*

wiem, co się wokół mnie dzieje.

Na jej ustach zagościł delikatny tajemniczy uśmiezek. Wchodziła po schodach do sypialni Arabelli i myślała o balu. Podczas drugiego tańca drażnił się z nią niemiłosiernie. Pomyślałaby, że traktuje ją jak młodszą siostrę, gdyby nie zerknęła na niego, a to, co

dostrzegła w jego oczach, nie miało nic wspólnego z braterskimi uczuciami. Uśmiechnęła się do tej myśli. Wiele czasu spędził z Arabellą. No, może nie tak wiele, ale prawie tyle samo, co z nią. Gdy dotarła do sypialni, zastała Arabellę spacerującą w tę i z powrotem.

- No i? - spytała Arabella, gdy tylko zamknęła drzwi. - Czegoś chciał twój ojciec? Nie sądzę, żeby był zły, ponieważ oderwałaś falbankę u sukni.

Rayna westchnęła.

- Chyba nie jestem najbardziej posłuszną córką -

zaczęła, a potem spojrzała ze złością na rozbawioną Arabellę. - Nie śmieję się ze mnie!

- Och, ty głupia gąsko! Nie śmieję się z ciebie.

Tylko że jesteś najbardziej posłuszną córką, jaką znam. Opowiedz mi, co się stało.

- No cóż, nie uwierzysz, Bello, ale poszło o moje dwa tańce z markizem! Ojciec zażądał, żebym nie spoufalala się z młodymi mężczyznami, a zwłaszcza z nim. Co więcej, oskarżył mnie, że flirtowałam i, no cóż, nie mogłam puścić tego płazem, prawda, Bella?

- Oczywiście, że nie mogłaś - zgodziła się Arabella. - Masz osiemnaście lat, Rayno, nie jesteś już dzieckiem. - I wierzę, pomyślała, że wkrótce Adam ulegnie każdej nieposłusznej części twojego ciała.

Rayna zamilkła zamyślona, a po chwili powiedziała: - Poinformowałam ojca, że nie musi się martwić.

Markiz jest bardziej zainteresowany tobą niż mną.

- Ach, pozory czasami mylą. Błagam, nie poddawaj się, moja kochana. Zobaczymy, co się wydarzy.

Może ponownie zobaczysz markiza na piątkowym przyjęciu u królowej na cześć lady Eden. - Z pewnością, pomyślała. Zadbala o to, żeby Adam się tam pojawił. - Cieszę się, że broniłaś markiza przed swoimi 95

rodzicami. Wygląda na bardzo przystojnego i miłego mężczyznę.

- Królowa ciągle przyjmuje jakichś gości - odezwała się Rayna, ignorując stwierdzenie Arabelli. Jej uczucia do markiza były jeszcze zbyt świeże i kruche, żeby można było o nich rozmawiać, nawet z najlepszą przyjaciółką.

A poza tym nie była pewna, czy markiz nie był bardziej zainteresowany Arabellą niż nią.

- No cóż, ja jestem zadowolona. Chciałabym wszystkich poznać! A teraz, Rayno, czas na twoją lekcję włoskiego.

- Dobrze, ale czasami zastanawiam się, po co ja się tak staram!

Sierp księżycy rozświetlał czarne niebo, a jego światło odbijało się od pasemek mgły, rozciągającej się w wąskich uliczkach. Adam zrzucił z siebie czarny płaszcz, gdy wszedł do swojego mieszkania. Przeszedł

do małego salonu i w milczeniu kiwnął głową do Daniela Barbaro, który stał koło kominka z rękoma wyciągniętymi w stronę ognia.

- Spodziewałem się ciebie wcześniej. Proszę, wypij to. - Daniel podszedł do Adama i podał mu kieliszek brandy. - To cię rozgrzeje.

Adam wypił brandy i zapatrzył się w pusty kieliszek.

- Co się stało? - spytał Daniel. - Widziałeś hrabiego i pozostałych członków klubu? Czy

spotykają się w tym domu na końcu Via Rozza?

- Tak. Myślałem, że już widziałem wszystko, Danielu. Ale się myliłem. Nie zrozum mnie źle, oni nie są satanistami, ale ich pojęcie dobrej zabawy jest odrażające.

Daniel podszedł ponownie do kominka i czekał na dalszy ciąg opowieści.

- Ich dom, tak niepozornie wyglądający z zewnątrz, został urządzonej jak średniowieczny zamek, z masywnymi stolami i krzesłami o wysokich oparciach. Było ich ośmiu, wszyscy ujmujący arystokraci, których można spotkać na dworze. Sądzę, że są bardzo znudzeni, skoro dali się wciągnąć w zabawy Gervaise'ego. W każdym razie patrzyłem przez wąskie okno, gdy Gervaise pokazywał im jakąś mapę. Niestety nie mogłem słyszeć, co mówił! Dużo dyskutowali i dużo pili. Gdy Gervaise wyszedł z pokoju, myślałem, że to już koniec ich wieczoru.

Adam wstał i nalał sobie brandy.

- A to był znak do rozpoczęcia zabawy. Gervaise wrócił do pokoju z jakąś młodą dziewczyną. Sądzę, że bardzo biedną i prostą. Oni jej nie zgwałcili, o nie, myślę, że ona i jej rodzice sprzedali im jej dziewictwo.

Ale po piątym mężczyźnie nie cieszyła się już chyba z ubitego interesu.

- Jezu - odezwał się Daniel.

- Czy wiesz, że losowali kolejność? Stąd wiem, że była dziewicą. Stąd, a także po wyrazie jej oczu, gdy pierwszy skończył się z nią zabawiać.

- Musimy wracać, mój panie.

- Tak, musimy, Danielu, ale później, gdy już wszyscy wyjdą. Dom ma trzy piętra, a światła paliły się tylko na parterze. Może na wyższych piętrach znajduje się nasz ładunek. - Zamilkł, zaciskając długie palce wokół pustego kieliszka. - Nie wiem co zrobię, gdy zostanę członkiem Białych Diabłów. Wygląda na to, że najpierw planują spisek przeciwko królowi i królowej, a potem zabawiają się z dziewczycami.

- Wszyscy robimy to, co musimy - powiedział Daniel.

Adam przesunął dłonią po włosach i zaczął spacerować po pokoju.

- To nie są źli ludzie, może z wyjątkiem hrabiego de la Valle. Sądzę, że gdy uda się go unieszkodliwić, reszta rozpierzchnie się i będzie szukać rozrywki gdzie indziej.

- Gdy nadejdzie czas, ja i moi ludzie pomożemy ci, mój panie.

- Myślę, że ten czas nie jest zbyt odległy.

Hrabina Giovanna Giusti, znana w Neapolu jako hrabina Luciana di Rolando, poczuła na sobie ukradkowe spojrzenie króla i zmusiła się do uśmiechu. Stary głupiec, pomyślała. Ale była przyzwyczajona do pożądlivych starych kozłów i wiedziała, jak z nimi postępować. Tego wieczora okazało się to szczególnie łatwe, ponieważ przepęłniało ją pełne podniecenia oczekiwanie.

Dumna córka hrabiego Clare była w Neapolu i dziś wieczorem miała ją znowu zobaczyć. Nigdy nie marzyła, że wpadnie jej w ręce taki kasek. Nie starała się jej poznać podczas pierwszego wieczoru na dworze, zadowolona, że może ją po prostu obserwować. Dziewczyna była podobna do swojej matki, chociaż miała wyraziste, inteligentne i czarne jak noc oczy ojca.

Hrabina obserwowała niewymuszone, pewne siebie zachowanie dziewczyny. Była już młodą kobietą, niewątpliwie oczkiem w głowie rodziców, podczas gdy Giovanna usychała w Algierze za czarnym welonem zasłaniającym jej twarz. Dziś wieczorem, pomyślała, zmuszając się, by się nie odsunąć, gdy król położył naznaczoną starczymi plamami dłoń na jej dłoni, spotka się z lady Arabellą Welles. Nie wiedziała, co dzie-

czyzna robi w Neapolu. Jej dumny ojciec na pewno nie wysiałby takiej młodej panny, aby dowiedziała się, kto ukradł ładunek z jego statków.

Uśmiechnęła się. Prędzej czy później hrabia dołączy do niej.

Giovanna poczuła na sobie spojrzenie królowej.

Gdy ich oczy się spotkały, królowa odwróciła twarz, mówiąc coś po cichu do swojej córki, Amelii. Ta się roześmiała i odpowiedziała coś matce, przykrywając usta dłonią.

A niech o niej plotkują, zimne suki!

Gdy król zwrócił się do sir Hugh'a Elliota, angielskiego ambasadora, Giovanna odsunęła się z gracją i wygładziła spódnicę z zielonej tafty. Wiedziała, że nadal jest atrakcyjna, pomimo swoich pięćdziesięciu lat, a jej sylwetka, przynajmniej w sukni, wyglądała na smukłą i młodzieńczą.

- Madam, wygląda pani olśniewająco. - Przed nią stał jej młody kochanek, Gervaise, hrabia de la Valle.

Czyżby usłyszała w jego głosie rozbawienie?

- Dziękuję - odparła, wpatrując się w jego piękną twarz.

Jest młody, pomyślała, ale życie, które prowadzi, przedwcześnie go postarzy, o ile dane mu będzie tego dożyć. Ta myśl sprawiła jej przyjemność. Wydawało mu się, że wykorzystuje starszą, spragnioną miłości kobietę. Był głupi, jak większość mężczyzn. Zorientuje się po czasie, że to ona wykorzystywała jego.

- Jestem pani głodny, madam - powiedział hrabia niskim głosem, który tak lubiły kobiety.

- Za niecałą godzinę zaczyna się bankiet - odparła Giovanna - a ja nie jestem jedną z potraw!

- Ach, jakaś okrutna.

- Musi pan wiedzieć, hrabio, że nie powinnam z panem rozmawiać na dworze.

- Proszę przyjść do mojej willi jutro wieczorem, a zapewnię panu stawę i rozmowę.

Gervaise nie przestawał się uśmiechać. Była starsza od każdej z jego kochanek, ale przynajmniej nie napawała go wstrętem, a dzięki jej nagrodom stawał się bogatym człowiekiem.

- Jak pani sobie życzy, madam.

Giovanna obserwowała, jak wszedł w tłum. Zatrzymał się przy córce wicehrabiego Delforda, Anglika, który w Neapolu pełnił funkcję doradcy sir Hugh'a Elliota. Wygląda, jakby na kogoś czekał, pomyślała, trochę rozbawiona. Czyżby spodobała mu się ta rudowłosa gąska? Popatrzyła na lady Arabelle Welles, która rozmawiała z lady Eden. Wydawało się, że dziewczyna przyciąga do siebie ludzi swoim ciepłem i radosnym śmiechem.

Kiedyś też taka byłam, pomyślała Giovanna.

*

- Nie powinnaś wkładać białej sukni, moja droga.

Twarz Rayny rozpromieniła się na głos markiza.

- Monsieur! Miałam nadzieję, że pan tu będzie! -

Spojrzała w jego błyszczące oczy i uśmiechnęła się czarująco. - Jeśli chodzi o kolor mojej sukni, markizie, to uważam, że moja biel i pańska czerń świadczą o naszych odmiennych charakterach.

- Anioł i diabeł? Rani mnie pani, mademoiselle.

- Ależ dlaczego? - spytała Rayna z udawaną powagą. - Jako diabeł jest pan bardzo interesujący i zły, a ja jako anioł jestem bardzo nudna i mdła. To pan rani mnie.

- Nie jest pani aniołem, Rayno, lecz flirtiarą.

Rayna ucieszyła się, że wypowiedział jej imię. Powiedział je w sposób, w jaki wymawiali je Anglicy.

100

- Czy jest pan złym człowiekiem, markizie?

A może jest pan hulaką?

- Nie - odparł Adam. Dostrzegł jej pytające spojrzenie, dodał więc z leniwym uśmiechem: - Moja czarna broda i ubranie są mylące. Jestem najłagodniejszym z mężczyzn, mademoiselle, zapewniam panią.

- To właśnie powiedziałam swoim rodzicom - odparła Rayna, zaciskając usta.

- Słucham?

- No cóż, moi rodzice uważają, że jest pan człowiekiem światowym, czyli zbyt... wyrafinowanym, jak dla mnie.

- A więc poinformowała pani rodziców, że nie jestem hulaką, lecz łagodną duszyczką?

Rayna wpatrywała się intensywnie w złote guziki jego kamizelki.

- Niezupełnie - odparła. - Powiedziałam im, że moim zdaniem jest pan dobry.

Adam patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- W Anglii młode dziewczęta przybywają na sezon do Londynu, prawda?

- Tak, i uważam, że jest to bardzo niemądre. Chodzą na bale i rauty, żeby znaleźć męża. Na szczęście ja przyjechałam do Neapolu.

- A więc nie spotkała pani zbyt wielu mężczyzn -

zauważył, myśląc o wszystkich debiutantkach, które obserwował przez lata w Londynie. Kilka z nich nawet mu się podobało, ale żadna nie tak bardzo, jak tak promieniejąca dziewczyna naprzeciw niego. - Była pani... chroniona.

- Nigdy nie rozumiałam - powiedziała Rayna -

dlaczego dziewczęta są tak ograniczane, podczas gdy mężczyźni są tacy wolni. Nikt się nie martwi, że nie mają przyzwoitek. Myślę oczywiście o swoich braciach.

101

- Mężczyzna chce mieć żonę, która była odpowiednio pilnowana - odparł Adam - i dzięki temu pozostała niewinna.

- No cóż, dziewczęta chcą mężów równie niewinnych!

Adam roześmiał się donośnie.

- Obawiam się, że gdyby tak miało być, nie byłoby małżeństw!

- Sądzę - powiedziała Rayna - że jest pan równie staroświecki, jak mój ojciec.

- Być może, moja droga, słucha pani swojej przyjaciółki, lady Arabelli.

- To samo mówi mój ojciec, ale zapewniam pana, że to nieprawda. Być może Bella jest pół-Włoszką, ale przecież ja jestem pół-Amerykanką. A to jest na pewno bardziej ekscytujące. Mogę panu opowiedzieć tyle samo historii o Nowym Jorku, co o Genui.

Adam patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

Jest zachwycająca, pomyślał.

- A więc może mi pani opowiedzieć o Indianach - odezwał się, nie bardzo wiedząc, co mówi.

- Historie mrozące krew w żyłach. Oczywiście -

dodała z westchnieniem - wszyscy Indianie, których spotkałam, byli całkiem mili. Ale nie zawsze tak było, zwłaszcza podczas rewolucji, gdy mój ojciec był młody.

- Myślałem, że wszyscy porządni Anglicy nazywają to zaledwie powstaniem.

- Być może - odparła oschle Rayna - ale proszę spojrzeć na rezultat! Moi rodzice są konserwatystami, a nawet oni uważali, że Anglia bardzo źle obchodziła się ze swoimi koloniami.

- Sądzę, Rayno, iż pani ojciec zauważył, że rozmawiamy. Ciska wzrokiem błyskawice.

- Wiem - westchnęła. - Chciałabym móc robić to, co chcę, bez ciągłych ograniczeń.

102

- Być może - powiedział bardzo cicho Adam -

nie zawsze będzie pani chciała być wolna.

- Czy nie będę wolna jako żona?

- Nie całkowicie - odparł Adam, zauroczony, gdyż nieświadomie przesunęła różowym językiem po dolnej wardze.

- Więc mój mąż również nie będzie wolny.

- Mężczyźni - powiedział Adam, zastanawiając się, jak dał się wciągnąć w tę dyskusję - są inni.

- Czy oni nie chcą rodziny i kobiety, którą mogliby kochać?

- Wystarczy, mademoiselle! Poddaję się. Czy zatańczy pani ze mną później, Rayno?

- Może zatańczę, markizie. Jest pan bardzo przekonujący.

Rayna nadal się uśmiechała, gdy pojawił się przed nią hrabia de la Valle.

- Dobry wieczór, mademoiselle. - powiedział

grzecznie Gervaise, schylając się do jej dłoni. -

Mam nadzieję, że nie będzie mi pani miała za złe, jeśli powiem, że wygląda dziś pani olśniewająco, jak wiosenna róża, gotowa na otwarcie swoich płatków do słońca.

Uśmiech zniknął z twarzy Rayny.

- Dobry wieczór, hrabio - odparła, ignorując jego kwiecisty komplement. Arabella wspominała jej, że hrabia nie jest tak szlachetny, na jakiego wygląda i Rayna przyznała jej rację. Było w nim coś nieuchwytnego, co odbierała jako fałsz.

- Ma pani piękną suknię - ciągnął hrabia, nie zważając na jej niezbyt entuzjastyczne powitanie. -

Zielony jedwab pasuje do pani oczu, a pani piękne włosy wyglądają jak upięte płomienie.

- Upięte płomienie? - Rayna spojrzała na niego z rozbawieniem. - Cóż za dziwna myśl!

103

Gervaise uśmiechnął się, pomimo ułtucia gniewu.

- Proszę mi dać trochę czasu, mademoiselle, a znajdę słowa, które spodobają się pani bardziej. Czy mam przynieść pani kieliszek ponczu?

Wszystko, byle tylko się go pozbyć, pomyślała Rayna, i szybko przytaknęła: - Dziękuję, monsieur.

Przyglądając się twarzom w wielkim salonie, zastanawiała się, gdzie był markiz. Poczula na sobie czujny wzrok matki i odwróciła się do niej z uśmiechem. I wtedy właśnie go dostrzegła, pochłoniętego rozmową z Arabellą.

Lady Delford spojrzała w stronę, w którą patrzyła jej córka, i poczuła ucisk w sercu. Widziała, jak jej córka rozmawia z Adamem Wellesem i wyglądało to całkiem niewinnie. Ale uderzyła ją jawna tęsknota w oczach Rayny. To było spojrzenie kobiety, a nie młodej dziewczyny. Kobiety, która nie mogła się pohamować. Dobrze wiedziała, dlaczego jej mąż nie lubił Adama Wellesa, a w zasadzie całej rodziny Wellesów. Powiedziała mu o swoich obawach, ponieważ uważała, że Adam Welles bawi się ich córką, by sprowokować jej męża, tak jak zrobiłby ojciec Adama. Teraz nie była już tego taka pewna. Nagle poczuła się zła na męża. Miał takie sztywne zasady i był nadopie-kuńczy.

Żałowała, że przyjechali do Neapolu, że zgodzili się na plan hrabiego Clare. Ale to prawdopodobnie nie miało znaczenia. Rayna spotkałaby Adama w Anglii i efekt byłby zapewne taki sam.

- Czy dowiedziałeś się czegoś? - mówiła Arabellą szeptem do brata. - Wygląda na to, że tylko o to jedno ciągle cię pytam!

- To prawda - powiedział Adam. - Odkryłem, co zostało z naszego ładunku. Najwyraźniej hrabia wy-104

przedaje towary, prawdopodobnie Francuzom, po niezłej cenie. - Zamilkł na chwilę i spojrzał na Raynę, ponieważ dostrzegł, że zbliża się do niej hrabia de la Valle. - Nie mogę jeszcze postawić Gervaise'emu konkretnych zarzutów, dopóki się nie dowiemy, kto dostarcza mu towar.

- No cóż, nie bardzo ci pomagam - odezwała się Arabella z wyraźnym rozczarowaniem w głosie. - Może - ciągnęła, zerkając na Raynę - powinnam zacząć flirtować z hrabią - to znaczy jeśli uda mi się odciągnąć jego uwagę od Rayny.

- On jest taki, jak podejrzewałem, Bella. Trzymaj się od niego z daleka.

Arabella uniosła jasną brew, słysząc gwałtowność w jego głosie. Adam westchnął.

- Jego rozrywki, gdy nie szpieguje dla Francuzów, są raczej obrzydliwe.

- Skąd wiesz? Jeszcze nie jesteś członkiem jego klubu.

- Kilka dni temu śledziłem hrabiego do ich miejsca spotkań. Będę wdzięczny, jeśli uwierzysz mi na słowo.

- Wcale nie jesteś zabawny, Adamie!

- Być może, ale więcej się ode mnie nie dowiesz, siostrzyczko. - Znowu spojrzął na Raynę, która teraz rozmawiała z Gervaise'em, trzymając w dłoni kieliszek ponczu. Arabella dostrzegła na jego twarzy grymas wściekłości. - Jeśli chodzi o Raynę, wygląda na to, że będę musiał porozmawiać z nią osobiście. Myślałem, że powiedziałaś jej, by trzymała się od niego z daleka.

- Rayna zupełnie nie jest nim zainteresowana, Adamie - odparła Arabella. - Ale trudno jej unikać go na takich spotkaniach, jak to.

- Niemniej... - odezwał się zapalczywie Adam.

105

- To tobie, markizie - powiedziała sucho, choć w jej oczach migotały ogniki - jest przeciwny ojciec Rayny, zwłaszcza gdy mu oznajmiła, że uważa cię za wzór cnót.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Tak, wiem. Powiedziała mi o tym.

- Zrobiła to! A więc nie jest taka nieśmiała.

Oczywiście starałam się ją przekonać, że nie jesteś nikim nadzwyczajnym, ale upierała się przy swoim.

- Mając ciebie za siostrę... - przerwał nagle. - Jezu, ten głuptas z nim tańczy!

- Rayna musi być grzeczna, Adamie. Jej ojciec jest tutaj gościem i jego rodzina nie może pozwolić sobie na to, by kogoś urazić. Hrabia de la Valle uważany jest za zagorzałego rojalistę.

Adam burknął coś tylko i odsunął się od Arabelli w stronę parkietu.

Hrabia usiłował nawiązać rozmowę z oschłą dziewczyną, która wodziła wzrokiem po całej sali, ilekroć byli rozdzieleni w tańcu.

- Pięknie pani mówi po francusku, mademoiselle - zwrócił się do niej.

Rayna ledwie kiwnęła głową, zaciskając usta.

- Pochodzę z francuskiej arystokracji - powiedział z nutką zniecierpliwienia w głosie.

- Moje gratulacje, monsieur.

Gervaise zazgrzytał zębami na jej powściągliwość.

Zamilkł, a pod koniec tańca podprowadził ją w stronę drzwi balkonowych.

- Chyba jest pani gorąco, mademoiselle. Poroz-koszujmy się przez chwilę wieczornym powietrzem.

Raynę przebiegł dreszcz strachu, ale skarciła się za swoją dziecinadę. Wokół była co najmniej setka ludzi. Delikatnie próbowała wyswobodzić ramię z jego uścisku.

106

- Nie jest mi gorąco - powiedziała. - Proszę mnie puścić.

- Za chwileczkę, moja droga, za chwileczkę.

Hrabia popchnął ją delikatnie przez drzwi prowadzące na szeroki balkon i uśmiechnął się.

Rayna, nie widząc możliwości uwolnienia się od natręta bez wywołania sceny, uniosła brodę, weszła na balkon i uchwyciła się żelaznej poręczy.

- Pięknie, prawda? - powiedział hrabia lekko ochryłym głosem. - Proszę spojrzeć, tam można zobaczyć angielskie okręty w zatoce. Dobrze jest wiedzieć, że mamy ochronę.

- Tu jest ślicznie. Ale raczej chłodno. Chciałabym wrócić do środka, monsieur.

- Proszę spojrzeć w dół na ogrody - ciągnął hrabia, nie zważając na jej słowa. - Zapach wiosennych kwiatów jest cudowny. - Wziął ją za ramię i delikatnie pociągnął. - Chciałbym przez chwilę pospacerować po ogrodzie, mademoiselle.

- To nie wypada, sir! - sapnęła Rayna, zapominając na chwilę, że mówi po angielsku. - Nie mam ochoty - dodała szybko po francusku.

- Nie ma powodu być pruderyjnym - powiedział gładko hrabia i pociągnął ją za sobą. Rayna spojrzała na drzwi balkonowe. Ktoś je zamknął.

- Nie ma pani powodów do obaw, moja droga - wyszeptał blisko jej skroni. - Proszę tylko o kilka minut pani czarującego towarzystwa.

Rayna zastanawiała się, czy nie powinna zacząć krzyczeć. Wydawało jej się to słuszne, ale zdała sobie sprawę, że w ten sposób wywołałaby skandal i ojciec byłby niezadowolony. Może zabroniłby jej wychodzić z domu albo uniemożliwił ponowne spotkanie z markizem. Potrząsnęła głową. Ten człowiek ją złościł, ale przecież nie mógł zrobić jej krzywdy w królewskich ogrodach!

107

- Dobrze - powiedziała chłodno - ale tylko na kilka minut!

Hrabia uśmiechnął się. Dobrze znał kobiety. Wyglądało na to, że Angielki musiały najpierw się podro-czyć, zanim pozwoliły sobie na chwilę przyjemności.

Domyślał się, że była dziewicą i była nadmiernie przywiązana do tej cechy. Być może będzie musiał się z nią ożenić. Ta myśl nie była odpychająca. Dziewczyna była urocza i z pewnością dostałaby sowity posag.

Rayna szła sztywno obok niego po schodach w dół do ogrodu. Zaczynała wierzyć, że jest bardzo niemądra, ponieważ jedyne światło w tym miejscu pochodziło z okien salonu, a ona była tu sama z mężczyzną.

- W pani obecności wszystkie kwiaty tracą swój urok - odezwał się hrabia uwodzicielskim tonem.

- Trudno mi w to uwierzyć - odparła Rayna, próbując zachować spokój. - Jestem innego gatunku.

- To udawanie jest zbędne - wymamrotał mężczyzna, chwycił ją za ramiona i ucałował pukiel włosów nad jej uchem.

- Proszę mnie puścić! Nie udaję, monsieur! Jeśli jest pan dżentelmenem, przestanie się pan zachowywać w ten sposób!

W odpowiedzi hrabia jedną ręką objął ją w pasie, a drugą przytrzymał jej brodę. Czowała, jak przyciska ją do siebie, jak przesuwając językiem po jej ustach. Przez chwilę była sparaliżowana strachem, a potem poczuła ogarniający ją niepokonany gniew. Zaczęła się z nim szarpać, próbując oswobodzić się z jego ramion.

- Ty potworze! - krzyknęła. Uwolniła jedną rękę i z całej siły uderzyła go w twarz. - Ty cholerny prostaku!

Hrabia odsunął się, zaskoczony i zły. Dotknął policzka.

- Zapłacisz za to, gołąbeczko - syknął i znowu zbliżył się do dziewczyny.

108

Nagle Rayna przypomniała sobie, jak jej brat Thomas pouczył ją kiedyś, że jeśli mężczyzna kiedykolwiek posunąłby się w stosunku do niej za daleko, powinna kopnąć go kolanem między nogi.

Uniosła kolano i z całej siły wymierzyła hrabiemu kopniaka prosto w krocze.

Jęknął i odskoczył od niej jak oparzony. Zobaczyła jego twarz ściągniętą bólem i dłonie rozpaczliwie zaciśnięte na obolałym miejscu.

- Ty mała suko! - wrzasnęła.

Wydawało się jej, że hrabia się dusi, ale nie zamierzała czekać na to, co się wydarzy. Pobieгла do schodów prowadzących na balkon. Strach powrócił, gdy znalazła się w salonie, usiłując uspokoić oddech. Była pewna, że każdy, kto ją zobaczy, odgadnie, co się wydarzyło.

Dyskretnie przesunęła się pod ścianę salonu, a potem weszła do najbliższego pokoju. Pomachała wachlarzem, by ochłodzić płonące policzki, i usiadła na krześle z wysokim oparciem.

- Dlaczego u licha wyszłaś z hrabią na zewnątrz?

Rayna uniosła głowę i spojrzała na markiza di Galvani.

- Czy nie masz za grosz rozsądku? - warknął

Adam, a jej milczenie podsyciło tylko jego gniew.

- Mam, i to dużo - wydusiła. - W końcu... udało mi się od niego uciec!

- Tak, widziałem, jak go kopnęłaś. Wielce pomysłowe. Czy nauczyłaś się tej sztuczki od jednego ze swoich braci? Nie, nic nie mów. Głupio postąpiłaś, wychodząc z nim na zewnątrz.

Rayna podniosła się z krzesła.

- Nie zamierzam tu siedzieć, signore, i słuchać pańskich impertynencji! Być może nie zachowałam się zbyt... rozważnie, pozwalając, by postawiono mnie w tak niedopuszczalnej sytuacji, ale już po wszystkim.

109

- Hrabia nie jest człowiekiem, który zapomni, że został ośmieszony przez niedoświadczoną dzierlatkę!

Do diabła, wywabiłaś tygrysa z jego pieczary.

- Być może. Pan i mój ojciec macie ze sobą więcej wspólnego, niż myślałam. Jest pan równie niesprawiedliwy, jak on!

Adam usłyszał lekkie załamanie jej głosu i poczuł, że jego gniew zelżał. Wyglądała tak blado, tak pięknie i tak bezbronne.

- Rayno - odezwał się spokojniejszym tonem -

po prostu martwię się o ciebie. Obiecuj mi, że nigdy więcej nie zostaniesz z nim sam na sam.

- Tak jak my teraz, markizie? - Nagle przypomniała sobie, jak rozmawiał z Arabellą. - Nie jestem głupia, signore, ani ślepa. Czy przyszedłeś, ponieważ Arabella jest zajęta? A może to ona przysłała cię po mnie?

- Przestań się na mnie złościć! Poszedłem za tobą, żeby się upewnić, czy nic ci nie jest!

- Tylko dlatego, że nie zamierzam tolerować twojej arogancji, masz czelność mnie obrażać!

Adam uświadomił sobie, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było obrażanie jej. Bez zastanowienia chwycił ją za ramiona i przytulił. Nie próbowała się uwolnić. Miał wrażenie, że roztapia się w jego uścisku, obejmując jego szyję szczupłymi ramionami. Pocałował ją delikatnie. Rozchyliła usta.

Rayna miała wrażenie, że otworzyły się tajemne drzwi, przez które, niespodziewanie dla niej samej, przeszła.

Nagle uścisk mężczyzny zelżał. Adam zdjął jej ramiona ze swojej szyi.

- Ja... nie rozumiem - wyszeptala Rayna. - Proszę, Pietro...

Odsunął się od niej.

110

- Sama nie wiesz, czego chcesz - powiedział chłodnym tonem.

- I przestań się tak we mnie wpatrywać! Czy tak właśnie patrzyłaś na hrabię? Na Boga, wracaj do swoich rodziców - niemal krzyknął.

Rayna przełknęła łzy.

- Nienawidzę cię! - wybuchła i bez zastanowienia wymierzyła mu policzek, tak jak hrabiemu.

Uniosła lekko spódnicę i wybiegła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Adam podszedł do kominka.

- Wygląda na to, mój drogi, że obaj ponieśliśmy klęskę.

Jedwabisty głos hrabiego sprawił, że Adam na moment zeszywniał. Jednak już po chwili na jego ustach gościł delikatny uśmiech.

- Ach tak?

- Widziałem, jak ta mała angielska suka ucieka stąd jak królik z pułapki. Tej dziewczynie należy się nauczka.

- Źle ją osądziłem - odparł chłodno Adam, strzepując od niechcienia pyłek z ubrania. - Jest dziewczicą.

Grymas na twarzy hrabiego zmienił się w szeroki uśmiech.

- Tak - powiedział powoli - chyba masz rację.

Zimną dziewczicą.

- Najlepiej będzie, jeśli obaj będziemy trzymać się od niej z daleka - odparł Adam, próbując zdusić w sobie obrzydzenie do hrabiego. - Są jeszcze inne ryby do złowienia. Nie zamierzam marnować czasu na tę płoć.

- To prawda - odparł wymijająco hrabia.

- Radzę, żebyś zrobił to samo.

Gervaise uśmiechnął się szeroko.

- Wydaje mi się, że nadal pragniesz tej głupiej gąski. - Odwrócił się i na odchodnym rzucił przez ramię: - Zobaczymy, przyjacielu. Zobaczymy.

R O Z D Z I A Ł

Morze Śródziemne

Szebeka przecinała z równą prędkością gładką powierzchnię morza. Kamal ściągnął przez głowę białą, bawełnianą koszulę i rzucił ją uśmiechniętemu służącemu, Alemu.

- Pobyt w pałacu sprawił, że jesteś blady, panie - odezwał się Ali. - Teraz pobędziesz na słońcu i odzyskasz zdrowy kolor.

Kamal chrząknął, odchylił głowę do tyłu i przymknął oczy. Promienie słońca zmniejszyły napięcie jego mięśni. Zbyt długo przebywał na łodzi, był zbyt zajęty obowiązkami administracyjnymi urzędu beja.

Otworzył oczy, gdy wpływali do portu. Zobaczył przy rei bliźniaczy okręt. Trzecia szebeka stała w zatoce, oddalonej o kilka kilometrów na północ.

- Celować - krzyknął do Droso, swojego kapitana.

- Jeszcze nie, wasza wysokość - odkrzyknął

Droso.

Był to zwalisty mężczyzna, który z czarną brodą i długimi, postrzępionymi włosami wyglądał jak okrutnik. A jednak wśród algierskich korsarzy był jednym z najłagodniejszych kapitanów, jakich znał Kamal, i dlatego został wybrany.

Przypomniał mu się gniew, jaki czuł, czytając list matki wysłany z Neapolu. Wstał z łóżka, żeby pomyśleć, ubrany tylko w białe wełniane spodnie. Przeszedł bosy do ogrodu, wdychał słodki zapach hiacyntów, jaśminu i róż i wpatrywał się w sierp księżyca, rzucający srebrne cienie na kamienne ściany-112

ny. Wyczuł obecność Hassana, choć nie usłyszał żadnego dźwięku.

- Kto tu jest? - spytał cicho.

- Stary człowiek, wasza wysokość, tylko stary człowiek. Ale ty jesteś młody i powinieneś być w łóżku. - Nie mogłeś spać, Hassanie? - Kamal odwrócił się do swojego ministra, którego włosy były tak srebrne, jak światło księżyca.

- Jeśli stary człowiek śpi, tylko marnuje czas, który mu pozostał. Wolę cieszyć się każdą godziną, wasza wysokość, wiedząc, że oddycham nawet wtedy, gdy świeci księżyc.

- Jak zawsze filozof - odparł Kamal.

- Myślisz o liście matki.

- Tak. Napisała mi, że hrabiego Clare nie ma w Neapolu. Wyruszyła bliżej jego gniazdko, jak się wyraziła.

- To nie jest rozsądne, wasza wysokość.

- Poprosiła mnie, żebym napadł na kolejny okręt hrabiego. - Hassan milczał i Kamal, jakby chcąc sam siebie przekonać, dodał głośno: - Obiecałem jej zemstę. Dopilnuj, żebyśmy znaleźli kolejny statek pa-reński.

- To twoja decyzja - odparł cicho Hassan.

- Wprowadzimy załogę na pokład tutaj i będziemy czekać na pojawienie się hrabiego Clare.

- Mylisz mądrość z szaleństwem - powiedział

Hassan. - Hrabia Clare w ciągu tygodnia będzie wiedział, że piraci barbaryjscy zajęli jego okręt.

- Tak, będzie wiedział.

- I będzie musiał zareagować. Możliwe, wasza wysokość, że tutaj przybędzie.

- Możliwe. Jeśli tak się stanie, zatrzymam go do powrotu mojej matki.

113

Hassan strzepnął pyłek z czerwonego szlafroka.

- Zemsta kobiety. To straszna rzecz i tak wiele może ją sprowokować rzeczy, których żaden z nas nie zrozumie.

- Jesteś bardzo tajemniczy, Hassanie.

- Nie miałem takiego zamiaru, wasza wysokość.

W liście twoja matka napisała, że hrabia Clare nie przybył do Neapolu. Nie wierzę, że to prawda. Mężczyzna zareagowałby, gdyby zabrano mu jego własność.

- Ale go tam nie ma.

- Musi być ktoś inny, ktoś, kto działa w jego imieniu. Człowiek tak potężny jak hrabia nie jest ani nierozważny, ani głupi. Nie wpadnie w pułapkę.

- Czy uważasz, że mojej matce grozi niebezpieczeństwo?

- Nie, hrabiemu również nie, przynajmniej na razie. Zastanawiam się, czy kapitan statku, który zajmiesz, będzie wiedział, co przydarzyło się dwadzieścia pięć lat temu twojej matce.

Hassan odwrócił się, wyciągnął zeszywniałe ramiona i zerwał czerwony kwiat oleandra.

- Kobiety mają słodszy zapach, Hassanie. Nie jesteś jeszcze taki stary - uśmiechnął się Kamal na ten widok.

- Mylisz się, jestem za stary. Umysł kobiety pracuje w sposób, który wprawia mnie w osłupienie. Kobięce żądze sprawiają, że drżą nawet teraz.

- Żądze? - Kamal potrząsnął głową. - Czasami zastanawiam się, czy ich żądze nie są niczym więcej niż grą, której celem jest skołowanie nas.

- Co jeszcze może zrobić kobieta? Jeśli nie posiada umiejętności kontrolowania mężczyzny, nie posiada nic. Widziałem mężczyzn, którymi kierowała żądza, ale nie spotkałem takiej kobiety. Mężczyzna odczuwa 114

pożądanie; kobieta wykorzystuje je do swoich własnych celów. Mężczyzna chodzi po cienkiej linii.

- Bez względu na to czy jest muzułmaninem, czy Europejczykiem? - spytał sucho Kamal.

- Twoja krew i europejskie wykształcenie nie przygotowały cię do traktowania kobiety tak, jak traktowałby ją muzułmanin. Uważasz, że są nudne, a ich umysły i rozmowy dziecinne. Musisz je zaakceptować takimi, jakimi są, wasza wysokość, a nie takimi, jakimi chciałbyś, żeby były. Z twojej Eleny byłaby całkiem przyzwoita żona. A jeśli rozczarowałyby cię, mógłbyś się po prostu z nią rozwieść. Tak właśnie postąpiłby muzułmanin.

Kamal westchnął.

- To nie jest dla mnie łatwe, Hassanie. Widzisz, nie ufam Elenie.

- Ufać kobiecie? Tylko głupiec zaufałby kobiecie, wasza wysokość. Co ma wspólnego zaufanie z dziećmi? Kobieta daje ci synów i to ich zaufanie jest twoim. Nie, wasza wysokość, nie można ufać żadnej kobiecie... nawet matce.

Księżyc schował się nagle za chmurę i Kamal nie mógł dostrzec oczu Hassana. Usłyszał ruch na tyłach ogrodu. Wkrótce pojawiło się trzech z jego tureckich żołnierzy. Odwrócił się od Hassana, żeby z nimi porozmawiać.

- Dobranoc, staruszkę - rzucił przez ramię.

- Wasza wysokość! - zawołał do niego Droso. -

Obserwator zauważył pareński okręt, „Heliotrope”.

Jest załadowany do pełna!

Kamal wiedział, że „Heliotrope” płynie z Zachodnich Indii, wioząc cukier, rum i tytoń. Ali podał mu koszulę.

- Czy płynie sam, Droso? - zawołał Kamal, ubierając się i zapinając szeroki, skórzany pas.

- Łatwa zdobycz!

115

A jego kapitan wierzy, że nie grozi mu niebezpieczeństwo ze strony barberyjskich piratów, pomyślał

Kamal. Podszedł do steru. Białe żagle „Heliotrope”

łopotowały na wietrze i nawet z oddali Kamal widział, że jest głęboko zamurzony, z powodu ładunku wypełniającego jego ładownię.

- Pamiętaj, Droso, żadnego zabijania.

Był przygotowany na pojmanie wypływającego okrętu pareńskiego i dlatego zabrał ze sobą jeszcze dwie szebeki. Ale „Heliotrope” przebywał poza Morzem Śródziemnym i nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

Droso odnosił się do młodego beja z mieszaniną uczucia i powątpiewania. Łamał ugode, ale nie zamierzał zabijać tych, którzy mogli świadczyć przeciwko niemu.

- Moi ludzie będą się tylko bronić, wasza wysokość - odparł.

Sordello, kapitan „Heliotrope”, wpadł na mostek, słysząc krzyk pierwszego oficera, pana Dibbsa.

- O co chodzi, Allanie?

- Trudno mi w to uwierzyć, sir - sapnął Allan. -

Piraci barberyjscy, i wygląda na to, że nas otaczają!

Sordello odbił w prawo. W ich stronę zbliżały się dwie szebeki, każda z trzema masztami i czarnymi flagami Algieru powiewającymi na wietrze.

- Jezu - wymamrotał pod nosem. - To musi być jakaś pomyłka, Allanie. Tak, może nowy rais. -

Sordello krzyknął do swojego służącego, Marco: - Wyjmij z mojej kasetki nasze dokumenty!

- Nie uda się nam ich wyprzedzić, sir - powiedział Allan, zduszając w sobie strach.

116

- Wcale nie zamierzam. Pozwolimy im wejść na pokład i pokażemy nasze papiery. Żadnego bohaterstwa, Allanie, i szybko wciągnijcie na maszt białą flagę. Jesteśmy zbyt blisko domu, by ryzykować, że ci głupcy zaczną do nas strzelać.

- Tak jest, kapitanie - powiedział Allan, oddając Sordellemu ster.

Sordello miał nadzieję, że jego uczucia nie były wymalowane na jego twarzy. Tylko tydzień dzielił ich od Genui, a tu coś takiego! Jeszcze nigdy, od kiedy był kapitanem na statkach hrabiego Clare, nie zdarzyło mu się spotkać szebeki. Statki hrabiego były dobrze znane. Czy on i jego ludzie mieli skończyć jako niewolnicy w Algierze?

Spojrzał na horyzont, odwracając się od szybko przybliżających się szebek. Zobaczył kolejny włoski statek, płynący równie pewnie jak „Heliotrope”, ufając w moc ugody. Jednak obie szebeki płynęły w ich stronę, najwyraźniej ignorując drugi statek kupiecki.

Poczuł gęsią skórę na karku.

Na dziobie jednego z okrętów pirackich dostrzegł

olbrzymiego mężczyznę, którego twarz o grubych rysach okalały długie, czarne włosy. Drugi mężczyzna, wysoki blondyn, ubrany w białe wełniane spodnie i białą koszulę z długim rękawem, podszedł do olbrzyma od strony mostka. Rząd korsarzy, uzbrojonych w szable i gotowych do wejścia na jego okręt, ustawił się wzdłuż relingu. Sordello poczuł, że statek przechyliła się na prawą burtę, gdy liny rzucone z szebek zaczepiły o reling „Heliotrope”. Wziął od Marco dokumenty, wyprostował ramiona i zszedł z mostka, żeby spotkać się z kapitanem. Jego marynarze kręcili się bardzo nerwowo, a na ich twarzach malował się strach. Począł, aż oba statki zbliżyły się do siebie.

117

Olbrzym krzyknął coś i korsarze wskoczyli na pokład „Heliotrope”.

- Wywiesiliśmy białą flagę! - krzyknął Sordello, gdy jeden z nich rzucił się na niego.

- Stój, głupcze! - warknął Droso. - Czy ty jesteś kapitanem? - spytał Sordella.

- Tak - odparł Sordello najspokojniej, jak umiał.

- Zaszła pomyłka. Mamy odpowiednie papiery zapewniające nam bezpieczną żeglugę.

Podlegamy warunkom porozumienia.

Droso wzruszył ramionami.

- Możesz o tym powiedzieć jego wysokości. - Odwrócił czarną głowę w stronę jasnowłosego mężczyzny w bieli, znajdującego się nadal na pokładzie szebeki.

- Mam nasze papiery!

- Pokaż je jego wysokości - odparł krótko Droso.

- Powiedz swoim ludziom, żeby nie robili głupstw, a nikt nie zostanie zabity. Większość z nas pozostanie na pokładzie, żeby wprowadzić statek do portu. Ty, kapitanie, pójdiesz ze mną.

Jego wysokość? Cóż u diabła chciał od niego dej Algieru? A może był to jeden z jego bejów? Czyżby hrabia nie zapłacił haraczu? Ta myśl była zbyt niedorzeczna, żeby się nad nią zastanawiać. Mocniej ścisnął

dokumenty w dłoni i poszedł za olbrzymim kapitanem do szebeki.

- Kapitanie!

Sordello odwrócił się, słysząc wołanie pana Dibbsa.

- Nikomu nic się nie stanie, Allanie! Wyjaśnię to nieporozumienie. Rób to, co mówią korsarze!

- Jego wysokość jest poniżej - powiedział Droso, gdy Sordello wszedł na pokład szebeki.

Przeszedł przez właz, a później dalej wąskim korytarzem. Olbrzym stanął przed zamkniętymi drzwiami i zapukał delikatnie.

118

- Wejść!

Otworzył drzwi i wepchnął Sordella do środka.

Kamal wstał z kanapy, na której piętrzyły się poduszki i futra, i w milczeniu przyglądał się kapitanowi „Heliotrope”. Jest w wieku Hamila, pomyślał Kamal, i przeraziło go to. Odezwał się do Droso: - Wprowadź statek do portu. Dopilnuj, żeby nie było żadnej przemocy.

- Tak jest, wasza wysokość - odparł Droso i kłaniając się wyszedł z kabiny.

Kamal przeszedł z arabskiego na włoski, żeby uspokoić mężczyznę.

- Twoim ludziom nic się nie stanie, kapitanie.

Usiądź, proszę.

Sordello wyprostował się. Mężczyzna, stojący przed nim, był młody, jakiegoś dziesięć lat młodszy od niego, miał rozjaśnione słońcem włosy i oczy niebieskie jak morze. Dla Sordella wyglądał bardziej jak wiking niż korsarz.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Kamal i jestem bejem Oranu, a także ministrem spraw zagranicznych de ja Algieru.

- Hamil nie żyje?

- Tak, mój przyrodni brat zginął jakieś siedem miesięcy temu.

Nowy bej nie zdawał sobie sprawy, że pojmał statek pareński.

- Zaszła pomyłka, wasza wysokość - powiedział

Sordello. - Żeglujemy, chronieni ugodą. - Podał Kamalowi dokumenty.

Ku jego zaskoczeniu Kamal machnął dłonią na papiery.

- Tak, wiem. Niestety, przyjacielu, ty i twoi ludzie będziecie zatrzymani, tak samo jak twój statek. A ładunek zostanie skonfiskowany.

119

Zatrzymani! Cóż to, u licha, miało znaczyć? Sordello pomyślał o Marii, czekającej na niego, o swoich dwóch synach i przyszłości spędzonej w niewoli. Czy zostanie wykastrowany, a może wysłany do kopalni na resztę życia?

- Nie rozumiem - powiedział.

Kamal odgadł jego myśli.

- Nie obawiaj się. Nie czeka cię los niewolnika. Pozostaniesz w moim pałacu w Oranie, dopóki... wszystko nie zostanie ustalone z twoim panem, hrabią Clare.

Sordello wpatrywał się w niego.

- Napijmy się wina, kapitanie. To słodkie wino z Tunisu, pomoże ci się odprężyć.

Czy w winie były narkotyki? Potrząsnął głową, gdy Kamal podał mu kieliszek. Kamal powoli uniósł kielich do ust i upił łyk wina.

- Widzisz, kapitanie? Nie zamierzam zrobić ci krzywdy - powiedział niemal wesoło.

Sordello drżącymi rękoma wziął kieliszek i dopił trunek.

- Umowa nigdy nie była złamana - odezwał się niepewnym głosem. - Nie rozumiem.

- Wielu rzeczy nie rozumiesz, kapitanie. Ali pokaże ci swoją kajutę. Nie martw się o swoich ludzi. Będą dobrze traktowani.

Obaj mężczyźni odwrócili się do drzwi, słysząc przejmujący krzyk. Kamal zaklął pod nosem i wybiegł

z kajuty, Sordello pobiegł za nim. Dotarli na pokład i Kamal zobaczył, jak Droso uderza płaską szablą jednego z ludzi Sordella, Sarda.

- Marco! - krzyknął Sordello. - Twoje słowo, wasza wysokość - rzucił do Kamala. - To tylko chłopiec!

Jego służący leżał na pokładzie w rozdartej koszuli, a po ramieniu spływała mu krew. W drugiej ręce trzymał kasetkę Sordellogo.

120

- Chłopak próbował uciec, wasza wysokość - powiedział Droso do Kamala.

Sordello spojrzał z wyrzutem na Kamala.

- Nie dał mi wszystkich dokumentów. Bał się, że mnie zabijesz.

Kamal ukląkł obok Marco. Ściągnął swój szeroki skórzany pas i zrobił z niego opaskę uciskającą, żeby powstrzymać krwawienie. Chłopiec spojrzał szeroko otwartymi oczyma na Kamala.

- Dokumenty - wyszeptał przez zaciśnięte usta. -

Mam dla pana dokumenty.

- Zabierzcie go do mojej kajuty - zwrócił się do Droso. - Ali zaopiekuje się nim. - Wstał i popatrzył

na Sordella. - Jeśli można uratować chłopca, mój lekarz tego dokona. Czy chcesz zemsty na człowieku, który go uderzył?

- W przeciwieństwie do twoich piratów, wasza wysokość, nie jesteśmy rzeźnikami.

- Tak też sądziłem. Chodź, kapitanie, możesz zostać przy chłopcu, dopóki nie dotrzemy do Oranu.

Kamal powiedział coś do Alego, który obserwował

całe zajście, potem podszedł do relingu szebeki i spojrzał na wodę. Szebeka zawróciła w stronę portu, a jej czarne żagle łopotały na wietrze. Uniósł głowę i napotkał wzrok Droso, który powiedział półgłosem: - Sard nie żyje, wasza wysokość.

Neapol

Arabella usiadła na środku łóżka, obejmując ramionami kolana i obserwując spacerującą po pokoju Raynę.

121

- Rayno - odezwała się w końcu - jest już po północy. Może przestałabyś zachowywać się, jak tygrys w klatce i powiedziała mi, co się stało. Chodź - ciągnęła, uderzając ręką w łóżko - usiądź, ogrzej się i porozmawiaj ze mną.

Miała nadzieję, że Adam nie był przyczyną zdenerwowania Rayny.

Rayna wyglądała jak upiór w białej koszuli nocnej i opadającymi do pasa miedzianymi włosami. Owinęła się kocem i usiadła na brzegu łóżka.

Aha, pomyślała Arabella, nagle domyślając się prawdy.

- Chodzi o tego okropnego hrabiego, prawda? - spytała.

- Tak - odparła Rayna, nie podnosząc głowy. -

Byłam taka głupia, Bello! Wyszłam z nim na balkon zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie chciałam, naprawdę, ale zanim się zorientowałam, byłam w ogrodzie. Postąpiłam tak głupio! On był... obrzydliwy. No cóż, kopnęłam go między nogi, tak jak nauczył mnie Thomas.

Arabella szeroko otworzyła oczy.

- Och, Rayno, chciałabym to zobaczyć! Powaliłaś go na kolana?

Rayna zadrżała na wspomnienie tamtego zajścia.

- Nie jestem pewna, Bello. Biegłam tak szybko, że nie zauważyłam. Ale chyba zrobiłam mu krzywdę.

- Zasłużył sobie na to. A ja myślałam, że potrzebujesz ochrony przed tym łobuzem. - Arabella pochyliła się i potrząsnęła bezwładną dłonią Rayny. - Jestem z ciebie dumna, Rayno. Będzie trzymał się od ciebie z daleka.

- Markiz nie był ze mnie dumny! - Rayna niemal jęknęła.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

122

- Gdy uciekłam od hrabiego, znalazłam mały pokój, w którym mogłam odetchnąć. Wszedł markiz. -

Rayna nerwowo skubała rąbek nocnej koszuli. - Zachowywał się arogancko i niedorzecznie, Bella. Miał

czelność zbesztać mnie za to, że byłam z hrabią, jakbym to ja chciała uwieść tego okropnego człowieka!

Arabella wpatrywała się w nią, zaskoczona tą wiadomością.

- Czy nie wytłumaczyłaś mu, co się stało?

- Wytłumaczyłam. Co więcej, on widział całe zajście. Powtarzał jak najęty, że głupio postąpiłam.

A potem... pocałował mnie!

- Rozumiem - powiedziała Arabella.

Dobry Boże, pomyślała, usiłując się nie roześmiać. Wszystko działo się tak szybko.

- Uderzyłam go w twarz - szepnęła Rayna, unosząc brodę.

- Bardzo dobrze zrobiłaś, kochanie. Dwóch mężczyzn uganiało się za tobą tego samego

wieczora. Musisz mnie nauczyć, jak mieć takie powodzenie. Mną nie zainteresował się jak dotąd nikt.

- Chcesz, żebym się lepiej poczuła, Bello. Wiesz przecież, że to nieprawda. Myślę, że markiz... tylko się mną bawił. On jest zainteresowany tobą. Widziałam, jak się do ciebie śmieje.

O Boże, pomyślała Arabella. Jak Rayna może być taka ślepa?

- Śmieje się do mnie, Rayno, ale łączy nas tylko sympatia.

- Jego broda drapała, gdy mnie pocałował. -

Rayna nagle poderwała się z łóżka i znowu zaczęła spacerować po pokoju. - Gdy pocałował mnie hrabia, czułam się strasznie, ale kiedy pocałował mnie markiz, czułam się cudownie. Ale potem... Potem to on się ode mnie odsunął, jakbym była rozwiązłą pannicą.

123

- Bzdura, Rayno - odparła ostro Arabella. - Na pewno czuł się winny, że cię wykorzystał. Odsunął się, ponieważ nie chciał cię kompromitować.

- Naprawdę tak myślisz, Bello? Myślisz, że trochę mu na mnie zależy?

- Z pewnością. W czwartek jest kolejne przyjęcie na dworze. Markiz pewnie tam będzie. Musisz z nim porozmawiać, Rayno. Pewnie martwi się tak samo, jak ty.

- Może masz rację, ale on jest taki pewny siebie, taki... - Machnęła wymownie ręką.

- Arogancki?

- Niezupełnie. Wygląda na człowieka, który dostaje to, czego chce. Nie chciałabym być jego wrogiem.

Ani ja, pomyślała Arabella.

- Powiedziałaś mi, że jest dobrym człowiekiem, Rayno.

- To prawda. I jest bardzo delikatny w stosunku do mnie i żartuje ze mną. Ale dziś wieczorem widziałam jego gniew. Nie sądzę, żebym mogła pokochać...

brutalnego mężczyznę.

- Markiz brutalny? Ależ, Rayno, to absurd! -

Arabella miała ochotę wyjaśnić, jak bardzo Rayna się myliła, ale nie mogła. - Był zły, ponieważ bał się o ciebie, ale nie był zły na ciebie.

- Niemniej, nie przypomina taty.

- To prawda - przytaknęła szybko Arabella - nie przypomina. Sądzę, że jest przyzwyczajony do tego, że ma władzę, i być może potrafi być bezwzględny.

Ale nie wierzę, że mógłby być okrutny dla kogoś, kogo kocha.

- Nie interesują mnie bezwzględni mężczyźni -

powiedziała Rayna.

Zniecierpliwiona afektowanym tonem Rayny, Arabella stwierdziła: 124

- Markiza na pewno nie interesują dziewczęta, które są zbyt nieśmiałe lub zbyt ułożone, żeby bronić się same.

Rayna fuknęła.

- Nie jestem zbyt nieśmiała! Ale jestem dobrze ułożona. Jestem damą.

- Myślę - powiedziała Arabella w zamyśleniu - że markiz nie chciałby mieć damy w łóżku.

- Och! - Rayna oblała się rumieńcem.

- Ale - ciągnęła Arabella - wygląda na to, że zapomniałaś o pruderyjności, gdy cię pocałował.

Twarz Rayny rozjaśnił nagły uśmiech.

- Chyba tak - przyznała. - Bello - powiedziała po chwili - czy byłaś kiedykolwiek zakochana?

- Nie. I nie dbam o mężczyzn, którzy kradną pannom pocałunki!

- Ale przecież masz już dwadzieścia lat, Bello!

- Mój brat powtarza mi, że leżę na półce, ale ja chętnie poczekam. Być może nie istnieje mężczyzna, który mnie pocałuje i sprawi, że zapomnę, iż jestem damą.

- Jesteś niemądra, Bello.

- A ty, Rayno, jaka jesteś?

- Nie wiem. Czasami się boję, a czasami czuję się tak lekko, że mogłabym latać!

- No cóż, lepiej, żeby twoi rodzice nie widzieli cię latającej. Wiesz, co o tym wszystkim sądzą.

- Tak, ale zmienią zdanie - powiedziała z przekonaniem Rayna. - Dobranoc, Bello.

- Dobranoc, kochanie.

- Jest pani Angielką, a mówi pani po włosku jak urodzona Włoszka.

125

Arabella uśmiechnęła się na te słowa.

- Zawdzięczam to swoim rodzicom.

- Jeśli się nie mylę, to ma pani genueński akcent, prawda?

Starsza kobieta wydawała się szczerze zainteresowana, a Arabella, zgrzana tańcem, ucieszyła się, że może chwilę odpocząć.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza, signora. Mamy dom w Genui - odparła, siadając na krześle. - Mój ojciec jest hrabią Clare, a moją matką Antonia Parese. Hrabina Luciana di Rolando ściągnęła ciemne brwi, jakby w zamyśleniu.

- Chyba słyszałam o pani ojcu. Czy nie jest jednym z nielicznych angielskich arystokratów, którzy prowadzą własne interesy? Okręty i banki, czy tak?

- Tak, to prawda - odparła chętnie Arabella. -

I odnosi sukcesy we wszystkim, za co się weźmie.

Hrabina uśmiechnęła się pobłażliwie.

- Jest pani ojcem, więc domyślałam się, że jako córka uważa go pani za ideał.

- Ideał? - Arabella uniosła brwi. - Nie, nie jestem aż taka głupia, żeby uważać go za ideał. Ale bardzo go kocham i uważam, że jest wspaniały.

- A pani matka? Nadal żyje?

- Ależ tak! Wszyscy mówią, że jestem do niej bardzo podobna.

- Czy jest pani jedynaczką?

- Nie. Mam starszego brata. Drugi brat, Charles, zmarł, gdy był jeszcze dzieckiem.

- Och, to smutne.

- Ale wystarczy już opowieści o mojej rodzinie, signora. Próbuję zgadnąć, z jakim akcentem pani mówi, ale przyznaję, że nie wiem.

- Ja... bardzo dużo podróżowałam.

126

- Czy mieszka pani w Neapolu?

- Na razie tak. Świat jest taki niespokojny. Doprawdy nie wiem, gdzie będę na przykład za trzy miesiące.

- To samo mówi mój ojciec. Obawia się, że Napoleon włączy Genuę do swojego imperium. Nie chciałabym, żeby tak się stało, ponieważ wtedy musielibyśmy wrócić do Anglii i pozostać tam do czasu, aż Napoleon nie zostanie pokonany.

Hrabina pochylila się i delikatnie poklepała Arabellę po dłoni.

- To smutne, że pani, taka młoda, martwi się, iż będzie musiała opuścić swój włoski dom.

W ciemnych oczach Arabelli zamigotały ogniki.

- Nie jestem już taka młoda - powiedziała. -

W zeszłym miesiącu skończyłam dwadzieścia lat.

A więc obawiam się, że zostanę starą panną.

- Czy pani rodzice chcą, żeby została pani z nimi?

- Moi rodzice - odparła zdecydowanie Arabella -

chcą tylko, żebym była szczęśliwa. Niestety, nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który dorównywałby mojemu ojcu i bratu.

Hrabina spuściła wzrok i zacisnęła palce.

- Czy pani brat jest tutaj?

Arabella zerknęła na nią nieufnie.

- Ależ nie, Adam jest w Amsterdamie. Ja przybyłam tu jako gość Lyndhurstów. Chodziłam z ich córką do szkoły w Anglii.

- Czy pani rodzice dołączą wkrótce do pani?

Arabelli nie przeszkadzały pytania, ale hrabina była zbyt dociekliwa.

- Rodzice, przynajmniej na razie, zostaną w Genui. Jestem tu, ponieważ ojciec uważał, że dobrze mi zrobi, gdy zobaczę trochę świata.

- Wydaje się mądrym człowiekiem.

127

Arabella miała wrażenie, że w głosie hrabiny wyczuwa nutkę sarkazmu. Nie rozumiała tego. Postanowiła przejąć pałeczkę.

- Czy ma pani dzieci, hrabino?

Hrabina uśmiechnęła się uprzejmie.

- Pewnie myśli pani, że jestem wścibską starą kobietą, której brakuje rozrywek. Cóż, gdy osiąga się mój wiek, pozostaje tak niewiele przyjemności. Ale odpowiadając na pani pytanie, signorina, mam syna, Alessandro.

- Czy jest z panią w Neapolu?

- Nie, Alessandro, tak jak ja, bardzo lubi podróżować.

- Żonaty?

- Ma dopiero dwadzieścia pięć lat, signorina. Jest zbyt młody, jak na mężczyznę, żeby myśleć o małżeństwie.

- Zawsze uważałam, że to niesprawiedliwe - powiedziała poważnym tonem Arabella - że kobiety uznawane są za stare panny, jeśli nie wyjdą za mąż w absurdalnie młodym wieku, podczas gdy mężczyźni mogą cieszyć się wolnością, jak długo chcą.

Hrabina uśmiechnęła się krzywo. Jakże często myślała tak samo. Wyszła za mąż za mężczyznę, który mógłby być jej ojcem, a ona sama miała dopiero osiemnaście lat. Na szczęście stary głupiec zmarł

i uczynił ją bogatą kobietą.

- Życie nie zawsze bywa sprawiedliwe - odparła głośno, wiedząc, że zabrzmiało to idiotycznie banalnie.

Arabella uśmiechnęła się nagle i wstała.

- Zagarnęłam panią tylko dla siebie, hrabino.

Proszę mi wybaczyć. Mój ojciec zawsze mi powtarza, że czasami jestem zbyt wylewna.

- Pozwoli pani, że nie zgodzę się z jej ojcem - odparła hrabina. - Ale mniemam, że jest pani młoda 128

i chętna do tańca. Porozmawiamy jeszcze, moje dziecko. Pewien młody człowiek nie może się

doczekać pani towarzystwa.

Arabella uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

*- Z przyjemnością do niego dołączę, hrabino -
powiedziała i ukloniła się przed starszą kobietą.*

Potem powitała Adama z niewinnym uśmieszkiem i szepnęła, zasłaniając dłonią usta: - Czy rozmawiałeś z Rayną?

- Tak, i muszę cię o coś poprosić, Bello.

- Domyślam się, że o coś szlachetnego, braciszku!

- Chciałbym porozmawiać z Rayną w bardziej odosobnionym miejscu. A konkretnie w domu jej rodziców. Może w ogrodzie.

- Adamie Wellesie! Mój brat jest zwykłym łajdakiem!

- Bello, do diabła!

- I to po wszystkich moich staraniach, żebyś spotkał się z Rayną w Anglii, gdzie, śmiem twierdzić, nie byłeś nią w najmniejszym stopniu zainteresowany.

- Współczuję mężczyźnie, który będzie musiał cię poskromić! Czy zamkniesz się wreszcie i postuchasz?

Nie mam absolutnie zamiaru w żaden sposób kompromitować Rayny, więc przestań snuć chore fantazje, Bella. Ty będziesz pełnić rolę przyzwoitki i stróża. Oczywiście tak, żeby nie było cię widać ani słychać.

- Oczywiście! - Arabella umilkła na chwilę, a potem powiedziała całkiem poważnie: - Czy zamierzasz wyznać Raynie, kim jesteś?

- Nie - odparł ostro. - Nie powiem jej, dopóki nie skończymy naszych spraw. Nie chcę w żaden sposób jej narażać.

- To rozsądne - powiedziała Arabella nieco rozczarowana - ale nie ma w tym krztyny romantyzmu.

A ja myślałam, że ty jesteś...

129

- Zuchwałym hulaką? - Roześmiał się. - Daj spokój, Bello, myślę, że to zupełnie coś innego. Czy zrobisz to, o co cię proszę?

Ścisnęła jego dłoń.

- Oczywiście. A teraz proponuję, żebyś mnie zostawił, zanim znajdziemy się na językach wszystkich!

*

Arabella właśnie szła w stronę Lyndhurstów, gdy zatrzymała ją lady Eden, przyjaciółka lady Hamilton, a teraz także królowej. Musiała się zatrzymać i grzecznie uśmiechnąć, chociaż przez moment rozważała szansę uniknięcia półgodzinnej rozmowy z tą wiecznie gadatliwą i niezbyt dyskretną damą.

- Biedna księżniczka Antoinette - westchnęła lady Eden, jakby chcąc się podzielić z kimś swoimi obawami.

Arabella słyszała od lorda Delforda, że królowa zwierzała się ze swoich zmartwień, a nawet tajemnic państwowych każdemu, kogo darzyła sympatią, nie zważając na zdrowy rozsądek. Choć Arabella ledwie przechyliła głowę w pytającym geście, lady Eden ciągnęła dalej: - Biedna księżniczka została wydana za księcia Austrii. Jest pogardliwie traktowana przez matkę księcia i jej kochanka, Godoia. Czy uwierzysz, że królowa uważa, iż Antoinette jest zagrożeniem?

A wszystko dlatego, że najdroższa królowa jest Austriaczką i nienawidzi Napoleona. To takie

smutne, naprawdę.

- Tak sędę - odparła Arabella neutralnym tonem.

- No i jeszcze biedna Charlotte i Amelie, obie w zaawansowanym wieku, a nadal trzymane blisko 130

królowej. Czy uwierzysz, że Napoleon miał czelność zaproponować związek między swoim pasierbem a jedną z księżniczek? Królowa odprawiła go z kwitkiem!

- Postąpiła bardzo właściwie. Ojej, madam. Widzę, że macha do mnie lady Delford. Muszę już iść!

- Och, kochanie, i ten nudny francuski ambasador, Alquier! Nie uwierzyłabyś, co mówił naszej drogiej królowej!

Odwrót Arabelli został powstrzymany i nie było na to żadnej rady. Westchnęła w myślach i spod wópół-

przymkniętych powiek rozejrzała się po sali balowej w poszukiwaniu Adama. Dostrzegła go tańczącego z księżniczką Amelią i czarującego ją swoim uwodzicielskim spojrzeniem. Dostrzegła również hrabiego Celestino Genovesi, pulchnego i pogodnego, z mózgiem wielkości orzecha włoskiego, który tańczył

z Rayną. Wiedziała, że był przyjacielem hrabiego i prawdopodobnie jednym z jego zaufanych w Białych Diabłach. Wyglądał na zadowolonego z siebie, wdzięcząc się do uśmiechniętej słodko Rayny.

-... I nie uwierzyłabyś, co usłyszałam dziś rano o tej niemądrej lady Alice Devereau...

Ku wielkiej uldze Arabelli lady Delford naprawdę do niej zamachała.

- Och, madam - wykrzyknęła. - Lady Delford!

Będę w opałach, jeśli do niej nie podejdem!

Rayna natomiast dobrze się bawiła tańcząc z Celestino, ponieważ udało się jej wcześniej porozmawiać z markizem. Jeśli Celestino uwierzył, że Rayna śmieje się z jego dowcipu, to nikt nie był w stanie wyprowadzić go z błędu. Co więcej, kilka godzin później chęłpił się swoim podbojem przed Adamem i Gervaise'em, gdy siedzieli w wąskim salonie hrabiego sędząc brandy.

131

- Ach, tak - zapiszczał Celestino - dziewczyna ma najwyraźniej dobry gust. Woli mnie od was dwóch!

Adam w zamyśleniu sędził swoją brandy. Gervaise uniósł jasnę brew i odezwał się ochryłym głosem: - Dziewczyna, której się podobasz, potrzebuje okularów.

- Jesteś zazdrosny, Gervaise - zaripostował Tino z pewną satysfakcją. - Rozśmieszyłem ją.

- Pewnie śmiała się z tego, że guziki kamizelki rozpinają ci się na tłustym brzuchu.

Spojrzał na markiza. Zakotysał brandy w kieliszku.

- Myślę, że nadszedł czas - powiedział w końcu.

Adam wyciągnął długie nogi w stronę kominka, mając nadzieję, że na jego twarzy nie widać zdenerwowania.

- Tak? - spytał, robiąc znudzoną minę.

Celestino pochylił się na krześle.

- Naprawdę, Gervaise?

- Tak - odparł krótko hrabia, nie przestając wpatrywać się w Adama. - Sędzę, że mam kuszący sposób na twoją nudę, mon ami.

- Mam nadzieję, że jest kuszący, Gervaise - odezwał się od niechcienia Adam. - Zastanawiam się czy nie powinienem przyłączyć się do francuskiej armii w Kalabrii. Znudził mnie dwór i

prawienie komplementów królowej i jej wdzięczącym się córkom.

- Ależ jesteś okrutny - skarcił go hrabia z rozbawieniem w głosie. - Zanim podejmiesz decyzję, markizie, zaproszę cię do siebie. Sądzę, że rozrywka, jaką ci proponuję, wyda ci się znacznie przyjemniejsza i mniej niebezpieczna niż armia francuska.

- A więc poczekam - burknął Adam.

R O Z D Z I A Ł

Na twarzy Arabelli pojawiło się rozbawienie na widok Adama. Stał oparty o dąb i obserwował przechadzającą się po ogrodzie Raynę. Arabella obiecała sobie, że wycofa się, jak tylko Adam podejdzie do dziewczyny. Choć wieczorne światło rzucało coraz dłuższy cień, nadal mogła dostrzec wyraz jego twarzy.

Wygląda na głodnego, pomyślała. Nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na nią w ten sposób. Poczowała ukłucie zazdrości i pragnienia. Spojrzała na Raynę i wyobraziła sobie, że Adam, który nigdy nie widział jej z rozpuszczonymi włosami, marzy o tym, by wsunąć dłonie w jej gęste loki, które sięgały niemal do pasa.

Dziwne, że Rayna, dwa lata młodsza od niej, wcale nie wyglądała niewinnie w prostej, białej muślinowej sukience. Wręcz przeciwnie, każdy jej pełen gracji krok wydawał się obietnicą.

W końcu Adam ruszył w stronę Rayny.

Arabella wiedziała, że musi zostawić ich samych, i odwróciła się, by wrócić do domu. Zaczęła rozmyślać o lordzie i lady Delford. Nie chciała nawet sobie wyobrazić, jak będą się czuć, gdy dowiedzą się o przywiązaniu ich córki do Adama Wellesa. Zdecydowanie powiedziała sobie, że to nie było ich życie, ani ich decyzja. To była wyłącznie decyzja Rayny i Adama. Żałowała tylko, że Rayna nie wie, kim naprawdę jest Adam. Cóż to będzie dla niej za wstrząs!

Uśmiechnęła się, słysząc jak Adam wymawia miękko imię Rayny.

Rayna odwróciła się do niego i przez chwilę wpatrywali się w siebie.

133

- Cieszę się, że na mnie zaczekałaś - powiedział.

- Pietro - odezwała się, wyciągając do niego rękę.

- Bałam się, że nie przyjdiesz.

- Tak mało masz wiary we mnie? - Przeszedł

z francuskiego na włoski. - Gdzie jest nasz anioł stróż?

- Nie wiem. Bella powiedziała mi tylko, że będzie w pobliżu, i żebyśmy się nie martwili.

Domyślam się, że obserwuje gabinet taty i mamę w kuchni.

Jej włoski z silnym akcentem wywołał uśmiech na twarzy mężczyzny.

- Ale jesteśmy sami. Bella obiecała, że nie będzie nam przeszkadzać, chyba że będzie musiała.

Jak dostałaś się do ogrodu?

- Przez mur. Przepląnąłbym nawet fosę, żeby się z tobą zobaczyć.

- Cieszę się, że to nie było konieczne. Okropnie byś pachniał.

- Chociaż twój ojciec jest w gabinecie, a matka w kuchni, będziemy mówić cicho.

- Tak, tata jest zajęty studiowaniem jakichś dokumentów, bardzo poważnych dokumentów, powiedział

namie i mnie, że mamy być absolutnie cicho. A mama pokazuje naszej włoskiej kucharce, jak się robi pudding Yorkshire.

- A Arabella podsłuchuje pod drzwiami?

Rayna spojrzała na swoje dłonie.

- Jeśli chodzi o Arabellę... - zaczęła z wahaniem w głosie.

- Wolalbym, żebyś patrzyła na mnie, kiedy coś mówisz, cara.

- Nie poprosiłbyś jej, żeby była naszym... aniołem stróżem, gdyby ci na niej zależało, prawda?

- *Arabella Welles jest czarującą dziewczyną, Rayno, ale nigdy nie będzie rywalką dla ciebie, przynajmniej jeśli chodzi o mnie.*

134

- *Szybko się z nią zaprzyjaźniłeś.*

- *Czyżby? Chyba nie nazwałbym jej swoją przyjaciółką. Ale ufam jej. A ty nie?*

- *Tak, ale...*

- *Ale co?*

- *Ja... no cóż, obawiałam się, że może Bella coś do ciebie czuje.*

Adam wyglądał na rozbawionego.

- *Czy naprawdę wierzysz, że zaoferowałyby nam pomoc, gdyby tak było?*

- *To byłoby niedorzeczne, prawda? - powiedziała z uśmiechem Rayna.*

Adam przypomniał sobie kobiety, które podziwiał, kobiety, którymi był zauroczony, jako młody mężczyzna. Sprawiało mu przyjemność dawanie im radości, jednak nigdy nie czuł pragnienia, by się którąś z nich opiekować. Był tym nowym uczuciem trochę oszołomiony.

- *Coś cię martwi, cara?*

Jego głos był łagodny i Rayna, jeszcze niepewna, powiedziała: - Ja... proszę, wybac mi!

- *Że uznałaś mnie za zmiennego?*

- *Ależ nie! Tamtego wieczora, kiedy...*

- *Że złamałaś mi szczękę?*

- *No tak. Nie miałam szansy przeprosić cię ostatniej nocy.*

- *Sądzę, że miałaś pełne prawo, żeby się tak zachować - odparł od niechcenia.*

Powstrzymała uśmiech i lekko potrząsnęła głową.

- *Czy chciałabyś mnie znowu uderzyć?*

- *Jest coś jeszcze - wykrzyknęła, jak dziecko skłonne wyznać każdy grzech na spowiedzi.*

- *Acha, jakiś ciemny sekret, który sprawi, że się zarumienię?*

135

- *Nigdy wcześniej nie całowałam żadnego mężczyzny, poza moim ojcem i braćmi oczywiście. A ty pewnie uważasz, że jestem bardzo... nieprzyzwoita.*

Miał ochotę się roześmiać, ale rozsądnie nie zrobił tego.

- *Wydawało mi się, że to ja cię pocałowałam.*

Może jestem zgubiona. - Nadal uśmiechał się do niej, a ona skrzywiła się i wyprostowała ramiona.

- *Uderzyłam cię - powiedziała, wysuwając wyzywająco podbródek - ponieważ odepchnąłeś mnie od siebie, ponieważ...*

nie chciałeś mnie całować.

Adam przestał się uśmiechać.

- *Jesteś niemądra, Rayno, a nawet trochę głupiutka.*

- *Nie jestem głupia - powiedziała z oburzeniem.*

- *To niegrzeczne z twojej strony, że mnie obrażasz i kpisz ze mnie.*

- *Gdy jesteś zła, twoje oczy robią się tak zielone, jak liście na tym krzewie róży. Ale nie możesz tak łatwo się obwiniać, Rayno. Pozwól, że ci wytłumaczę!*

Odepchnąłem cię, ponieważ w żaden sposób nie chciałem cię skompromitować. W końcu znajdowaliśmy się w królewskim pałacu.

- *To właśnie powiedziała mi Arabella.*

- *Czasami bywa całkiem bystra.*

- Powiedziała mi również, że mądrze zrobię, gdy porozmawiam z tobą na osobności. W domu Arabelli w Genui - kontynuowała Rayna, patrząc mu w oczy - są piękne ogrody. W tych ogrodach znajdują się marmurowe posągi nagich bożków. Uważałam, że posągi mężczyzn są naprawdę piękne, bez względu na to, co mówi mój ojciec. Ale ty, markizie, jesteś najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziałam.

136

- Nawet z tą czarną brodą pirata? - Chciał, żeby zabrzmiało to żartobliwie.

Rayna uniosła dłoń i delikatnie dotknęła palcami jego zarostu.

- Tak.

Jest zbyt młoda i niewinna, powtarzał sobie Adam, zmuszając się, by odwrócić głowę od jej delikatnych palców. A poza tym po raz pierwszy w życiu się zadurzyła.

- Usiądźmy - powiedział szorstko. Chwycił ją mocno za ramię i poprowadził w stronę wąskiej marmurowej ławki pod krzakiem róży.

Usiadła sztywno obok niego, składając dłonie na kolanach jak uczennica.

- Wiem, że pochodzisz z Sycylii. Opowiedz mi o swoim domu. Czy masz rodzeństwo?

- Tak - odparł Adam. - Mam siostrę. Jest prawie w twoim wieku, może rok albo dwa lata starsza. - To po części była prawda, powiedział sobie.

- Czy jest zamężna?

- Nie. Jest tak samo niestała w uczuciach, jak ja.

- Czy zamierzasz zostać w Neapolu?

- Tak, przez pewien czas - odparł z uśmiechem, a jego zęby odcinały się bielą od opalenizny i czarnej brody. - Mój ojciec ożenił się po trzydziestce. Uważam, że ja powinienem ożenić się wcześniej.

- Czy znalazłeś kobietę, którą chciałbyś poślubić, markizie?

Na chwilę odwrócił od niej wzrok, zastanawiając się, dlaczego, u diabła, to powiedział.

- Tak sądzę.

- Czy ona jest... Włoszką?

- To ktoś bardzo wyjątkowy, Rayno.

- Ta dziewczyna... czy jest ładna?

Przyglądał się delikatnym rysom jej twarzy.

137

- Jest urocza.

Rayna zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem - odezwała się w końcu.

- Jesteś pewna, że nie rozumiesz?

- Nie jestem niemądrym dzieciakiem - powiedziała. Powoli uniosła dłoń, by pogłaskać go po brodzie. Chwycił ją za nadgarstek i położył jej dłoń z powrotem na kolanach.

- To prawda, ale jesteś jeszcze bardzo młoda i twoja rodzina chroni cię przed światem.

- Być może to prawda, markizie. Jednak, gdybym spotkała mężczyznę, którego bym pragnęła, nie byłabym dłużej niewinną panienką.

- Czy spotkałaś już mężczyznę, którego pragniesz?

- Tak - odparła bez wahania.

Adam wstał nagle, nie mogąc dłużej znieść jej bliskości.

- Chyba nie umiem cię zadowolić - wyszeptała.

Ja tylko mówię prawdę, a ty ją odrzucasz. - Odwróciła wzrok. - Czy sądzisz, że mówiłam to

wielu mężczyznom?

- A czy uwierzysz, gdy ci powiem, że nigdy nie pragnąłem żadnej damy?
- Nie uważam cię za łajdaka, markizie. Nie wierzę również, że mógłbyś się mną bawić.
- Prawdę powiedziawszy, Rayno, nie powinienem mieć z tobą cokolwiek do czynienia.
- Dlaczego? Ponieważ jestem Angielką? Ponieważ nie jestem dość bystra?
- Nie, ponieważ to nie miejsce ani czas po temu.

Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, Rayno, wielu nie mogę ci powiedzieć. Być może nie powinienem tu dziś przychodzić, ale widzisz, nie jestem dobry w pisaniu listów i nie mam żadnego zacięcia poetyckiego. - Zro-138

bił kilka kroków i zatrzymał się. - Teraz nie mogę sobie pozwolić nawet na flirt. - Nie byłoby rozsądnie z mojej strony, gdybym nadal widywał się z tą kobietą, dopóki sprawy się nie rozwiążą, dodał w myślach.

Rayna przeciągnęła palcami po krawędzi ławki.

- Czy mógłbyś mi powiedzieć, w co jesteś zamieszany? - spytała cicho. - Może bym zrozumiała.

- Nie mogę jej powiedzieć. Kobieta, która mi się podoba, została wychowana pod kloszem. Bardzo możliwe, że jej rodzice nie chcieliby, żeby zadawała się z kimś takim jak ja. Nie chciałbym jej skrzywdzić.

- Nie wątpię, markizie, że rodzice tej kobiety bardzo ją kochają. A jeśli tak jest, to nie wierzę, by chcieli ją unieszczęśliwić.

- To bardzo delikatna istota, Rayno, i nie sądzę, żeby kiedykolwiek wcześniej sprzeciwiła się woli rodziców.

- Być może, markizie, do tej pory nie miała po temu wystarczających powodów.

- Uważam, że obowiązkiem córki jest słuchać rodziców. Nie chciałbym, żeby występowała przeciwko nim.

- Córki mają swój rozum. I jeśli są przekonane, że ich przyszłe szczęście jest pewne, powinny samodzielnie podejmować ostateczną decyzję.

- A co, cara, jeśli ten mężczyzna, z powodu pewnych okoliczności, musiał zwodzić tę kobietę?

- Sądzę, że ten mężczyzna zbyt wielką wagę przykłada do okoliczności. W końcu zwodzenie nie jest kłamstwem. Jestem pewna, że ta kobieta zrobi wszystko, aby nie być nieszczęśliwą.

- Ale ta kobieta musi być bardzo pewna.

Rayna położyła mu dłonie na ramionach. Przyciągnął ją do siebie, patrząc jej w oczy i delikatnie pocałował ją w usta. Dotknął językiem jej języka i poczuł, że nieruchomieje zaskoczona, ale nie odsuwa się od 139

niego. Oplotła ramiona wokół jego szyi. Powinien odsunąć ją od siebie, uciec z tego ogrodu i z jej życia do czasu, kiedy będzie gotowy wszystko jej powiedzieć.

Czy mu wybaczy, gdy się dowie, że był oszustem?

- Muszę już iść, cara.

Rayna zamrugnęła, zaskoczona ciepłym uczuciem rozkoszy, rozlewającym się w jej brzuchu.

- Jeszcze nie - powiedziała z zamglonymi rozkoszą oczami i ponownie zbliżyła rozchylone wargi do jego ust.

Adam poczuł tak silne pożądanie, że aż zadrżał.

Przycisnął ją do siebie i znów pocałował, aż straciła oddech. Pewnie rozbawiłby go jej entuzjizm, gdyby nie pragnął jej tak bardzo. Przez materiał sukni czuł jej ciało, jej piersi, jej brzuch.

- Rayno - jęknął i oderwał usta od jej warg. Zesztywniał i rozejrzał się, słysząc głos Arabelli.

- Rayno! Gdzie jesteś, kochanie? Czas na herbatę. - Arabella odczekała chwilę w wejściu, a potem weszła do ogrodu. Obejrzała się przez ramię, sądząc, że zobaczy za sobą lorda Delforda. Idiotko, wymyślała sobie w myślach, wszystko szło tak dobrze. No cóż, braciszku, ciekawe, jak poradziłeś sobie z moją uroczą, niewinną przyjaciółką. Zerknęła na dom, odczekała kilka chwil, a potem ponownie zawołała: - Rayno. Musisz już wracać.

- Do licha - powiedziała Rayna. - Już czas na herbatę. To miał być nasz sygnał.

Adam uśmiechnął się i jeszcze raz szybko ją pocałował.

- Muszę już iść.

- Kiedy znowu cię zobaczę?

Zatrzymał się.

- Nie wiem. - Dostrzegł niepewność w jej oczach i dodał szybko: - Musisz mi zaufać, Rayno.

140

- Dobrze - odparła cicho.

Delikatnie pogłaskał ją po policzku, a potem odszedł w stronę muru.

- Już idę, Bella - zawołała Rayna. Była tak podniecona, że bała się, iż jej spostrzegawcza matka coś zauważy. Na szczęście jej matka nie zauważyła niczego nadzwyczajnego. Rayna uniosła filiżankę i skupiła się na herbacie, choć na jej ustach błąkał się delikatny uśmiech.

Całe szczęście, pomyślała Arabella, nie mogąc powstrzymać błysku satysfakcji w oczach, że Lyndhurstowie wcale tak dobrze nie znali Rayny, bo inaczej z pewnością domyśliliby się, że coś się wydarzyło. Nie mogła się doczekać, kiedy zostanie z przyjaciółką sam na sam.

- Gdzie, u licha, podziewa się Gervaise? - warknął Celestino, nie oczekując odpowiedzi od pozostałych członków Białych Diabłów.

- Z pewnością przybędzie, kiedy będzie miał na to ochotę - Adam usiłował przybrać obojętny ton głosu.

Vittorio Santini, młodzieniec o wychudzonej twarzy, którego rozpalone spojrzenie przywodziło Adamowi na myśl widziany kiedyś obraz świętego Franciszka, wstał z krzesła przy kominku.

- Powiedział mi, że ma dla ciebie niespodziankę, markizie, nic więcej.

- Jesteś nowy w naszym towarzystwie - zauważył

Celestino, naciągając kwiecistą kamizelkę na brzuchu. - Przekonasz się, że niespodzianki Gervaise'ego są zawsze... przyjemne.

Adam poczuł ucisk w żołądku na myśl, że miałby, jak reszta, zabawiać się z jakąś prostą dziewczyną.

141

Odwrócił się do Ugo Montiego, jedyne w tej grupie, który był po trzydziestce, miał żonę i czworo dzieci.

- Zastanawiałem się - odezwał się od niechcienia - z czego utrzymuje się nasze stowarzyszenie. Gervaise nie wspominał mi o żadnych opłatach.

- Bo nie ma żadnych opłat - odezwał się Celestino. - Mamy wystarczające wsparcie bez sięgania do własnych portfeli.

- Skąd?

Ugo spojrział na młodego markiza.

- Hrabia zapewnia nam potrzebne fundusze.

- Dogadza swojej starej kochance, a w zamian ona dostarcza mu różne towary do sprzedania.

Adam uniósł pytająco brew, patrząc na Celestino, a potem rozejrzał się po twarzach pozostałych członków.

- Czy każdy z nas ma znaleźć sobie bogatą, starszą kobietę?

Rozległo się głośne parsknięcie.

- Mówiłem Gervaise'emu, że wniesiesz do naszej grupy świeżą krew. Mówiąc szczerze - ciągnął konfidencjonalnie - zanim Gervaise spotkał tę starą wiedźmę, musieliśmy sami się finansować.

- Ale już nie musimy - powiedział Ugo.

Adam strzepnął pyłek z rękawa marynarki.

- Czyżby ta kobieta dowiedziała się o jego wyczynach jako kochanka i przeprowadziła się do Neapolu?

- Coś w tym rodzaju.

- Domyślam się, że jest Francuzką, czy też hrabia równie dobrze kocha się po włosku?

Niccolo Canova zamilkł na moment i czknął, przysłaniając usta dłonią.

- Nie, pochodzi z Włoch, tak jak my wszyscy. Słyszałem, jak Gervaise kiedyś mówił, że ona może pieścić perkaty nos króla.

142

- A także inne rzeczy! - roześmiał się Celestino.

Ugo uniósł dłoń, aby ich uciszyć.

- Hrabia nie życzy sobie, aby rozmawiać o jego...

powiązaniach. Tej kobiecie zależy na dyskrecji. -

Wzruszył ramionami. - W każdym razie żaden z nas nie wie, kim ona jest.

Adam odwrócił się, by nalać sobie brandy. W jego głowie kłębiły się setki myśli. Przypominał sobie tę kobietę. Widział ją, jak rozmawiała z Arabellą, jak siedziała obok Ferdynanda. Teraz musiał tylko się dowiedzieć, jak ona się nazywa, a wtedy cała zagadka się rozwiąże.

Adam odwrócił się, słysząc odgłos kroków na korytarzu. Pozostali mężczyźni wstali, odstawili szklanki i odłożyli karty. Drzwi otworzyły się nagle i wszedł przez nie hrabia de la Valle, trzymając kogoś na rękach.

- Dobry wieczór, moje diabły - powiedział Gervaise zadowolony z siebie.

Dziewczyna, którą przyniósł, usiłowała się wyrwać, ale on nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

- Markizie - odezwał się - twoja niespodzianka!

Postawił dziewczynę na ziemi i zsunął jej z głowy kaptur.

Kieliszek Adama rozbił się o podłogę. Przed nim stała Rayna Lyndhurst. Miała oczy szeroko otwarte z przerażenia, związane ręce, a w ustach knebel z jedwabnej chustki.

R O Z D Z I A Ł

Hrabia postawił Raynę przed mężczyznami, którzy zaniemówili z wrażenia. Wielu rozpoznawała 143

z wizyt na dworze. Dostrzegła markiza, gdy szklanka wysliznęła mu się z dłoni i rozbiła o podłogę. Chciała podbiec do niego, ale hrabia mocno ścisnął jej nadgarstek.

- No i, markizie - hrabia de la Valle powiedział

miękkim głosem - czy moja niespodzianka cię zadowala? Ta mała dziwka uderzyła cię tak samo, jak mnie. Czyż zemsta nie będzie słodka?

Celestino odzyskał mowę: - Czyś ty oszalał, Gervaise? To nie jest zwykła dziewczka! Jej ojcem jest lord Delford!

- Zamknij się, Tino - powiedział spokojnie Gervaise. - To prezent dla markiza, a nie dla któregoś z was, prostytutki. No i, Pietro?

Adam wziął głęboki oddech i zmusił się, by oderwać wzrok od przerażonej twarzy Rayny.

- Tino ma rację, Gervaise. Dziewczyna dała nam obu kosza, ale nie możemy wykorzystać jej dla własnej przyjemności. To byłoby szaleństwo.

- Boisz się, markizie?

Adam uśmiechnął się, słysząc ironię w głosie hrabiego.

- To prawda, że nie mam ochoty tracić życia z powodu tej nudnej dziewicy. Przecież to ty wyjaśniłeś mi tajną politykę królowej. Wątpię, żeby taki czyn uszedł

nam na sucho. Głupio zrobiłeś, pozwalając, by zobaczyła nasze twarze.

- Ależ Pietro, nie jestem głupcem, a ty, jak sądzę, nie jesteś tchórzem. Jeśli ją posiadasz, dasz nam dowód.

- Czy to test, Gervaise? - powiedział cicho Adam, unosząc brew.

- Jesteś zbyt obcesowy, mon ami! Powiedzmy, że jeszcze nie zrobiłeś nic, co... związałoby cię z nami.

Przecież wiem, że masz ochotę na tę dziewczynę, wi-144

działem, jak na nią patrzyłeś. Ja oczywiście też mam na nią ochotę. Ale ponieważ to twoja niespodzianka, zostawiamy tobie jej cenne dziewictwo. - Spojrzał na pobladłą twarz Rayny i lekko dotknął palcami jej policzka. Odrzuciła do tyłu głowę, a z jej gardła wydobyło się zduszone łkanie.

Hrabia mocniej chwycił ją za rękę. - Ciekawe jakiego koloru jest jej arystokratyczna krew - powiedział miękko, sycąc się bezsilnością i przerażeniem w jej oczach.

- Jak udało ci się ją dostać, Gervaise? - Adam miał nadzieję, że jego głos jest beznamiętny, tak jak zawsze, ilekroć rozmawiał z Gervaise'em.

- No właśnie, Gervaise - odezwał się Ugo - czy za chwilę możemy spodziewać się tu jej rozszalałego ojca?

- Mówiąc szczerze - powiedział Gervaise z szerokim uśmiechem - to było takie proste, że zastanawiam się, czy ta głupia gąska jest nadal dziewicą. Wałęsała się sama w koszuli nocnej po ogrodzie. Jakby czekała na swojego kochanka. Czy to prawda, gołąbeczko?

- Lekko przesunął dłonią po jej piersiach. -

Drży, gdy dotyka jej mężczyzna. Wkrótce się dowiemy. Adam czuł taki gniew, że przez chwilę nie mógł

oddychać. Rozluźnił zaciśnięte w pięści dłonie i podszedł do kredensu, aby nalać sobie

odrobinę brandy.

Odwrócił się powoli, wziął tyk bursztynowego trunku i ziewnął.

- Jakakolwiek jest prawda, hrabio - odezwał się, mając świadomość, że wszyscy go obserwują - jak już powiedziałem, nie zamierzam spotkać się z katem. To niezły kąsek - mówiąc to, rzucił znudzone spojrzenie na Raynę - ale nie jest warta, by dla niej tracić życie.

Wątpię, żeby któryś z tu obecnych nie zgodził się ze mną.

145

*

- Fakt, że krążyła po ogrodzie w koszuli nocnej -

odezwał się Niccolo Canova - prowadzi do interesującego pytania.

- Acha - powiedział Gervaise - przemówił nasz filozof.

- Chyba zapomniałeś, markizie - ciągnął Niccolo, patrząc na Adama - że ta młoda dama ma powody, aby trzymać język za zębami. Co więcej, wątpię, żeby powiedziała cokolwiek nawet swojemu ojcu. Pomyśl tylko, jaki byłby to skandal! Zła sława podążyłaby za nią do Anglii.

- Nie zapominajcie - wtrącił się Gervaise - że nie jesteśmy pospolitymi kanaliami, ale ludźmi wysoko urodzonymi z pewnymi koneksjami.

- Nie myślę o skandalu, lecz o tym, co zrobi nam jej ojciec! - krzyknął Tino, ocierając chustką czoło. - Oczywiście możemy wszystkiemu zaprzeczyć, a nawet możemy stwierdzić, że przyszła tu z własnej woli. Ale co byś zrobił, Niccolo, gdybyś był jej ojcem?

- Całkiem jak w teatrze, Tino - odezwał się Gervaise. - Niccolo ma rację. Byłaby głupia, gdyby powiedziała coś swojemu ojcu. A jeśli nawet, to będzie twoja wina, rozumiesz mnie, gołąbeczko, prawda?

- Jej ojciec jest przecież Anglikiem - powiedział

Niccolo - który ma ograniczone kontakty w Neapolu.

Co mógłby zrobić, jeśli ona mu powie? Nasłać płatnych zabójców? Wątpię! Pewnie wściekły wyjedzie z Neapolu, co odsunie od nas całą sprawę.

- Zadziwia mnie logika twojego wywodu, Niccolo - odezwał się Gervaise z pomrukiem zadowolenia. -

Chciałbym jeszcze zauważyć, przyjaciele, że bez względu na jakiegokolwiek argumenty, czyn został po-146

pełniony. Dziewczyna jest tutaj. O tym, co z nią zrobimy, możemy porozmawiać później.

Sytuacja była beznadziejna. Adam duszkiem wypił

resztkę brandy i oddał Tino pusty kieliszek.

- Dobrze, Gervaise. Powiedziałeś, że ona należy do mnie, prawda?

- Tak.

Adam uklonił się sztywno wszystkim zebranym.

- Możecie być pewni, że gdy z nią skończę, nikomu nie piśnie ani słowa. Teraz was opuszczę. Lubię brać swoje kobiety na osobności. - Podszedł pewnym krokiem do hrabiego.

- Chcesz pozbawić swoich przyjaciół ich wieczornej rozrywki? Nie ma mowy, markizie. Stół będzie całkiem odpowiedni dla tej małej arystokratki.

- Nie będę udawał ogiera dla czyjejs rozrywki. -

Adam rozejrzał się wokół, usiłując odgadnąć ogólny nastrój. - Ona jest moja, Gervaise, czyż nie?

- Tak - odparł po chwili hrabia. - Ale chciałbym mieć pewność, że ją posiadłeś.

Adam wzruszył ramionami.

- A więc sam ją posiądź. Mnie to nie bawi.

Hrabia zmarszczył brwi. Jego podarunek był nie tylko testem, był również splatą długu za uratowanie życia.

- Dobrze, Pietro - odezwał się powoli. - Nie musisz zabawiać się z nią przy nas. Ale pozostaniesz w tym domu. - Spojrzał na sufit. - Zabierz ją na górę.

Adam poczuł wielką ulgę.

- Ale najpierw to! - Gervaise zerwał z Rayny płaszcz, chwycił za troczki nocnej koszuli i pociągnął za nie.

Zza knebla dobiegi pisk dziewczyny, która z całych sił próbowała się uwolnić. Uścisk hrabiego był

boleśnie mocny.

147

- Uroczą - powiedział, patrząc na jej nagie piersi.

Adam niemal czuł w powietrzu podniecenie pozostałych mężczyzn, wpatrujących się w nagą Raynę.

Musiał działać szybko.

- Dajcie mi ją - odezwał się, udając zniecierpliwienie.

Hrabia wziął Raynę na ręce i rzucił ją Adamowi, jak worek ziemniaków.

- Jest twoja. Baw się dobrze!

- Wcześniej zawsze się dzieliliśmy - mruknął

Tino.

Adam nie czekał, aż Gervaise zmieni zdanie. Przycisnął Raynę władczo do piersi i ruszył w stronę drzwi.

Rayna zaczęła się szarpać. Adam pochylił głowę w jej stronę i syknął: - Przestań do cholery! Nie ruszaj się! Nie zamierzam zrobić ci krzywdy!

Natychmiast się uspokoiła.

Pokonywał dwa stopnie naraz. Na drugim piętrze mrok rozświetlało tylko kilka świec, stojących na stole w korytarzu. Przypomniawszy sobie, jak Celestino opowiadał mu, że czasami zabierali tu kobiety na schadzki. Dostrzegł uchylone drzwi i ruszył w tamtą stronę.

Wszedł do niewielkiego pokoju, w którym znajdowało się tylko szerokie łóżko i komoda, na której stała miednica. Kopniakiem zamknął drzwi i bezskutecznie usiłował znaleźć zamek.

Postawił Raynę na ziemi i szybko wyjął knebel z jej ust. Gwałtownie zaczęła przetykać ślinę. Wpatrywał się w nią z napiętą i bladą twarzą.

- Co to za miejsce? - odezwała się ochryłym głosem. - Co ty tu robisz?

- Nie mogę ci powiedzieć - powiedział, rozwiązując jej nadgarstki. - Ale musisz mi zaufać.

148

- Zaufać ci! - Przez chwilę strach ustąpił miejsca ślepej furii. - Czekałam na ciebie w ogrodzie, markizie! Czy domyśliłeś się, że będę tam krążyć, jak pospolita dziewczyna? Czy wysłałeś hrabiego, żeby mnie tu sprowadził?

- Nie bądź niemądra.

- Śmiał się ze mnie, szydził! Dotykał mnie. - Zacisnęła dłonie na opadającej koszuli nocnej.

Adam chciał wziąć ją w ramiona i sprawić, że jej strach i gniew miną, ale nie miał na to czasu. Zakrył

jej dłonią usta.

- Posłuchaj mnie, Rayno, bo nie mamy zbyt dużo czasu. Pamiętasz, jak kiedyś powiedziałaś, że mi ufasz?

Spojrzała na niego, w jej oczach malował się strach. Zdradziłeś mnie, pomyślała.

- Musisz robić dokładnie to, co ci powiem. Rozumiesz? - Zdjął dłoń z jej ust.

- Co chcesz mi zrobić? Zgwałcić mnie? - Jej głos był dziwnie bezbarwny.

- Będziemy udawali, że cię zgwałciłem. Cholera, Rayno, musisz mi zaufać!

- Bardzo się boję - wyszeptwała.

- Ja też. Czy zrobisz to, co ci powiem? - mówił

i rozcierał jej zdrętwiałe nadgarstki.

- Pietro, dlaczego hrabia to zrobił? Co on ma z tobą wspólnego?

- Nikt cię nie dotknie, cara. Obiecuję. - Modlił

się, żeby to nie była jego ostatnia obietnica w życiu i odsunął ją od siebie. - A teraz musisz zrobić dokładnie to, co ci powiem. - Ruchem głowy wskazał łóżko.

- Rozbierz się i połóż.

Rayna patrzyła na niego zaskoczona.

- Chcesz, żebym się... rozebrała?

Chwycił ją za ramiona.

149

- Posłuchaj, Rayno, zostaniesz zgwałcona, przeze mnie. Musimy sprawić, że uwierzą, że tak się właśnie stało. A teraz rób, co mówię.

To jakiś koszmar, pomyślała, zaciskając palce na rozdartej koszuli nocnej. Zerknęła kątem oka na Pietro, który także zdejmował z siebie ubranie. Dostrzegła pośpiech w jego ruchach i szybko zrzuciła koszulę.

Adam nie zwracał na nią uwagi. Usłyszał skrzypnięcie łóżka i szelest pościeli. Odwrócił się szybko, usiadł i ściągnął buty. Tylko przez chwilę zawahał się, zanim zaczął rozpinać spodnie.

Rayna podciągnęła koldrę pod brodę. Przez chwilę wydawało się jej, że nie jest sobą, że tylko obserwuje roztrzęsioną dziewczynę i mężczyznę, który za chwilę będzie nagi tak jak ona. Gdyby tylko mogła się obudzić.

Na moment ich oczy spotkały się, a potem spojrzała na jego nagie ciało.

- Nie - szepnęła. - Proszę, Pietro.

Przestał rozpinać spodnie.

- Przykro mi, Rayno. Nie chcę cię przerazić, ale nie mam wyboru. - Szybko odwrócił się do niej plecami i zsunął spodnie.

Patrzyła na jego smukłe, opalone ciało, tak odmienne od jej ciała. Miał umięśnione plecy i uda, wąską talię i kształtne pośladki.

- Już się chyba napatrzyłaś - warknął, czując na sobie jej wzrok.

Zobaczyła, że wyciąga sztylet.

- Co robisz? - wychrypiiała.

Adam nie odpowiedział. Uniósł nogę i naciął sztyletem wewnętrzną stronę swego uda. Z rany popłynęła krew.

- Coś ty zrobił!

Nadal siedział do niej tyłem, nie chcąc zawstydząć jej swoją nagością.

150

- Rayno - powiedział przez ramię - dziewice krwawią. A ponieważ pozostaniesz dziewicą, ja

muszę krwawić za ciebie. A teraz odrzuć prześcieradło.

Wpatrywała się w niego w milczeniu, więc podszedł do niej i zrobił to za nią.

- Rozsuń nogi, szybko!

Usłyszał, jak dziewczyna gwałtownie łapie oddech i zobaczył, jak powoli rozchyła smukłe, białe uda.

Usiadł obok niej, palcami otarł krew ze swojej nogi i rozmazał po jej ciele. Szarpnęła się, gdy jej dotknął

i spojrzała mu w oczy.

- Cichutko - powiedział łagodnie. Rozmazał

trochę krwi na prześcieradle między jej udami. Odwrócił się do niej tyłem i posmarował krwią nabrzmiałego członka. Lubieżny drań, pomyślał, patrząc przez chwilę na swoją męskość. Gwałtownie uniósł głowę, słysząc śmiechy i odgłos ciężkich butów za drzwiami.

- Rayno, teraz krzycz!

Wyprostował się i położył obok niej, przygarniając ją do siebie.

- Krzycz, do cholery!

Z jej gardła wydobył się wysoki, zawodzący krzyk, który odbił się od ścian małego pomieszczenia.

- Jeszcze raz!

Rayna poczuła napływające do oczu łzy i krzyknęła głośno z bezsilności.

Adam usłyszał na korytarzu głos Gervaise'ego i wiedział, że za sekundę wejdzie do pokoju. Szybko położył się na niej, złapał jej twarz w dłonie i brutalnie pocałował. Zaczęła się z nim szarpać, uderzając go pięściami po plecach. To właśnie zobaczył hrabia, gdy otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

Za nim rozległ się śmiech Tino.

- No i co, Pietro, czy ta mała dziwka była dziewicą?

151

Adam zsunął się z Rayny, wstał powoli i ukłonił się zwycięsko.

- Boże, nadal jest na nią napalony!

- Chcę sam zobaczyć - powiedział Gervaise.

Adam rzucił Raynie ostrzegawcze spojrzenie, szarpnął prześcieradło i rozchylił jej uda.

- A więc jej krew jest czerwona.

Rayna cicho płakała z zamkniętymi oczami, żeby nie widzieć wpatrujących się w nią mężczyzn.

- Czy ją rozdziewiczyłeś do końca?

- Nie - powiedział Adam i natychmiast zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

- Świetnie. Teraz jest moja. Ja także mam dla ciebie prezent, moja pani.

Rayna chwyciła prześcieradło i podciągnęła je pod brodę.

- Nie! - krzyknęła.

- Będiesz ze mną walczyć, gołąbeczko?

- Chcę jej, Gervaise!

- Zamknij się, Tino. Jeśli tej nocy zajdzie w ciążę, będzie wiedziała, że to... prezent od jednego z dwóch mężczyzn, których upokorzyła.

Adam odezwał się spokojnym głosem: - Nie, Gervaise. Ona jest moja i nikt jej nie dotnie, nawet ty. Zamierzam zabrać ją do siebie. Jeśli zajdzie w ciążę, to będzie moje dziecko.

- Zabiorę ją na dół - ciągnął Gervaise, jakby nie usłyszał słów Adama. - Chcę ją upokorzyć, gdy wy wszyscy będziecie patrzeć.

- Zabiję cię, jeśli jej dotkniesz.

Słowa zostały wypowiedziane tak cicho, że Rayna ledwie je usłyszała.

Hrabia zeszywniał.

- Zabijesz mnie, mój drogi? Żadna kobieta nie jest tego warta, by za nią umierać.

152

- Ona była... twoją niespodzianką dla mnie, Gervaise. Zatrzymam swój prezent. A teraz wyjdź i zabierz stąd swoich rozochoconych przyjaciół.

- Ależ, Pietro - zaczął Celestino, a jego twarz poczerwieniała.

- Nie zamierzam przelewać twojej krwi, mój drogi - powiedział wolno hrabia. - Zagramy o nią w karty.

Adam dostrzegł w oczach hrabiego błysk pewności.

Odetchnął z ulgą, przypominając sobie, że kilkakrotnie pozwolił hrabiemu wygrać. Wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. Nie zamierzam się o to sprzeczać.

Gervaise odwrócił się do Rayny z uśmiechem.

- A ty, gołąbeczko, będziesz się przyglądać.

Ubierz się, markizie.

- Ona zejdzie na dół ze mną - powiedział Adam.

Odwrócił się tyłem do hrabiego i zaczął nakładać spodnie.

Dobiegł go śmiech wychodzących mężczyzn. Podeszedł do drzwi, zamknął je i nasłuchiwał, dopóki nie był pewien, że hrabia zszedł na dół.

- Rayno - powiedział ostro, odwracając się do niej plecami. - Czy zrozumiałaś?

- Tak-odparła.

Zobaczył, że po policzkach płyną jej łzy. Cała drżała.

Chciał ją pocieszyć, ale nie mieli czasu.

- Przestać płakać. Jesteś angielską damą, a nie jakąś rozmazaną gąską! Ubierz się i pamiętaj, kim jesteś. Wydostanę cię stąd.

Uniosła brodę, a w jej oczach pojawił się błysk gniewu.

- Masz rację - powiedziała stanowczo i szybko naciągnęła na siebie koszulę.

Adam zatrzymał się na chwilę i uśmiechnął się.

153

- Będę dumny, mając cię za żonę.

- Nie zgodziłam się wyjść z ciebie za męża, markizie - odparła ostro.

- Nawet po tym, jak przelałem dla ciebie krew?

Rayna spojrzała mu w oczy.

- Chciałabym, markizie, żebyś wygrał w karty. -

Zerknęła na jego sztylet.

- Nie, Rayno, nie zrobisz tego, o czym myślisz.

Kocham cię, bez względu na to, co się stanie. Chcę mieć żywą żonę, a nie martwą dziewicę.

Usiadł na łóżku, żeby włożyć buty, a potem wstał

i zapiął kamizelkę. Dokładnie wytarł sztylet o narzutę i włożył go za pasek.

- Chodź, kochana.

Chwyciła jego dłoń i oboje wyszli z sypialni.

- Gdy zejdziemy na dół, chcę, żebyś odnosiła się do nich z pogardą. Nie okazuj strachu. Z tego, co zauważyłem, to by ich tylko jeszcze bardziej podnieciło.

A mnie okazuj nienawiść.

- Spróbuję. Gdy wydostaniemy się stąd, przemyję ranę na twojej nodze. Nie chcę, żeby wdało się zakażenie.

- Zaczynam wierzyć, że nie jesteś córką swojego ojca.

Wyglądają jak sępy, pomyślała Rayna, patrząc na siedzących na dole mężczyzn. Hrabia tasował karty, odprężony i pewny siebie. Rayna poczuła, że drżą jej kolana. Odsunęła się od Adama, a w jej oczach pojawiła się nienawiść.

- Ugo - odezwał się uprzejmie Gervaise - masz córki. Dopilnuj, żeby nasza ptaszyna nigdzie się nie oddalała. Jestem pewien, że wiesz, jak ją ukarać, gdyby próbowała uciec.

- Jesteś łajdakiem, hrabio - powiedziała Rayna - a reszta z was to zwierzęta.

- Z przyjemnością nauczę cię dobrych manier - odparł hrabia.

154

- Nie sędzę, Gervaise - Adam usiadł naprzeciwko niego przy stole. - Ja zacząłem ją uczyć i ja skończę.

- Zdziwiająco - powiedział hrabia, wpatrując się w Raynę. - Nie podejrzewałem, że ta mała dziwka jest taka harda. Może zbyt delikatnie się z nią obszedłeś, mój drogi.

Adam wzruszył obojętnie ramionami.

- Wolę kobiety, które mają w sobie wolę walki.

- Czy to cię nudzi, markizie? - spytał coraz bardziej podniecony Celestino. Będzie mi dawała rozkosz tak długo, jak będę chciał, pomyślał. A potem może wrócić do Anglii i wyjść za mąż za jakiegoś czer-wononosego szlachcica. Mam nadzieję, że pewnego dnia mój syn odziedziczy majątek tego głupca.

Położył karty przed Adamem.

- Czy zechcesz przelożyć, markizie?

Adam machnął ręką.

- Zakładam, że szulerzy mają swój honor.

Celestino roześmiał się i dał Niccolo kuksańca pod żebro.

Adam przypuszczał, że Gervaise będzie oszukiwał, ale tylko podczas pierwszego rozdania. W drugim on będzie rozdawał karty.

- Piketa?

Adam ze znudzonym wyrazem twarzy przytaknął.

Wyciągnął nogi przed siebie i rozparł się w fotelu.

Rayna obserwowała, jak pozostali mężczyźni skupili się wokół stołu. Jedyne Ugo był tak blisko niej, że czuła jego przesiąknięty brandy oddech. Zabije się, jeśli hrabia wygra, pomyślała. W tym momencie zdała sobie sprawę, że jeśli hrabia rzeczywiście wygra, markiz będzie z nim walczyć. Będzie walczyć z nimi wszystkimi, a oni go zabiją.

Hrabia z łatwością wygrał pierwszego robra o ponad sto punktów, tak jak podejrzewał Adam. Sam 155

grał ostrożnie, jak podczas wcześniejszych gier z Gervaise'em. Wiedział, że hrabia liczy na szczęście.

Zdawał sobie również sprawę, że karty są przeciwko niemu, że przegra mimo swoich

umiejętności. Adam wygrał następnego robra, ale zyskał zaledwie kilka punktów. Za każdym razem, gdy hrabia tasował, przekładał karty.

Gervaise spojrział na swoje karty, a potem na markiza. Zachowywał się tak jak zwykle, jakby był trochę znudzony, jakby nie zależało mu na wygranej. Jednak jego oczy miały inny wyraz. Gervaise zerknął na Ugo, który pilnował młodej Angielki. Stała nieruchomo, jak posąg, a jej pobladła twarz przypominała najprzedniejszy włoski marmur. Jest dumna, pomyślał, i podobało mu się to.

- Czy moja kwinta wystarczy, Gervaise?

Hrabia wrócił myślami do gry. Był zaskoczony, że markiz umie grać w karty.

- Tak, wystarczy.

- A moja tercja?

- Tak - powiedział przez zaciśnięte zęby - również wystarczy.

Gdy markiz rozłożył przed sobą swoje karty, Gervaise wiedział, że ma do czynienia z mistrzem.

- To chyba ostatni rober, hrabio - powiedział od niechcienia Adam. - Gdybyśmy grali na pieniądze, wystarczyłoby mi na nową kamizelkę. A dziś wygrałem tylko tę głupią dziewczynę.

- Postawię pieniądze, a ty postaw dziewczynę.

Adam uniósł brwi.

- Nie. Zanim ją odeślę do domu ojca, chcę nauczyć ją rozkoszy. Zapewniam cię, że nie usłyszałaś jej krzyku, gdybym jej nie zranił za pierwszym razem.

Hrabia odsunął się na krześle i zacisnął pięści.

Przez ułamek sekundy Adam myślał, że będzie chciał się z nim bić.

156

- Dziękuję ci za prezent, Gervaise - powiedział cicho. - Teraz to ja jestem ci winien coś... wyjątkowego.

Gervaise nie czuł się już tak bardzo poniżony.

- Czy pokażesz tej malej dziwce niestosowność jej zachowania wobec nas?

Adam podniósł się powoli, opierając ręce na stole.

- Naznaczę ją, przyjacielu. Możecie być pewni, że nie piśnie słówka o tej nocy.

- Dobrze - powiedział Gervaise ostrym tonem. -

Zabieraj ją.

Pół godziny później Adam znalazł się pod swoim domem i przytulił Raynę.

- Nie - powiedział cicho, potrząsając głową -

jeszcze nie, dopóki tu jesteśmy. W Neapolu jest zbyt dużo szpiegów, żebym mógł być spokojny. Zesztywniał na widok Daniela w drzwiach wejściowych.

- Panie!

- Danielu! Tak się cieszę, że tu jesteś. - A widząc, że Daniel wpatruje się zaskoczony w Raynę Lyndhurst, dodał: - Możesz sprawdzić, czy nie mamy jakichś nieproszonych gości. Możliwe, że nasz drogi hrabia kazał nas śledzić.

Daniel spojrział pytająco na swego pana, pokiwał głową i wyszedł po cichu na zewnątrz.

Adam poprowadził Raynę do małego saloniku i delikatnie posadził na sofie.

- Chyba dobrze ci zrobi szklaneczka brandy, Rayno - powiedział, podchodząc do komody.

- Czy naprawdę uważasz, że hrabia kazał nas śledzić?

Adam wzruszył ramionami.

- Nierozsądnie byłoby go nie doceniać. Wierzyłem, że ufa mi bezgranicznie. Pomyliłem się.

157

- Zabierzesz mnie do domu?

- Tak, ale hrabia zapewne sądzi, że jeszcze przez kilka godzin pozostaniesz u mnie. Proszę, wypij to, cara.

Mocny trunek palił jej gardło. Złapała oddech i odstawiła szklankę.

- Cieszę się, że tak dobrze grasz w piketę, Pietro.

Adam usiadł obok niej i zaczął rozcierać jej zimne dłonie.

- Zawsze pozwalałem hrabiemu wygrywać. Przegrana była dla niego bolesną nauką. To dziwne, ale ma jeszcze resztkę honoru.

- Co tam robiłeś, Pietro?

Adam westchnął, wiedząc, że nie uda mu się jej zbyć.

- Byłem członkiem ich... klubu. Pracują dla Napoleona, Rayno, i zależało mi, żeby uznali mnie za jednego z nich.

- Ale dlaczego?

- W pewnym sensie jestem szpiegiem, ale nie królowej. Nie mam nic wspólnego ani z Napoleonem, ani z królową. Moja misja jest całkowicie prywatna.

- I dotyczy hrabiego de la Valle?

- Hrabia sprzedaje Francuzom towary ukradzione mojej rodzinie. Przybyłem do Neapolu, aby się tego dowiedzieć, a także poznać nazwisko osoby, od której on te towary dostaje. Teraz już wiem, że cała sprawa wyjaśni się w ciągu kilku dni. Jest coś jeszcze, Rayno, ale wolałbym wstrzymać się z tym do tego czasu. Nie sądzę, żeby hrabia lub ktokolwiek z jego grupy próbował jeszcze raz cię skrzywdzić, ale chciałbym, żebyś zawsze była w towarzystwie innych ludzi, dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

Postanowił, że każe jednemu ze swoich ludzi obserwować dom wicehrabiego.

- Wydajesz mi rozkazy, ale nic mi nie mówisz.

158

Uśmiechnął się zawadiacko, patrząc na swoje dłonie.

- To prawda. Jeszcze raz cię proszę, Rayno, żebyś mi zaufała.

- No cóż, markizie, ja też mam rozkaz dla ciebie.

Mój ojciec nigdy nie może dowiedzieć się o tej nocy.

Nigdy.

Adam wyglądał na niezdecydowanego, jakby nie zdawał sobie sprawy, że jeśli jej ojciec dowie się prawdy, on nigdy więcej nie zobaczy Rayny.

- Obiecuj mi - powiedziała.

- Dobrze. Może lepiej go... nie martwić, przynajmniej na razie.

- A teraz zdejmij spodnie, markizie.

Wyglądał na zaskoczonego, a potem się uśmiechnął.

- Mój służący opatrzy ranę, chociaż wolałbym twoje delikatne rączki. Znowu sprawiłem, że się zawstydziałaś. Wybacz.

- Widziałeś mnie nagą.

- Nie patrzyłem na ciebie w sposób, w jaki patrzyłby kochanek. Ale czułem na sobie twój wzrok, kochanie.

- Zawsze ze mnie kpisz. Kiedy zostaniesz moim kochankiem?

Zaskoczyło ją własne pytanie - wyrwało się jej bezwiednie.

- Gdy zostaniesz moją żoną - odparł spokojnie Adam.

Poczuła napływające do oczu łzy. Chciała krzyknąć, że jej ojciec nigdy nie pozwoli im się pobrać.

- Nie znasz mojego ojca - powiedziała.

- Zobaczymy - odparł Adam.

W jej głowie pojawiły się obrazy z dzisiejszego wieczora.

- Nigdy w życiu tak się nie bałam.

159

- Ani ja.

- Nie wyglądałeś na przestraszonego.

Uśmiechnął się do niej czule.

- Nadal się boję - powiedziała, spuszcżając wzrok.

- Nie dam ci więcej brandy, bo nie chcę, żeby jutro bolała cię głowa.

- Proszę przytul mnie, Pietro.

Wiedział, że nie powinien tego robić.

- Byłaś dziś bardzo dzielna.

- Pietro...

Boże, jak on nienawidził tego imienia!

- Nie, Rayno - powiedział zdecydowanie, wstając i odsuwając się od niej. - I przestań patrzeć na mnie w ten sposób. Nie jestem z kamienia!

- Jestem śpiąca - powiedziała spokojnie.

- To dobrze. Przyniosę ci koc.

- Tak - odparła, nie patrząc na niego - proszę.

Gdy wrócił z sypialni z kocem, Rayna wpatrywała się w kominek.

- Nie czuję się już dziewicą - powiedziała. - Mam na udach twoją krew.

- Czy chcesz się wykąpać przed snem? - spytał ostrożnie rozkładając koc.

- Nie. - Zadrżała nagle. - Oni wszyscy na mnie patrzyli.

- Gdy ich znowu spotkasz, bo na pewno ich spotkasz na dworze, musisz udawać całkowitą obojętność. Nie sądzę, żebyś musiała się ich obawiać, ale obiecaj, że nigdy nie będziesz sama.

- Obiecuję.

Adam otulił jej nogi kocem i lekko dotknął policzka.

- Hrabia miał rację co do jednego, kochanie. Jesteś harda. Czy przypominisz mi o tym, gdybym kiedyś zblądził?

160

- Tak - powiedziała bez wahania.

- Jesteś podobna do mojej matki - odezwał się Adam. Zanim zdążyła go o to zapytać, dodał szybko: - Śpij teraz. Obudzę cię, gdy nadejdzie czas.

ROZDZIAŁ

Arabella z gniewu aż się trzęsła. I złości. Złości na samą siebie. Podczas pobytu w Neapolu świetnie się bawiła, spędzając czas na tańcach z włoskimi szlachcicami, uczestnicząc w przyjęciach na dworze i wyobrażając sobie, że to ona właśnie kieruje rodzącym się uczuciem między Adamem i Rayną. W rzeczywistości była zaledwie milczącym świadkiem misji Adama i traktowała całą sprawę jak dziecienną zagadkę do rozwiązania. Ale koniec z tym.

Zadrżała, myśląc o tym, co przydarzyło się Raynie. I do tego ta hrabina! A ona, głupia, zachowywała się jak naiwne dziewczątka w towarzystwie tej kobiety. Uświadomiwszy sobie, że Adam odwrócił się w jej stronę, szybko przybrała pogodny wyraz twarzy. Opanowując się, powiedziała: - Zastanawiałam się, dlaczego zadaje mi tyle pytań. Boże, Adamie, jeśli za tym wszystkim stoi hrabina Lucianna di Rolando, musi mieć po temu jakiś powód. I zamierzam się tego dowiedzieć!

- Bello, mnie to również nie daje spokoju - powiedział Adam. Przez chwilę rozglądał się po parku, obserwując, jak poranne słońce przebija się przez gęste listowie nad ich głowami. - Nie mam pojęcia, co może nią kierować. Mówię ci po prostu o tym, co usłyszałem wczoraj od kilku przyjaciół hrabiego. Nawet nie mamy pewności, że właśnie o nią chodzi. Dziś 161

wysłę Antonia z listem do ojca, w którym opisałem wszystko, co się wydarzyło. Być może on wie, kim jest hrabina. Spodziewam się, że w ciągu tygodnia pojawi się w Neapolu z tuzinem ludzi.

- A wtedy wszystko się skończy. Nadal nie mogę uwierzyć w bezczelność hrabiego! Cóż to za straszne przeżycie dla Rayny! Możesz być pewien, braciszku, że będę się nią dobrze opiekować... od teraz.

Adama zaskoczyła stanowczość, z jaką to powiedziała.

- Była bardzo dzielna, Bello, ale boję się, że wspomnienia tego, co się stało, mogą jej zaszkodzić.

Byłbym wdzięczny, gdybyś na nią uważała.

- Oczywiście, że będę. Czy ożenisz się z nią, Adamie?

- Tak, Panno Swatko, ożenię się.

Gdyby powiedział jej coś takiego dzień wcześniej, pewnie niemiłosiernie by go zbesztala. Ale nie dzisiaj.

- Nadal jednak mamy nierozwiązaną sprawę hrabiny - odezwała się po chwili. - Zaprosiła mnie na obiad do siebie.

- Nie pójdziesz tam.

Arabella skrzywiła się, słysząc jego rozkazujący ton.

- Na Boga, Adamie, przecież potrzebujemy więcej informacji. Ty nie możesz pójść do jej domu, ale ja, jako zaproszony gość, mogę.

- Nie - powtórzył, jeszcze bardziej zdecydowanie.

- I nie ma o czym dyskutować, Bello. Poczekamy na wiadomość od ojca.

Po dwudziestu latach Arabella wiedziała, kiedy mogła oblaskawić Adama, a kiedy było to niemożliwe. Przygryzła dolną wargę i powiedziała z westchnieniem: - Dobrze, Adamie. Być może tak będzie najroz-sądniej.

- Na pewno - odparł ostro. - Gdybyś była mężczyzną, wiedziałabyś, że nie wchodzi się bez

przygotowania do obozu wroga, nie znając jego siły ani motywów działania.

A, pomyślała Arabella, głupia kobieta nie zna się na waszej męskiej taktyce i strategii.

- Bello, nakazałem Vincenzo obserwować dom wicehrabiego, ale jest sam. Jak Rayna zachowywała się dziś rano?

- Była chyba bardziej cicha niż zwykle. Boże, po tym, co jej się przydarzyło ostatniej nocy, nie wyszłabym ze strachu spod łóżka! Jej matka postanowiła ją kurować. - Roześmiała się pomimo przygnębienia, przypominając sobie całą scenę. - Rayna w bardzo elegancki sposób odesłała ją do diabła.

- Bello - przerwał jej Adam. - Muszę iść. Trzymaj się blisko wicehrabiego i z dala od hrabiny. Mam przeczucie, że wkrótce znajdziemy się w centrum wydarzeń.

- Czy chcesz powiedzieć, że być może rozpętaliśmy burzę?

- To dziwne - odezwał się po chwili Adam w zamyśleniu, pocierając gęstą brodę - ale myślę, że burza została rozpętana, zanim przybyliśmy do Neapolu. To przypomina poplątany kłębek, który rozplątać może tylko jedna osoba.

- Kto, Adamie?

Wzruszył ramionami.

- To tylko takie przeczucie. Myślę, że mógłby to być nasz ojciec.

A więc ja mam siedzieć beczynn timer i kręcić młynka palcami, pomyślała Arabella, a wszystko z powodu przekłetej męskiej intuicji? Posłała bratu swój najbardziej niewinny uśmiech.

- Bądź ostrożna, maleńka - przytulił ją do siebie i dotknął palcami jej ust. - I dbaj o Raynę.

163

- Acha. - Zmusiła się do śmiechu. - To prawdziwy powód twoich zmartwień!

Skan i ebook pona Wieczorem przy kolacji Rayna beztrosko rozmawiała z rodzicami i śmiała się, jakby nigdy nic. Arabellę zastanawiało to, ponieważ przyjaciółka wydawała się być w naprawdę dobrym humorze.

Arabella nie wiedziała, że Rayna podjęła nieodwracalną decyzję, której była absolutnie pewna.

Uśmiechnęła się łagodnie do ojca, gdy ten przerwał

na chwilę swoją tyradę na temat cudzoziemców w ogóle i Włochów w szczególności, aby napić się wina.

Arabella skorzystała z okazji, by spytać tedy Delford: - Czy lady Eden opowiadała pani jeszcze jakieś ploteczki z dworu, madami - Kochanie - odparła lady Delford - nawet nie masz pojęcia, co to za kobieta! Bez przerwy plecie językiem!

- Bardzo możliwe - powiedział lord Delford - że rozmowa, którą musiałaś dziś odbyć, kochanie, była bardzo podobna do tej, którą ja w wielkiej tajemnicy odbyłem wczoraj z królową. Ta kobieta jest opętana, zwłaszcza teraz, gdy Napoleon zażądał odsunięcia Actona. Mówiła i mówiła, aż w końcu miałem nieprzepartą ochotę zatkać jej usta chustką!

- Ponieważ Acton jest za bardzo proangielski, sir? - spytała Arabella.

- Przede wszystkim - przytaknął wicehrabia. -

Jednak jego odejście niczego nie zmieni. Czasami chciałbym, żeby nastąpił wybuch Wezuwiusza i zatopił cały Neapol w morzu. Wtedy wszyscy moglibyśmy wrócić do domu, a ich królewskie mości mogłyby przenieść się na Sycylię.

- Wątpię, żeby lazzaroni przystali na taki scenariusz, ojciec - rzuciła sucho Rayna.

Edward Lyndhurst uśmiechnął się czule do córki.

- To prawda, kochanie. To bezpodstawne uwielbienie pospólstwa dla Ferdynanda.

- Niezupelnie bezpodstawne, sir - powiedziała ze śmiechem Arabella. - Zwłaszcza gdy ubiera się tak jak oni i sprzedaje ryby na targu wśród nich, rozmawiając z nimi ich językiem.

- Być może - powiedział obojętnie wicehrabia. -

Rayno, kochanie, co dziś robiłaś?

Rayna milczała przez krótką chwilę, a potem odparła pogodnie: - Niewiele, mówiąc szczerze. Grałam na pianinie i uczyłam się włoskiego. Maria, moja pokojówka, uważa, że mówię jak rodowita Włoszka.

Lord Edward, który uważał, że angielski był jedynym przydatnym językiem, zaledwie skinął głową.

- Chętnie spędzę spokojny wieczór w domu - powiedziała do wszystkich lady Delford. - Dzięki Bogu, nikt nie przybył do Neapolu i na dworze nie odbywa się żadne przyjęcie.

- Ja również, mam - przytaknęła Rayna. - Jestem zmęczona i chętnie położę się wcześniej.

- Dobrze się czujesz? - matka Rayny zaniepokoiła się.

- Mam lekki ból głowy - skłamała bez zmrużenia oka Rayna. Z uśmiechem słuchała, jak ojciec opowiada o liście od jej najstarszego brata.

Lord Delford przyjrzał się córce uważnie, zanim dodał:

- Thomas ma nadzieję, że na jesieni wróci do Anglii. I dodam jeszcze, że nie sam. Przywiezie ze sobą

lorda Lyntona, Rayno, dżentelmena w każdym calu.

Thomas pisze, że poza tym jest fantastycznym żołnierzem.

- Ma dochód w wysokości tysiąca funtów rocznie?

- Z pewnością nie jest biedakiem! Najwyraźniej bardzo chciałby cię poznać, moja droga. Jest wnukiem Eagletona, wielce rozważnego dżentelmena, którego bardzo podziwiam.

Rayna miała wrażenie, że głowa rozbolała ją jeszcze bardziej. Zauważyła, że ojciec zwraca się do niej z pewnym zakłopotaniem i zmusiła się do uśmiechu.

- Wydaje się być bez skazy, ojczy - powiedziała.

- Nie mogę się doczekać spotkania z Thomasem - odezwała się Arabella z entuzjazmem w głosie, odwracając uwagę wicehrabiego od Rayny. - Muszę przekonać go, że flota, zwłaszcza służba dla Nelsona, jest o wiele bardziej ekscytująca niż armia.

Lord Delford uśmiechnął się z grzeczności. Gdy Arabella rozmawiała z jego żoną, patrzył na jej włosy w kolorze miodu, takie same, jak włosy jej matki, ale gdy się odwróciła, zobaczył ciemne oczy jej ojca, z takim samym drwiącym błyskiem. Nagle powiedział do żony: - Jeśli mi wybaczysz, kochanie, muszę popracować nad papierami.

Arabella Welles była zbyt żywa, zbyt arogancka i pewna siebie, jak na panienkę z dobrego domu. Czuł

ulgę, że nie jest jego córką, i że wkrótce nie będzie już za nią odpowiedzialny. Gdyby nie jej wpływ, Raynie nigdy nie przyszłoby do głowy dyskutować z nim podczas obiadu! To przypomniało mu o tym młokosie Adamie Wellesie. Przynajmniej Rayna nie wspominała o nim ostatnio. Westchnął, marząc o tym, by mogli opuścić Neapol i zostawić za sobą tych wszystkich paplających cudzoziemców.

166

Rayna przeprosiła wszystkich zaraz po herbacie i zamknęła się w swojej sypialni, gdzie przez kilka godzin spacerowała nerwowo. W końcu po długim oczekiwaniu, które wydawało się wiecznością, usłyszała, że zegar na dole wybił jedenastą. Nadszedł

czas, by wyjść. Po raz ostatni pomyślała o obietnicy, którą dała hrabiemu, że nie będzie

oddalała się z domu ojca, i zdusiła w sobie strach, że hrabia albo któryś z jego kompanów będzie na nią czekać na zewnątrz.

Zarzuciła na siebie płaszcz, zerknęła na ukrytą pod kołdrą poduszkę i wyjrzała na korytarz. Nikogo nie zobaczyła. Co zrobię, jeśli Pietra nie będzie w domu? Oddaliła od siebie tę myśl. Bardzo chciała, żeby tam był.

Po cichu poszła w kierunku malej stajni na tyłach domu. Nie mogła osiodłać konia, żeby nie ryzykować hałasu. Dwaj chłopcy stajenni znajdowali się w pokoju z tyłu stajni; prawdopodobnie już spali. Zakradła się do środka i zeszywniała, gdy konie zarżały.

Uciszyła ogiera i dała mu kilka kostek cukru, zanim podeszła do klaczy. Poglaskała ją po nozdrzach i bezszelestnie przelożyła uzdę przez jej łeb.

Rozglądała się na wszystkie strony, gdy prowadziła konia po żwirowym podejździe, a potem lekko wskoczyła na jego grzbiet. Na szczęście dom markiza znajdował się niedaleko.

Wkrótce zaprowadziła klacz do malej, porośniętej liśćmi stajni i przywiązała do słupa. Przepięła się przez gęste krzaki, podeszła do drzwi frontowych i zdecydowanie chwyciła za mosiężną kołatkę.

Nikt nie odpowiedział, więc zapukała jeszcze raz.

Wreszcie opuściła z rezygnacją ramiona. Miała ochotę się rozplakać, a jednocześnie przeklinać swojego pecha.

167

Nagle jej serce zamarło ze strachu. Jakaś ręka zakryła jej usta i ktoś pociągnął ją do tyłu. W tym samym momencie drzwi otworzyły się i w słabym świetle dostrzegła Adama.

- Jezu Chryste! Rayno! Vincenzo - co tu się dzieje?

Dłoń na jej ustach zmniejszyła uścisk, a mężczyzna odezwał się: - Śledziłem ją, panie. Ani na chwilę nie spuszczałem jej z oczu.

- Dziękuję, Vincenzo - powiedział Adam. Zobaczył, że Rayna pobladła z przerażenia. - Wracaj do domu. Odprawiam pannę Lyndhurst.

Vincenzo puścił ją i zszedł ze schodów, znikając w ciemności.

Rayna dostrzegła, że niedowierzanie malujące się na twarzy markiza zmienia się w gniew. Szybko przytuliła się do niego.

- Jak mam cię chronić, głuptasie, jeśli ty sama nie dbasz o własne bezpieczeństwo? Chodź - powiedział

szorstko, odsuwając ją od siebie - wracasz do domu!

- Przyszłam z tobą porozmawiać, Pietro.

- Czy postradałaś rozum? - Zaklął pod nosem. -

Dobrze, wejdź do środka, zanim ktoś cię zobaczy.

Mocno trzymał ją za ramię, prowadząc przez ciemny korytarz do saloniku.

Bez słowa podszedł do wysokiego okna i zaciągnął

ciężkie kotary. Starł się pohamować gniew.

- To absurd, Rayno. Powinnaś dostać lanie za swoją głupotę. Co by było, gdyby hrabia...

Przerwała mu zdecydowanie.

- Bałam się tego bardzo, Pietro, ale bardzo chciałam się z tobą zobaczyć.

Uśmiechnął się nagle, widząc uparty wyraz jej twarzy.

168

- Dobrze, już dobrze - powiedział pojednawczo - teraz jesteś tutaj. Co chciałaś mi powiedzieć?

- Czy rana na udzie się goi?

Uśmiechnął się.

- Tak. To nic takiego.

- Naprawdę - spytała, unosząc brodę. - Czy często się kaleczysz, żeby ratować dziewice?

- Nie bądź niemądra.

- Powiedz mi, Pietro, jaka jest pogoda na Sycylii o tej porze roku?

Spojrzał na nią pytająco.

- Rayno, o co ci chodzi?

- Skoro Sycylia ma być moim domem, chyba powinnam się tym interesować. Byłoby dziwne, gdyby mnie to nie ciekawiło.

- Na Sycylii jest całkiem ciepło. Praktycznie nie pada.

- Powiedz mi, markizie, jaka jest pogoda w Anglii?

Spojrzał na nią spod oka.

- O co ci chodzi, Rayno?

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, mówiłeś bezbłędnie po angielsku?

- Cholera - powiedział Adam. - Nie jestem markizem - dodał po angielsku. Musiał przyznać, że mu ulżyło. - Rayno, obiecałem twojemu ojcu, że się nie dowiesz, kim jestem.

- Jeszcze się nie dowiedziałam. Jednak, jeśli nie powiesz mi, kim jesteś, to przyrzekam, że go o to zapytam.

Uśmiechnął się z wahaniem.

- To całkiem realna groźba. Dobrze, panno Lyndhurst. - Wykonał elegancki ukłon. - Chciałbym przedstawić wicehrabiego St. Ives. Całkiem przyzwoity facet, naprawdę. Ponieważ nie jest ci całkiem obcy, nie widzę nic niestosownego w tym, byś mówiła do niego Adam Welles.

169

Rayna wpatrywała się w niego bez słowa.

- Mój Boże! - odezwała się w końcu. - Lord Clare.

- We własnej szanownej osobie.

- Arabella.

- Moja mniej szanowna siostra. Czy chciałabyś zrobić przegląd reszty mojej rodziny?

Rayna gwałtownie opadła na sofę.

- Nie wierzę - wymamrotała. - To zbyt nieprawdopodobne! A ja byłam zazdrosna o Bellę! Ty... lajdaku! Musiałeś się ze mnie naśmiewać za plecami!

- Nie - odparł Adam - nigdy, cara. Czuję się podle, ponieważ nie mogłem ci powiedzieć, kim jestem. Arabella również.

- Mogłeś mi zaufać - powiedziała z oburzeniem.

- Zaufałem. Już ci powiedziałem, że taką dałem obietnicę twojemu ojcu. Widzisz, Rayno - dodał po chwili - twój ojciec nie jest ze mną specjalnie zaprzyjaźniony i nie przepada za mną zbyt.

- Ale dlaczego?

- Chyba nie znam całej historii. Najwyraźniej twój ojciec kiedyś kochał się w mojej matce, chyba nawet byli zaręczeni. Sądzę, że uważa mojego ojca za jakiegoś złoczyńcę, który ukradł mu kobietę. A ja, obawiam się, nie jestem lepszy.

- A ojciec wybrał dla mnie tego absurdalnego lorda Lyntona - powiedziała Rayna pod nosem. Adam obserwował z niejasnym przecuciem, jak zmienia się wyraz jej twarzy.

- A teraz, kiedy już znasz prawdę, Rayno, mogę zabrać cię do domu.

- Jesteś bardzo podobny do swojego ojca. Czuję się jak idiotka, że cię nie rozpoznałam.

- Nie widziałaś mnie od sześciu lat. - Przesunął

dłonią po brodzie. - Zarost sprawia, że wyglądam trochę... tajemniczo. Ja, z kolei, pamiętam cię jako chu-170

de dziewczątka z rozwianymi włosami i kościstymi kolanami, które ciągle usiłowało dotrzymać kroku braciom.

Zarumieniła się i dostrzegła, że zniecierpliwiony marszczy brwi, jakby nie mógł się doczekać, kiedy ona sobie pójdzie.

- A więc hrabia okrada twoją rodzinę?

- Na pewno jest w to zamieszany. Sądzę, że Bella i ja odkryliśmy osobę, która jest bezpośrednio odpowiedzialna za grabież. Mój ojciec powinien tu przyjechać w ciągu tygodnia. A wtedy, moja droga, będę mógł porozmawiać z twoim ojcem.

- Rozumiem - powiedziała, usiłując wymyślić temat do dalszej rozmowy. Wstała z kanapy, spojrzała na Adama zza opuszczonych rzęs i rzuciła: - Tak tu ciemno - westchnęła, wyciągając w jego stronę ramiona. W ułamku sekundy znalazł się przy niej.

- Dobrze się czujesz?

- Zaraz mi będzie lepiej - wyszeptwała. Z pełną świadomością przyłgnęła do niego.

Adam czuł jej drżenie i chciał ją uspokoić. Jego delikatny pocałunek nie wydawał mu się w tym momencie niestosowny. Rozchyliła wargi. Szeptał jej słowa miłości po włosku i angielsku, a ona syciła się jego ciepłym, słodkim głosem. Czuli, jak jego mocne dłonie przesuwały się na jej biodra. Uniósł ją i przycisnął

z pasją do siebie.

I niemal od razu ją puścił.

- Wybacz, kochana - wykrztusił. - Nigdy bym cię nie skrzywdził. - Wziął głęboki oddech. - Zawiozę cię teraz do domu.

- Co... powiedziałaś? - wyszeptwała.

- Dom. Muszę zabrać cię do domu.

- Nadal... czuję się słabo - powiedziała słabym głosem i powoli opadła na sofę.

171

Adam patrzył na nią, z rękami przyciśniętymi do boków. Czy nie zdawała sobie sprawy, że doprowadza go do szaleństwa? Ależ oczywiście, że nie.

Odchyliła się do tyłu, a na jej ustach błąkał się lekki uśmiech. Adam patrzył, jak smukłymi palcami rozpina guziki stanika.

- Rayno - odezwał się z niedowierzaniem - nie słuchasz mnie! Co ty, u licha, robisz?

Dalej rozpinała guziki, nie patrząc na niego, dopóki nie poczuła chłodnego powietrza na skórze. Gdy pociągnęła za ramiączka koszuli, chwycił mocno jej dłoń.

- A więc dlatego do mnie przyszedłaś.

- Tak - odparła z uśmiechem. - Przyszłam cię uwieść. - Bez słowa zsunęła ramiączka koszuli i ściągnęła ją. Nie mógł oderwać oczu od jej cudownego, alabastrowego ciała.

Spróbował się podnieść, ale chwyciła go za ramię i w jakiś sposób - później nie był pewien, w jaki -

znalazł się na sofie, obejmując ją, całując jej usta i szyję.

W przeszłości Adam wiele razy odczuwał pożądanie, ale nigdy wcześniej nie kochał kobiety, którą pożądał. Zaskoczyło go, jak bardzo pragnął ją posiadać, sprawić, by stali się jednością.

- Chodź - powiedział. Uniósł dziewczynę z sofy i ostrożnie wziął na ręce. Niosąc ją na piętro po wąskich schodach, czuł na szyi jej delikatne pocałunki.

Położył ją na łóżku i szybko zapalił świecę. Łagodne światło płomienia rzuciło cień na jej twarz, ale dostrzegł w jej oczach pełne podniecenia oczekiwanie.

Rayna znowu wyczuła jego wahanie.

Usiadł obok niej i odsunął z jej czoła kosmyk włosów, pocałował ją w usta i wstał. Zatrzymał się na moment z rękoma na krawacie, pochylił się i przykrył ją prześcieradłem. Wpatrywała się w niego z szeroko

172
otwartymi oczyma, w których czaiło się pytanie. Delikatnie pocałował czubek jej nosa i wyprostował się, by się rozebrać. Wszystko działo się tak samo, jak poprzedniej nocy, gdy Rayna leżała przed nim na łóżku przerażona, a jednak ufająca. Tak samo jak wtedy wiedział, że mu się przygląda. Gdy był już nagi, odwrócił się do niej przodem.

- Ja... nie widziałam cię takiego - wydusiła, czując suchość w gardle.

- Jakiego, Rayno?

- To niemożliwe - powiedziała zdecydowanie.

Podążył oczami za jej wzrokiem i roześmiał się.

- Zobaczmy, cara. - Wsunął się pod prześcieradło.

- Mam nadzieję, że ja, prosty mężczyzna, nie przerażam cię.

- Nie jesteś prostym mężczyzną, Adamie Wellesie, jesteś... olbrzymi!

- A ty jesteś malutka i piękna. Nie będzie bolało.

- Obiecujesz? - szepnęła. Spojrzała na jego śniadą twarz. Jego oczy były niemal czarne w świetle świecy.

- Obiecuję. - Gdy ją całował, jego ciało przypominało mu, że nie miał kobiety od czasu, gdy poznał

Raynę wiele tygodni temu. Dotykanie jej, odczuwanie, jak jej ciało reaguje na niego, sprawiało, że drżał

z pożądania. Zmusił się, żeby skupić się na niej, by zapomnieć o bólu, który miał jej sprawić.

Odrzucił prześcieradło i zaczął pieścić jej piersi.

- Uwielbiam, gdy mnie całujesz - powiedziała nieśmiało, głaszcząc go po twarzy. - I uwielbiam twoją brodę. Tak miło łaskocze.

Wziął głęboki, nerwowy oddech i wsunął ramiona pod jej plecy. Przycisnął ją do siebie i przesunął palcami po jej jedwabistym ciele do wąskiej talii.

- Jesteś śliczna, Rayno - powiedział, całując ją w skroń. Gdy wsunął palce między jej nogi, mocno

173
ścisnęła go za ramię. Gdy ją odnalazł, miękką i wilgotną, wygięła się i wbiła palce w jego ramię.

Zesztywniała z pożądania, drżąc pod jego pieszczotami.

- Adamie - szepnęła pytająco; a wtedy jej ciało wygięło się spazmatycznie i znowu krzyknęła jego imię. Zdusił jej krzyki pocałunkami i zanim jej oddech uspokoił się, rozsunął jej smukłe uda i położył

się na niej.

- Rayno - powiedział rozkazująco - spójrz na mnie. Chwila bólu, kochanie, tylko chwila.

Wszedł w nią powoli, zatrzymując się, gdy poczuł

blonę dziewiczą.

- Kocham cię, Rayno - powiedział i wszedł w nią głębiej.

Pchnął jeszcze raz i rozerwał cienką barierę, która broniła mu do niej dostępu. Usłyszał jej zduszone jęknięcie. Położył się na niej, opierając się na łokciach.

- Nie ruszaj się - powiedział i pochylił się, by ją pocałować. Szepnął: - Czy tak lepiej, kochanie?

Rayna czuła go głęboko w sobie. Było to dziwne, a jednocześnie przyjemne uczucie, jakby jego ciało stało się częścią jej ciała.

- Tak lepiej - powiedziała. Rozchyliła dla niego usta i przesunęła dłonią po jego plecach. Czowała, jak napinają się jego mięśnie. Gdy głaskała go po biodrach, jęknął i cofnął się. Oderwał się od rzeczywistości i zatopił w nieopisanej rozkoszy. Po chwili przestał drżeć i położył się na niej, przykrywając ją sobą całkowicie.

Pocałował ją delikatnie, głaszcząc po twarzy i szepcząc czułe słowa. Po raz pierwszy w życiu Adam pomyślał o dzieciach, które będzie z nią miał, o wszystkich wspólnych nocach i dniach, i uśmiechnął się.

- Któżby pomyślał, że ożenię się z Rayną Lyndhurst - powiedział bardziej do siebie niż do niej.

174

- Musisz nauczyć się tolerancji wobec Anglików, sir - odparła miękko, spokojnym głosem, uśmiechając się do niego.

- Najdroższa, mam więcej tolerancji dla Anglików niż to konieczne. Wiesz przecież, że moja siostra jest bardziej zadowolona, niż możesz sobie wyobrazić, że się pobierzemy. Ubzdurzyła sobie, że moja miłość do ciebie to jej zasługa.

- Pomyśl, Bella zostanie moją siostrą! Ale nadal nie rozumiem, dlaczego, jako moja przyjaciółka, nie zdradziła mi, kim jesteś. To nie było ładne z jej strony!

- Okazała wielką powściągliwość, najdroższa, chyba po raz pierwszy w życiu.

- Adamie, czy teraz mogę porozmawiać z Arabellą? Powiedzieć jej, że wiem, kim jesteś?

- Teraz to już chyba nie ma znaczenia. Nie sądzę, że zamierzasz jej także powiedzieć, jak spędziłaś dzisiejszy wieczór?

Rayna zachichotała: - Kobieta powinna mieć jakieś tajemnice, mój panie. Poza tym - dodała wyniośle - Arabella nie zrozumiałaby. Teraz jestem pewna, że wiem coś, czego nie wie Bella!

- Wolalbym, żebyś nie wiedziała - powiedział z westchnieniem.

- Adamie, czy będę miała dziecko?

- Rayno - odparł, czując nagłe olśnienie - mam ochotę cię sprać. - Położył się na plecach obok niej. -

Masz do mnie tak mało zaufania, że przyszłaś, ponieważ miałaś nadzieję, że zajdziesz w ciążę?

- Częściowo tak - powiedziała niepewnym głosem.

Pociągnął ją ku sobie i pocałował.

- Mam nadzieję, że nie zajdziesz w ciążę, cara -

powiedział cicho. - Twój ojciec mnie zaakceptuje, 175

Rayno. Już ci to mówiłem. Nie ma powodu, żeby posuwać się do... szantażu.

- Nie zamierzałam ryzykować - powiedziała szczerze. - A teraz sądzę, że jestem wystarczająco ugodowa. Uznają mnie za wybrakowany towar, prawda?

- Nie chcę, żeby nasze dziecko urodziło się siedem miesięcy po ślubie. Zostaniesz moją żoną i nie chcę, żeby ktokolwiek miał jakieś wątpliwości.

- Tak, mój panie - odparła ugodowo.

Adam potrząsnął głową i roześmiał się.

- A ja uważałem cię za posłuszną i łagodną. Jesteś uparta, Rayno, i bardzo się tego obawiam.

A teraz musimy się umyć, małeńka, a potem pójdziesz do domu.

Rayna przyglądała mu się uważnie, gdy stanął obok łóżka, i uśmiechnęła się.

- Już nie jestem dziewczycą - oznajmiła radośnie.

R O Z D Z I A Ł

Arabella była z siebie zadowolona. Pistolet, który wzięła - a raczej pożyczyła - z biurka lorda Delforda, był przyczepiony do jej uda, gdzie miał pozostać, dopóki ona nie wróci bezpiecznie z domu hrabiny Lucia-ny di Rolando. Nie zamierzała pozwolić, by Adam jej rozkazywał, jakby była jakimś głupim dzieciakiem!

Nadal czuła gniew i pospieszyła klacz, jadąc drogą, prowadzącą do wzgórz za Neapolem. Podejrzewała, że hrabina lubi zabawiać swoich kochanków na osobności.

Pomyślała o Raynie i Adamie i uśmiechnęła się.

Dobrze wiedziała, gdzie Rayna spędziła kilka godzin ostatniej nocy, bo słyszała, jak zakradała się do swoje-176

go pokoju, i widziała, jak Vincenzo wracał na swoje stanowisko obserwacyjne koło stajni. Przez chwilę zastanawiała się, czy Adam w porywie namiętności, cokolwiek by to miało oznaczać, nie powiedział Raynie, kim jest naprawdę. Nie miała szansy się dowiedzieć, ponieważ Rayna nadal spała, gdy Arabella wychodziła. Arabella stwierdziła, że Rayna wykazała się wielkim sprytem, wymykając się z domu, by spotkać się z Adamem. Uniósł podbródek. Nadszedł czas, by udowodnić, że jest córką swego ojca, a nie jakąś dzierlatką, która umie tylko ładnie szyć i uroczo flirtować.

Minęła kilka niewielkich chat, których mieszkańcy pracowali w gajach oliwnych. Już zaczynała się obawiać, że pojechała złą drogą, gdy dostrzegła dom położony u stóp małego wzgórza. Był to elegancki budynek, pomalowany na śnieżnobiały kolor, otoczony wysokimi cyprysami. Z balkonów na drugim piętrze sphywały kaskadami jaśmin, goździki i róże.

Skierowała klacz na drogę prowadzącą do domu.

Zacząła się zastanawiać, czy to gruby król obdarował hrabinę tą piękną kryjówką. Ściągnęła uzdę i zsiadła z konia. Podszedł do niej starszy człowiek z twarzą zniszczoną neapolitańskim słońcem, kiwnął bez słowa głową i odprowadził jej konia do stajni.

Czy hrabina nie ma innych służących, pomyślała, rozglądając się z zaciekawieniem. Panujący wszędzie spokój nagle wydał się jej podejrzany. Przestań, skarciła się w myślach. Nic nie może się stać z powodu jednego obiadu. Poza tym miała pistolet.

Pomaszerowała do frontowych drzwi, czując szybsze bicie serca.

Odziana na czarno służąca, która nie wyglądała na Włoszkę, wprowadziła Arabellę do małego salonu.

- Ach, lady Arabella. Jak to miło z twojej strony, że postanowiłaś zaszczyścić swoim towarzystwem 177

samotną, starą kobietę. Zaczynałam myśleć, że o mnie zapomniałaś.

Hrabina nie wydawała się Arabelli samotną, starą kobietą. Ubrana była w przepiękną suknię z satyny koloru kości słoniowej, czarne włosy miała upięte wysoko w modny kok, z kilkoma kosmykami opadającymi na szyję. Jej dekolt zdobił uroczy diamentowy naszyjnik. Bella zastanawiała się, czy błyskotki zostały kupione za skradziony ładunek ojca.

- Cała przyjemność po mojej stronie, hrabino -

powiedziała Arabella uprzejmie, dotykając palcami wyciągniętej dłoni kobiety. - Ma pani piękny dom -

dodała, rozglądając się po przytulnym saloniku umeblowanym na kremowo. - Kominek jest zachwycający.

- Tak, uwielbiam włoski marmur. Na świecie nie ma chyba nic piękniejszego. Chodźmy do jadalni. Lu-igi przygotował dla nas posiłek, który, mam nadzieję, zadowoli cię.

Arabella kiwnęła głową i poszła za hrabiną przez wąski korytarz do zalanego słońcem pokoju, w którym wszędzie stały wazony z żółtymi różami.

- Jak ślicznie - powiedziała Arabella.

- To prawda - zgodziła się hrabina. - Mam nadzieję, że lubisz sałatkę z krewetek i małż, lady Arabello. - Zamilkła na chwilę, a potem dodała z bolesnym uśmiechem: - Im jestem starsza, tym rzadziej mogę pozwolić sobie na obfite posiłki.

- Ale przecież ma pani figurę młodej dziewczyny.

Giovanna znowu poczuła przyływ sympatii dla córki hrabiego.

- Dziękuję - powiedziała i usiadła naprzeciw swojego gościa.

- Czy dobrze się pani bawi w Neapolu, madami - O tak - odparła Giovanna. - Król i królowa są bardzo łaskawi.

178

Nieznacznie podkreśliła słowo „król”, wystarczająco jednak, by Arabella zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem ta kobieta z niej nie kpi. Upiła odrobinę białego wina z kieliszka, który stał przed nią, i zdecydowała, że nadszedł czas. Uśmiechnęła się do hrabiny.

- Król i królowa są rzeczywiście uroczy. Ale muszę pani powiedzieć, że wolę niektórych młodszych mężczyzn na dworze. Sądzę, że są o wiele bardziej interesujący.

- Czyżby? - spytała Giovanna.

- Tak - ciągnęła Arabella. Czowała lekki dreszczyk podniecenia. - Jest jeden dżentelmen, który mnie przeraża, a jednocześnie sprawia, że czuję się jak...
kobieta.

Giovanna uśmiechnęła się.

- Pociągają cię niebezpieczni młodzi mężczyźni, signorina!

- Och tak - odparła beztrąsko Arabella. - A hrabia wydaje mi się szczególnie uwodzicielski.

- Hrabia? - powtórzyła ostrożnie Giovanna.

- Hrabia de la Valle, madam. On jest Francuzem i jest taki, taki... szarmancki i męski. - No, hrabino, pomyślała Arabella, popijając owocowe wino. Co teraz o mnie myślisz?

Giovanne ogarnął taki gniew, że mała krewetka spadła jej z widelca prosto na biały obrus. Ta głupia gąska mnie podpuszcza, pomyślała. Szybko jednak odzyskała równowagę.

- Tak - powiedziała Giovanna z uśmiechem. -

Mnie również hrabia bardzo się podoba. Jest szczególnie szarmancki w sypialni.

Arabella nie mogła opanować zdziwienia.

Jesteś takim dzieciakiem, moja droga, pomyślała Giovanna, dusząc w sobie śmiech.

179

- Mogę sobie tylko wyobrazić - wydusiła z siebie po dłuższej chwili Arabella.

Giovanna nachyliła się nieco.

- Ale nie taki uwodzicielski, jak inni mężczyźni, których znam. Jeszcze wina, drogie dziecko?

Arabella z wdzięcznością przyjęła kolejny kieliszek, ponieważ uświadomiła sobie, że straciła panowanie nad sytuacją.

Giovanna usiadła wygodnie na krześle i zapatrzyła się w swój kieliszek.

- Pamiętam jednego mężczyznę, który sprawiał, że omdlewałam z pożądania. Byłam wtedy

znacznie młodsza, oczywiście on także.

- Czy był to pani mąż, hrabino? - spytała rozpaczliwie Arabella.

- Nie. Mój mąż już wtedy nie żył, dzięki Bogu.

- Och.

- Ten mężczyzna był bogatym, potężnym, angielskim szlachcicem.

- A pani syn, hrabino? Nic mi pani o nim nie powiedziała, poza tym, że ma dwadzieścia cztery lata.

Giovanna powoli okręciła na palcu pierścionek z rubinem.

- Mój syn, lady Arabello? Ma na imię Kamal.

Arabella nie mogła oderwać oczu od połyskującego pierścionka.

- Kamal? - powtórzyła. - Niespotykane imię, nieprawdaż, madam?

- Jego włoskie imię brzmi Alessandro, jak już ci chyba wspominałam. Ale poznasz go, moja droga.

Z pewnością wkrótce go poznasz.

Arabella przestała wpatrywać się w pierścionek.

- Alexander - powiedziała. - Tak brzmi jego imię po angielsku. A jak go poznam, madami Czy przybędzie do Neapolu?

180

Jej język stał się dziwnie sztywny, a widelec wydał się jej nagle bardzo ciężki.

Usłyszała jakby z oddali głos hrabiny: - Nie, panienko, nie przybędzie do Neapolu. Ty pojedziesz do niego.

- To niemożliwe. Nie czuję się... dobrze - powiedziała.

- Czy chciałabyś usłyszeć więcej o Angliku, który był moim kochankiem, dziecko? - Giovanna wstała z krzesła i pochyliła się w stronę Arabelli. - Pragnęłam go, signorina, ale odepchnął mnie i wybrał inną.

Arabella spojrzała na twarz hrabiny. Potem jej wzrok padł na kieliszek wina, który nadal trzymała.

- Wino... - powiedziała.

- Tak, moja droga, wino. Przyszłaś tutaj, żeby nakłonić mnie do zdradzenia, kim jestem. Widzisz, udało ci się.

Hrabina delikatnie odsunęła talerz Arabelli.

- Wino - wyszeptała Arabella, nie mogąc zrozumieć sensu słów hrabiny. Twarz hrabiny stawała się rozmazana. - Niech mi ktoś pomoże! - krzyknęła cicho.

I osunęła się na podłogę.

- Śpij, panienko. Miłych snów. Gdy się obudzisz, będziesz zadowolona - powiedziała Giovanna.

Gervaise, hrabia de la Valle, opadł na kobietę z głową na poduszce obok jej głowy. Do diabła z nią, pomyślał, usiłując uspokoić oddech. Mogła przynajmniej udawać rozkosz, zamiast leżeć pod nim jak posąg. Uniósł się na łokciu, czując, jak sapnęła pod jego ciężarem.

- Zawsze tak się spieszysz, mój drogi. - Zakpiła z niego Giovanna. - Dżentelmen nigdy nie zaspokaja swoich potrzeb pierwszy.

181

Przed oczami pojawiła mu się piękna, blada twarz Rayny Lyndhurst. Wyobraził sobie jej ciało, tak jak je widział tej nocy, gdy Pietro ją zgwałcił. Była taka biała i smukła, tak

oszałamiająco świeża. Ale już nie niewinna. Poczul, że twardnieje, na myśl, że Rayna leży pod nim i usiłuje się oswobodzić.

- Ach - usłyszał mruczenie hrabiny - wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz.

Głaskał Raynę, pieścił ją ustami i położył się na niej. Jego ruchy stały się bardziej gwałtowne, gdy oplotła smukłymi udami jego biodra. Wsunął w nią palce i zaczął ją pieścić. Słyszał jej przyspieszony oddech, czuł, jak jej ciało się wiję pod jego palcami.

Otworzył oczy i obraz Rayny zniknął. Pod nim leżała hrabina ze zmierzwionymi czarnymi włosami i twarzą zmienioną spazmem rozkoszy.

Gervaise zdusił w sobie rozczarowanie. Wysunął się z hrabiny i położył się obok niej na plecach.

Jest młody, pomyślała Giovanna, a młodzi mężczyźni są egoistami. Ale przynajmniej ją zaspokoił.

Była zadowolona z siebie i z niego.

- Kochany - powiedziała, odwracając się do niego. - Wyjeżdżam z Neapolu.

Spojrzała na jego smukłe ciało i niemal wybuchnęła śmiechem na wspomnienie królewskiego opastego brzucha.

- Kiedy, hrabino? - spytał Gervaise, odrywając się od rozmyślań o Raynie Lyndhurst.

- Zaraz po twoim wyjeździe, mój drogi.

Zastanawiał się, dlaczego zaprosiła go do siebie wczesnym popołudniem. Zazwyczaj przyjeżdżał do jej domu pod osłoną nocy.

- Dlaczego tak szybko wyjeżdżasz?

- Zakończyłam już swoje... interesy tutaj - odparła. - Było mi z tobą dobrze, Gervaise.

182

Skrzywił się, bo wydawało mu się, że w jej głosie wyczuł nutkę ironii. Potrząsnął głową.

Według niego zapłata, jaką od niej otrzymał, nie była wystarczająca.

- Jakie tu miałaś interesy, hrabino? - spytał obcesowo. - Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Zemstę - odparła lekko, wodząc palcem po jego klatce.

- Zemstę - powtórzył głucho. Odsunął się od niej i usiadł na łóżku. - Myślałem, że chciałaś wspierać Francuzów i to był powód twojej... - Zesztywniał, słysząc jej głośny śmiech.

- Twoja arogancja, mój drogi młody hrabio, ciągle mnie bawi.

Miał wrażenie, że przygląda mu się uważnie.

- Nie chcę cię krytykować, drogi hrabio, ale twoja arogancja każe ci sądzić, że wystarczy rzucić kobiecie kilka czułych słówek i pieszczot od niechcenia, żeby ją zadowolić. Wiedz, że tak nie jest.

Potrząsnął gniewnie głową i rzucił ironicznie: - Wolisz króla, madami Jest ci bliższy wiekiem!

Zaskoczyło go, że hrabina uśmiechnęła się tylko do niego.

- Król jest cudownie perwersyjny.

- Napawasz mnie obrzydzeniem!

- Czy Arabella Welles również napawa cię obrzydzeniem, Gervaise?

- Arabella Welles? Dlaczego, u diabła, o niej wspomniałaś? Ledwie znam tę dziewczynę.

- Ciekawe - wymamrotała Giovanna. - Wydawało mi się, że mnie oszukuje. Oczywiście nie jesteś jej kochankiem

- Co powiedziałaś?

Giovanna wzruszyła ramionami.

- Nic ważnego, naprawdę. Uczyniłam cię bogatym człowiekiem - ciągnęła - chociaż nie mogę

183

powiedzieć, że stałeś się przy mnie lepszym kochankiem.

Znowu usłyszał w jej głosie ironię. Zaciśnął dłonie w pięści, ale nie mógł jej uderzyć. Wiedział, że pilnuje jej co najmniej sześciu dobrze ukrytych mężczyzn, którzy tylko czekają na jej znak.

- Spełniłeś swoje zadanie, Gervaise - ciągnęła, uśmiechając się pobłaźliwie.

- Zadanie! - Odwrócił się do niej, jego twarz była purpurowa z gniewu. - Co to ma znaczyć?

- Chodzi mi o to, kochanie - powiedziała łagodnie Giovanna - że powinienesz zastanowić się nad opuszczeniem swojej bandy... patriotów i wrócić do ojczyzny i swojego cesarza. Bardzo prawdopodobne, że niedługo tajna policja królowej odkryje, iż cenny ładunek, który wyprzedawałeś swoim rodakom, nigdy nie należał do ciebie. Nie należał również do mnie. Odegrałeś swoją rolę, mały człowieczku. Jeśli wkrótce nie opuścisz Neapolu, z pewnością zgnijesz w więzieniu.

Gervaise zerwał się na równe nogi.

- Wykorzystałaś mnie! - wrzasnął. - Zdradziłaś!

- Proszę, nie zachowuj się, jak rozgniewany chłopiec, to do ciebie nie pasuje. Nie masz żadnego wyboru. Widzisz, tajna policja królowej będzie także podejrzewać, że to ty jesteś odpowiedzialny za zniknięcie Arabelli Welles. Niezupetnie cię zdradzam, hrabio, bo cię ostrzegam. - Wzruszyła ramionami. - Jeśli chcesz, możesz ostrzec innych członków swojego rozpustnego klubu.

- Jesteś pomyłona, starucho! - ryknął. - Jeśli ktoś przyjdzie mnie aresztować, w ciągu godziny przyjdą również po ciebie!

Giovanna spojrzała na niego współczująco.

- Już ci mówiłam, Gervaise, mnie tu nie będzie.

Poza tym, mój drogi, rzucanie podejrzeń na prostą 184

kobietę nie jest zbyt eleganckie, a król i ja jesteśmy blisko, jak wiesz. Na twoim miejscu nie próbowałabym tego robić. Traktowałam cię całkiem dobrze, Gervaise.

Wpatrywał się w nią, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

- Co zrobiłaś Arabelli Welles?

- Wysłałam ją do Algieru, mój drogi hrabio, a ściślej mówiąc, do Oranu. Z pewnością będzie się nadawać na niewolnicę.

Giovanna sięgnęła po szlafrok. Wsunęła ramiona w szerokie, zdobione brokatem rękawy i zawiązała pasek w talii.

- Proponuję, żebyś już poszedł.

Gervaise zbierał swoje porozrzucane ubrania, usiłując myśleć logicznie. Gdy włożył płaszcz, odwrócił się do niej twarzą.

- Mówisz o zemście, hrabino. Pamiętaj, że ten kij ma dwa końce.

Odwrócił się i wyszedł z sypialni, jeszcze długo słysząc jej śmiech.

Służący o łagodnym wyrazie twarzy wprowadził

Adama do biblioteki lorda Delforda. Twarz lorda przybrała surowy wyraz.

- Sir - zaczął Adam - pański człowiek powiedział

mi, że chce się pan ze mną widzieć w bardzo ważnej sprawie.

- Chodzi o twoją siostrę - powiedział wicehrabia bez zbędnych wstępów. - Wyjechała konno

koło południa, dodam, że w pośpiechu, i do tej pory nie wróciła. - Dochodzi piąta - zauważył Adam.

185

- Stajenny przyniósł mi przed chwilą ten list od hrabiny di Rolando. - Wicehrabia podał Adamowi złożoną kartkę papieru.

List był wymowny i krótki - panna Welles nie pojawiła się na umówionym spotkaniu z hrabiną. Być może, pisała hrabina, panna Welles zdecydowała się jej nie odwiedzać, niemniej czuła się w obowiązku poinformować o tym wicehrabię. Zakończyła stwierdzeniem: Mam nadzieję, że panna Welles nie jest chora. A ponieważ wkrótce opuszczam Neapol, nie będę mogła kontynuować naszej znajomości.

Adam głęboko wciągnął powietrze.

- Przepytałem służbę i moją córkę, ale ona wiedziała tylko tyle, że Arabella zamierzała wybrać się dziś na konną przejażdżkę. To wszystko. Wiedziałem, że to był błąd - ciągnął wicehrabia, poblady ze zdenerwowania - że ją tu przywieźliśmy. Powiedziałem to twojemu ojcu! Próbowałem ją chronić, ale jest tak samo nieposłuszna i samowolna, jak jej matka!

Adam nie zwracał uwagi na słowa wicehrabięgo.

Usiłował poskładać wszystko w logiczną całość. Arabella została porwana, co do tego nie miał żadnych wątpliwości. Zmiał list hrabiny. Musiał przyznać, że stworzyła sobie świetne alibi.

- Czy wiesz, gdzie ona może być? - zapytał lord Delford.

- Być może. Muszę teraz pana pożegnać, sir.

- Jak mogę ci pomóc? W końcu twoja siostra znajdowała się pod moją opieką.

- Możliwe, że tutaj przyjdzie jakaś wiadomość.

Może żądanie okupu, nie wiem. Ale pańska rodzina powinna być chroniona. Mam swoich ludzi.

Lord Delford spojrział w zamyśleniu na swój sygnet.

- Moja córka zostanie przedstawiona na dworze po naszym powrocie do Anglii. Co więcej, jest pewien

186
dżentelmen, który... W każdym razie nie tracę nadziei na szczęśliwe zakończenie.

- Ani ja, mój panie - odparł Adam. - Jednak nie mamy teraz czasu, by dyskutować o przyszłości pańskiej córki.

Rayna szybko wycofała się spod drzwi biblioteki, słysząc zbliżające się kroki. Ojciec odprowadził Adama aż do drzwi wyjściowych. Nie miała szansy z nim porozmawiać. Powoli opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

R O Z D Z I A Ł

Arabelli było gorąco i bolała ją głowa od gwaru rozmów na balu u lady Ranleigh. Wyszła na balkon.

Wieczorne powietrze ochłodziło ją i pomogło się uspokoić. Miała ochotę pozostać w tym miejscu przez resztę wieczoru. Nagle obok niej pojawił się lord Eversley. Jego miła twarz miała jakiś dziwny wyraz, a oczy niepokojąco błyszczały.

- Nie! - krzyknęła Bella, cofając się o krok.

Mężczyzna złapał ją za ramiona i przycisnął usta do jej ust. Pocałunek był brutalny. Nie mogła oddychać.

- Nie! - wykrzyknęła ponownie, gdy na moment odsunął od niej rozpaloną twarz. Tylko się roześmiał.

Kopnęła go w piszczel. Nie przestawał się śmiać.

- Wypij to.

Siłą odchylił jej głowę do tyłu i wlał do ust słodkie wino. Usiłowała krzyknąć, ale się zakrztusiła.

Poczuła mdłości i ucisk w gardle. Nie mogąc wymiotować na balkonie lady Rangleagh, pomyślała przerażona, a potem przewiesiła się przez poręcz i wymiotowała.

187

Z płaczem upadła na kolana. Co to za dziwne skrzywienie? Zmusiła się, żeby otworzyć oczy i dostrzegła zamglone światło. Nie była na balkonie lady Rangleagh. Leżała na stercie szmat pod pokładem statku. Nagle wróciła jej pamięć i zobaczyła nad sobą pełną tryumfu twarz hrabiny. Znowu ogarnęły ją mdłości. Gdy ustąpiły, poczuła pulsujący w skroniach ból. Przycisnęła dłonie do głowy i wyczuła pod palcami sztywne od brudu włosy.

Spojrzała na swoje ręce. Miały kolor brudnego brązu. Chwyciła kosmyk włosów. Tak samo jak jej dłonie, miały kolor błota.

- Adamie - szepnęła. - Byłam taka głupia! - Poczuła sptywające po policzkach łzy. W uszach słyszała tryumfujące słowa hrabiny. Kamal. Statek miał zabrać ją do syna hrabiny. Ale dlaczego?

Nie miała nic innego do roboty, poza wsłuchiowaniem się w skrzywienie statku. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło; w ładowni zapadła ciemność - słońce zaglądające przez jedyne małe okienko ustąpiło nocy.

Nagle usłyszała jakiś hałas i szybko usiadła. Drzwi do ładowni otworzyły się i małe pomieszczenie rozjaśniło światło lampy. Spojrzała z nadzieją na dwóch skąpo odzianych marynarzy. Mężczyzna, który trzymał lampę, był starszy i miał posiwiałą brodę. Patrzał na nią z wyraźnym obrzydzeniem.

- Oto ona, Neddie - powiedział, unosząc wyżej lampę.

- Cholera - odezwał się Neddie. - Wygląda jak ulicznica, Abel.

- A jak śmierdzi!

- Kim jesteście? - spytała Arabella, łamiącym się głosem. - Co to za statek?

Abel odstawił lampę i wyprostował się powoli, jakby bolał go krzyż.

188

- Przynieśliśmy ci obiad, dziewucho. - Zaśmiał

się chrapliwie. - Na pewno smakuje lepiej niż ty wyglądasz!

Ned rozciągnął usta w uśmiechu, ukazując przerwę między zębami.

- A ja miałem nadzieję, że trochę się zabawię z tą dziewczyną, Abel. Ale tej bym nie dotknął!

Pewnie ma syfilis.

- To jest dama, Neddie - powiedział Abel. - Angielska.

Ned podrapał się energicznie po głowie.

- Ona ma być zostawiona w spokoju. Takie są rozkazy kapitana - powiedział Abel.

- Proszę - jęknęła Arabella błagalnie - powiedzcie mi, dokąd zmierzamy.

- Jedz obiad, dziewczyno. - Abel wcisnął jej w dłonie tłustą miskę z brązową mazią.

Arabella poczuła ucisk w żołądku, widząc zawartość naczynia. Bezwiednie potrząsnęła głową.

- Lepiej jedz, dziewczyno - odezwał się Abel - bo inaczej umrzesz, zanim dotrzemy do Oranu.

- Do Oranu - powtórzyła mimowolnie Arabella.

- To w Algierze.

- A tak - przytaknął Abel, rozbawiony.

- Musicie zabrać mnie do domu! Mój ojciec sownie was wynagrodzi, obiecuję!

Przyprowadźcie tu kapitana!

- Ciekawe, czy twój ojciec jest tak samo paskudny jak ty? - zarechotał Ned. - A nawet jeśli nie jest, to pewnie chętnie by zapłacił, żebyśmy trzymali cię z dala od niego.

Arabella bez zastanowienia rzuciła miską w Neda, który nie zdążył odskoczyć i tłuste kawałki mięsa dosięgły jego torsu.

- Ty dziwko - ryknął.

189

- Nie, Neddie, nie bij jej - zawołał Abel. - Do jutrzejszego wieczora straci pewność siebie.

- Tak - splunął w jej stronę Ned. - Jutro będzie błagała o wszystko.

Abel odrzucił głowę i roześmiał się głośno. Nagle pochylił się i chwycił Arabellę za podbródek.

- Tak, niedługo będziesz łagodna jak mała myszka.

Ned także się roześmiał. I obaj mężczyźni wyszli.

- Nie zabierajcie lampy! - krzyknęła za nimi, ale Abel ją zignorował. Drzwi zamknęły się z hukiem i znowu zapanowała ciemność.

Usłyszała cichy szmer. Zdusiła krzyk i zwinęła się w kłębek. Szczury były tak blisko, że słyszała, jak buszują przy kawałkach pożywienia.

Niccolo Cipolo uniósł kołnierz płaszcza, czując chłód nadciągający wraz z mgłą od zatoki. Był już prawie w domu, ze swoją zrzędliwą żoną. Miał nadzieję, że wypita brandy pozwoli mu nie słyszeć jej skrzeczącego głosu. Wydawało mu się, że za nim coś się poruszyło, więc zatrzymał się na moment. Niczego nie dostrzegł. Potrząsnął głową i zaczął gwizdać. Nagle gwizd ugrzązł mu w gardle.

Wpatrywał się w ubraną na czarno postać, stojącą przed nim. Postać miała maskę na twarzy, a w dłoni trzymała pejcz.

- Kim jesteś? - spytał łamiącym się głosem.

- Szukam hrabiego de la Valle - odpowiedziała postać lodowatym tonem.

Tak lodowatym jak śmierć, pomyślał z przerażeniem Niccolo.

- Nie widziałem go dziś wieczorem - powiedział

zdużonym głosem, usiłując wydobyć szpadę.

190

- Dziś nie było zebrania, prawda? Nie mieliście okazji, bydlaki, zmarnować życia kolejnej

dziewczynnie. - Kim jesteś? - Niccolo zadrżał. - Ja nic nie wiem! - Odwrócił się niezdarnie i zaczął biec w stronę nabrzeża.

Usłyszał za sobą szybkie kroki i poczuł żelazny uścisk na ramieniu. Uniósł rękę, żeby zerwać maskę z twarzy napastnika. W tej samej chwili pięść nieznanego wylądowała na jego szczęce, aż upadł na kolana, oszołomiony bólem.

- Ty draniu! Gdzie jest hrabia?

Niccolo wpatrywał się w mężczyznę.

- Królowa niedługo dowie się o bandzie łotrów, z którą się zadajesz. Twój drogi hrabia cię zdradził.

Niccolo był sparaliżowany strachem.

- Nie wierzę ci - krzyknął. - Gervaise nie... - Zamilkł, a potem wyrzucił z siebie jednym tchem:

- Powiem ci imiona pozostałych członków, jeśli mnie puścisz!

- Bydlak i tchórz - powiedziała czarna postać. -

Spytam po raz ostatni. Gdzie jest hrabia?

- Nie wiem! - wrzasnął Niccolo. - Kim jesteś? -

Niccolo stał chwiejnie na nogach, zaciskając dłoń na szpadzie. - Zabiję cię! - ryknął.

Mężczyzna wydobyl swoją szpadę i pokiwał na Niccolo palcem.

- Chodź, dzielny koguciku - zakrzyknął Niccolo buńczucznie i rzucił się do przodu.

Już po chwili zdał sobie sprawę, że ma do czynienia z mistrzem fechtunku. Mężczyzna poruszał się przed nim tanecznym krokiem, jawnie się z niego naigrywając. Niccolo poczuł, jak czubek szpady rozcina rękaw jego płaszcza. Usiłował się cofnąć. Dostrzegł błysk metalu i poczuł przeszywający ból w brzuchu.

191

Potem mężczyzna zgrabnie rozciął nogawkę jego spodni, zranił go w nogę i ugodził w ramię.

Niccolo zadrżał z bólu i upadł. Chwycił się za ramię i poczuł ściekającą po dłoni krew.

- Nie zabijaj mnie - wyszeptał. - Ja nic nie wiem.

Zupełnie nic.

Mężczyzna opuścił szpadę i cofnął się.

- Nie, szkoda mojego wysiłku.

Adam odwrócił się, słysząc zbliżające się głosy.

- Zostawię cię królowej, signore - powiedział i zniknął w ciemności.

Wycofał się w mrok i przylgnął do ściany budynku.

A więc Daniel miał rację. Dureń wrócił do swojego mieszkania.

Adam usłyszał, jak Gervaise zaklął pod nosem, przekręcając klucz w zamku. Dom tonął w ciemności, poza drżącym płomieniem świecy w pokoju Gervaise'ego nigdzie nie było światła.

Adam wyprostował się, podszedł do drzwi i cicho je otworzył. Bezszelestnie zbliżył się do salonu i wszedł do środka.

- Pietro! - Gervaise odwrócił się, zaciskając dłoń na rękojeści szpady. - Wystraszyłeś mnie, przyjacielu.

Cieszę się, że przyszedłeś. Uprzedziłbym cię o grożącym nam niebezpieczeństwie.

Adam uśmiechnął się.

- Niebezpieczeństwo nie grozi nam, ale tobie.

Hrabia podszedł do kredensu i nalał sobie kieliszek brandy.

- Mówisz bardzo zagadkowo, mój przyjacielu, a ja nie mam dziś na to czasu. Jak tylko spakuję

kilka... drobiazgów, wyruszam do Francji.

192

- A więc to chciwość ściągnęła cię tu z powrotem.

To nie było rozsądne.

- Nie, raczej nie - przyznał Gervaise, wychylając brandy. - Jeśli chcesz, możesz mi towarzyszyć. Będziemy walczyć u boku naszego cesarza.

- Ale ja nie wybieram się do Francji - powiedział cicho Adam.

- Trzyma cię tu ta mała? Zabierz ją ze sobą. Możemy się nią dzielić. - Wzruszył ramionami. - Może nawet się z nią ożenię.

- Nigdy jej nie dotkniesz, Gervaise. A teraz musisz mi powiedzieć prawdę. Gdzie jest Arabella Welles?

Gervaise odstawił kieliszek.

- Jesteś bardzo niestały, Pietro. Obawiam się, że musisz zapomnieć o tej ślicznotce. Wątpię, żeby jeszcze ktoś ją kiedyś zobaczył.

- Ale ja muszę się z nią zobaczyć, Gervaise - powiedział Adam. - A ty mi powiesz, gdzie ona jest.

Oczy hrabiego zwężyły się, gdyż w tonie markiza wyczuł groźbę.

- Nie mam czasu, żeby ci towarzyszyć, Pietro. Jeśli masz ochotę na tę dziewczynę, musisz płynąć do Oranu. Została tam wysłana do haremu. To wszystko, co wiem.

Adamowi pociemniało na moment przed oczami.

Piraci barberyjscy. Zawsze wszystko od nich się zaczynało i na nich kończyło.

Ale dlaczego ona?

- Kto ją tam wysłał? Hrabina di Rolando, twoja kochanka?

- Nie mam ani czasu, ani ochoty, żeby ci odpowiadać - powiedział Gervaise.

Adam delikatnie dobył szpady.

- Sugeruję, żebyś znalazł czas i ochotę, hrabio.

Teraz.

193

- O co ci chodzi? Postradałeś rozum?

- Nie, hrabio. Widzisz, Arabella Welles jest moją siostrą.

- Twoją... siostrą. - Hrabia stał bez ruchu, czując ogarniającą go wściekłość.

Najpierw ta żalosna hrabina, a teraz ten człowiek.

Oboje go zdradzili.

- Ty łajdaku - warknął. Jego oczy zwężyły się i także dobył szpady.

- Nie - odezwał się Adam, ze smutnym uśmiechem na twarzy. - Nie jestem łajdakiem. Nie omamiam naiwnych mężczyzn, żeby zdradzili swój kraj.

Przed tobą, hrabio, stoi Anglik, który gardzi twym cesarzem!

Gervaise rzucił się w stronę leżącego na stole pistoletu. Już niemal go chwycił, gdy Adam strącił go końcem szpady na podłogę.

- Bij się, hrabio! Po raz pierwszy w życiu walcz z honorem! - zakrzyknął.

- En garde! - rzucił w jego stronę hrabia.

Gervaise był dobrze wyszkolony, ale zaślepiła go wściekłość. Adam z łatwością odpierał jego pchnięcia.

Na czole hrabiego pojawiły się krople potu. Czuł strach.

Zaklął, wykonał szybkie pchnięcie, którego nauczył się od pewnego mistrza we Francji, ale Anglik zgrabnie odepchnął śmiertelne uderzenie, skierowane w jego serce. Szpada Adama oparła się o szpadę hrabiego.

- To hrabina, prawda, hrabio?

- Ty łajdaku. To będzie ostatnia rzecz, której się dowiesz!

Odkoczyli od siebie. Hrabia otarł pot z czoła. Zauważył, że Anglik nie napiera na niego, a tylko ponuro się uśmiecha.

- Chodź do mnie - prowokował go Adam. - Nie ganiam za tchórzami.

194

Gervaise zamachał szpadą. Anglik nie cofnął się i hrabia poczuł jego siłę. Nagle zimne ostrze wbiło się w jego pierś. Wydało mu się, że czas się zatrzymał.

Wpatrywał się zaskoczony w purpurową plamę na białej koszuli. Zobaczył łagodną twarz matki, ściągniętą bólem na łożu śmierci. A potem nie widział już nic.

- Przyszła panna Lyndhurst, panie. Przyprowadził ją Vincenzo. Czeka w bibliotece.

Adam popatrzył na służącego, a potem pokiwał gwałtownie głową.

- Dopilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał - polecił.

- Tak, panie.

Adam wszedł do salonu i zamknął za sobą drzwi.

Rayna spojrzała na niego i zsunęła kaptur.

- A więc - powiedział - mimo wszystko, znowu tu przyszedłeś.

- Nie sama, Adamie. Ja... to znaczy przyszedł ze mną Vincenzo.

- Arabella została porwana - ciągnął, ignorując jej usprawiedliwienie. - Osobiście ostrzegłem twego ojca, żeby cię chronił, a mimo to ryzykujesz.

- Musiałam się z tobą zobaczyć, Adamie! Mój ojciec nic mi nie chciał powiedzieć.

- Twój ojciec powinien zamknąć cię w twoim pokoju - odparł Adam.

Po krótkim wahaniu podszedł do niej i wyciągnął w jej stronę ramiona.

Rayna zdtawiła szloch i przytuliła się do niego.

Zauważył, że drżała.

- Wydarzyło się tak wiele rzeczy, w tak krótkim czasie. - Uśmiechnął się smutno. - Chyba miałem ochotę spuścić ci lanie.

195

Spojrzała mu w twarz.

- Dowiedziałeś się czegoś o Arabelli?

- Tak. Wiem dokąd została wysłana i kto jest za to odpowiedzialny.

- Hrabia de la Valle?

- To był głupiec.

- Był?

- Nie żyje.

Rayna przez chwilę milczała. W końcu zapytała: - Ty go zabiłeś?

Usłyszał w jej głosie strach i niedowierzanie.

- Tak. Musisz wracać do domu. Arabella została uprowadzona do Oranu. Jutro rano wypływam na „Maleku”.

- Ale to niebezpieczne.

- Nie wiem. Wróć po ciebie, gdy to wszystko się skończy.

- Czy to hrabia ją tam wysłał?

- Nie. Hrabina di Rolando. Jestem pewien, że mój ojciec wie, dlaczego to zrobiła. Pewnie spotkasz go, gdy tu przybędzie. Spodziewam się, że wyruszy za mną, gdy dowie się, co się stało. - Potrząsnął głową.

- Dziwne. Gdybym wynajął „Maleka” wcześniej, natknąłbym się na hrabinę. Widzisz, wynajęła statek kilka dni temu, a dziś po południu przesłała kapitanowi wiadomość, że już nie będzie potrzebowała jego łajby. - Zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Jest sprytna. Na jej miejscu pojechałbym łądem do innego portu.

Rayna zeszywniała.

- Popłynęłabym z tobą, Adamie.

- Zaczynasz mówić jak Arabella, kochanie. Nie, skarbie, zostaniesz w Neapolu, gdzie będziesz bezpieczna pod bokiem rodziców.

- Pocałuj mnie, a nie będę się z tobą spierać.

196

Pochylił głowę, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję.

Zdawał sobie sprawę, że może już nigdy więcej jej nie zobaczyć. Nerwowo zaczął rozpinąć guziki jej sukni.

- Jesteś taka piękna - powiedział.

Podszedł do drzwi salonu i zamknął je, a potem zrzucił z siebie ubranie.

R O Z D Z I A Ł

Kapitan Risan wszedł do ładowni. Przez chwilę jego wzrok przyzwyczajał się do słabego światła, a węch do stęchlizny. Z rogu pomieszczenia dobiegł go drżący, cichy głos: - Kim jesteś?

Wtedy ją zobaczył - niemilosierdzie sponiewieraną kobietę, siedzącą w kucki przy ścianie. Na Allacha, pomyślał i poczuł ucisk w żołądku. Powinien był pozwolić dziewczynie wyjść od czasu do czasu na pokład. Wyglądała tak, że nie było obaw, iż któryś z jego ludzi chciałby ją napastować. Przypomniawszy sobie rozkazy hrabiny, aby trzymać dziewczynę w zamknięciu. Dostawała jeden posiłek dziennie, który zostawiano przy drzwiach ładowni.

Wiedział tylko, że jest damą, która nazywa się Arabella Welles, i że naraziła się matce Kamala, za co miała zostać niewolnicą.

- Jestem kapitan Risan - powiedział po angielsku. Podeszedł bliżej i stanął nad nią na szeroko rozstawionych nogach. - Dopynęliśmy, dziewczyno. Czy możesz wstać?

Arabella z trudem uklękła, złapała wyciągniętą dłoń mężczyzny i wstała. Zachwiała się.

197

- Dostaniesz posiłek, zanim znajdziemy się na brzegu. Mam rozkaz, żeby dowieźć się żywą, a ty ledwo trzymasz się na nogach.

- Czy muszę wszystkim dzielić się ze szczurami, kapitanie?

- A więc nadal masz cięty język, nawet po tylu dniach spędzonych w samotności. Może, dziewczyno, chciałabyś dłużej pobyc sama.

- Nie - powiedziała cicho.

Zacisnęła kurczowo palce na jego rękawie i niemal oparła się o niego. Uśmiechnął się ponad jej głową i przerzucił ją sobie przez ramię. Szkoda, że była brzydka i cuchnąca, zabawiłby się z nią, wbrew rozkazom hrabiny, i utemperował jej hardość w bardziej przyjemny sposób.

Arabelle poraziło ostre światło. Po tygodniu spędzonym w półmroku sprawiało jej niemal ból. Dopiero gdy znaleźli się w cieniu kajuty, uważniej przyjrzała się mężczyźnie. Był od niej niewiele starszy. Miał

ciemną karnację i szeroko rozstawione brązowe oczy.

Jego biała koszula była rozpięta, więc Bella dostrzegła owłosioną klatkę piersiową. Luźne spodnie miał

przepasane szerokim czarnym pasem ze skóry. U pasa błyszczał olbrzymi sztylet.

- Kapitanie Risan? - zmusiła się, by usiąść.

- Podoba ci się to, co widzisz? - Risan roześmiał się.

Arabella poczuła gniew, ale zdusiła go w sobie.

Była głodna i słaba, a ten człowiek miał ją nakarmić.

- Tak - powiedziała cicho.

- Chodź i jedz, dziewczyno, a potem pójdziemy do pałacu.

Chciała go zapytać o szczegóły, ale poczuła zapach pieczonego bażanta i zadrżała z głodu. Pomógł

jej usiąść za stołem, a potem siadł naprzeciw niej. Bażant był pyszny, tak samo jak ryż, duszona kapusta 198

i słodkie wino. W końcu najedzona, poczuła, że wracają jej siły i hart ducha. Wzięła do ręki filiżankę kawy, w której, jak się okazało, była brandy. Alkohol rozpałił jej przetyk. Zakrztusiła się i

zaczęła kaszleć, ale kawa ją rozgrzała.

- Gdzie jesteśmy, kapitanie? - spytała w końcu.

- W Oranie. Mam osobiście dostarczyć cię jego wysokości.

- O czym ty mówisz? Jakiej wysokości?

Mężczyzna chwycił ją za ramię.

- Ostrożnie, dziewczyno - warknął. - Mówię o twoim i moim panu, jego wysokości Kamalu El-Kader, beju Oranu Kamal, pomyślała, syn hrabiny. Spojrzała na Risana i szepnęła łamiącym się głosem: - Proszę, nie. Nazywam się Arabella Welles. Mój ojciec zapłaci ci każdą sumę, jeśli zabierzesz mnie z powrotem do Genui.

Kapitan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wiem kim jesteś, dziewczyno. Zobaczmy, czy mój przyrodni brat będzie chciał cię zatrzymać. -

Przez chwilę przyglądał się jej twarzy. - Wątpię w to.

Jesteś najbrzydszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Arabella spojrzała na swoje brudne dłonie i dotknęła palcami twarzy. Czym hrabina ją wymazała?

Znów poczuła rozpacz, która ogarniała ją wcześniej w ładowni. Może Kamal nie był tak podły, jak jego matka. Może.

- Szalupa gotowa, kapitanie.

Spojrzała na młodego marynarza, który przyszedł złożyć meldunek.

- No cóż, moja pani - powiedział Risan, wstając.

- Czy znowu muszę cię zanieść? Jeśli chcesz wiedzieć, wolałbym nie brudzić sobie ubrania.

199

- Idę, kapitanie - odpowiedziała posłusznie Arabella.

Wyszli na pokład.

- To Oran, moja pani. Spójrz - rzekł kapitan nadzwyczaj łagodnym tonem.

Arabella popatrzyła na rozciągające się wzdłuż nabrzeża miasto. Nie przypominało Genui, ani żadnego innego miejsca, które знаła. Ciasno usytuowane małe białe domki piętrzyły się w wąskiej dolinie między dwoma wzgórzami, zalanej popołudniowym słońcem.

- Stąd nie widać rynku - odezwał się Risan, prowadząc ją po drewnianym trapie - ani skarbow, które tam można znaleźć. Odbywają się tam targi niewolników. Obawiam się, że ty wywołasz więcej śmiechu, niż przyniesiesz pieniędzy.

- To pokrępiająca myśl - powiedziała przez zaciśnięte zęby Arabella.

Adam miał rację, pomyślała. Piraci nie byli romantyczni, tylko głośni, brudni i prostacy.

Nie dostrzegła żadnej kobiety, dopóki nie doszli z Risanem do szerokiej ulicy. Kobiety stały tu w małych grupkach, w drzwiach domostw, odziane w czarne suknie jak wrony. Pokazywały ją sobie palcami z wyraźnym obrzydzeniem.

Przemierzali kręte ulice, czasami tak wąskie, że domy niemal stykały się ze sobą. Przeszli przez ciemny pasaż i znaleźli się na dużym placu, gdzie panował nieopisany zgiełk. Wydawało się, że tu nikt nie zwraca na nich najmniejszej uwagi. Arabella zauważyła kupców, kucających obok swoich pstrych towarów. Sznury z papryką i suszone ryby wisiały obok jedwabnych sukien i haftowanych pantofli. Worki z zieloną henną, przeznaczone, jak powiedział jej Risan, do farbowania kobiecych dłoni i stóp, leżały obok wielkich kawałków surowego mięsa. Nad placem unosił się zapach zgnili-

znych zmieszany z zapachem przypraw i kwiatów. Zobaczyła też kobiety, ale różniące się od

tych, które widziała wcześniej. Zza welonów widać było ich pomalowane na czarno oczy. Trzymały się razem, z dala od mężczyzn. Arabowie mieli na głowach turbany i ubrani byli w długie, czarne suknie z kapturami.

- Dziwi cię strój naszych ludzi? - spytał Risan. -

Nie wyglądasz na przestraszoną. Może powinnaś zobaczyć targ niewolników.

- Nie - odparła Arabella. - Widziałam już dosyć.

Przeszedłszy przez bazar, znaleźli się u podnóża wzgórza.

- Tam jest pałac jego wysokości - powiedział Risan, wskazując na olbrzymi budynek, wznoszący się na szczycie. - W fortach poniżej mieszkają tureccy żołnierze. Pojedziemy na osłach. Radzę, żebyś mocno się trzymała.

Arabella złapała się siodła i osioł ruszył pod górę.

Gdy byli bliżej pałacu, mogła zobaczyć mężczyzn patrolujących mury. Wyglądały na niemożliwe do zdobycia. Poczowała ucisk strachu w żołądku tak silny, że spadłaby z siodła, gdyby kapitan Risan nie odwrócił

się i nie zawołał: - Już prawie jesteśmy na miejscu, dziewczyno!

Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co powie ci mój brat!

Brat! Kolejny syn hrabiny?

Jej osioł zatrzymał się nagle. Wypuściła uzdę z rąk. Otoczyli ich dziwnie odziani Turcy. Patrzyli na nią rozbawieni i mówili coś do siebie, zapewne robiąc niewybredne uwagi i żarty. Zsiadła z osła i wyprostowała ramiona. Wielkie wrota otworzyły się i Risan wprowadził ją do środka.

- Chodź, dziewczyno - powiedział rozbawiony -
czas poznać twojego pana.

201

Spojrzała przez ramię na połyskujące w dole Morze Śródziemne. Wydawało się tak odległe, jak Genua i jej dom.

Kamal oparł się na bogato haftowanych poduszkach i zerknął na señora Ancera, hiszpańskiego kupca, który z zachwytem patrzył na tańczącą dziewczynę.

- Czy dokończymy interesy, señor! - spytał miękko Kamal. - Wtedy będzie pan mógł zatrzymać dziewczynę na noc.

Señor Ancera przytaknął, wciąż wpatrując się w tancerkę. Miała na sobie tylko dwa welony, jeden na twarzy, a drugi upięty w talii. Jej kasztanowe włosy spływały do pasa, okrywając nagie piersi.

Tamburyny i cymbały zaczęły grać szybciej. Dziewczyna zbliżyła się wirując i pozwoliła, by welon zsunął

się po jej gładkim brzuchu.

Ten Hiszpan sprzedałby własną matkę, żeby tylko dostać Ornę, pomyślał Kamal, obserwując, jak mężczyzna kurczowo ściska swój kieliszek.

Teraz Orna pozwoliła, by welon wokół jej bioder również powoli się zsunął. Cymbały zamilkły nagle.

Opadła na kolana przed Hiszpanem.

Kamal klasnął w dłonie i dziewczyna poderwała się z miejsca.

- Ściągnij welon - powiedział.

Welon opadł na ziemię i Kamal zobaczył, jak oczy Hiszpana otwierają się z zachwytem.

- Orna jest dość utalentowana, señor - powiedział sucho Kamal. - Będzie czekać w pańskiej

komnacie. Dołączy pan do niej, gdy skończymy. - Gdy skinął głową, Orna ponownie uklękła i pocałowała 202

czubek buta Hiszpana. Pojawił się eunuch, który podniósł dziewczynę z kolan i wyprowadził z komnaty.

Señor Ancera otarł pot znad górnej wargi.

- Tak - wydusił - dokończmy interesy, wasza wysokość.

Pergamin wnet był podpisany. Kamal pokiwał głową i po chwili patrzył, jak jego gość wychodzi z komnaty. Najlepiej robi się interesy z pobożnymi Hiszpanami, pomyślał, ale nie poczuł satysfakcji.

- Hassanie - zawołał na swojego ministra.

- Tak, wasza wysokość.

- Upewnij się, że Hiszpan odwiedzi łaźnię.

- Dopilnuję, żeby starzec dostał kubek zimnej wody.

- O tym właśnie pomyślałem, Hassanie. Przyślij tu Ornę. Chętnie popatrzę, jak tańczy, zanim spędzi resztę dnia i nocy na plecach.

- Hiszpanie nie mają o niczym pojęcia - powiedział Hassan i uklonił się, wychodząc z komnaty.

Skubiąc daktyle, które przyniosła służąca, usiadł wygodnie i czekał na Ornę, by rozgoniła jego nudę.

- Czy życzysz sobie czegoś jeszcze, panie? - spytała cicho dziewczyna.

- Nie - odparł szorstko, zde gustowany jej próbą zwrócenia na siebie uwagi.

Naga, zaczęła swój taniec, wyginając się w rytm muzyki. Była świetnie wyszkolona, niektóre jej ruchy były tak sugestywne, że nawet on patrzył z zainteresowaniem. Gdy muzyka umilkła, Orna uklękła naprzeciw Kamala.

- Możesz na razie zostać - powiedział mężczyzna.

Wrócił Hassan.

- Przybył twój przyrodni brat, Risan, wasza wysokość, z prezentem od twojej matki.

- Nie widziałem swojego hałaśliwego brata od dobrych dwóch miesięcy. Wprowadź go - ożywił się Kamal.

203

Straż ustawiła się w gotowości. Risan wszedł do komnaty, a Hassan odsunął się na bok.

- Mój wielce szanowny panie - powiedział przybysz, kłaniając się nisko.

- Wyprostuj się, bracie, zanim rozkażę któremuś ze strażników skopać ci tyłek.

Risan roześmiał się głośno.

- Jeszcze możesz wydać taki rozkaz, gdy zobaczysz, co przywiozłem ci od twojej szanownej matki. -

Odwrócił się do strażnika stojącego przy drzwiach. -

Przyprowadź dziewczynę.

Kamal ujrzał wychudłą postać, próbującą uwolnić się z uścisku tureckiego żołnierza.

- Arabella Welles, bracie. - Risan znów wybuchnął śmiechem i pchnął ją na kolana do stóp brata.

Kamal wpatrywał się w skuloną istotę. Miała brudne, przyklepione do głowy włosy. Jej twarz była koloru ziemi. W nozdrza uderzył go okropny odór.

- Arabella Welles? - powtórzył Kamal. Wstał z miejsca. - Czy to jakiś żart, Risanie?

- Nie, wasza wysokość. Twoja matka przysyła ci dziewczynę. Mam dla ciebie list.

Kamal szybko rozłożył kartkę i zaczął czytać: *Mój synu, to jest Arabella Welles, córka człowieka, który mnie zdradził. To dziwka, która spała z wieloma mężczyznami na dworze w Neapolu. Zabaw się z nią, synu. Napisałam do jej ojca. Chociaż to nic niewarta istota, to jednak będzie zmuszony po nią przyjechać.*

Arabella oddychała ciężko. Zmusiła się, by odwrócić wzrok od mężczyzny, który czytał list, i szybko spojrzała na tancerkę, owijającą się cienkim welonem, a także na dwie inne, jeszcze młodsze, ubrane w welony, które chichotały, zakrywając usta dłońmi.

Zaczęła drżeć. Usłyszała, że mężczyzna spytał bez niechęci:

204

- Możesz wstać?

Arabella wstała.

- Kim jesteś? - wyszeptała, chociaż dobrze wiedziała, kim był ten człowiek. Wcale nie jest podobny do hrabiny, pomyślała.

Nagle ktoś chwycił ją od tyłu za ramię i odwrócił.

- To twój pan, dziewczyno, Kamal El-Kader -

warknął Risan, potrząsając nią.

- Puść ją, bracie - powiedział spokojnie Kamal. -

Czy jesteś córką hrabiego Clare?

- Czy twoja szacowna matka nie napisała ci tego w liście? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Matka napisała mi również, że obdarzałaś swoimi wdziękami wielu mężczyzn na dworze w Neapolu.

- W jej ciemnych oczach dostrzegł błysk wściekłości.

- Sugeruje, że mogłabyś mnie zabawić do czasu, aż twój ojciec nie przyjedzie po ciebie.

Arabella rozejrzała się po luksusowo urządzonej wnętrze, a potem znowu spojrzała na mężczyznę, który traktował ją z wyraźną pogardą. Choć jej głos był opanowany, pobrzmiwała w nim wściekłość.

- Czy jesteś na tyle głupi, by wierzyć w kłamstwa kobiety, sypiającej z mężczyznami, którzy mogliby być jej synami?!

Kamal zadrzał z oburzenia. Na szczęście żaden z jego żołnierzy nie mówił po włosku, bo inaczej któryś z pewnością podciąłby jej gardło za tę zniewagę.

- Wygląda na to - powiedział możliwie spokojnie do Hassana - że moja matka zrobiła mi dowcip. Mam się dobrze bawić z tą dziewczyną? Na Allacha! Ta dziewczyna cuchnie równie odrażająco, jak wygląda!

Arabella nie pozostała mu dłużna.

- Chciałabym zobaczyć, jak ty byś wyglądał, barbarzyńco, gdybyś spędził tydzień w ładowni śmierdzącego statku!

205

Na chwilę znowu zapadła cisza. Kamal poczuł się zawstydzony. Ona była angielską damą, która wiele wycierpiała z powodu jego matki. Nie powinna być wykorzystywana w cudzych sporach.

Ale była dziewczyną, nieuczciwą i rozpustną.

- Dlaczego - spytał - moja matka nazywałaby cię dziewczyną, gdyby to nie była prawda?

- Nie jestem dziewczyną! - krzyknęła piskliwym głosem Arabella. - Ty ohydny barbarzyńco! -

Zrobiła krok w jego stronę i poczuła, jak ktoś znówu łapie ją za ramię. Rzucono ją na podłogę. Znieruchomiała z policzkiem przyciśniętym do zimnego marmuru.

Usłyszała rozgniewane głosy.

- Czy mamy podciąć jej gardło, wasza wysokość?

Potem rozległ się metaliczny odgłos dobywanych szpad. Zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

- Postaw ją na nogi, Risanie - poleciał Kamal.

Stała z nim twarzą w twarz, z rękoma wykręconymi do tyłu.

- Nie jesteś wart materiału, z którego uszyte jest twoje ubranie! - krzyknęła w rozpacz.

- A ty jesteś głupia - powiedział Kamal, opanowując gniew.

- Przynajmniej nie jestem dzieckiem dziwki! -

odgryzła się.

Kamal zrobił krok w jej stronę, bez słowa uniósł rękę i uderzył ją w twarz. Głowa dziewczyny odskoczyła i Arabella pewnie upadłaby, gdyby nie trzymał jej Risan.

- Śmierdzący szakal - syknęła, a z oczu popłynęły jej łzy wściekłości i bólu. - Ależ jesteś odważny, uderzając, gdy jestem trzymana!

- Puść ją - rozkazał cicho Kamal.

W jej oczach nie dostrzegł strachu. Powoli uniósł

rękę i ponownie uderzył. Tym razem on uchronił ją przed upadkiem.

206

- Teraz tylko ja cię trzymam - powiedział.

- Niech cię piekło pochłonie! - szepnęła.

Stali twarzą w twarz, Arabella blada, Kamal czerwony z wściekłości.

- Jesteś głupia. Mógłbym kazać poderżnąć ci gardło.

Dostrzegł w jej oczach cień strachu, który jednak szybko znikł.

- Jesteś grzesznym poganinem - odparła Arabella opanowanym głosem. - Otaczasz się innymi poganami, by czuć się ważnym. Możesz mnie zabić, nic mnie to nie obchodzi!

Splunęła mu w twarz. Usłyszała histeryczny pisk kobiet i gniewny pomruk mężczyzn.

- Umrę z honorem - powiedziała, dumnie unosząc głowę.

Kamal powoli otarł policzek. Spojrzał na dziewczynę i przez chwilę czuł niechętny podziw dla jej odwagi.

- Hassanie - zwrócił się do pobladłego ministra.

- Zawołaj Raja.

- Tak jest, wasza wysokość.

- Kobiety nie mają honoru - powiedział do Arabelli beznamiętnym głosem. - Nie zamierzam cię zabić, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Jeśli chcesz coś wiedzieć na temat dziwek - odezwała się Arabella - to opowiem ci o twojej matce.

- Radzę ci, żebyś się zamknęła - warknął Kamal.

- O ile chcesz zachować język.

- Tak właśnie postępują barbarzyńcy, wasza wysokość?

- Raju - Kamal odwrócił twarz od dziewczyny. -

Czy widzisz to stworzenie? Znany jesteś z tego, że umiesz czynić cuda. Niech wróci do mnie dziś w nocy.

Zmyj z niej przynajmniej ten smród.

- Nie - wrzasnęła Arabella. - Nie pójdę!

- Zabierzcie ją - powiedział znudzonym tonem.

Arabelli wykręcono ręce i została wywleczona z komnaty.

- Na Allacha - odezwał się Hassan. - Co twoja matka ci przysłała?

- Przysłała mi ulicznicę, Hassanie. Ulicznicę, która musi dostać nauczkę. Ona nie ma pojęcia o grzechach swojego ojca.

- Co zamierzasz z nią zrobić, wasza wysokość?

Kamal wzruszył ramionami.

- Jeśli sypiała z mężczyznami na dworze, to na pewno jest czymś zarażona.

- Twoja matka napisała do hrabiego Clare o tym porwaniu.

- Tak - odparł Kamal. Od pierwszej chwili starał się stłumić w sobie złość na matkę. Bez względu na to, kim była ta dziewczyna, nie powinno się jej wykorzystywać w tej rozgrywce. Odwrócił się do swojego przyrodniego brata. - Co o niej wiesz?

Risan potrząsnął głową.

- Dziś zobaczyłem ją po raz pierwszy. Twoja matka rozkazała, żeby trzymać ją w zamknięciu.

- Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. - Myślałem, że jest całkiem uległa, bracie.

*

Potężny eunuch Raj dał znak strażnikom beja, żeby ją puścili.

- Signorina, nie walcz ze mną - powiedział nieskazitelnym włoskim. - To ci nic nie da.

Pod wpływem jego łagodnego głosu Arabella trochę się uspokoiła.

- Chcę wrócić do domu - wyszeptwała. - Jestem tu wbrew woli.

208

- Wiem. Nazywasz się Arabella Welles i jesteś córką hrabiego Clare. - Uśmiechnął się pod nosem. -

Nigdy nie widziałem, by jakaś kobieta potraktowała w ten sposób mojego pana. Chodź, niedługo poczujesz się znacznie lepiej.

Arabella przełknęła łzy. Dotknęła palcami twarzy.

- Dokąd mnie zabierasz?

- Do haremu.

- Do haremu!

- Nie obawiaj się - powiedział łagodnie Raj. -

Zaufaj mi, moja pani. Ochronię cię.

- Skąd właściwie wiesz, kim jestem?

Raj przyjrzał się jej uważnie.

- Sądzę, że każdy w pałacu wie, kim jesteś. Twoje przybycie nie było... niezauważalne. Chodź.

Zrozumiała, że nie ma wyboru i musi robić to, co jej kazano, przynajmniej na razie.

- Dobrze, Raju - skinęła głową.

Podążyła za nim pustym korytarzem. Po chwili znaleźli się w ogrodzie równie pięknym, jak ogród jej ojca.

- Ten dziedziniec oddziela pałac od haremu jego wysokości. Drugi ogród jest w haremie. Kobiety spędzają tam czas, moja pani.

Przez ogród dotarli po żwirowej ścieżce do wysokiego muru. Przy furtce stało dwóch strażników odzianych w luźne, białe spodnie, z olbrzymimi szablami u pasa.

Raj kiwnął do nich głową i otworzył drzwi.

Wzdłuż muru po drugiej jego stronie rosły wysokie drzewa. Pośrodku połyskiwał w słońcu długi, wąski basen wyłożony kolorową mozaiką. Przy basenie krążyło kilkanaście dziewcząt; niektóre śmiały się i pluskały w wodzie. Wiele z nich było nagich.

Za ogrodem znajdowały się drzwi, prowadzące, jak podejrzewała Arabella, do prywatnych komnat.

209

- To... barbarzyństwo - szepnęła Arabella na widok kobiet.

- Po prostu nie jesteś do tego przyzwyczajona, moja pani.

Arabella usłyszała pisk. Odwróciła się i zobaczyła, że dziewczęta bez żenady pokazują na nią palcami.

- Raj przyprowadził do nas wiedźmę!

- Raczej ohydną starą babę!

Jedna z nich mówiła po francusku, druga po włosku.

Raj ostro skarcił dziewczęta, a potem chwycił

Arabellę za łokieć i poprowadził na koniec pawilonu.

- Chwilowo zajmiesz tę komnatę, moja pani.

Komnata o białych, pustych ścianach była wąska i długa. Pośrodku znajdowało się wąskie łóżko, przykryte czerwoną narzutą. W rogu, obok stolika z miską, stała duża szafa. W pomieszczeniu panował przyjemny chłód.

Arabella usłyszała, że Raj klasnął w dłonie i powiedział coś po arabsku. Natychmiast pojawiła się chuda, czarna dziewczyna.

- To jest Lena, moja pani. Zajmie się tobą. Musisz zdjąć te brudne ubrania.

Arabella marzyła o kąpieli. Lena zaczęła rozpinąć jej guziki, ale Arabella zauważyła, że Raj nadal znajduje się w komnacie. Odsunęła się od służącej.

- Czy mógłbyś wyjść? - spytała chłodno mężczyznę.

Jego obowiązkiem było przebadanie każdej dziewczyny, która znalazła się w haremie Kamala, ale tym razem rozumiał, że Arabella jest u kresu wytrzymałości. Poza tym nie miała pozostać w haremie.

Skinął więc głową i wyszedł.

Brudna suknia i bielizna dziewczyny opadły na podłogę.

- Czy mówisz po włosku, Leno?

Dziewczyna potrząsnęła przecząco głową.

210

- Po francusku - powiedziała. - Chodźmy, pani.

Doprowadzenie cię do porządku zajmie mi wiele godzin.

Podana Arabelli szlafrok z błękitnego jedwabiu.

Dziewczyna owinęła się nim i poszła za Leną. Weszły do jasno oświetlonej komnaty, gdzie znajdowała się jeszcze jedna dziewczyna i jej służąca. Dziewczyna miała kruczoczarne włosy i nieskazitelnie białą skórę.

Miękkimi, brązowymi oczyma spojrzała na Arabellę.

Zwróciła się po arabsku do swojej służącej i głośno się roześmiała.

- Czy mówisz po włosku, wiedźmo? - zapytała, wstając.

- Tak - odparła Arabella.

- Jeśli jesteś tu dla naszego pana, to długo poczekaasz! - zawołała hardo, po czym wyszła z łaźni, a jej służąca podążyła za nią.

- To Elena, ulubienica pana - powiedziała Lena.

- Ma nadzieję, że zostanie jego żoną.

- Ma moje błogosławieństwo, by poślubić tego szakala - warknęła Arabella. - Pewnie są siebie warci.

Lena zerknęła na drzwi.

- Musisz uważać, co mówisz, pani.

Arabella spojrzała tęsknie na taflę wody.

- Jeszcze nie, pani. Jesteś za brudna. Najpierw wykąpię cię w wannie.

Arabella cudownie odprężyła się w ciepłej wodzie.

Wypiła kieliszek słodkiego wina, który podała jej Lena, i zanurzyła się, a dziewczyna szorowała jej ciało i włosy. Nie zdawała sobie sprawy, że zasnęła, dopóki Lena nie potrząsnęła ją za ramię.

- Teraz możesz iść do basenu, pani.

Raj obserwował Angielkę przez szybę. Pomyślał, że jest nawet piękniejsza, niż podejrzewał. Jej mokre włosy spływały złotymi pasmami na smukłe plecy. Jest 211

zbyt szczupła, pomyślał, gdy się odwróciła; dostrzegł

jej białe, płaski brzuch i zbyt wystające żebra. Jednak jej piersi były jędrne i pełne, a pośladki okrągłe i kształtne. Na Allacha, była śliczna. Uśmiechnął się na myśl o minie swojego pana, gdy ten znowu zobaczy dziewczynę.

Zauważył, że w drzwiach stanęła Aleksandryjka Elena.

- Jesteś różowa i biała, jak maciora - powiedziała drwiącym tonem. - Panu się to nie spodoba.

Arabella uniosła głowę.

- Eleno - powiedziała cicho, zanurzając nogi w chłodnej wodzie. - Nie chcę twojego pana. Zapewniam cię, że marnujesz na mnie swoją złość. Jestem tu wbrew mojej woli i twój drogi pan umrze, jeśli spróbuje mnie dotknąć. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

- Jesteś zwykłą niewolnicą! Mój pan może zrobić z tobą, co mu się podoba.

- Nie, nie może, Eleno. Nie jestem niewolnicą.

Daruj sobie tę zazdrość.

- Rozkazujesz mi, ty chuda krowo?

Arabella westchnęła.

- Jesteś nudna, Eleno.

Nie czekając na odpowiedź, Arabella zanurzyła się w basenie i zanurkowała.

Raj miał ochotę się roześmiać, widząc, jak zmienia się twarz Eleny. W końcu udało jej się odzyskać panowanie nad sobą, wzruszyła teatralnie ramionami i wyszła z komnaty.

Arabella zapomniała o wstydzie. Naga, leżała na brzuchu i pozwoliła, by Lena wcierała jej w plecy i nogi ciepłe olejki. Potem rozczesała jej włosy.

- Jak długo tu jesteś, Leno? - spytała Arabella.

- Ja, pani? Zostałam porwana z etiopskiej wioski, kiedy byłam małą dziewczynką. Moja matka była 212

piękna i handlarz niewolników chyba myślał, że będę do niej podobna, gdy dorosnę. Ale nie jestem. Mieszkam tu już od dziewięciu lat. Jesteś piękna, pani - Lena zmieniła temat. - Pan będzie z ciebie bardzo zadowolony. Ale musisz przytyć.

- Nie jestem niewolnicą. A to zwierzę nie jest moim panem.

Lena wyglądała na przestraszoną.

- Proszę, pani, musisz uważać na to, co mówisz.

Kobiecie nie wolno mówić takich rzeczy.

- Ach, więc mam iść na rzeź, jak potulne cielę.

Na twarz Arabelli padł cień. Otworzyła oczy i zobaczyła stojącego nad nią Raja. Zaskoczona, chwyciła ręcznik i owinęła się nim.

Raj kiwnął głową do Leny i ta szybko wyszła z komnaty.

- Pani, wybacz, że cię zawstydziłem, ale nasze zwyczaje są... inne. Nie musisz się przy mnie okrywać.

- Żaden mężczyzna nie widział mnie nigdy nagiej - odparła Arabella.

To było dość niespodziewane wyznanie.

- Jesteś dziewicą?

- Tak.

- Więc moje przypuszczenia się sprawdziły. Być może później pan każe mi cię zbadać.

- Co masz na myśli?

- Muszę sprawdzić, czy żaden nasz nowy nabytek nie jest chory. No i stwierdzić, czy dziewczyna jest dziewicą.

Arabella zarumieniła się.

- Chciałabym się ubrać - powiedziała, nie patrząc na mężczyznę.

- Wybrałem dla ciebie ubrania. Chodź.

Chwilę później Arabella, wciąż owinięta w ręcznik, powiedziała: 213

- Nie założę tych... welonów!

- A więc chcesz stanąć przed jego wysokością owinięta w ręcznik? Jesteś bardzo piękna, pani, a pan lubi piękne kobiety.

Dostrzegł w jej oczach strach, ale wyprostowała ramiona i powiedziała zdecydowanie: - Mnie nie dotknie, Raj.

Raj milczał przez dłuższą chwilę. Domyślał się, że jak tylko Kamal zobaczy Angielkę z pięknymi złotymi włosami, odzianą jedynie w welony, zapragnie jej.

Wiedział, że dziewczyna będzie się opierać. Dziwne, że matka Kamala nazwała ją dziwką.

Zważając na słowa, powiedział: - To zależy od ciebie, pani. Jesteś inna niż reszta dziewcząt w haremie jego wysokości. I to jest twój atut.

Podał jej delikatne bolerko, pięknie haftowane małymi perłami, i przezroczyście, błękitne spodnie z jedwabiu. Ruchem ręki wskazał na jasnoniebieskie skórzane pantofle.

- Wsuń je szybko. Jego wysokość chce zjeść z tobą kolację.

R O Z D Z I A Ł

Gęsta poranna mgła rozciągnęła się nad Zatoką Neapolitańską, ukrywając żagle „Maleka”.

Adam stał

na nadbudówce, usiłując dostrzec znikający brzeg.

Czuł się dziwnie spokojny teraz, gdy odpłynęli i nie było już powrotu, chociaż wiedział, że być może ryzykuje życie dla siostry. Odrzucił myśl, że być może Arabella już nie żyje. Nie, powtarzał sobie, Arabelli nie było pisane umrzeć, bo inaczej zabito by ją już w Neapolu.

Pomyślał o Raynie i uśmiechnął się, wyobrażając sobie 214

jej gęste włosy, okalające śliczną twarzyczkę, jej usta mokre od jego pocałunków. Uśmiechała się do niego, gdy opuszczał ogród jej ojca. Przeciągnął ręką po wilgotnych od mgły włosach. Był zmęczony.

- Odpocznij, panie. Nic więcej nie można zrobić.

Odwrócił się i pokiwał do Daniela.

- Tydzień - powiedział. - Minie tydzień, zanim się dowiemy, co się stało z moją siostrą.

- A więc będziesz się gryzł i zamartwiał, zamiast...

- Dobrze - powiedział Adam, unosząc dłoń z rezygnacją.

- Kapitan oddał ci kabinę pierwszego oficera.

Jest niewielka, ale wygodna. Nikt nie będzie ci tam przeszkadzać.

- Spędzę w tej przeklętej kabinie wystarczająco dużo czasu - powiedział Adam. - Tymczasem odpocznę na pokładzie. - Usiadł na zwoju lin i oparł głowę na ramieniu, ale nie zasnął, dopóki Neapol nie zniknął za horyzontem.

- Panie.

Adam ocknął się, uniósł głowę i spojrzał na kapitana Alvareza, wysokiego, szczupłego mężczyznę, który ukrywał łysinę pod niemodną białą peruką.

- Spałeś cały dzień, panie. Pomyślałem, że może chciałbyś odświeżyć się przed posiłkiem.

Adam rozmasował zdrętwiałe mięśnie karku i wstał. Zadrzał i uświadomił sobie, że słońce już zachodziło, a wieczorne powietrze przenikało przez jego ubranie.

- Będę gotowy za godzinę, sir - odezwał się. Zerknął w górę na wyrzuczone żagle. - Mamy dobry wiatr.

215

- „Małek” to dobry statek. Jeśli wiatr się utrzyma, dotrzemy do Oranu, zanim znudzi ci się moja paskudna facjata. - Roześmiał się z własnego żartu i poklepał się po peruce. - A może zanim złapiesz wszy, które mieszkają na mojej głowie.

Adam uśmiechnął się, myśląc cierpko, że kapitan mógł pozwolić sobie na bycie przyjacielskim w zamian za to całe złoto, które od niego wyciągnął za zawrót statku do Oranu. Zszedł z nadbudówki, czując się równie pewnie na kołyszącym statku, jak na łodzi, tak samo jak jego matka. „Małek” był trzymasztowym, handlowym statkiem hiszpańskim wiozącym mnóstwo włoskich towarów, które miały dotrzeć do Kadyksu. Adam podejrzewał, że kapitan i tak miał zamiar przybić do portu w Oranie, ale za bardzo mu się spieszyło, żeby się z nim targować. Zastanawiał się, ile zapłaciła mu hrabina.

Zszedł pod pokład do swojej kabiny. Gdy otworzył drzwi, zmrużył podejrzliwie oczy. Z jego kufra wyłonił się mały chłopiec.

- Co ty, u licha, tu robisz? - spytał zaskoczony i zatrzasnął drzwi.

Postać odwróciła się i Adam zobaczył Raynę Lyndhurst.

Miała na sobie luźne brązowe spodnie, białą koszulę i pomarańczową kurtkę. Włosy schowała pod czapkę.

Adam klepnął się dłonią w czoło.

- Mój Boże, nie wierzę!

Rayna spokojnie wyszła z kufra.

- Gdybym wiedziała - powiedziała cierpko - że zamierzasz spędzić cały dzień na pokładzie, nie musiałabym siedzieć w tym paskudnym kufrze! Było mi bardzo niewygodnie i musiałam być bardzo cicho, gdy przyszedł twój służący. - Wskazała na balię z gorącą wodą, stojącą w kącie małej kabiny.

216

Wszystkie ciepłe uczucia, o których myślał na pokładzie, zniknęły. Z wściekłości nie mógł mówić.

A ona, zamiast okazać skruchę i prosić o wybaczenie, była uszczypliwa!

- Uroczy z ciebie chłopiec - odezwał się w końcu ironicznie.

- Prawda? Ukradłam ubrania najmłodszemu synowi ogrodnika.

Przez cały dzień przeklinała swoją głupotę, ale wejście Adama w zaskakujący sposób przywróciło jej pewność siebie. Wyglądał, jakby chciał jej spuścić lanie, a ona niczego bardziej nie pragnęła, niż rzucić się w jego ramiona.

- Czy mogę spytać, madam - odezwał się Adam, cofając się o krok - jak udało ci się wejść na pokład statku?

Rayna wzruszyła ramionami.

- Ach, to było łatwe. Nikt nie zwraca uwagi na małego chudego chłopaka. Miałam szczęście. Usłyszałam, jak kapitan mówił do jednego ze swoich ludzi, że angielski lord zajmie kabinę pierwszego oficera.

Wkradłam się więc do jego kabiny, zobaczyłam twój kufer i ukryłam się w nim. - Odwróciła się i podeszła do małego stolika, pozwalając, by nasycił się widokiem jej bioder. Nalała sobie szklankę wina. - Martwiłam się jednak - powiedziała - że znajdziesz mnie wcześniej i nakłonisz kapitana, aby wrócił do Neapolu. A więc pomimo niewygody dziękuję, panie, że pozostałaś na pokładzie. - Uśmiechnęła się łobuzersko i nisko ukloniła.

- A twój ojciec? Mam przecucie, że nie powiadomiłaś go o swoich planach.

- Tym w ogóle nie zwracałam sobie głowy! -

przyznała Rayna, popijając wino. - Myślę, że będzie wściekły, gdy przeczyta mój list. Zapewne już go przeczytał.

217

Adam pomyślał, że dziewczyna nie wygląda na szczególnie zmartwioną reakcją ojca.

- Czy ożenisz się ze mną, jeśli mnie wydziedziczy, Adamie?

- Możesz nie żyć, gdy z tobą skończę - odparł groźnie.

- Wiesz, nie miałam choroby morskiej. Może będzie ze mnie marynarz. - Uśmiechnęła się do niego czarująco. - Jestem okropnie głodna. Burczy mi w brzuchu od kilku godzin.

- Jeśli coś zjesz, to na stojąco, madami - Ale tu są krzesła mój panie. - Natychmiast zajęła jedno z nich. Niemal słyszała, jak Adam zgrzyta zębami.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i wszedł Banyon.

- *Panie. Gdy skończysz toaletę... - przerwał, zerkając to na uradowaną twarz chłopca, to na naburmuszoną minę pana.*

Adam podszedł do Rayny i ściągnął jej wełnianą czapkę.

- *Och - jęknął Banyon.*

- *Tak, w rzeczy samej - przytaknął Adam.*

Wiedział, że teraz statek nie mógł już zawrócić do Neapolu.

- *Cholera! - powiedział głośno. - Banyonie, poinformuj kapitana, że dopadło mnie jakieś świństwo i przynieś mi kolację do kajuty. Niech to będzie duża porcja; ten szczeniak mówi, że umiera z głodu.*

- *Och - powtórzył Banyon.*

- *Obawiam się, madam - warknął przez zaciśnięte zęby - że następny tydzień spędzisz w tej oto kajucie.*

- *Wcale mi to nie przeszkadza - odparła grzecznie Rayna. - Banyon, jestem naprawdę bardzo głodna.*

218

- *Banyonie - odezwał się Adam - powiedz Danielowi o naszym nieproszonym gościu. Jeśli chodzi o pozostałych mężczyzn, a zwłaszcza o załogę, to nie waż się zdradzić choćby słowem.*

- *Tak, panie. - Banyon rzucił dziewczynie jeszcze jedno spojrzenie i wyszedł z kabiny.*

Rayna milczała, widząc wściekłość w oczach Adama. Zrobił krok w jej stronę. Poderwała się z krzesła i cofnęła.

- *Posłuchaj, Adamie - krzyknęła. - Nie mogłam pozwolić, żebyś wyjechał z Neapolu, jak jakiś anioł zemsty, i narażał się na Bóg wie jakie niebezpieczeństwa!*

I powiem ci coś jeszcze. Nie wierzę, że udałoby ci się przekonać mojego ojca, by pozwolił nam się pobrać, nawet gdyby wiedział, że jesteśmy... kochankami! Przykro mi, że moi rodzice będą się martwić, ale napisałam im, że będę z tobą, bezpieczna. Napisałam im, że... że cię kocham, i że zamierzamy odnaleźć Arabelle.

- *A więc teraz mogę się spodziewać, że twój ojciec będzie czekać na mnie w porcie w Oranie z pistoletem w dłoni.*

- *Nie, nie napisałam mu, dokąd zmierzamy.*

Adam zaklął siarczyście. A potem najspokojniej w świecie zaczął się rozbierać. Oczekiwała, że przynajmniej ją zbeszta, zanim przyniosą kolację.

- *Co robisz?*

- *Chcę się umyć i ogolić - odparł, ściągając koszulę przez głowę.*

Usiadł na brzegu koi i ściągnął buty.

- *Może po tygodniu spędzonym w moim towarzystwie nie będziesz chciała wyjść za mnie za mąż. Potrafię być bardzo wymagającym człowiekiem, tak przynajmniej mówiło mi wiele kobiet.*

Gdy wstał i zaczął rozpinać szeroki skórzany pas, przysunęła bliżej krzesło.

219

- *Chwileczkę, mój panie - powiedziała. - Jeśli zamierzasz paradować przede mną nago, to chciałabym mieć lepszy widok.*

Adam zerknął na nią, ale nie przestał się rozbierać. - Czy zamierzasz zgolić tę nieznośną brodę?

- *Nie. Tylko ją skrócić.*

Spodnie opadły na podłogę. Stanął przed nią całkiem nagi. Rayna nie mogła oderwać od niego oczu.

- Nie wyobrażam sobie - powiedziała - że może istnieć mężczyzna piękniejszy od ciebie, mój panie. -

Ukryła twarz w dłoniach, przypominając sobie jego słowa. - I miałeś tyle kobiet! Jak możesz mnie pragnąć? Jestem taka... zwyczajna!

- Zwyczajna, Rayno? - uśmiechnął się. - Przyglądałem ci się bardzo uważnie i doszedłem do wniosku, że... za kilka lat nabierzesz wprawy.

Dziewczyna oblala się rumieńcem.

Wyszczерzył w uśmiechu zęby i przeciągnął się.

Podszedł do balii. Namydlił tors i ramiona, i zaczął podśpiewywać sprośną, marynarską piosenkę.

- Zachowujesz się niepoważnie - odezwała się w końcu Rayna. - Masz głos jak papier ścierny.

- Czy mam ci zaśpiewać jeszcze jedną zwrotkę? -

Usłyszał tylko jej fuknięcie. Gdy wytarł twarz, zobaczył, że Rayna dumnym krokiem zmierza w stronę drzwi kajuty. - Jeśli wyjdiesz - powiedział z naciskiem - to obiecuję, że przez trzy dni nie będziesz mogła siadać na pupie.

Jej drobne ramiona gwałtownie opadły. Głupia gaska! Tylko tego mu było trzeba. Teraz na pewno będzie musiał zmierzyć się z lordem Delfordem, który wyruszy za nim ze swoimi pięcioma synami! Co u diabła z nią zrobi, gdy dotrą do Oranu?

220

Chwycił ręcznik i zaczął się wycierać.

Przyniesiono im obiad, gdy Adam włożył nowe ubranie. Posiłek składał się z dużego kawałka pieczonego kurczaka, gotowanych ziemniaków i zielonego groszku.

- Jeśli wypijesz więcej wina, będziesz bardzo chora - powiedział, widząc, że Rayna dopija trzeci kieliszek wina.

- Adamie - odezwała się - wiem, że jesteś na mnie zły, ale...

- To mało powiedziane, moja pani!

- ...Ale nie mogłam zostać w Neapolu i udawać przed rodzicami, że nic mnie to wszystko nie obchodzi, a jednocześnie nie móc cię chronić.

- Chronić mnie! Dobry Boże, Rayno, ty będziesz mnie chronić?

Uniosła brodę.

- A kto cię powstrzyma, jeśli będziesz chciał zrobić coś głupiego i...

- Na Boga!

- I gdybyś przestał mi przerywać...

- Dałaś mi prawo, madam, żebym zrobił z tobą cokolwiek mi się podoba!

- ...I gdybyś przestał zachowywać się, jak bufon, moglibyśmy...

- Masz szczęście. Słyszę Banyona.

Zapadła cisza. Banyon sprzątał naczynia, zerkając na zagniewaną twarz swojego pana, to znowu na oblaną rumieńcem twarz pani.

- Wieczór będzie bardzo ładny - powiedział, przyglądając się z uwagą kościom kurczaka.

Adam rozparł się na krześle.

- Chyba sam się o tym przekonam. Pani tu zostanie. Czy to jasne?

Rayna przytaknęła, nie patrząc mu w oczy.

221

- Przyniosę pani wody - powiedział Banyon, gdy Adam wyszedł z kajuty. - Proszę zostawić ubranie, a ja je odświeżę.

- Dziękuję, Banyonie.

Rayna umyła się szybko, cały czas obserwując drzwi. Musiała włożyć jedną z koszul Adama. Ściągnęła koc z koi, położyła się na podłodze, przykryła się po czubek nosa i czekała.

Przynajmniej nie rozkazał kapitanowi zawracać do Nepolu, pomyślała. Pomyślała też o swoich rodzicach i znowu ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek jej wybaczą. I czy Adam jej wybaczy. Czyżby naprawdę chciał, żeby była uległa i posłuszna? W tym momencie do kajuty wszedł

Adam. Rayna uniosła się na łokciu.

- Możesz iść do diabła, Adamie Wellesie! - krzyknęła.

- Ja, madami Zapewniam cię, że diabeł nie potrzebuje takich jak ja. Może woli nieposłuszne młode dziewczyny, które mają więcej włosów niż rozumu.

W tym momencie zauważył swoją batystową koszulę, w którą odziana była Rayna.

- Co robisz na podłodze? W mojej koszuli?

- A gdzie mam być? - spytała, bezwiednie krzyżując ramiona.

- Najpierw powinienem przewiesić cię przez kolano.

- Nie zrobiłbyś tego!

Adam podszedł, pochylił się i uniosł ją, a potem zaciągnął do koi i przewiesił sobie przez kolano. Batystowa koszula podwinęła się, odsłaniając białe uda dziewczyny.

- Rayno - powiedział przez zaciśnięte zęby - to, co zrobiłaś, jest niewybaczalne. Bóg raczy wiedzieć, przez co przechodzi Arabella, a ja muszę martwić się, 222

co z tobą zrobić. Kapitan nie dopłynie do żadnego portu, w którym mógłbym cię zostawić. Już nigdy więcej nie będziesz mi nieposłuszna!

Uniosł rękę i wymierzył jej klapsa w pośladek.

- Rozumiesz?

- Ty... draniu!

Znowu ją uderzył. Usiłowała się wyrwać, ale bezskutecznie.

- Rozumiesz? - powtórzył.

- Będę robić to, co uznam za słuszne - załkała stłumionym głosem.

Uniosł rękę, ale zatrzymał się, widząc odcisk swojej dłoni na jej białej skórze.

Delikatnie pogładził miejsce uderzenia, żeby złagodzić ból. Leżała bez ruchu, tym razem mu się nie opierając.

Potem delikatnie posadził ją sobie na kolanach i przytulił.

- Kocham cię - powiedział, całując ją w skroń. -

Ale znowu cię zleję, jeśli kiedykolwiek zrobisz coś głupiego.

- A jeśli ty zrobisz coś głupiego?

- Twój ostry języczek będzie wystarczającą karą!

- Wątpię.

- Jak pupa?

- Piecze.

- A więc będę musiał znaleźć lekarstwo. - Rozwiązał troczki batystowej koszuli, którą miała na sobie, i ściągnął ją jej przez głowę.

Rayna zarumieniła się ze wstydu.

- Wydawało mi się, że powiedziałaś, że muszę się poprawić - powiedziała cicho.

Ułożył ją wygodnie w swoich ramionach i położył

dłoń na jej brzuchu.

- Może powiedziałem to zbyt pochopnie.

223

Nakrył dłonią trójkąt kasztanowych loczków poniżej i zaczął delikatnie pieścić ją palcami.

Zbliżył usta do jej warg.

- Będę musiał pojedynkować się z każdym z twoich braci - szepnął.

- Proszę, wybacz mi.

- Rozważę to - odparł cicho, przytulając ją mocniej.

R O Z D Z I A Ł

Kamal powoli zwinął pergamin w rulon, związał czarną wstążką i podał go Hassanowi.

- Wyglądasz na zafrasowanego, wasza wysokość.

- Tak, stary druhu. Właśnie otrzymałem wiadomość od przyjaciela z Francji, że wkrótce Francuzi i Anglicy rzucą się sobie do gardeł. Pokój z Amiens już nie obowiązuje.

Hassan wzruszył ramionami.

- Czy napisałeś o tym dejowi?

- Tak. Niewątpliwie wstrzyma uroczystość.

- To oznacza, że Anglicy będą zajęci obroną swojej maleńkiej wyspy przed francuskim cesarzem.

Kamal spojrzął na Alego, który stanął w drzwiach, czekając, aż pan zwróci na niego uwagę.

- O co chodzi, Ali? - spytał zniecierpliwiony.

- Nadchodzi Raj, wasza wysokość, z angielską dziewczyną.

Kamal uśmiechnął się ponuro do Hassana.

- Przynajmniej ona nie powinna zadzierać nosa.

Usłyszał, jak Hassan głośno wzdycha i odwrócił

się. Obok olbrzymiego eunucha stała najcudowniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widział.

Mieszani-224

na złota i kości słoniowej o oczach tak ciemnych, że wydawały się niemal czarne.

Kamal od razu ją rozpoznał, lecz zapytał: - A więc, Raju, któż to?

- Lady Arabella Welles, wasza wysokość - powiedział Raj i delikatnie popchnął dziewczynę do przodu. Kamal nie mógł przestać się jej przyglądać.

W miękkim świetle świec jej włosy wyglądały jak złote nici. Opadały luźno na plecy, przewiązane tylko nad czołem haftowaną złotem wstążką. Ubrana była na turecką modłę, a cienkie jak pajęczyna welony nie skrywały zbyt dokładnie jej idealnych kształtów.

W końcu spojrzął jej w oczy i uśmiechnął się z wahaniem, ponieważ przyglądała mu się równie uważnie, jak on jej.

Arabella stała sztywno, z ramionami opuszczonymi wzdłuż ciała. Nie okazywała strachu. Przyglądała się mężczyźnie, spoczywającemu przed nią na miękkich poduchach. Wcześniej nie zauważyła, jak bardzo był

przystojny. Nie miało to jednak znaczenia. Był jej wrogiem, synem podłej hrabiny. Usłyszała, jak Raj mówi: - To były plamy po orzechach, zapewne, żeby chronić ją podczas podróży. Znowu wygląda jak kobieta.

Piękna ladacznica, pomyślał Kamal. Wyobraził sobie, jak wygląda w swoich europejskich sukniach.

Hassan powiedział: - Nie ma na sobie welonu, Raju, ani nie klęczy przed jego wysokością.

Arabellę ogarnął gniew i mocniej zacisnęła pięści.

Poczuła, jak Raj delikatnie dotyka jej ramienia.

- Lady Arabella nie jest muzułmanką - zauważył.

Wyprostowała się, mrużąc oczy i przyglądając się mężczyźnie, który o niej mówił.

- Niemniej... - zaczął Hassan.

- Nie mam zwyczaju klękać przed zwierzętami -

odezwała się Arabella głośno i wyraźnie - nawet jeśli udają królów.

- Widzę, że nie udało ci się utemperować jej ostrego języka, Raju - powiedział Kamal.

Wstał. Popatrzyła mu prosto w oczy z nieskrywaną pogardą. A więc, pomyślał, nadal zamierzała go obrażać. Chciał ją traktować jak europejską damę, mówić do niej łagodnie i wytłumaczyć, dlaczego tu się znalazła. Ale najwyraźniej jako muzułmanin nie zasługiwał na jej przychylność. Rozzłościło go to. Bez ostrzeżenia złapał ją za włosy, owijając je sobie wokół dłoni i przyciągnął ją do siebie.

- Uklęknij przed swoim panem - rozkazał.

- Idź do diabła - odparła Arabella, zaciskając zęby z bólu.

Kamal puścił jej włosy i nagle podciął jej nogi.

Arabella upadła na kolana.

Spróbowała się podnieść, ale poczuła jego dłonie na ramionach.

- Tu jest miejsce niewolników i kobiet - powiedział

Kamal. - Pozostaniesz tu, dopóki nie pozwolę ci wstać.

Raj patrzył zmieszany na Kamala, który nigdy wcześniej nie traktował w ten sposób kobiet.

Wiedział również, że Arabella nie ulegnie i obawiał się o jej życie. Otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć.

Arabella gwałtownie chwyciła Kamala za nogi i pociągnęła z całej siły. Zachwiał się, ale nie upadł.

- Wasza wysokość! - powiedział Raj, szybko podchodząc do dziewczyny.

Arabella skoczyła na równe nogi i odwróciła się, żeby uciec, ale dobiegła tylko do drzwi. Raj mocno chwycił ją za ramię i syknął: - Nie, maleńka.

226

- Bronisz tej małej dziwki? - Kamal uniósł brew.

Spojrzała na niego i dostrzegł w jej oczach furję. -

Zostawcie nas - powiedział. - Chcę się teraz posilić, a... niewolnica dotrzyma mi towarzystwa.

Może uda mi się nauczyć ją dobrych manier.

Raj usłyszał, jak syknęła i odezwał się cicho: - Uważaj na siebie, pani. Może zgodzisz się na... pojednanie. Jego wysokość jest tak samo Europejczykiem, jak muzułmaninem.

Zamrugnęła zaskoczona, dopóki nie przypomniała sobie, że jego matka jest Europejką.

- Spróbuję - odparła sztywno.

Po krótkiej chwili zostali sami. Zobaczył, że dziewczyna rozgląda się po komnacie, i domyślił się, że szuka drogi ucieczki.

- Usiądź - powiedział, wskazując na poduchy leżące przed stołem z sandałowego drzewa. Był pewien, że odmówi, ale tylko potrząsnęła głową, wzruszyła obojętnie ramionami i zajęła pokazane jej miejsce.

Zadzwoił małym dzwoneczkiem i trzech nubijskich chłopców wniosło srebrne półmiski.

Kamal przyglądał się dziewczynie spod w półprzymkniętych powiek. Nie zwracała na niego uwagi, wpatrując się w talerz, ale zdradziło ją napięte ciało... Gdy chłopcy ich obsłużyli, oddalił ich skinieniem głowy.

- To baranina pieczona w curry i koprze.

Arabella potrząsnęła przecząco głową.

- Nie jestem głodna.

- Gdybyś była z jakimkolwiek innym mężczyzną w tym kraju, już byś nie żyła, a twoje ciało zostałoby rzucone psom.

- Czyżbyś nie miał psów do swoich barbarzyńskich zabaw?

- Ależ mam. Ale ciebie, mała dziwko, oddam żołnierzom. Nie wątpię, że będzie ci się to podobać.

227

Ledwie wypowiedział te słowa, a na jego twarzy wylądowała porcja gotowanego ryżu.

Otarł twarz i powiedział spokojnie: - Teraz jedz kolację.

W milczeniu potrząsnęła głową.

- Jeśli nie będziesz jadła, każę cię rozebrać. Zauważyłem, że kobieta bez ubrania jest bardzo bezbronna.

Otworzyła szeroko oczy. Dostrzegł, że drżą jej dłonie, gdy sięgnęła po widelec.

- Cieszę się, że jesteś chętna do... pojednania.

Rzuciła mu spojrzenie, w którym kryła się obietnica zemsty.

Chociaż jagnięcina była smaczna i krucha, Arabella zdołała przełknąć zaledwie kilka kęsów. Za bardzo się bała. Przyjęła kawałek chleba, który jej podał, i też skubnęła odrobinę. Nie czuła jego smaku. Przełknęła nieco wina i odstawiła kielich.

- Chcę wiedzieć, dlaczego tu jestem - powiedziała.

- Jesteś tu, aby być moją niewolnicą - odparł. Zesztywniała, tak jak się tego spodziewał, a potem skuliła się w sobie. - Już wyglądasz jak moja niewolnica -

ciągnął, patrząc na jej piersi - i nauczę cię okazywania szacunku, posłuszeństwa i dawania mi, twojemu panu, przyjemności.

Ku jego zaskoczeniu Arabella uśmiechnęła się.

- Chciałabym, żebyś przestał zachowywać się jak osioł - powiedziała. - Chociaż twoje wypowiedzi są nawet zabawne, to jednak trochę mnie już znudziły.

Spytałam, dlaczego tu jestem i oczekuję odpowiedzi.

Uniósł kielich i bez pośpiechu napił się słodkiego cypryjskiego wina.

- Czy moja matka... hrabina... nic ci nie powiedziała?

Arabella potrząsnęła przecząco głową. Musiała się przekonać, czy ten pirat był zdolny wyznać prawdę.

228

Kamal wzruszył ramionami i nabił na widelec kolejny kawałek jagnięciny.

- Nie ma powodu, żebyś nie wiedziała. Mówiąc szczerze, zostałaś wykluczona z gry. - Chciał jej powiedzieć, że nie ma zamiaru jej mieszać w zemstę swojej matki, ale powstrzymała go jej nieskrywana pogarda. Ciągnął więc beznamiętnie: - Dwadzieścia sześć lat temu moja matka, genueńska hrabina Giovanna Giusti, została porwana przez mojego ojca, Khara El-Dina, razem z przyrodnim bratem twojego ojca, Cesarem Bellinim. Najwyraźniej twoja matka dużo zapłaciła mojemu ojcu, aby zatrzymał hrabinę i zabił przyrodniego brata jej męża.

- Moja matka! To idiotyczne kłamstwo!

- Jeśli nie przestaniesz ciągle wtrącać swoje trzy grosze, to nic ci nie powiem.

- Dobrze, wysłucham cię.

Kamal uśmiechnął się z satysfakcją.

- Widzę, że jednak znasz dobre maniery. Moja matka została sprzedana mojemu ojcu, ponieważ twoja matka - angielska ladacznica - chciała majątku i tytułu hrabiego Clare. Gdy

zaszła w ciężę, twój ojciec ożenił się z nią i nie zrobił nic, żeby uratować moją matkę. Urodziła mnie po roku niewoli. Długo czekała, by pomścić wyrządzone jej zło.

Arabella chciała krzyknąć, że to bzdura, ale powstrzymała się. Wzięła głęboki oddech i powiedziała: - Mój ojciec zawsze mi powtarzał, że korsarze są ludźmi honoru. Zapłacił twojemu ojcu i przyrodniemu bratu Hamalowi okup, ale ty ograbiłeś i spaliłeś jego dwa statki i zabiłeś całą załogę. Twoje pojęcie zemsty jest przerażające.

- Zemstą, moja pani - odparł - będzie pojmanie twoich szacownych rodziców i uczynienie z nich niewolników w Konstantynopolu.

229

Arabella wpatrywała się w niego bez słowa, potem odchyliła głowę i roześmiała się głośno.

- Ty głupcze! Twoja matka jest podłą wiedźmą, kłamczuchą i kochanką złego Francuza oraz króla!

Kamal poczuł, że twarz poczerwieniała mu z wściekłości.

- Chcesz, żebym zdarł ci skórę z grzbietu?

- Ach, teraz szlachetny dżentelmen rzuca barbarzyńskie groźby! Ty i twoja matka jesteście siebie warci, obydwójecie jesteście zwierzętami bez honoru!

Nikt nigdy nie mówił tak do Kamala. Czy nie rozumiała, że mógłby skrócić jej ten smukły kark jedną ręką?

- Boisz się poznać prawdę? - zakpiła z niego.

- Prawdę, moja pani? Że faktycznie jesteś córką swojej matki? Nietrudno mi w to uwierzyć teraz, gdy cię poznałem.

Arabella trzymała nerwy na wodzy.

- Powtarzam, wasza wysokość, czy boisz się poznać prawdę?

Kamal machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

- Opowiadaj swoją bajeczkę.

- Nie wiem nic o twojej matce, a mój ojciec nie wspominał nigdy o swoim przyrodnim bracie.

Poznał

moją matkę w Anglii. Miała poślubić innego mężczyznę, ale zakochała się w moim ojcu. Nigdy nie była ladacznicą. Była osiemnastoletnią dziewczyną, córką angielskiego barona. Opowieść twojej matki, że przywiózł ją do Genui bez ślubu, jest bzdurą. Moja matka jest damą, a ojciec dżentelmenem. - Pochyliła się w jego stronę. - Moja matka nie miała powodu, żeby pozbyć się twojej matki. Była żoną mojego ojca! Może twoja matka była zazdrosna. Nie wiem. Ale musisz mi uwierzyć. Moi rodzice są ludźmi honoru. Nie byliby zdolni zrobić czegoś takiego.

230

- Rozumiem - odezwał się cicho. - Jak więc moja matka znalazła się w Algierze? Z własnej woli? Sama się sprzedała?

- Nie wiem.

- A jak nazywał się ten angielski dżentelmen, którego twoja... szacowna matka miała poślubić?

- To był przyjaciel z dzieciństwa, wicehrabia - odparła Arabella. - Nic więcej nie wiem. - W jej głowie pojawiło się niewyraźne wspomnienie z dzieciństwa, wspomnienie niańki matki, która żartowała, że ojciec bez ceregieli wziął to, czego chciał. Tak, przypomniała sobie, jak kobieta mówiła: Znowu by to zrobił, nie zważając na konsekwencje!

- Bardzo możliwe, że naprawdę nie masz pojęcia o tym, co się wydarzyło. Jesteś pewna, że twoja matka nie była kochanką twojego ojca, dopóki jej nie poślubił? - To niemożliwe. Moja matka

jest damą.

- Opowiadasz zabawne historie, moja pani - powiedział cicho - ale nie są prawdziwe. Czas, żebyś zmieniła sposób myślenia, tak jak zmieniłaś ubranie.

- Nie zamierzam. - Arabella wpatrywała się w niego, trzymając widelec na talerzu. - Spytałam, dlaczego mnie tu przysłano. Jestem przynętą, prawda? Mam tu ściągnąć mojego ojca? Przytaknął i na chwilę odwrócił wzrok, nie mogąc znieść bólu w jej oczach.

- Nie pozwolę na to - powiedziała spokojnie Arabella. - Będziesz musiał najpierw mnie zabić.

- Zabić cię? Kobiety są głupio dumne. Możesz uważać się za niewolnicę - moją niewolnicę. Jestem twoim panem i będziesz mi posłuszna.

- Panem! - parsknęła. - Chętnie nazwałabym cię panem szakala! I co teraz zrobisz, panie, weźmiesz mnie siłą?

231

- A co to ma za znaczenie? - spytał chłodno. -

Chętnie obdzielałaś swoimi wdziękami wszystkich wyfiokowanych paniczyków w Neapolu.

- To kolejne kłamstwo twojej matki.

- Jeśli to kłamstwo, można je łatwo udowodnić, prawda?

Arabella bezwiednie cofnęła się.

- Nie - szepnęła, osłaniając piersi obronnym gestem.

- Gdybym nie wiedział, że w twoich żyłach płynie krew ladaczniczy, wzruszyłbym się rolą dziewczicy, którą odgrywasz. Boję się tylko, czy nie jesteś zarazona.

Wpatrywała się w niego, nie rozumiejąc, o czym mówi.

- Przestań udawać! - warknął.

- Och - powiedziała nagle, przypominając sobie słowa Adama. - Masz na myśli kiłę.

Mrugnął.

- Tak - wyszczerzył zęby - kiłę.

- Co to jest?

- Dostyc tego! Podejdz, niewolnico, i zdejmij mi buty. Mam dostyc twojej głupiej dumy.

- Mogę co najwyżej wyrwać ci twoje czarne serce! -

Dziewczyna chwyciła nóż i zerwała się na równe nogi.

Kamal nie poruszył się. Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich strach, choć udawała odważną.

Wstał

powoli, nie chcąc jej bardziej przestraszyć.

- Oddaj mi nóż - powiedział i wyciągnął rękę w jej stronę.

Arabella potrząsnęła głową.

Wtedy dał znak komuś za jej plecami. Arabella odwróciła się, żeby zobaczyć napastnika. W ułamku sekundy Kamal chwycił ją za nadgarstek, a nóż upadł

na dywan. Tak łatwo dała się oszukać. Po policzkach popłynęły jej łzy bezsilności. Uścisk nadgarstka zelżał.

232

- Będę delikatny, jeśli ładnie poprosisz mnie o wybaczenie i przyznasz się do swoich kłamstw.

Nie widział jej twarzy, bo miała pochyloną głowę.

- Zastanawiasz się, jakich miłych słów użyć, moja pani? - Przesunął ręce wzdłuż jej ramion i przyciągnął ją do siebie. - Podobno jestem niezłym kochankiem, więc dobrze się składa, że ty nie jesteś chodzącą niewinnością. Umilimy sobie czas do przyjazdu twojego ojca.

Arabella przypomniała sobie, jak drażniła się z Adamem na temat miłości. Wydawało się, że

to było tak dawno - sprzeczali się w ogrodach willi Parese. Taka była ciekawa mężczyzn i tego, co robią w sypialniach z kobietami. Ale to, co tu się teraz działo, to nie miłość. To była przemoc. Umrzeć, nie wiedząc czym jest miłość... pomyślała. Poczwała jego palce we włosach. Był zwierzęciem. Zadrżała i usłyszała jego cichy śmiech. Z jej gardła wyrwał się krzyk wściekłości.

Rzuciła się na niego, okładając go pięściami i kopiąc. Chwycił ją tak mocno, że zabrakło jej tchu, ale nie przestawała z nim walczyć. Kopnęła go w goleń i jego uścisk zelżał. Korzystając z okazji chwyciła ciężki, srebrny kielich i z całej siły uderzyła Kamala w głowę. W następnej chwili, popchnięta, leżała na dywanie.

Kamal potrząsnął głową, próbując rozproszyć ból w skroni. Miał ochotę skrócić jej kark. Wpatrywała się w niego i wiedział, że czekała na śmierć; zdawała sobie sprawę, że jeśli go zaatakuje, to on ją zabije.

Dostrzegł ślady swoich palców na jej ramieniu.

Łatwo robią się jej siniaki, pomyślał.

Zrobił krok w jej stronę.

- Stój! Nie zbliżaj się! - krzyknęła Arabella, wciskając się w ścianę, którą miała za plecami.

233

Nigdy wcześniej żadna kobieta mu się nie opierała. Dlaczego ta dziewczyna to robiła, skoro tak chętnie obdarzała swoimi wdziękami innych mężczyzn?

Rozwścieczyło go to. Dostoczył do niej tak szybko, że krzyk uwiązł Arabelli w gardle. Przerzucił ją sobie przez ramię, nieczuły na ciosy, którymi zasypała jego plecy. W odpowiedzi poklepał ją po pośladkach, gdyż dla niej była to najdotkliwsza kara. Bezskutecznie usiłowała się uwolnić. Zaniósł ją do swojej sypialni i bez ceregieli rzucił na podłogę.

- Zachowujesz się jak narowista klacz - powiedział, stając nad nią. - I tak cię będę traktować.

-

Ściągnął skórzany pas, chwycił jej dłonie i związał je razem. Drugim pasem przywiązał ją za ręce do łóżka.

Nie przestawała wrzeszczeć na niego po angielsku.

Złorzeczenia dziwki, pomyślał.

Upewnił się, że pas jest mocno zawiązany i zrobił

krok w tył. Leżała na plecach na pościeli cudownie unieruchomiona.

Obserwowała go uważnie, gdy zdejmował białą koszulę. Zamknęła oczy, gdy zaczął rozpinąć guziki u spodni. I czekała. Słyszała, jak jego buty opadły na podłogę. Jej ciało było napięte z przerażenia. Zaczęła szarpać pas, którym była przywiązana, ale nie mogła go poluzować. Czwała jego obecność tuż obok siebie, ale nie odważyła się na niego spojrzeć.

Kamal sprawdził, czy pasy są mocno zawiązane.

Gdy łóżko skrzypnęło pod jego ciężarem, Arabella otworzyła oczy, ale nie mogła nic dostrzec, ponieważ w komnacie panował mrok. Przez następną godzinę usiłowała się uwolnić z więzów i czujnie obserwowała mężczyznę na łóżku.

W końcu, wyczerpana, zapadła w nerwowy sen.

Nie słyszała, kiedy wstał, ani nie poczuła, że przykrył ją kocem.

234

R O Z D Z I A Ł

- Obudź się, pani! - Arabella poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. Przeszył ją ból od zdrętwiałych nadgarstków. Popatrzyła prosto w oczy jakiegoś młodego mężczyzny. Rozejrzała się. W pobliżu nie było Kamala.

Nie było w ogóle nikogo.

- Kim jesteś? - szepnęła, gdy rozwiązywał jej więzy.

- Ali, pani. Mój pan kazał cię zabrać z powrotem do haremu.

Arabella roztarła obolałe nadgarstki i wstała.

- Gdzie jest twój pan?

- Ze swoimi żołnierzami. Lubi z nimi ćwiczyć.

- Mam nadzieję - powiedziała Arabella - że ktoś przeszyje go szpadą.

Ali cofnął się o krok.

- Byle kobieta nie mówi w ten sposób o jego wysokości. Masz szczęście, że cię nie zabił.

Arabella westchnęła.

- Jestem zbyt cenna, żeby pozbyć się mnie tak lekkomyślnie - odparła. I nagle zdała sobie sprawę, że to była prawda. Gdyby była martwa, hrabina i jej syn nie mieliby przynęty, by zwabić jej ojca do Algieru.

- Żadna kobieta nie jest tyle warta - powiedział Ali.

- Jestem głodna.

Przy drzwiach do haremu czekał na nią Raj. Powiedział coś cicho do Alego po arabsku, a potem oddalił chłopca.

- Chodź, pani - zwrócił się do Arabelli. - Lena opatrzy twoje nadgarstki.

Arabella posłusznie podążyła za wielkim eunuchem do ogrodu haremu. O tak wczesnej porze napotkali 235

zaledwie kilka kobiet. Te, które były już na nogach śmiało patrzyły na nią i szeptały coś między sobą.

- Ile dziewcząt więzi tu ten lubieżny szakal? - zapytała Arabella.

- Obecnie w haremie jego wysokości przebywa dwadzieścia dziewcząt - odparł spokojnie Raj, ignorując jej zaczepny ton.

Przez krótką chwilę Arabella zastanawiała się nad szalonym pomysłem zorganizowania buntu w haremie. Rozbawiła ją ta myśl.

- Jego wysokość nie dotknął cię - powiedział Raj, przyglądając się jej uważnie.

- Nie - odparła krótko. - Nie pozwoliłabym mu na to.

- Gdyby chciał cię posiąść, moja pani, nikt nie mógłby go powstrzymać. A już na pewno nie ty.

- Ja... rozzłościłam go.

- I nic ci to nie dało, poza siniakami i zdrętwiałymi nadgarstkami.

Arabella usiłowała wzruszyć obojętnie ramionami.

- On nie może mnie zabić - powiedziała. - Dobrze o tym wiesz. Mój ojciec nie jest głupcem.

- Tak, twój ojciec nie jest głupcem, moja pani.

Arabella spojrzała na niego chłodnym wzrokiem.

- Znasz mojego ojca?

- Nie, ale widziałem go, a ty, moja pani, masz jego oczy. Cóż, namawiam cię, żebyś pogodziła

się ze swoim losem. Nic więcęj nie możesz zrobić.

Jej los... Czyjej losem było zostać zgwałconą? Leżeć w łóżu Kamala, dopóki ten nie dopadnie jej ojca?

I matki?

Arabella uniosła głowę i dostrzegła Lenę, która z niepokojem zmarszczyła brwi.

- Zajmij się swoją panią - powiedział Raj i odszedł.

236

Lena wtarła w nadgarstki Arabelli kojącą maść, obandażowała je i podała śniadanie. Kolejną godzinę Arabella spędziła w kąpieli; ponownie umyła jej włosy, a ciało nasmarowano kremem jaśminowym. Ledwie zdawała sobie sprawę z obecności Leny i innych dziewcząt z haremu, które podeszły, żeby jej się przyjrzeć.

Czy Adam wiedział, co jej się przytrafiło? A jeśli wiedział, to co zamierzał zrobić?

Po obiedzie, podczas którego podano krewetki i ryż, Lena pozostawiła ją samą, by dziewczyna mogła się zdrzemnąć. Arabella szybko zasnęła, a jej sny były brutalne i mroczne.

Ocknęła się, przerażona. Zmusiła się, by wyjść z komnaty i pójść do ogrodu haremu. Zapach kwiatów trochę ją uspokoił. Położyła się na słońcu, w pobliżu basenu.

- No i co, córko więdmy - usłyszała lodowaty kobiecy głos.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do Eleny.

- Słyszałam, że jesteś taką suką, że pan przywiązał cię do łóżka.

- To prawda - przytaknęła Arabella.

- Wezwie mnie dziś w nocy, a ty pozostaniesz w swojej komnacie i będziesz tam gnić.

Elena przyjrzała się Angielce z niepokojem. Nie mogła uwierzyć, że ta dziewczyna odtrąciła pana.

Każda dziewczyna w haremie pragnęła przecież zwrócić na siebie jego uwagę.

- Gdzie nauczyłaś się włoskiego? - spytała władcym tonem. - Jesteś Angielką.

- Dorastałam w Genui. W każdym razie spędzałam tam co roku przynajmniej sześć miesięcy.

- Ach - westchnęła nagle Elena, a na jej pięknych ustach pojawił się złośliwy uśmiech. - Teraz cię 237

rozumiem, ty angielska krowo! Tylko udajesz, że go nie chcesz!

- Eleno - Arabella nie dawała się wyprowadzić z równowagi - czy chcesz być wolna? Czy chcesz sama podejmować decyzje? Decydować o własnym losie?

- Co masz na myśli? - spytała Elena podejrzliwie.

- Chodzi mi o to, że nikt - ani mężczyzna, ani kobieta - nie powinien być zmuszany do usługiwania innemu człowiekowi. Ten twój świat jest trochę mały.

I pilnie strzeżony.

- Jesteś szalona - powiedziała Elena. - Gdy pan mnie poślubi, każę cię zabić. - Odwróciła się i odeszła.

Arabella położyła się i zamknęła oczy, rozkoszując się popołudniowym słońcem.

- Musisz wybaczyć Elenie - usłyszała łagodny głos. - Jeśli nie ma Kamala, nie ma niczego.

Kobieta, która to powiedziała, była w zaawansowanej ciąży.

- Kim jesteś? - spytała Arabella i usiadła.

- Jestem Lella. Chciałam porozmawiać z kobietą, której udało się rozzłościć Kamala. - Mówiła po włosku wolno i wyraźnie.

- Proszę, usiądź. Jest gorąco, a tobie musi być ciężko.

Lella przytaknęła i usiadła obok Arabelli.

- Jesteś Angielką, dziecko?

- Dziecko? - Arabella uśmiechnęła się. - Jesteś niewiele ode mnie starsza.

- Mam prawie dwadzieścia pięć lat, a ciąża sprawia, że czuję się starą kobietą.

Arabella potrząsnęła głową.

- Jesteś piękna - powiedziała szczerze.

Gęste, brązowe włosy Lelli połyskiwały bursztynowym odcieniem, a jej twarz była klasycznie piękna.

W szarych oczach iskrzyło się ciepło i inteligencja.

238

- Przypuszczałam, że będziesz miłą osobą. Czy to prawda, że rozzłościłaś Kamala i przywiózła cię do łóżka?

- Przykro mi, jeśli nosisz w sobie jego dziecko i być może on jest ci bliski, ale...

- Tak, jest mi bliski - powiedziała w końcu, kładąc dłonie na ogromnym brzuchu. - Ale to nie jego dziecko noszę pod sercem. Kamal jest moim szwagrem. Moim mężem był Hamil. - Jej głos załamał się, gdy wypowiedziała to imię. - Nawet nie wiedział, że jestem w ciąży, gdy... zmarł.

- Tak mi przykro. - Bella posmutniała. - Wybacz, że cię zraniłam.

Lella poklepała ją po dłoni.

- Nie przejmuj się. A Kamal... Kamal nie jest taki zły.

- Ha! - prychnęła Arabella. - Traktuje mnie z pogardą, ośmiesza mnie, nazywa dziwką, oskarża moich rodziców o najbardziej absurdalne zbrodnie, a ty mi mówisz, że nie jest zły!

- Niewiarygodne - powiedziała Lella. - Kamal jest zazwyczaj taki miły, zwłaszcza w stosunku do kobiet, i taki opanowany. Co takiego mu powiedziałaś, że musiałaś spędzić noc przywiązana do łóżka?

- Być może nie byłam zbyt rozsądna, ale... bardzo mnie rozzłościł. Nazwałam go zwierzakiem, barbarzyńcą, dzikusiem...

Lella uniosła dłoń.

- Nie mów już nic więcej! Moje kochane dziecko, masz szczęście, że żyjesz!

Arabella wzruszyła ramionami.

- On nie może mnie zabić. Jestem przynętą. A jeśli mój gniew powstrzyma go przed zgwałceniem mnie, to stanę się demonem z piekła.

- Ale słyszałam że ty... no, że nie jesteś dziewicą.

239

- Kolejne kłamstwo jego matki. Lello, czy możesz mi jakoś pomóc?

- Nie, dziecko, bardzo mi przykro. Gdyby nie Kamal, już dawno byłabym uwięziona, albo co gorsza - sprzedana. To, że noszę dziecko Hamila, sprawia, iż jestem narażona na ataki jego wrogów. Ale Kamal nie pozwoliłby matce traktować mnie inaczej, niż wyłącznie z szacunkiem. Być może mogłabyś rozmawiać z nim... hmm... bardziej rozważnie, przynajmniej przekonać go o swojej niewinności. Jeśli przestałabyś mu się sprzeciwiać, była miłsza, może wysłuchałby cię.

Arabella już chciała powiedzieć Lelli, że prędzej będzie miła dla diabła, gdy nagle zaświtała jej w głowie myśl tak prosta i doskonała, że nie mogła jej zignorować. Poczowała spokój i pewność.

- Być może masz rację, Lello - szepnęła.

Lella spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Tak jak powiedziałam, Kamal nie jest złym mężczyzną. Poza tym jesteś tak ładna, że nie będzie mógł

długo się na ciebie złościć, jeśli będziesz zachowywać się bardziej jak... jak...

- Kobieta?

- Tak. Przecież jesteś kobietą.

- A kobiety są posłuszne i uległe, prawda?

- Chyba nie bardzo wiem, o co ci chodzi. Nie mówię tak płynnie po włosku jak ty.

- To nie ma znaczenia. Och, znowu nadchodzi Elena. Czy ona nie ma nic innego do roboty poza atakowaniem mnie?

- Boi się ciebie - Lella podniosła się ciężko z miejsca. - Jeszcze porozmawiamy, dziecko.

Zajmę się Eleną, przynajmniej na razie.

Arabella obserwowała, jak Lella zajęła Elenę rozmową i jak obie zniknęły w jednej z komnat.

240

*

Kamal stał nagi, a Ali oblewał go zimną wodą.

Usiłował myśleć o czymś innym, niż o tej Angielce. Poprzedniej nocy przez kilka godzin leżał w łóżku nie mogąc zasnąć, słuchając jej oddechu i zastanawiając się, co ma z nią zrobić. W zasadzie mógł tylko czekać, aż przybędzie po nią ojciec; jednak ta myśl budziła w nim sprzeciw. Pragnął jej; chciał, żeby przestała z nim walczyć i kłamać. Chciał, żeby patrzyła na niego z pożądaniem, a nie z nienawiścią czy strachem.

- Co mówiłeś, Ali?

- Zastanawiałem się, panie, czy chcesz, aby Orna zatańczyła dla ciebie dziś wieczorem?

- Nie... Tak. - Kamal uśmiechnął się do siebie.

Orna zatańczy dla niego i dla upartej Angielki. - Ali, powiedz Rajowi, że dziś wieczorem znowu chcę angielską dziewczynę.

Arabella czekała, kiedy Raj przyjdzie z wezwaniem od Kamala; co więcej, czekała na to z niecierpliwością. Gdy się pojawił z zatroskanym obliczem, uśmiechnęła się do niego łagodnie.

- Jego wysokość życzy sobie twojego towarzystwa dziś wieczorem.

Arabella spuściła głowę.

- Dobrze - powiedziała.

- Przyniosłem nowe szaty.

- To bardzo miło z twojej strony, Raju. Czy mogę je zobaczyć?

Miała włożyć cienkie spodnie, żółtą bluzę i żółte pantofle.

- Są piękne - przyznała.

241

- Ja wybrałem kolory. Będziesz ślicznie wyglądać.

- Bardzo dobrze wybrałeś. Dziękuję.

- Czy... dobrze się czujesz, moja pani?

- Tak, oczywiście. - Westchnęła ciężko. - Dużo dziś rozmyślałam.

- Powiedziałeś mi, żebym pogodziła się ze swoim losem. Być może tak się właśnie stało.

- Chciałabyś być z jego wysokością?

- Dlaczego nie? Lella powiedziała mi, że nie jest barbarzyńcą. Jeśli ja okażę więcej zrozumienia, to może on również.

- Jego wysokość będzie... zaskoczony.

- Ale zadowolony?

- Niewątpliwie.

Raj zostawił ją, by się ubrała. Gdy po nią wrócił, stała w drzwiach, patrząc na ogród. Wyglądała pięknie, złote włosy spływały jej na plecy, a cienkie spodnie ledwie skrywały zgrabną

figurę.

- Czy nadal czujesz tak samo, jak wcześniej, moja pani?

Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały smutne.

- Tak, oczywiście. Tylko że... - Uniosła rękę, a potem opuściła ją wzdłuż ciała.

- Co cię niepokoi, moja pani?

- Jestem przyzwyczajona dobrze wyglądać, Raju.

Przyjrzał się jej pełnym piersiom pod cienką materią.

- Jesteś nieskazitelnie piękna, moja pani, - Chciałabym mieć jakąś biżuterię, może broszę,

żebym była bardziej elegancka.

Nie przypuszczał, że jest próżna, nie wierzył też, że może uważać się za kogoś innego, niż wielką damę, bez względu na okoliczności.

- Czulałabym się bardziej... pewna siebie, gdybym miała na sobie coś, co przypominałoby mi lepsze czasy.

242

Nadal nie był pewny, dopóki nie spojrzała na niego oczyma pełnymi łez. Nikt, pomyślał, nie mógł pozostać obojętny na te oczy.

- Coś ci przyniosę - powiedział. - Zaczekaj tutaj.

Arabella skinęła głową.

- A więc - odezwała się Elena, wylaniając się z cienia - grasz w gierki.

Arabella zeszywniała, ale nie odezwała się.

- Znudzi się tobą i to szybko. Jesteś zimna!

- Pewnie masz rację - odezwała się Arabella, czując, że jej puls wraca do normy. - Być może jego wysokość po dzisiejszej nocy zapragnie czegoś zupełnie innego.

Elena prychnęła jak kotka i oddaliła się w pośpiechu, gdyż nadszedł Raj.

- To powinno poprawić ci humor, moja pani - powiedział, i założył jej naszyjnik z szafirów i brylantów.

Miała ochotę głośno się roześmiać, ponieważ jej plan spalił na panewce. Usiłowała sobie wmówić, że zapięcie broszy nie byłoby wystarczająco mocne, by mogła zrealizować swój plan. - Jest piękny, Raju. Dziękuję.

Pokiwał głową.

- Chodź, moja pani.

Szła za nim w milczeniu, desperacko usiłując coś wymyślić. Musiała coś zrobić! Komnaty Raja.

- Raju?

- Tak, moja pani?

- Muszę... to znaczy, muszę... - Udało się jej zarumienić.

- Rozumiem - powiedział z uśmiechem. - Poczekam tu na ciebie.

Arabella popędziła w stronę haremu. A potem pobiegła w przeciwną stronę, niż przypuszczał Raj.

Wśliznęła się do jednej z komnat. Dostrzegła małe biurko i szybko się do niego zbliżyła.

243

Wróciła do Raja po kilku minutach, przybierając niewinny wyraz twarzy.

Podążali z haremu do pałacu. Było ciepło, a powietrze przepelniał zapach egzotycznych kwiatów.

Pełna tarcza księżycy oświetlała nocne niebo. Gdy zbliżali się do komnat Kamala, jej serce

zaczęło szybciej bić. Zaczęła się modlić w myślach - Boże, daj mi siłę, żebym zrobiła to, co muszę zrobić.

Usłyszała muzykę. Kamal spoczywał na poduchach i przyglądał się tańczącej dziewczynie. Miał na sobie nieskazitelnie białe szaty, przepasane purpurowym pasem. Jego płowe włosy błyszczały w świetle świec.

Zauważył Arabellę. Na jej pięknej twarzy nie dostrzegł gniewu. Wyglądała na spokojną i pogodzoną z losem.

- Chodź tu, dziewczyno - warknął. - Obejrzymy przedstawienie podczas posiłku.

- Dziękuję, Raju - powiedziała Bella do swego towarzysza i szybko zbliżyła się do Kamala.

Usiadła na poduchach. Poczęstowała się delikatnymi pasztecikami z kawałkami jagnięciny, papryki i ryżu. Danie było pyszne i po chwili talerz był pusty.

- Jesteś za chuda. Zjedz jeszcze.

Kolejny kawałek skonsumowała powoli, obserwując tańczącą dziewczynę. Muzyka stawała się coraz głośniejsza i szybsza. Dziewczyna od stóp do głów owinięta była w jedwabne welony. Gdy wirowała przy dźwięku cymbałów, jeden z welonów zsunął się na podłogę. Pozostałe falowały wokół jej smukłego ciała.

- Czy podoba ci się taniec Orny? - spytał Kamal.

- To... niesamowite - wyszeptała Arabella odurzona rytmem, muzyką i ruchami tancerki.

- Czy ty tańczysz?

- Nie w ten sposób.

244

- Ach tak. Menuet, kotylion.

Orna wirowała coraz szybciej, wyginając się do tyłu, a potem potrząsając długimi, ciemnymi włosami.

Ostatni welon opadł na ziemię, ale ona nadal tańczyła. Zbliżyła się do Kamala. Była tak blisko, że Arabella mogła dostrzec strużkę potu na jej brzuchu.

Kamal kiwnął głową i muzyka ucichła.

- Jest bardzo utalentowana, prawda? - spytał, spoglądając na pobladłą twarz Arabelli.

Arabella była zbyt zawstydzona, żeby odpowiedzieć.

- Myślę, że wyglądałabyś równie uroczo.

Prowokował ją. Zmusiła się, by nic nie powiedzieć.

Sięgnęła po kolejny pasztecik i ugryzła go, jakby była to jedyna rzecz, która ją w tej chwili interesowała.

Kamal zaśmiał się cicho i klasnął w dłonie. Tancerka upadła na kolana i pocałowała jego but, co wzbudziło w Arabelli odrazę.

Kiwnął głową i Orna wyszła z komnaty. Muzycy również zniknęli.

Kamal zaczął jeść.

- Jesteś milcząca, Arabello - powiedział.

- Raczej zadumana, wasza wysokość.

- Zadumana?

- Czuję się... samotna.

- Samotna? - spytał, pochylając się ku niej.

- Jestem tylko kobietą, wasza wysokość. Nie mogę znaleźć szczęścia w sobie.

Uczuł silne ukłucie zawodu. Zachowywała się tak, jak powinna: potulnie i ulegle.

Delikatnie dotknął palcami jej nagiego ramienia.

Nie odsunęła się.

- Czy chcesz mnie przyjąć, Arabello? Jako mężczyznę i swojego pana?

- Nie zrobisz mi krzywdy? - spytała cicho.

245

- Skrzywdzić cię, mój kwiatuszku? Przecież nie jesteś dziewczyną.

Kiwnęła głową, wpatrując się w jego silne palce.

Wydawały się szorstkie.

- Widzę, że już nie protestujesz. Ciesz się tym.

Ale wcale go to nie cieszyło.

Czuł złość. Dziewczyna była jak inne, może tylko bardziej inteligentna. Bawiła się z nim, dopóki nie zwróciła na siebie jego uwagi. Teraz mógł ją mieć.

Złościło go, że był takim głupcem. Na Allacha, mógł ją osiąść ostatniej nocy i chętnie by na to przystała.

Wszystko było grą.

- Wstań - rozkazał ostro.

Arabella uniosła się na miękkich kolanach.

- Rozbierz się.

Spojrzała na jego twarz. Przyglądał się jej i przez krótką chwilę miała wrażenie, że był w stanie czytać w jej myślach. Szybko spuściła głowę.

- Nie pomożesz mi... panie?

Roześmiał się i wstał.

- Pocałuj mnie, Arabello - powiedział półgłosem.

Uniosła twarz i stanęła na palcach. Poczula na ustach jego delikatny pocałunek. Miał smak pomarańczy i wina. Przesunął językiem po jej wargach i potem wsunął go w usta. Zesztywniała. Przycisnął ją mocniej do siebie i poczuła, jak jego dłonie przesuwają się w stronę jej piersi. Jedyne, co teraz odczuwała, to strach. Jego usta stały się zaborcze; nienawiścią napawał ją jego język, wpychający się między jej wargi.

- Proszę - szepnęła i odsunęła się.

Kamal przyjrzał się jej poczerwieniałej twarzy.

- Co cię martwi, kwiatuszku?

- Ja... ja chciałabym poczuć twoje ciało.

Ogarnęło go gwałtowne pożądanie, gdy usłyszał jej słowa, ale zachował resztki rozsądku.

246

- Pragnę cię. A ty mnie nie pragniesz? - spytała.

- Tak - powiedział ochryple i szybko rozpiął swój skórzany pas. Potem równie szybko zdjął białą koszulę.

Mogła podziwiać jego nagi tors.

Arabella wpatrywała się w małe guziczki swojej bluzy. Czula na piersiach dłonie, pieszczące jej sutki przez miękką tkaninę. Opuściła rękę w kierunku wstęgi spodni. Powoli, bardzo powoli, chwyciła wąski sztylet.

- Dzikus! Zwierzę! - wrzasnęła.

Uniosła sztylet, zaciskając go w dłoni, i rzuciła się na Kamala z furią. Uskoczył tak szybko, że ostrze jedynie drasnęło go w ramię. Arabella widziała ranę, z której sączyła się krew, i była wściekła na siebie, że nie udało się jej przeszyć mu serca.

Kamal nie mógł oderwać od dziewczyny oczu. Zachował się jak głupiec. Poczul na skórze smużkę krwi.

Znowu rzuciła się na niego. Chwycił ją za ramię.

Zachwiała się.

- Zabiję cię, ty potworze! - wrzasnęła i rzuciła się naprzód, mocno ściskając sztylet. - Zabiję!

Chwycił ją za nadgarstek. Płakała i wrzeszczała ze złości. Ścisnął mocniej jej przegub i sztylet wypadł jej z dłoni.

Wpatrywali się w siebie, ciężko dysząc.

Doskoczyła do niego po raz trzeci, tym razem okładając go pięściami i kopiąc.

Przycisnął ją mocniej do siebie i poczuła, że jego krew przesiąka przez jej ubranie. Złapał ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu.

- Następnym razem mi się uda! - wrzasnęła.

- Nie będzie następnego razu, moja pani.

Chwycił ją za ramię i zaciągnął do swojej sypialni.

Zerknął na jej posiniaczone nadgarstki, zanim ponownie je związał. Szarpała się i wyrывała, przeklinając go, 247

ale to go nie powstrzymało. Stanął nad nią, przyglądając się jej skulonej postaci.

- Spij dobrze, kwiatuszku - powiedział i odszedł.

Oddech Arabelli powoli uspokajał się. Nie zrobiła mu wielkiej krzywdy i przez chwilę zastanawiała się, czy naprawdę w głębi serca chciała go ugodzić. Gdyby go zabiła, z pewnością zginęłaby także. Schowała głowę w ramiona i zapłakała cicho. Czy Raj zostanie ukarany, skoro wzięła jego sztylet? Nie chciała, żeby cierpiał z jej powodu.

Godziny ciągnęły się w nieskończoność, aż w końcu zgasła jedyna świeca. Bella zastanawiała się, co robił Kamal. Drżała. Czy wróci i zgwałci ją, a potem, gdy z nią skończy, odda ją swoim żołnierzom?

Nagle zobaczyła w drzwiach sylwetkę Kamala.

Zmusiła się, by oddychać spokojnie.

- Wiem, że nie śpisz, Arabello - powiedział. Przeszedł nad nią i usiadł na krawędzi łóżka.

Nie odezwała się.

- Boisz się mnie?

- Nie boję się takich jak ty!

- Ale może powinnaś.

- To nie ma znaczenia - powiedziała, podnosząc głowę. - Mam nadzieję, że bardzo cierpisz.

Ku jej zaskoczeniu roześmiał się. Pochylił się i złapał ją za podbródek. Zanim zdążyła odwrócić głowę, pocałował ją mocno w usta.

- Teraz się boisz, prawda?

- Nie - odparła, ale głos jej drżał. Była zupełnie bezradna i wiedziała o tym. Poczula ulgę, gdy wyciągnął się na łóżku i odwrócił się od niej. - Proszę, nie rób krzywdy Rajowi - powiedziała po chwili. - Nie wiedział, co zamierzam.

- Już został poddany torturom i powieszony - padła spokojna odpowiedź.

248

- Nie! Nie mógłbyś być aż takim barbarzyńcą!

- Uważaj, co mówisz, bo wepchnę ci knebel do ust.

Jej głos przeszedł w szloch.

Nie odezwał się więcej; poddał się działaniu laudanum, które podał mu tego wieczora jego

osobisty lekarz.

R O Z D Z I A Ł

Hrabia Clare czekał cierpliwie, aż wicehrabia Delford skończy wściekłą tyradę, zanim z gracją otworzył

tabakierkę i wciągnął nosem odrobinę swojej ulubionej hiszpańskiej tabaki. Wyglądał, jakby to zajęcie całkowicie go pochłaniało.

- Może mnie nie słyszałeś, panie - powiedział wicehrabia, obchodząc biurko.

- Słyszałem cię wyraźnie, drogi Edwardzie - odparł spokojnie hrabia. - Co więcej, jedna uwaga zdecydowanie mnie zaintrygowała. Powiedziałaś: Twój syn hultaj uciekł z moją córką. Czy dobrze zapamiętałem?

- Wiesz, że tak - odparł wicehrabia, usiłując trzymać nerwy na wodzy. - Na Boga, panie, dokąd on ją zabrał?

- Trudno mi uwierzyć, że mój syn porwał młodą damę z dobrego domu. To do niego niepodobne. -

W oczach hrabiego pojawił się błysk ironii, który wicehrabia zignorował.

- Moja niemądra córka wmówiła sobie, że jest zakochana w twoim synu. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że musiał jej powiedzieć, kim jest naprawdę.

- Ach - odezwał się hrabia. - Zaczynam rozumieć. Czyżby twoja córka uciekła z moim synem, mój panie?

249

- Powinien przywieźć ją z powrotem, do diabła z nim!

- Nie, drogi Edwardzie, jeśli wkradła się na pokład jego statku, co zapewne zrobiła.

To bardzo zabawne.

- Przez chwilę patrzył w pełne złości oczy wicehrabiego. - Nie spodziewałbym się tak... nierozważnego zachowania po jednym z twoich dzieci. Mam tylko nadzieję, że Adam pohamował swoje miłosne zapędy i będzie czekać na moje przybycie.

- Do cholery, Clare, gdzie oni są? Bóg wie, że nie w Neapolu, szukałem ich wszędzie.

- Najprawdopodobniej zbliżają się do Oranu. Nie mam pojęcia, jak mój dzielny syn zamierza uratować swoją siostrę.

- Oran! - Wicehrabia wyraźnie pobladł. - Mój Boże, to przecież w Algierze! To twierdza piratów barberyjskich.

- Właśnie - przytaknął hrabia.

- Skąd wiesz? Możesz się mylić.

- Niestety nie. Adam zostawił jednego ze swoich ludzi, aby powiedział mi, dokąd zmierza. Z tego, co mówił Vincenzo jasno wynika, że nie wiedział, iż twoja córka do niego dołączy. Jednak teraz nie ma to żadnego znaczenia. Przyszło mi do głowy, że Adam może zaproponować siebie w zamian za siostrę jako... przynętę. Teraz tego nie robi. Musi chronić twoją córkę.

- Nie wyglądasz na bardzo zmartwionego, mój panie - odezwał się szyderczo wicehrabia.

- Czyżby? Zapewniam cię, panie, że jestem bardzo zmartwiony. Widzisz, dobrze wiem, kto i dlaczego uknuł tę intrygę. Wiem także, że moja córka jest w miarę bezpieczna. Jutro wypływam do Oranu. Zrobię wszystko, żeby twoja córka wróciła do ciebie bezpiecznie, Edwardzie.

250

- Płynę z tobą.

- Słyszalesz mnie, Clare. Moja córka może wpaść w łapy tych dzikusów.

- Niemożliwe - odparł lakonicznie hrabia. - Mój syn nigdy nie pozwoliłby, żeby została pojmana. Ale chyba musisz płynąć ze mną - dodał z westchnieniem. - A tak, przy okazji, drogi Edwardzie, jak nazywa się twoja córka?

Mam słabą pamięć i przyznaję, że zapomniałem.

- Rayna - warknął wicehrabia.

- Dziękuję. Adam ma poczucie przyzwoitości.

Obydwaj będziemy tańczyć na ich weselu, Edwardzie.

- Nie ożeni się z nią! Powiedziałem to im obojgu!

- Zupełnie jak u Szekspira - powiedział łagodnie hrabia, z błyskiem rozbawienia w oczach. -

Przypomnij sobie swoją młodość, Edwardzie.

Hrabia poczerwieniał.

Arabella poruszyła się, słysząc swoje imię, wypowiedziane łagodnym głosem, i czując delikatne szturchanie w ramię. Otworzyła oczy i zamrugła.

- Lena?

- Tak, moja pani. Przyniosłam ci śniadanie.

Była w swoim małym pokoju.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Pan cię tu przyniósł o świcie.

Spojrzała na posiniaczone nadgarstki.

- Chyba będę potrzebować więcej twojej maści, Leno.

Posmutniała na myśl, że Kamal przyniósł ją do haremu. Czy zraniła go tak niegroźnie, że był w stanie ją unieść?

- Znowu z nim walczyłaś - powiedziała rzeczowym tonem Lena.

251

- Tak - wyszeptała Arabella, myśląc o Raju, który był dla niej dobry, a którego podstępnie zdradziła.

Torturowany i zabity - nie, zamordowany - z jej powodu! Schowała twarz w dłoniach i cicho załkała.

- O co chodzi, moja pani?

Arabella uniosła zalaną łzami twarz i dostrzegła stojącego w drzwiach Raja.

- Ty... żyjesz! - Arabella z trudem wyrzuciła z siebie tych parę słów. - Och, dzięki Bogu! Myślałam...

Kamal powiedział, że nie żyjesz, ponieważ pozwoliłeś mi... - Zamilkła, uświadamiając sobie, że kłamstwo Kamala było jej karą.

- Oczywiście, że żyję - odparł Raj, siadając obok niej na łóżku. - Jego wysokość jest sprawiedliwym człowiekiem. To, co zrobiłaś, było bardzo głupie, pani.

- Nie udało mi się - powiedziała beznamiętnie. -

Sądzę, że to bardziej tragiczne niż głupie.

- Mówisz od rzeczy. Jego wysokość powiedział mi, że jeśli chciałby mnie ukarać, musiałby również ukarać siebie za głupotę, tak się wyraził. - Zamilkł na moment, przyglądając się twarzy Arabelli, a potem dał

znak Lenie, żeby zostawiła ich samych. Podał Belli obraną pomarańczę i patrzył, jak gryzie ją w milczeniu.

- Źle go oceniasz - powiedział. - Powiedzmy, iż wziął poprawkę na to, co zrobiłaś. Ale nie

zapomni o tym.

- Mam nadzieję, że będzie pamiętać i zostawi mnie w spokoju.

- Mówił mi o twoich... gierkach. To dziwne, ale sądzę, że twoje udawane posłuszeństwo rozzłościło go bardziej niż twoja próba zamordowania go.

- Może powinnam powiedzieć o tym Elenie.

- Nie, źle mnie zrozumiałaś, moja pani - powiedział spokojnie Raj. - Doniesiono mu, że jesteś ladacznicą. Twoja odwaga nie pasowała do jego wy-252

obrażenia. Gdy ostatniej nocy udawałaś, że jesteś mu uległa, znowu zaczął podejrzewać, iż twoje śmiałe zachowanie było tylko sztuczką. - Raj westchnął. - Jedyne Allach wie, co on teraz zrobi.

- Allach i diabeł!

- Sprzeciwiłaś mu się i zrobiłaś z niego głupca.

Oczy Arabelli znowu wypełniły się łzami. Spojrzała na Raja i wyszeptała łamiącym się głosem: - A co ja mam zrobić? On pozwoli, by jego jędzowata matka zamordowała moich rodziców! Muszę go powstrzymać!

- Nawet za cenę własnego życia?

- Tak.

- Zostawię cię teraz samą, moja pani. - Raj wstał

powoli i spojrzał na nią z zadumą. - Nie należysz do spokojnych kobiet, lady Arabello.

*

Arabella nie miała ochoty na prowokacje ze strony Eleny i jej towarzyszek. Po kąpieli wróciła do małego pokoju i usiadła na brzegu łóżka, wpatrując się w pobieloną ścianę. Ile czasu jej zostało? Może tydzień, nie więcej. A Adam... czy wiedział, gdzie ona jest? Nawet jeśli wiedział, rozmyślała, nie miał szans, by ją uwolnić.

- Lady Arabello.

Spojrzała ponuro na Lellę.

- Czy mogę wejść na chwilę?

- Jeśli chcesz.

Lella usiadła obok niej.

- Podziwiam twoją odwagę - odezwała się po chwili.

- Gdybym naprawdę była odważna, zabiłabym go. W głębi duszy zdawałam sobie sprawę z tego, że umrę, jeśli mi się uda. Jestem tchórzem.

253

- Nie, nie jesteś tchórzem. Wiesz, dziecko, czuję się odpowiedzialna. To ja ci powiedziałam, żebyś była bardziej posłuszna, bardziej spolegliwa.

- Nie, to był mój pomysł i ty nie ponosisz żadnej winy. Poza tym - dodała gorzko - nic mu nie jest. Ma zaledwie małą rankę na ramieniu.

- Masz szczęście, lady Arabello, że to Kamal jest tu panem. Hamil, mój mąż, kocham... kochałam go bardzo, ale był muzułmaninem o konserwatywnych poglądach. Gdybyś mu się przeciwstawiła, zupełnie inaczej by z tobą postąpił. Nie chcę powiedzieć, że był bezlitosny, tylko że...

- Kobiety stoją trochę wyżej w hierarchii niż psy -

przerwała jej Arabella ironicznym tonem. - Ach, Lello, jak wytrzymujesz uwięzienie w tym pałacu!

- Musisz mnie wysłuchać, dziecko. Muzułmańscy mężczyźni kochają swoje kobiety, naprawdę,

ale wierzą, iż są stworzone po to, by być matkami ich synów, i że kobiety są słabymi istotami. Nie mogą sobie wyobrazić, że kobieta porzuca swoją rolę i zachowuje się jak mężczyzna. Mówię ci o tym, żebyś zrozumiała, jak nietypowo zachowywał się Kamal w stosunku do ciebie. To na pewno dlatego, że tyle lat spędził w Europie.

- Kamal żył w Europie?

- Wrócił do Oranu zaledwie siedem miesięcy temu, gdy zmarł jego przyrodni brat. Jest dobrym władcą, ale nie sądzę, że tego właśnie pragnie. Jego poczucie obowiązku, honor, jak wolisz, zmuszają go do wzięcia na siebie odpowiedzialności bycia dejem Algieru. Nie sądzę również, żeby był specjalnie szczęśliwy. Jest bardziej Europejczykiem, niż muzułmaninem i te dwie tradycje ścierają się w nim bez przerwy.

- Jeśli jest taki związany z Europą, to jak może w ten sposób traktować kobiety? Zamknięte jak więźniowie, wykorzystywane dla przyjemności.

254

Lella uśmiechnęła się.

- Nie powiedziałam, że Kamal jest głupi, moje dziecko. Zna i akceptuje tradycję muzułmańską. Jako bej Oranu musi podporządkować się prawu muzułmańskiemu i tradycji muzułmańskiej. A to oznacza również jego harem. Musi zabawiać się ze swoimi kobietami; jeśliby tego nie robił, ci, którymi włada, poddałoby w wątpliwość jego przywództwo. Rozumiesz?

To jego obowiązek i Kamal nigdy nie zaniedbałby swojego obowiązku.

- Nie chcę rozumieć - odezwała się Arabella twardo. - Muszę go nienawidzić i jakoś muszę uchronić rodziców przed jego okrucieństwem.

- To nie jego okrucieństwo, dziecko, to jego matka. To jego honor nakazuje mu ją pomścić.

- Ale przecież mówisz, że nie jest głupi! Wiesz, jaka ona jest, Lello! Jak może być taki ślepy?

- Lady Arabello, to jego matka! Czy ty nie chcesz chronić swoich rodziców za wszelką cenę? Poza tym on jej nie zna. Został od niej zabrany jako dziecko i wychowany przez obcych mężczyzn i ojca, tak jak jest to w zwyczaju. Gdy miał szesnaście lat, Hamil i matka Kamala przekonali Khara El-Dina, że powinien kształcić się w Europie. Uważali, że nauczy się, jak myślą Europejczycy i w ten sposób pomoże Hamilowi, gdy ten dojdzie do władzy.

Jakoś muszę do niego dotrzeć, pomyślała Arabella, rozmyślając nad tym, co powiedziała Lella. Muszę sprawić, że zrozumie!

- Czy wiesz, że on odmawia ożenku? Ku rozpaczycy swojej matki ogłosił, że jeśli urodzę syna, dziecko będzie spadkobiercą.

Arabella poczuła przyływ nadziei. Może gdyby porozmawiała z nim jak z Europejczykiem, zaufałby jej, uwierzył w to, co usłyszy. Jednak od razu uświadomiła

sobie, że raczej zacznie ją podejrzewać o odgrywanie kolejnej roli. Czy nic nie mogła zrobić? Chciała zostać sama, żeby się zastanowić.

- Lello, jesteś dla mnie bardzo dobra, a ja się z tobą sprzecam. Musisz być zmęczona, dźwigając taki ciężar.

Lella uśmiechnęła się do niej i niezgrabnie wstała.

- Kochane dziecko, cokolwiek zdecydujesz, proszę, uważaj na siebie. Kamala można drażnić tylko do pewnego stopnia. Musi mieć szacunek swoich ludzi, żeby dobrze rządzić. Jeśli będziesz mnie potrzebować, przyślij po mnie Lenę.

Po tych słowach wyszła.

Arabella także wstała. Popadła w zadumę. Jak miała uchronić rodziców? Teraz Kamal będzie z pewnością bardzo ostrożny. Zwiesiła głowę, wpatrując się w czubki czerwonych pantofli. To nie

on, lecz jego matka zasługiwała na karę. Nie on. Co więc należało uczynić?

Przeszła do ogrodów haremu. Przyjrzała się pięknym dziewczętom, trzymanym tu dla jego przyjemności. Słyszała ich paplaninę, czuła ich obecność. Jego przyjemność! Zatrzymała się. Pragnął jej, ale nie wziął jej siłą. Miała tylko siebie, swoje ciało, żeby dobić z nim targu. Przeszył ją strach na myśl, że byłaby naga i skazana na jego łaskę. Potrząsnęła głową.

Zniesie to; musi to znieść. Jej uległość w łóżku w zamian za bezpieczeństwo rodziców.

Zatrzymała się, nagle rozumiejąc. Była dziewicą; ale w końcu miała już dwadzieścia jeden lat. Czy mężczyzna mógł rozpoznać, że kobieta nigdy wcześniej nie była z mężczyzną? A jeśli nadal będzie uważać ją za ladacznicę po tym, jak zaspokoi swoje żądze? A jeśli wyśmieje jej propozycję wymiany, gdy już ją wykorzysta? Spojrzała na swoje dłonie ze śladami zadrapań, które zrobiła pod wpływem zdenerwowania. Jak się uwodzi mężczyznę?

256

Czekało ją ciągnące się w nieskończoność popołudnie. Wróciła do swojego pokoiku, położyła się na łóżku i wpatrywała w sufit. Gdy w drzwiach pojawił

się Raj i oznajmił, że Kamal chce ją widzieć, poczuła wielką ulgę.

- Bardzo dobrze - powiedziała, spuszczając nogi z łóżka.

Raj skrzywił się.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz zrobić czegoś głupiego, lady Arabello.

- Nie - odparła spokojnie. - Nie skrzywdzę go.

Tej nocy to ja zostanę skrzywdzona, dodała w myślach.

R O Z D Z I A Ł

Hamil stał na pokładzie szebeki na szeroko rozstawionych nogach, z dłońmi wspartymi o biodra. Na jego twarzy pojawił się posepny uśmiech, gdy obserwował zbliżającego się „Maleka”. Mógł wyobrazić sobie zmieszanie i bezsilną wściekłość kapitana. On, Hamil El Mokrani, bej Oranu, wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że za „Maleka” zapłacono haracz.

- Podnieś białą flagę, Boroll - powiedział do kapitana - choć wątpię, by kapitan uwierzył w nasze pokojowe zamiary.

- Przynajmniej nie jest na tyle głupi, żeby do nas strzelać.

Oczy Hamila błyszczały z podekscytowania, gdy szebeka płynęła wzdłuż kupieckiego statku. Słyszał skrzypienie haków, czuł, jak pokład zakotył się pod jego stopami, gdy statek otarł się o kadłub „Maleka”, a Boroll i jego ludzie wskoczyli na pokład z gotowymi do 257

ataku szpadami. Załoga „Maleka” nie stawiała oporu.

Ich kapitan nie jest głupcem, pomyślał Hamil. Wszyscy zostali zagonieni na pokład i ustawieni w rzędzie.

Hamil nie dostrzegł żadnych kobiet. Wszedł na trap i z gracją stanął na pokładzie „Maleka”. Chudy mężczyzna w peruce pospieszył w jego stronę.

- Panie! - Mężczyzna sapnął ze strachu. - Zapłaciliśmy haracz! Dlaczego nas zatrzymaliście?

- Ty jesteś kapitan Alvarez? - spytał Hamil.

- Tak, i płyniemy najpierw do Oranu, a potem do Kadyszu. Znam beja, panie, nie spodoba mu się to, co zrobiłeś!

Hamil uśmiechnął się.

- A więc, Alvarez, powitaj beja Oranu, bo stoi przed tobą.

Kapitan Alvarez otworzył szeroko oczy.

- Wasza wysokość - powiedział ochryple przerażony mężczyzna. - Ty nie żyjesz! Teraz rządzi twój przyrodni brat Kamal.

- Ależ żyję. Dobrze wyglądasz, Alvarez.

- Jak... jak mogę ci służyć, wasza wysokość?

Hamil zerknął na marynarzy stojących w rzędzie.

- Przyrowadź swoich pasażerów, Alvarez.

- Mam tylko jednego pasażera, wasza wysokość.

Lorda St. Ives, to Anglik.

- Przyrowadź tego lorda - odparł ostro Hamil.

Adam wystąpił naprzód, zostawiając Raynę w cieniu Daniela.

- Nazywam się lord St. Ives - powiedział.

Hamil skrzywił się. Brodaty mężczyzna stojący przed nim wyglądał znajomo.

- Jak brzmi twoje imię?

- Adam Welles.

- Ach - powiedział Hamil. - Twoim ojcem jest hrabia Clare.

258

Adam skłonił się nieznacznie.

- Ja także sądziłem, że nie żyjesz, wasza wysokość.

Że utonąłeś podczas sztormu. Nazywasz się Hamil?

- Tak - odparł krótko Hamil. Odwrócił się gwałtownie od Adama i rozkazującym tonem powiedział do kapitana: - Szukam pewnej kobiety. Powiedziano mi, że jest pasażerem na „Maleku”. Gdzie ona jest, człowieku? Mów, albo moi ludzie splądrują twój statek.

- Hrabina - powiedział wolno Adam. - Szukasz hrabiny.

Hamil odwrócił się w stronę Adama.

- Co wiesz o tej suce?

- Także jej szukałem w Neapolu, wasza wysokość.

Niestety, kapitan Alvarez potwierdzi, że chociaż wynajęła statek, to nigdy nie pojawiła się na nim, by płynąć do Oranu. Nie wiem, gdzie jest. Być może na północy i tam wypłynie z innego portu.

Hamil stał milczący i zamyślony.

- Jesteś sam, lordzie St. Ives? - spytał wreszcie.

- Nie, jest ze mną dwóch ludzi i mój... chłopak okrętowy.

- Płyniesz do Oranu?

- Tak.

Hamil zwrócił się do Alvareza.

- Lord St. Ives i jego ludzie będą mi towarzyszyć.

Możesz płynąć, kapitanie, ale nie przybijesz do Oranu. Sądzę, że my dwaj musimy omówić wiele spraw -

ciągnął, zwracając się do Adama.

- Przysięgam, że dotrzesz bezpiecznie do Oranu.

- Wyciągnął rękę i Adam ją uściskał.

- Chciałbym wyrazić swoją radość, że żyjesz, wasza wysokość - powiedział Adam.

- Ja również się cieszę - odparł Hamil.

259

Służący zapalił świece w kajucie Hamila i wyszedł bez słowa.

- Jesteśmy sami, mój panie. Siadaj i porozmawiajmy. Odpraw swojego... chłopca okrętowego.

Rayna westchnęła cicho i stanęła bliżej Adama.

- Prosiłbym, żeby został, wasza wysokość - odparł Adam spokojnie.

Hamil uśmiechnął się i zerknął na Raynę.

- Śliczny chłopak - powiedział. - Może chciałbyś mi go sprzedać? Mój dobry przyjaciel gustuje w ładnych chłopcach. Tak, kupię go od ciebie.

- Muszę odmówić, wasza wysokość - odparł

grzecznie Adam. - Może i jest ładny, ale bardzo kapryśny, nieposłuszny i niegrzeczny, i nie sprawiłby wiele przyjemności mężczyźnie, o którym mówisz.

Raczej przyprawiłby go o siwe włosy.

- Jestem pewien - powiedział Hamil, strzepując pyłek z białego rękawa - że mój przyjaciel szybko nauczyłby go uległości. Taki młodzieńczy temperament wymaga bata. Wkrótce utemperowałby jego język.

Mój przyjaciel z pewnością dobrze by go traktował, gdyby już go okiełznał.

Adam poczuł, jak palce Rayny zaciskają się na jego ręce.

- Chłopiec, pomimo swojego wyglądu, nie nadaje się na zabawkę dla pederastów, wasza wysokość. Nie chciałbym, żeby brał w tym udział.

- Ach - rzekł Hamil. - Więc woli dziewczęta, tak?

- Wasza wysokość - odparł Adam - chciałbym, żeby chłopak pozostał u mnie na służbie. Ponoszę za niego odpowiedzialność i jest pod moją opieką. A teraz, jeśli pozwolisz, zaczniemy rozmawiać.

- Oczywiście. - Hamil podszedł w stronę poduch, które leżały wokół niskiego stolika. - Usiądź, mój panie. Jeśli chodzi o chłopca, to będzie tak, jak ze-260

chcesz. Jednak jego szaty obrażają mnie. W dowód przyjaźni dostanie lepsze odzienie.

- Nie!

Hamil uśmiechnął się, słysząc piskliwy protest.

- Myślałem, że chłopak jest starszy, mój panie, ale słyszę, że jeszcze nie przeszedł mutacji. I chyba masz rację. Twój służący ośmiela się mówić, gdy powinien milczeć. Usiądź - powtórzył. Nalał wina do dwóch kieliszków i podał jeden Adamowi.

Adam wziął kieliszek i usiadł na poduchach. Rayna zajęła miejsce tuż za nim. Bez ogródek powiedział: - Wasza wysokość, hrabina porwała moją siostrę i wywiozła ją do Oranu. Nie wiem dlaczego. Wiem natomiast, że trzy nasze statki zostały w tym roku pojmane przez piratów barbarzyjskich i ona właśnie sprzedawała ładunek w Neapolu. Jednak odkrycie tego nie bardzo mi pomogło. Moja siostra została porwana. Kim jest hrabina, wasza wysokość?

- Żaden z twoich statków nie został pojmany przed tym, jak uznano mnie za martwego - stwierdził

Hamil.

- To prawda.

- Hrabina, panie, jest matką mojego przyrodniego brata Kamala, człowieka, który teraz rządzi w Oranie.

Przez chwilę Adam milczał zaskoczony. W końcu powiedział:

- Ale ona jest Włoszką!

- To prawda. Została wysłana z Genui do mojego ojca, Khara El-Dina, jakieś dwadzieścia sześć lat temu przez twojego ojca. To hrabina Giovanna Giusti.

Adam poczuł, jak Rayna poruszyła się, zaskoczona.

- Mój ojciec -powtórzył. - Czuję, że może znać jej pobudki. Ale dlaczego, wasza wysokość? Dlaczego mój ojciec miałby posłać kobietę do niewoli?

261

- Byłem wtedy bardzo młody - odparł Hamil. -

Przypominam sobie jednak, że mój ojciec wspominał, iż była zamieszana w jakąś intrygę przeciwko żonie twojego ojca. - Zmarszczył brwi. - Pamiętam, że mój ojciec dostał od twojego skrzynię złota jako zapłatę.

- Tyle lat, Adamie - odezwała się nagle Rayna -
tyle lat czekała, by zemścić się na twoim ojcu!

- W rzeczy samej, signorina - powiedział Hamil.

- Może zdejmiesz wreszcie tę idiotyczną czapkę? Służący nie może pić wina w obecności swojego pana, ale młoda dama jak najbardziej.

Rayna bezwiednie dotknęła swego nakrycia głowy. - Domyślam się - powiedział Adam - że już od dłuższej chwili wiedziałeś, iż mój... chłopiec okrętowy nie jest tym, za kogo się podaje.

- Nie jestem ślepy, mój panie. Nawet w tych ubraniach... no cóż, wystarczyło popatrzeć na jej chód... - Roześmiał się. - Wybacz mi, signiorina, ale od dłuższego czasu nie miałem zbyt wielu powodów do śmiechu.

Adam uśmiechnął się do Rayny i ściągnął jej czapkę. Na jej plecy wysypały się kasztanowe

włosy.

- Oto, wasza wysokość, Rayna Lyndhurst, moja przyszła żona.

- Jestem pod wrażeniem, signorina. - Mężczyzna nalał wino do kieliszka i podał dziewczynie.

Miała zarumienione policzki i drżały jej ręce.

- Czuję się... upokorzona - powiedziała.

- Poza tym, że jest nieposłuszna - odezwał się oschle Adam - to wierzy również, że nie mogę poradzić sobie bez jej ochrony. Schowała się na pokładzie „Maleka”. Gdy odkryłem jej obecność, było już za późno, żeby wracać do Neapolu.

262

- Mam jeszcze jednego przyjaciela, panie - powiedział Hamil - który gustuje w kobietach o jasnej karnacji i rudych włosach. Być może będziesz chciał...

Adam roześmiał się głośno.

- Cóż, zatrzymam ją. Uważam, że ma rację. Hrabina chce zemsty.

- To miłe dla ucha, słyszeć mądrą kobietę - odparł Hamil.

Adam uśmiechnął się, ale co innego zaprzętało jego myśli.

- A więc miałem rację. Moja siostra ma być przynętą. Przynętą na mojego ojca.

- Tak, na to wygląda.

- Dlaczego nie wróciłeś do Oranu, wasza wysokość, aby domagać się zwrotu tronu?

Hamil wpatrywał się w kieliszek.

- Mój przyrodni brat Kamal - powiedział. - Zawsze miałem do niego słabość. Nie wiem, czy jest zamieszany w zdradę razem ze swoją matką. Chcę być pewien, zanim podejmę jakieś kroki. - Spojrzał na Adama. - Moja żona jest w Oranie, w pałacowym haremie. Nadal żyje... to wiem. Nie zrobię niczego, co mogłoby narazić ją na niebezpieczeństwo. - Z dumą dodał: - Nosi moje dziecko.

Rayna przerwała krótkie milczenie: - Jeśli hrabina wysłała Arabellę do swojego syna, to nie wskazuje to na jego niewinność.

- To prawda - odparł Hamil.

- Hrabina z pewnością wróci do Oranu - odezwał się Adam.

- Z pewnością.

- Czy Kamal może zrobić Arabelli krzywdę? - spytała Rayna.

Oczy mężczyzn spotkały się ponad stołem. Hamil odezwał się pierwszy: 263

- To prawda, że w żyłach mojego brata płynie piracka krew, ale kształcił się w Europie. Nie wyobrażam sobie, że mógłby skrzywdzić delikatną, dobrze urodzoną damę.

Adam zaklął.

- Obawiam się, że moja siostra jest równie delikatna, co pustynna burza...

- Sirocco - dodał Hamil. Spojrzał w zmartwione oczy Adama. - Rozumiem twoje uczucia w stosunku do siostry, panie, ale ty musisz zrozumieć moje. Mam nadzieję, że uda mi się schwytać hrabinę i wydusić z niej prawdę. Jeśli to mi się nie uda, będę musiał w jakiś sposób spotkać się z przyrodnim bratem sam na sam, bez ostrzeżenia, i dowiedzieć się prawdy. Jeśli należy do spisku swojej matki, nie narażę życia mojej żony. - Wstał

z poduszek. - Zostawię was teraz, moi drodzy. Muszę powiedzieć kapitanowi, by wziął kurs na Oran.

Hamil wyszedł z kabiny, zostawiając Adama i Raynę.

- Być może - powiedziała z nadzieją Rayna -

Arabella będzie zbyt przerażona, żeby... rozzłościć Kamala.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że będę musiał go zabić - odparł Adam.

Kamal usiłował wypędzić z myśli obraz twarzy Arabelli zalanej łzami i wściekłej, że nie udało się jej go zabić. Zdał sobie również sprawę, że zawahała się, zanim zaatakowała.

Jaką była kobietą?

Do komnaty weszła dumna i opanowana. Wspaniałe włosy spływały do smukłej talii. Stała w milczeniu, bez słowa znosząc jego badawcze spojrzenie.

264

- Chodź - odezwał się. - Chcę z tobą porozmawiać.

Arabella zerknęła na jedzenie na stole i poczuła ucisk w gardle. W milczeniu pokiwała głową i usiadła na poduszkach.

Smukły nubijski chłopiec nalał wina do jej kieliszka. Wypiła szybko trunek, mając nadzieję, że osłabi jej strach i umocni w postanowieniu. Kieliszek został ponownie napełniony.

- Mam nadzieję, że dziś nie masz żadnej ukrytej broni - powiedział Kamal.

- Nie.

Uśmiechnął się do niej tajemniczo.

- To ja powinienem się ciebie bać - odezwał się cicho. - Nie wiem, czego się po mnie spodziewasz, ale nie musisz się upijać.

- Dlaczego nie?

- Nigdy nie wziąłem kobiety siłą. I nie zamierzam tego robić teraz.

- Co w tej kwestii może mieć do powiedzenia niewolnica?

- Nigdy nie wykorzystałem kobiety wbrew jej woli, nawet niewolnicy.

Arabella poczuła ulgę, że go nie rozzłościła. Po raz pierwszy patrzyła na niego jak na mężczyznę, mężczyznę, który prawdopodobnie odbierze jej dziewictwo. Przebiegł ją dreszcz. Wcześniej stwierdziła, że jest przystojny jak wiking, ma włosy w kolorze złota i brązu. Jego ciało emanowało siłą.

Był mężczyzną z krwi i kości.

- Podoba ci się to, co widzisz, Arabello?

Zaskoczył ją jego rozbawiony głos i zanim spuściła wzrok, ich oczy spotkały się na chwilę.

- Wcześniej nie patrzyłam na ciebie jak na mężczyznę.

265

- A teraz patrzysz?

- Trudno tego nie robić - odparła sucho, zdenerwowana nagłą tkliwością w jego głosie. - Jesteś duży, a pokój jest mały.

- Rozumiem - powiedział. Oparł się na poduszkach, przyglądając się jej wnikliwie.

- Nie ma noży, a widelce są tępo zakończone. Jeśli zamierzasz uśpić moją czujność, to ci się nie uda.

A tym razem mogę poczuć nieodpartą chęć, żeby skręcić twój piękny kark, jeśli się na mnie rzucisz.

Arabella nieświadomie uniosła dłonie do szyi.

- Nie - powiedziała cicho - już nie będę próbowała zrobić ci krzywdy. Odkryłam, że nie jestem morderczynią.

- Ciesz się, moja droga, że masz jakieś skrupuły.

Zadrżała, słysząc w jego głosie źle skrywany sarkazm.

- Nie zamierzam z tobą walczyć - powiedziała. -

Chciałabym tylko, abys zrozumiał i uwierzył, że moi rodzice nie są tacy, jak ci powiedziano. Kamal uniósł kieliszek i upił nieco słodkiego trunku, cały czas obserwując jej pobladłą twarz.

- Słucham - powiedział.

- Lella mówiła, że przez wiele lat żyłeś w Europie, że nie jesteś taki jak reszta... muzułmanów, że jesteś... dobry.

- Ach, moja słodka Lella. Czy znienawidziłaś ją za to, że mnie broniła?

- W każdym razie nie uwierzyłam jej. Dla mnie nie byłeś dobry.

- A czy ty byłabyś dobra dla tak dzikiej istoty?

- Naśmiewasz się ze mnie - odparła Arabella z wyrzutem. - Nie ciebie przetrzymywano przez tydzień w ciemnej ładowni statku razem ze szczurami!

Chyba powinnam podziękować twojej matce, że zro-

bila ze mnie czupiradło, bo pewnie zostałabym zgwałcona przez wszystkich twoich dzielnych ludzi.

- Okazała ci trochę litości, prawda? Zastanawiam się dlaczego. Myśli tylko o zemście. Zapewne nie chciała, żebyś została zarazona, a później zaraziła mnie. Ale z drugiej strony, nie miała pewności, czy twoje... flirty na dworze nie skończyły się w ten sam sposób.

Zesztywniała. Położyła dłonie na udach i zauważyła, że ma zaciśnięte pięści. Nagle poczuła się bezsilna.

- Dlaczego odsuwasz się, słysząc prostą prawdę?

- spytał ostro Kamal. - Dlaczego cały czas zachowujesz się jak niewinna panienka? Mój Boże, kobieto, chcesz, żebym cię wysłuchał, więc przestań udawać!

Arabella przelknęła łzy.

- Nie powinienem był cię wzywać dziś wieczorem - powiedział.

- Ja... chciałam cię zobaczyć.

Wydawała się szczerą. Ale ból w ramieniu przypomniał mu, że jej szczerłość mogła być tylko grą.

- Po co? Żeby ze mną pertraktować? Żeby mnie oczarować, i żebym ci uległ?

- Nie jestem czarująca, przynajmniej nie w twoich oczach. Nie chcę cię rozzłościć - dodała. - Po prostu nie wiem, co robić.

- A co chcesz zrobić, Arabello?

Jej policzki zaróżowiły się lekko.

- Czy chcesz spędzić ze mną noc? Porównać mnie, dzikiego barbarzyńcę, ze swoimi wcześniejszymi zdobyczami?

Ku jego zaskoczeniu nie obrzuciła go wyzwiskami.

Pochyliła głowę w milczącym poddaniu. Mocniej zabiło mu serce. Wstał.

- Chodź, Arabello - powiedział, uśmiechając się ironicznie. - Ja również pragnę porównać cię do moich... kobiet.

267

Uniósł pobladłą twarz, i wyszeptała: - Nie zrobisz mi krzywdy?

- Krzywdy? Nie zrobiłbym ci krzywdy, nawet gdyby sprawiło ci to przyjemność.

Do diabła z nią! Kiedy wreszcie przestanie udawać! - pomyślał zniecierpliwiony. Wyciągnął do niej rękę. Przez moment Arabella wpatrywała się w jego silną, dużą dłoń. Zadrżała, wyobrażając sobie, jak ta dłoń dotyka jej i pięści.

Na chwilę zamknęła oczy, zbierając siły. To tylko ciało. Nie zbruka jej uczuć, jej duszy.

Powoli uniosła się i wyciągnęła ku niemu rękę. Znów poczuła jego siłę, gdy podnosił ją z poduszek.

- Masz zimne dłonie, Arabello - szepnął.

- Przepraszam.

Poczuła, jak obejmuje ją ramieniem, i zadrżała.

Tulił ją, łagodnie głaszcząc po plecach.

- Daj spokój, Arabello - wymruczał. - Skąd ten niepokój. Dam ci rozkosz. Przecież tego pragniesz, prawda?

Zmusiła się, by objąć go za szyję i położyć głowę na jego ramieniu.

Kamal uśmiechnął się gorzko. Teraz była miękka i oddana. Podprowadził ją do łóża.

- Jesteś stworzona do rozkoszy - powiedział niskim, chropowatym głosem, przyglądając się jej bacznie. - Nie rozumiem, o czym mówisz - wyszeptała Arabella.

- Czyżby? - Zerknął na nią. Dlaczego ciągle go oszukiwała. Cofnął się, rozpiął pas i ściągnął koszulę.

Biały bandaż na jego ramieniu kontrastował z opalenizną.

- Przykro mi, że cię zraniłam - powiedziała Arabella i uniosła dłoń, by go dotknąć.

268

Kamal cofnął się, potem usiadł na krawędzi łóżka i zdjął buty. Gdy wstał, miał na sobie tylko spodnie.

Już zaczął rozpinąć guziki, gdy na nią spojrział. W jej oczach dostrzegł strach i zawstydzenie. Czy nie lubiła widoku nagiego mężczyzny? Zdjął spodnie.

Arabelle przeszły chłód. Był piękniejszy od wszystkich rzeźb w ogrodach Parese, i bardziej przerażający. Złote loki na jego torsie zwężyły się w cienką linię na płaskim brzuchu, która dochodziła do jego krocza. Jego członek był nabrzmiały, naprężony i ogromny.

Kamal usiadł obok niej, spróbowała się odsunąć, ale przytulił się do jej pleców. Czowała jego ciepło.

Unieruchomił ją między swoimi ramionami.

- Arabello - szepnął miękko i pochylił głowę.

Poczuła jego zapach - słodki i piżmowy zapach mężczyzny, który ją zaskoczył. Delikatnie pocałował

ją w czoło, powieki, nos.

- Dotknij mnie, Arabello - poprosił ochryple.

Powoli uniosła dłoń i położyła na jego torsie. Czowała równomierne bicie jego serca. Był ciepły i miał

gładką skórę. Nagle poczuła na ustach jego delikatny język i zeszywniała. Przesunął ręką po jej szyi, a potem po podbródku.

- Chcę cię posmakować - wyszeptał Kamal.

To było jak inwazja, bezlitosna, a jednak dziwnie podniecająca. Pieścił jej usta, dotykał języka, aż zabrakło jej tchu.

Uniół głowę i uśmiechnął się do niej. Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Spróbujmy jeszcze raz - powiedział.

Tym razem dobrowolnie rozchyliła usta i poczuła rozlewające się w brzuchu ciepło.

- To niemożliwe - szepnęła nagle, jakby coś sobie uświadomiła. - Jesteś za duży. Zrobisz mi krzywdę.

Jakby w odpowiedzi poczuła ucisk jego członka na udzie. Wydał jej się ogromny i rozpalony.

- Nie - krzyknęła - nie możesz!

- Jestem taki, jak inni mężczyźni, z którymi byłaś.

Wiesz, że nie zrobię ci krzywdy.

Kamal uniósł się na łokciach i popatrzył. Leżała nieruchomo, wpatrzona w niego z przerażeniem.

- Masz cudowną karnację - powiedział, przesuwał delikatnie palcem po jej ciemnych brwiach. -

Złote włosy, skóra koloru kości słoniowej i oczy tak ciemne, jak najskrytsze tajemnice.

Powoli przesunął dłoń w dół, żeby rozpiąć rząd maleńkich guzików jej bluzy.

Uniosła rękę, jakby chciała go powstrzymać, ale potem opuściła ją wzdłuż ciała z rezygnacją.

- Boję się - szepnęła, patrząc mu w oczy.

- Czy inni mężczyźni cię krzywdzili? Możesz być pewna, że ja tego nie zrobię.

- Nie rozumiesz - zaczęła, ale przerwała i ze wstydem odwróciła od niego głowę. Usłyszała, jak sapnął; wiedziała, że przygląda się jej nagim piersiom.

- Jesteś piękna - powiedział, a jego głos wydawał

się dobiegać z oddali. Położył dłoń na jej piersi. - Pozwól mi się sobą nacieszyć. - Znieruchomiła i zamknęła oczy, jakby to miało uczynić ją niewidzialną.

Wsunął pod nią ramię i przycisnął ją mocno do siebie. Czuł, jak jej opór słabnie, zagłuszany budzącym się w niej pożądaniem. Uniósł głowę i zasypał jej twarz pocałunkami, jednocześnie pieszcząc jej piersi. Arabella, zaskoczona, usłyszała swój cichy jęk. Otworzyła oczy.

Chciała go uderzyć, a jednocześnie pragnęła, by to trwało. Nie rozumiała, co się z nią dzieje; czuła, że traci nad sobą kontrolę i zapomina o gniewie i wstydzie.

- Nie chcę tego... nie chcę ciebie - wyszeptała, zapierając się dłońmi o jego tors.

270

- Nie oszukuj się.

Poczuła, jak jej spodnie osuwają się z bioder. Kamal zaczął ją rozbierać. Przytrzymał ją mocno i unieruchomił.

- Będę delikatny. Nie bój się, Arabello. Leż spokojnie. - Jego dłoń spoczęła na jej brzuchu. Spróbowała złączyć nogi, ale nie pozwolił jej na to.

Uniósł dłoń do jej twarzy i unieruchomił ją. Pocałował ją mocno i przyjęła jego język. Wyczuł to i leniwie przesunął dłoń po jej piersiach, a potem do brzucha.

Zastanawiał się nad jej brakiem doświadczenia.

Rozpaczliwie wbiła palce w jego ramię, jakby nie wiedziała, co mogło sprawić mu przyjemność.

Przesunął dłoń niżej.

- Ach - wymamrotał z satysfakcją - jesteś gorąca i wilgotna, gotowa na mnie.

Arabella szarpnęła się, ale jej biodra uniosły się zapraszająco.

- Nie możesz mnie tam dotykać - sapnęła. - Nie wolno ci...

- Czyżby twoi kochankowie byli tak nieczuli?

Przecież to esencja twojej kobiecości, Arabello.

Jęknęła i usłyszała, jak zaśmiał się, usatysfakcjonowany.

Jej ciało przeszywała niemal bolesna rozkosz, sprawiając, że nogi stały się ciężkie. Kiedy przestał ją pieścić, miała ochotę błagać, żeby znowu to zrobił.

Nagle wsunął w nią dwa palce.

- Jesteś taka ciasna - powiedział ochryple. - Czuję, jak się dla mnie otwierasz.

Poczuła, że wilgotnieje, i przeszło ją nieodparte pragnienie, by mu się oddać. Walczyła ze sobą, by nie dać mu nad sobą władzy.

- Jesteś taka wrażliwa - wymamrotał. - Powiedz, że mnie pragniesz, Arabello.

271

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem.

- Nie wiem...

Pocałował ją mocno, czując nieodpartą żądzę. Była w niej niepokojąca niewinność, której nie rozumiał.

Zaczął ją mocniej pieścić palcami i poczuł, że Arabella wypycha ku niemu biodra.

- Czy chcesz, żebym przyniósł ci ulgę? - spytał cicho.

- Czuję się tak, jakbym miała umrzeć - wyjęczała.

W jednej sekundzie wysunął z niej palce. Krzyknęła. Jej ciało wydawało się płynnym požądaniem, i gdy znowu zaczął ją pieścić, nie mogła pohamować dreszczy rozkoszy. Wbijala palce w jego ramię, wplatała je w jego włosy. A potem poczuła, że jej dusza opuszcza ciało, poddając się czystej rozkoszy.

Kamal czuł siłę jej orgazmu i pocałował ją w usta, zagłuszając jej jęki.

- Arabello - szepnął. - Nie mogę dłużej czekać. -

Położył się na niej. Jeszcze raz wsunął w nią palec i dotarło do niego, że tym razem sprawia jej ból. Ale przecież to było niemożliwe. I wtedy natrafił na przeszkodę.

Zamarł zaskoczony. Ujął jej twarz w dłonie.

- Arabello - rozkazał ochryplym głosem - spójrz na mnie!

Otworzyła oczy i dostrzegł w nich łzy.

- Przepraszam - wyszeptala. - Czym cię rozzłościłam?

W jednej chwili zrozumiał wiele rzeczy.

Ofiarowywała mu się z powodu swoich rodziców, a nie dlatego, że chciała zaznać rozkoszy z kolejnym mężczyzną. Nic dziwnego, że czuła strach i wstyd, widząc go nagiego.

Zaklął cicho po arabsku i położył się na plecach.

- Jesteś dziewicą, do cholery!

Uśmiechnęła się smutno i pogładziła go po ramieniu.

272

- Nie dotykaj mnie, jeśli nadal chcesz pozostać dziewicą! - warknął.

Jej ręka znieruchomiała.

Arabella dobrze wiedziała, że już nie było odwrotu; zniszczył ją, wdarł się w jej najgłębsze uczucia, o których istnieniu nie wiedziała. Powoli, jakby obserwowała kogoś innego, przesunęła dłoń na jego brzuch. Poczuła, że zadrżał i spojrzał na nią pytająco.

Wiedziała, że nie wzięłby jej siłą.

- Proszę, Kamalu - szepnęła. Pochyliła się nad nim i pocałowała go w usta. Jej palce odnalazły go i ostrożnie, niewinnie zaczęły pieścić. Jednocześnie ogarnęła ją obawa i podekscytowanie.

Niemal ryknął, unosząc się i kładąc ją na plecach.

Poczuła, że rozchylił jej uda i przywarł do niej. Zesztywniała, czekając na ból. Nagle odzyskał panowanie nad sobą. Wszedł w nią powoli, a potem się zatrzymał.

- Spróbuję nie zadać ci bólu.

Zamilkł, przyglądając się jej uważnie. Delikatnie wszedł w nią głębiej. Nagle pchnął mocniej, przedzierając się przez cieką przeszkodę. Dziewczyna krzyknęła. Opamiętał się trochę, gdy poczuł, że wbija paznokcie w jego ramiona.

- Cichutko. Nie ruszaj się.

Zamknął oczy; nie chciał, żeby wyczytała w nich pragnienia. Powoli wszedł w nią głębiej. Napięła się z bólu i natychmiast zamarł w oczekiwaniu.

- Wiesz jak cię czuję, Arabello? - szepnęła. - Jaka jesteś ciepła? Jak mocno mnie trzymasz w środku?

- Czy to... sprawia ci przyjemność? - spytała. Poruszyła się lekko pod nim, nieświadomie sprawiając, że wszedł w nią głębiej.

Jęknął, odrzucając do tyłu głowę i Arabella poczuła, że jej ciało eksploduje bólem, bo znalazł się 273

w niej cały. Poruszał się, nie panując nad sobą. Przytuliła go do siebie, zagryzając wargi, by nie krzyczeć z bólu. Nagle poczuła, że zesztyniał; a potem wypełnił ją czymś ciepłym.

Położył głowę na poduszce obok jej głowy. Czowała gwałtowne bicie jego serca. Jego ciało powoli uspokajało się. Nagle dotarło do niej, że rozumie, czym jest pożądanie. Powoli uniósł się na łokciach i popatrzył

na nią.

- Przepraszam, że sprawiłem ci ból.

Przyglądała się wnikliwie jego twarzy.

- Pierwsza część była... miła - szepnęła nieśmiało.

- Ale jesteś taki duży. Nie podobał mi się ten ból.

- Arabello, następnym razem nie będziesz czuć bólu. Będzie tylko przyjemność, zobaczysz.

Spojrzała na niego nieufnie.

- Już nie jesteś taki duży.

- Widzisz, jestem tylko słabym mężczyzną i muszę mieć kilka minut, żeby zebrać siły. Mężczyzna jest duży tylko wtedy, gdy jest podniecony.

Uśmiechnęła się do niego łobuzersko.

- Ja jestem silną kobietą i nie potrzebuję czasu, by zebrać siły!

- To prawda.

Jego głos był niezwykle łagodny.

Powoli zsunął się z jej ciała i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Skrzywił się, widząc smugi krwi na jej udach.

- Z czasem, Arabello - powiedział cicho, przytulając ją do siebie - już niedługo będę cię kochać tak, jak na to zasługujesz.

- Nie rozumiem - zaczęła, ale zamknął jej usta delikatnym pocałunkiem.

- Moje usta dadzą ci większą rozkosz niż moje palce, a twoja rozkosz, Arabello, jest rozkoszą dla mnie.

274

- Och - wymamrotała, rumieniąc się ze wstydu.

Położył palec na jej wilgotnych ustach.

- Teraz już śpij.

Przytulił ją i pogłaskał uspokajającym gestem po plecach. Arabella westchnęła i mocniej przywarła do Kamala. Nie chciała się teraz nad tym wszystkim zastanawiać.

R O Z D Z I A Ł

Arabella miała zamknięte oczy.

- Wiem, że nie śpisz - wyszeptał Kamal. - Twoje ciało nie pozwoli ci dłużej ukrywać się przede mną we śnie.

- Wstydę się - przyznała, nadal na niego nie patrząc.

- Wiem, ale to szybko minie. - Przesunął ręką po jej talii i dotknął brzucha.

Cały czas starała się opanować, ale gdy jego palce przesunęły się niżej, nie mogła powstrzymać drżenia.

Otworzyła oczy i przez chwilę przyzwyczajała się do ciemności, zanim dostrzegła nad sobą jego twarz.

- Nadal jest noc - odezwała się bez związku.

- Z czego się niezmiernie cieszę - odparł, szczerząc do niej zęby w uśmiechu.

Arabella wiedziała, że powinna z nim porozmawiać, wytłumaczyć mu, że przyszła do niego tylko z powodu swoich rodziców. Musiała dobić z nim targu. Musiała...

Położył się na niej i poczuła ciepło jego ciała, jego męskość przywierającą do jej ud.

Rozchyliła zapraszająco usta. Przesunęła dłońmi po jego szerokich plecach.

275

Tylko przez krótką chwilę odczuwała strach, dopóki nie poniósł jej ze sobą w świat rozkoszy. Wszeptała jego imię.

Westchnęła głęboko i poczuł, że się poddała. Jeszcze bardziej jej pożądał, pragnął, by zapomniała o bólu i strachu. Chciał ją chronić. Opiekować się nią.

Jej miękkość, ciepło jej wilgotnej skóry sprawiły, że zadrżał z rozkoszy. Bez reszty zanurzył się w zapraszającą otchłań jej ciała.

Kiedy po kilku minutach zasnęła, przewrócił się na plecy, przygarnął ją do siebie i przykrył cienkim prześcieradłem.

Do komnaty nieśmiało zaglądało różowe słońce.

Arabella poruszyła się, poczuła ramię Kamala i bezwiednie przytuliła do niego.

Ale już nie zasnęła. Wdychała jego zapach i rozpamiętywała przyjemność, jakiej doznała. Nie chciała go budzić. Nie miała pojęcia, jak spojrzeć mu w oczy za dnia. Ale to nie był wstyd.

Zadziwiające, lecz nie wstydziła się tego, że mu się ofiarowała. Co więcej, utrata dziewictwa skłoniła ją do refleksji, że zrobiłaby to znowu, gdyby miało to uratować jej rodziców. Nie, pomyślała z rozpaczą, wstydziła się własnej namiętności, uczuć, których nie знаła wcześniej. Była damą, a dama z pewnością nie powinna czuć się tak niepohamowana i spragniona.

Oddała mu się dwukrotnie. Dwukrotnie. Teraz już wiedział, że była dziewicą. Teraz z pewnością mógł powątpiewać w historię, którą opowiedziała mu matka.

Poczuła, że przytulił się do niej mocniej i zeszywniała.

Poczuła pieczenie między udami i po raz pierwszy dotarło do niej, że utraciła coś, czego jej mąż - ta 276

enigmatyczna postać z przyszłości - będzie oczekiwać w noc poślubną. Przycisnęła pięść do ust, żeby zagłuszyć cichy okrzyk, który uwiązł jej w gardle.

- Arabello?

- Nie - warknęła - nie dotykaj mnie!

Kamal natychmiast oprzytomniał.

- Co się stało? - spytał miękko, wplatając palce w jej włosy i głaszcząc ją po szyi.

Usłyszał jej łkanie i podniósł się na łokciach.

- Arabello, spójrz na mnie.

Odwróciła twarz w jego stronę i w jej oczach dojrzał rozpacz.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała.

Poczuł złość na siebie, na nią i okoliczności, które ich połączyły. Położył dłoń na jej piersi.

- Nie! - pisnęła, odsuwając się od niego. - Nie możesz mnie już dotykać! - Przesunęła się na

drugi kraniec szerokiego łóżka i przysiadła na piętach, okrywając się prześcieradłem.

- Rozumiem - powiedział Kamal z wymuszonym spokojem. - Chcesz powiedzieć, że nie mogę cię dotykać, dopóki nie zgodzę się na twoje warunki.

Czyżby jej zachowanie było tak bardzo oczywiste?

- Tak - przyznała. - To, co zrobiłam, zrobiłam dla swoich rodziców. Teraz już nie możesz kontynuować zemsty swojej matki.

- Dlaczego nie? - Jego głos był jak uderzenie bata.

Czuła ogrom jego złości, ale nie mogła się poddać.

Uniosła podbródek i śmieiej spojrzała mu w oczy. -

Wiesz, że kłamała, przynajmniej na mój temat.

- Tak - powiedział, rzucając jej ironiczne spojrzenie. - Byłaś dziewicą. Spójrz na prześcieradło.

Arabella spojrzała na ciemne plamy na białym prześcieradle i odruchowo się skuliła.

277

- Proszę - powiedziała - musisz powstrzymać to szaleństwo. - Odwróciła wzrok.

- Tak więc sprzedałaś swoje ciało jak zwykła dziwka.

Czy zwykła dziwka odczuwa taką rozkosz? - przemknęło jej przez myśl.

- Ja... chciałam dobić z tobą targu, a nie miałam nic innego.

Rozumiał ją i choć nigdy by się do tego nie przyznał, podziwiał jej odwagę.

- Kobięcy oręż - zakpił. - Jakże naturalnie korzystasz ze swoich talentów.

- Co masz na myśli?

- Może - powiedział cicho - moja matka nie myliła się tak bardzo co do ciebie, moja pani. Może widziała, jak uwodzisz mężczyzn i doszła do rozsądnych wniosków. Dałaś mi... wielką obietnicę, Arabello. Czy w przeszłości pozwalałaś mężczyznom, którzy cię pożąдали, tylko na odrobinę rozkoszy? Może mogli cię pieścić? Czy bawiłaś się nimi, nie pozwalając się osiąść?

- To nieprawda! Tylko jeden mężczyzna próbował mnie wcześniej pocałować, ale kopnęłam go w... Boleśnie.

- Ale ta twoja namiętność, kochanie. Wiem, że gdybym teraz zaczął cię pieścić, to po krótkiej chwili chciałabyś mnie znowu.

- Do diabła z tobą — syknęła. - Już nigdy więcej mnie nie dotkniesz! Nie pozwolę na to! Nic do ciebie nie czułam, słyszysz?! Nic!

Dobrze wiedział, że kłamała, ale jej słowa dotknęły go i chciał ją zranić.

- A więc to była tylko gra?

- Tak!

Kamal mocno chwycił ją za ramię.

- Postuchaj, Arabello. To, co zdecyduję zrobić z twoimi rodzicami, nie ma nic wspólnego z tym, co 278

wydarzyło się między nami ostatniej nocy. Mogę cię mieć, kiedy tylko będę miał na to ochotę. Jesteś moją niewolnicą, moją wysoko urodzoną damą, utrzymaną tu dla mojej przyjemności. Jeśli chciałbym cię dosiąść, mógłby to zrobić nawet teraz.

Odrzuciła do tyłu głowę i powiedziała poważnie: - Będę się bronić. Nie będę... znowu udawać, żebyś poczuł się wspaniałym kochankiem!

Mocniej zacisnął palce na jej ramieniu, ale niemal natychmiast ją odepchnął. Wstał z łóżka i popatrzył

na nią z góry.

- Chyba jesteś głupia, moja pani. Jak mogłaś oczekiwać honorowego zachowania od poganina?

Dlaczego nie spróbowałaś dobić targu zanim utraciłaś dziewictwo? Już nie masz niczego... hmm... nadzwyczajnego do zaoferowania, Arabello.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła. - Nie masz honoru. Byłam głupia, sądząc, że mogę oczekiwać od ciebie czegoś więcej niż barbarzyństwa!

Kamal odwrócił się od niej szybko i sięgnął po dzwonek przy łóżku.

- Gdy następnym razem postanowisz użyć swoich sztuczek, żeby osiągnąć swój cel, sprawdź, kim jest twoja ofiara. Nie wszyscy mężczyźni są głupcami, którymi kobiety mogą manipulować.

W drzwiach pojawił się Ali.

- Odprowadź panią do haremu. - Kamal machnął ręką na służącego. - Choć wątpię czy uda się jej oczarować Raja.

Arabella miała ochotę się rozplakać. Boże, jaka była głupia! Wszystko na nic... wszystko na nic. Owinęła się prześcieradłem i wstała z łóżka.

- Zapłacisz za swój brak honoru, barbarzyńco! -

krzyknęła i wyszła z komnaty Kamala z wysoko uniesioną głową.

279

Kamal wrócił do łóżka, by spokojnie nad wszystkim się zastanowić. Czy naprawdę oczekiwała, że spełni jej życzenia, oczarowany jej ciałem? Zdał sobie sprawę, że jej postępowanie było nieporadnie niewinne i pozbawione wyrachowania. Nie miała wystarczającego doświadczenia, żeby przywiązać go do siebie i sprawić, że uległby jej żądaniom, nawet o tym nie wiedząc. Spojrzał na plamy krwi na prześcieradle. Był głupcem, że ją posiadał. Nie chciał jej skrzywdzić. To ona go uwiodła.

*

Lella zastała Arabellę skuloną, jak skrzywdzone dziecko, na wąskim łóżku. Wiedziała, tak jak wszystkie inne kobiety w haremie, że Arabella spędziła noc z Kamalem. Słyszała także o jej powrocie o świcie, nie w towarzystwie Kamala, lecz Alego.

- Nic ci to nie dało - powiedziała beznamiętnie.

Arabella zadrżała, słysząc jej ostre słowa.

- Nie - odparła w końcu. - Nic mi to nie dało.

- A więc co zrobisz? Schowasz się przed światem i będziesz oplakiwać utracone dziewictwo?

- Wolalabym, żebyś zostawiła mnie samą - powiedziała Arabella, nie patrząc na Lellę.

- Żebyś mogła rozpaczać w samotności? Jak mogłaś być tak głupia?

W oczach Arabelli pojawiły się łzy; otarła je wierzchem dłoni.

- Byłam głupia. Słaba i głupia, dopóki ranek nie przyniósł mi otrzeźwienia. Wtedy było już za późno, a ja nie umiałam się targować.

- Domyślałam się, że go rozgniewałaś.

- Wystarczy, że otworzę usta i już jest zły. Nie jestem na tyle sprytna, żeby udawać, mówić słodkie słówka i dostać to, czego chcę.

280

Lella wzięła dłoń Arabelli w swoją.

- Elena rozpowiada wszędzie, że Kamal był z ciebie niezadowolony. Chyba nie chcesz... - Nagle Lella umilkła. - Przestraszyłeś mnie, Raju! Uśmiechnęła się do eunucha, który stanął w drzwiach. - O co chodzi? Dlaczego masz taką skrzywioną minę?

- Jego wysokość - zaczął powoli, patrząc na Arabellę - podjął decyzję co do swojej zemsty.

Arabella poczuła kamień w gardle.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Raju? - spytała Lella.

- Jego wysokość rozkazał mi przygotować wszystkie kobiety do inspekcji. Poinformował mnie, że chce wybrać sobie towarzyszkę na dzisiejszą noc.

- Ale przecież nigdy wcześniej tego nie robił! -

wykrzyknęła Lella.

- Nie - odparł Raj - nie robił. Domyślam się tylko, że to z powodu tego, co wydarzyło się między nim a lady Arabella ostatniej nocy.

- To barbarzyńca - rzuciła Arabella. - Obrzydliwe!

- Nie, to twoja kara, moja pani - odparł Raj.

- Kara! - prychnęła Arabella. - To dzikus, bez względu na to, co mówisz. Nie zamierzam brać w tym udziału, Raju.

- Jego wysokość przewidział, że odmówisz, moja pani. Poinformował mnie, że masz być obecna, nawet gdybym miał cię związać i zaciągnąć siłą przed jego oblicze.

- Nie odmówisz, Arabello - wtrąciła się Lella. -

Staniesz przed nim, ale nie będziesz związana.

- Jeśli nie będę mieć honoru i dumy, to nic mi nie pozostanie. Teraz, jeśli mi wybaczycie, chciałabym się przygotować.

Raj pragnął ją pocieszyć, powiedzieć coś, co zmniejszyłoby jej ból, ale nie wiedział, co zamierza Kamal. Wyglądał na bardzo spokojnego, ale wydawał

281

rozkazy tak chłodnym tonem, że Raj wiedział, iż wszystko w nim wrze ze złości. Co zrobiła Arabella, że wzbudziła w nim taki gniew?

Zastygł, słysząc jej głos.

- Nie obawiaj się. Będę zachowywać się jak znudzony obserwator, Raju. Cokolwiek on zamierza, nie pozwolę się w to wciągnąć.

- Mam nadzieję, że tak się stanie, moja pani.

R O Z D Z I A Ł

Wszystkie jesteście jak słodycze w cukierni, pięknie opakowane, by zachęcić kupującego, pomyślała Arabella. Tylko że tutaj nie było kupca, był jedynie pan, który miał wszystkie te urocze kąski na wyciągnięcie ręki. Dziewczęta chichotały, puszyły się przed sobą, wygładzały miękkie spodnie na biodrach.

- Nienawidzę go - powiedziała i cofnęła się, zdając sobie sprawę, że wypowiedziała to głośno; stojąca obok dziewczyna w widocznej ciąży przyglądała się Arabelli z pytającym wyrazem twarzy.

Arabella wzdrygnęła się. Czy dziecko będzie także jej zapłatą za ostatnią noc?

Popołudniowe słońce zaczynało pochylać się ku zachodowi, prześwitując ostrymi smugami przez gałęzie oleandra. Arabella usiadła na wąskiej marmurowej ławce. Dobiegł ją dźwięczny głos i śmiech Eleny.

Olbrzymie wrota haremu rozwarły się nagle i do ogrodu wszedł dostojnym krokiem Kamal, otoczony przez trzech tureckich żołnierzy odzianych w purpurowe i białe mundury. Za nim kroczył starszy mężczyzna, którego widziała już wcześniej. Do Kamala podszedł Raj i ukłonił mu się nisko.

282

Szaty Kamala były nieskazitelnie białe. Miał na sobie koszulę z długimi rękawami i rozcięciem z przodu, by wyeksponować złoty łańcuch, na którym zawieszony był dziwny medalion. W talii przewiązał się purpurowym jedwabnym pasem, do którego przypiął

wygięty sztylet o rękojeści z kości słoniowej, wysadzanej drogimi kamieniami. W odróżnieniu od angielskich mężczyzn nosił spodnie z długimi nogawkami, wsuniętymi w czarne, wysokie buty opinające jego umięśnione łydki. Wyglądał władczo i nieprzyjaźnie, choć na jego ustach gościł uśmiech. Jego niebieskie oczy miały zimny wyraz; zmrużył je trochę w ostrych promieniach słońca. Niemal czuła, że szukał jej wśród zebranych kobiet. Miała ochotę skurczyć się, schować pod marmurową ławką, ale nie chciała, by się zorientował, jak bardzo się go boi.

Wstała. Ich oczy spotkały się na krótką chwilę.

Wyciągnęła ramię i zerwała różę z krzaka. Zaczęła jeden po drugim obrywać płatki, aż został tylko nagi pączek. Rzuciła go na ziemię.

Kamal zrozumiał ten gest i poczuł złość. Spokojnie i wyraźnie powiedział: - Raju, pokaż mi kobiety w jak najlepszym świetle. Chcę je teraz obejrzeć.

Eunuch ustawiał dziewczęta. Lella usiadła na ławce wyłożonej poduszkami, sprawiając wrażenie obojętnej na milczące podekscytowanie kobiet, teraz wyprostowanych, żeby ich pan mógł dobrze im się przyjrzeć.

Kamal zrobił krok do przodu, ale zatrzymał się przy niej.

- Dobrze się czujesz, moja siostrze?

- Tak - odparła cicho Lella. - Już niedługo. Kamalu...

Spojrzał na nią pytająco.

- Dlaczego to robisz?

283

Nie przestawał się uśmiechać.

- Pamiętam, jak Hamil droczył się ze mną, zanim spotkał ciebie, Lello, że pan musi znać kobiety w swoim haremie. Mawiał, że eunuchowie czasami przegapią perłę wielkiej urody.

- Ach tak.

- Trzymaj się od niej z daleka, Lello - odezwał się nagle ostrym tonem. - Nie jest taka, jak myślisz.

Lella przyglądała mu się przez chwilę, zanim spokojnie odparła: - Niestety, mój bracie, jest taka, na jaką wygląda: młoda, niewinna, zrozwyczajona z powodu swoich rodziców. I niemądra.

Wzruszył ramionami i zacisnął usta. Lella patrzyła, jak podszedł do kobiet, i jeszcze raz zastanowiła się nad tym, co zamierzał zrobić.

Arabella stanęła za uroczą Turczynką o hebanowych włosach, na szczęście wyższą od niej. I czekała.

Kamal zignorował Bellę i zbliżył się do pozostałych kobiet.

- Wszystkie jesteście urocze - powiedział, obrzucając każdą z nich pieszczotliwym spojrzeniem. - I przez to mój wybór jest zbyt trudny. - Klasnął w dłonie i wówczas jego sługa Ali wręczył każdej z dziewcząt drobny podarunek. Rozległy się okrzyki radości i pomruki wdzięczności. Arabella cofnęła się, gdy Ali zbliżył się do niej. Chłopak spojrział na nią i poszedł dalej.

Czy właśnie to miała być jej kara?

Kamal przeciągnął dłonią po brodzie, jakby zamyślony, i powiedział: - Chcę, żeby dziś w nocy była ze mną Elena. Brakuje mi jej uroku.

Elena dumnie odrzuciła głowę, a na jej ustach pojawił się tryumfalny uśmiech.

Kamal kontynuował: 284

- Zeszłej nocy doświadczyłem wątpliwych uroków dziewczyny z odległej Anglii. Może co najwyżej być ozdobą komnaty, bo jej oziębłość jest w stanie ostudzić pożądanie każdego mężczyzny.

Mówiąc to, popatrzył na Arabellę.

- Pragnę cieplej i oddanej kobiety. Kobiety, której mogę ufać.

Arabella stała nieporuszona. Niedługo skończy jej ubliżać i kłamać, i odejdzie. Musiała tylko zachować spokój i nie dać się sprowokować.

Kamal miał ochotę nią potrząsnąć ze wszystkich sił. Przyjąłby nawet jej przekleństwa i obelgi, bo wtedy wiedziałby, że nie jest jej obojętny.

Jeszcze przez chwilę stał naprzeciw kobiet, a potem odwrócił się gwałtownie.

Słyszał za sobą kroki Eleny. A potem także jej słowa: - Suczy pomiot! Zimna angielska dziwka! Mówiłam, że pan cię przejrzy na wylot!

Arabella spojrzała w błyszczące oczy Eleny.

- To prawda, Eleno, nie mam na tyle sprytu, żeby udawać. Może, jeśli dobrze się spiszesz, twój pan obdarzy cię kolejnym podarunkiem, tak jak mężczyźni obdarowują swoje dziwki.

- Kłamliwa suko! Jesteś zazdrosna. Wiedziałam, chuda więdźmo, że nie spodobasz się panu! Nie jesteś kobietą! No i co, zimna rybo? Nie masz nic do powiedzenia?

Arabella podeszła do Eleny i z całej siły uderzyła ją otwartą dłonią w twarz.

- Masz rozum dziecka - powiedziała bardzo cicho - i maniery ladacznicy.

- Dzwinka! - wrzasnęła Elena i rzuciła się na Arabellę.

Arabella nigdy wcześniej nie uderzyła nikogo w twarz. Nie miała czasu na zastanowienie, bo Elena 285

chwyciła ją za włosy i pociągnęła boleśnie. Z szybkością, o którą siebie nie podejrzewała, Arabella rzuciła się na napastniczkę i zacisnęła dłonie na jej szyi. Elena zawyla piskliwie, zaskoczona nagłym atakiem, ale myśl o poniżeniu rywalki przed Kamalem dodawała jej sił. Ciągnęła Arabellę tak długo za włosy, aż ta zwolniła ucisk.

Kamal odwrócił się i przez moment przyglądał się obu kobietom. Wreszcie postanowił je rozdzielić. Jednemu ze swych żołnierzy rozkazał przytrzymać Elenę, sam ścisnąwszy za ramię Arabellę.

- Przestań! - warknął. - Nie ruszaj się, do diabła!

Dziewczyna zamarła.

- Tak lepiej - powiedział, potrząsając nią lekko.

I wtedy poczuł jej pięść na swoim brzuchu. Jęknął.

Chciał ją pochwycić, ale w tym momencie z całej siły kopnęła go kolanem w krocze. Zachwiał się i upadł na kolana.

Sielską atmosferę haremu zastąpił nieopisany zgiełk. Zewsząd dobiegały krzyki kobiet. Arabella poczuła, że ktoś wykręca jej ramię tak mocno, że aż jęknęła z bólu. Dwóch tureckich żołnierzy szarpało nią gwałtownie.

Ujrzała nad sobą błysk ostrza i zamknęła oczy w oczekiwaniu na ból, który miał zaraz nastąpić.

- Przestańcie!

Otworzyła oczy i zobaczyła, jak Kamal z trudem staje na nogi.

- Czy nic ci nie jest, wasza wysokość? Na Allacha, ta dziewczka jest szalona! - zakrzyknął Hassan.

- Nic mi nie jest - odparł Kamal, biorąc kilka głębokich oddechów, żeby uśmierzyć ból.

- Nasze prawa są jednoznaczne, wasza wysokość.

Każdy mężczyzna, który podniesie rękę na beja, musi umrzeć.

286

- Ona nie jest mężczyzną.

- To prawda, wasza wysokość. Nasze prawo nie przewidywało, że kobieta kiedykolwiek zaatakuje swojego pana.

Rozległ się ostry, przepelniony strachem głos Lelli: - Nie, Kamalu, proszę, nie możesz jej zabić! Ona nie zna naszych zwyczajów... ona nie chciała...

- Chciałam - rzuciła Arabella. - Nie próbuj mnie bronić, Lello!

- Zabij ją! - wysapała Elena. - Zabij tę dziwkę!

Kamal słyszał wokół siebie zajadłe spory. Boże, jakim był głupcem! Sprowokował ją i teraz będzie musiała zapłacić za jego głupotę.

- Wasza wysokość - odezwał się cicho Hassan -

musisz ukarać dziewczynę. Jeśli tego nie zrobisz, strażę szybko rozpędzą, że bej Oranu został powalony na kolana przez kobietę. Musisz coś zrobić!

- Ale to była moja wina - odparł cicho Kamal.

- To nie ma znaczenia, wasza wysokość. Nie możesz puścić tego płazem. Wiem, że nie możesz jej zabić. Każ ją wychłostać. To złamie jej hardość i pokaże wszystkim, że nie jesteś słaby.

- Kamalu, nie! - Lella pociągnęła go za rękaw.

Kamal uniósł głowę i znowu spojrzał na Arabellę.

Patrzyła nie na niego, tylko poprzez niego, na wskroś.

Modlił się do Boga o natchnienie, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Wiedział, że nie ma wyboru. Podniósł rękę, nakazując ciszę.

- Angielka dostanie dziesięć batów. Przywiążcie ją do kolumny.

- Hurra! - wrzasnęła Elena. - Zedrzyjcie skórę z pleców tej dziwki!

- Zwiereżę - powiedziała cicho Arabella, obrzucając Kamala lodowatym spojrzeniem. Dostrzegła coś w jego oczach. Żal? - Nienawidzę cię - odwróciła się 287

do niego plecami. Dwóch żołnierzy zaciągnęło ją do kolumny. Związano jej ręce skórzanym rzemieniem, potem przywiązano do wysoko umieszczonego haka, tak że stanęła na palcach.

Na chwilę zamknęła oczy, czując przejmujący strach. Nigdy wcześniej nie została skrzywdzona. Zadrżała, gdy jeden z mężczyzn zerwał z niej cienką bluzę. Na piersiach poczuła chłód marmuru. Zaciśnęła zęby w oczekiwaniu.

Kamal rozpaczliwie usiłował wymyślić sposób, by ją uwolnić, ale wciąż nic nie przychodziło mu do głowy.

Usłyszał świst bata i drgnął, jakby przecięto mu skórę.

- Nie możesz jej uwolnić, wasza wysokość - powiedział Hassan, widząc wahanie swojego pana. -

Przykro mi.

Kamal zawołał mężczyznę wymierzającego razy i przemówił do niego cicho: - Nie uderzaj z całej siły. Zadaj jej jak najmniej bólu. Nie chcę, żeby miała blizny.

Mężczyzna pokiwał głową. Nigdy wcześniej nie uderzył kobiety i wymierzanie razów tej pięknej istocie, słuchanie jej krzyków nie sprawiało mu przyjemności.

Kamal patrzył, jak mężczyzna odgarnia z pleców Arabelli piękne włosy, cofa się i powoli podnosi bat.

Arabella wstrzymała oddech, czekając na pierwsze uderzenie. Och, Ojczy, modliła się w myślach, nie pozwól mi okryć się wstydem!

Wokół panowała napięta, przepętniona strachem cisza, w której rozbrzmiewał tylko jej oddech. Bat przeciął powietrze i spadł na jej plecy i bok. W głowie rozbłysło jej tysiące ogników. Raz za razem bat sięgał

skóry. Poczuła na plecach strużki krwi. Bezsilnie szarpnęła rzemień.

Służący obserwował, jak bat przecina do krwi skórę na jej piersiach. Panował nad siłą uderzenia, ale na 288

niewiele się zdało. Dziewczyna była bardzo delikatna. Ale i dzielna. Z jej ust nie usłyszał jednego nawet jęknięcia czy krzyku.

- Bawisz się z tą dziwką! - wrzasnęła Elena. - Naznacz ją, jak żalostną niewolnicę, bo tym właśnie jest!

Z gardła Arabelli wydobyło się ciche łkanie; bat opadł po raz kolejny.

Z oddali usłyszała przepętniony bólem głos Kamala: - Dostyć! Przestań, już dostyć!

- Ale, wasza wysokość...

- Zamilcz, Hassanie.

W ułamku sekundy był przy niej.

Obszedł kolumnę, żeby zobaczyć jej twarz. Arabella czuła jego obecność, tak samo jak słyszała jego głos. Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Bezgłośnie wymówił jej imię.

Splunęła mu prosto w twarz.

- Szakal - szepnęła. W tym momencie poczuła nieopisany ból. Krzyknęła cicho i oparła się o kolumnę, błogosławiąc ogarniającą ją ciemność.

- Raju - zawołał Kamal. - Odetnij ją i zajmij się nią.

- Tak, wasza wysokość.

Kamal jeszcze przez chwilę przyglądał się jej pobladłej twarzy.

- Raju - zawołał. - Nie pozwól nikomu się do niej zbliżać. Jesteś za nią odpowiedzialny. Tylko

ty.

Elena zrozumiała. Kamal pragnął Angielki, bez względu na to, co zrobiła. Poczula ucisk w dołku. Jakiego zaklęcia użyła ta suka?

Kamal szedł powoli do swoich komnat. Jak męska duma, rozmyślał, może zaprowadzić człowieka tak daleko? Nie winił Eleny. Była dzieckiem i jak dziecko złościła się i okazywała satysfakcję ze zwycięstwa. Ale on był mężczyzną i do tego cholernym głupcem.

289

- Wasza wysokość.

- Zostaw mnie, Hassanie.

- Lam powiedział mi, że nie będzie miała blizn.

Powiedział, że potraktował ją najdelikatniej, jak mógł.

- Wiem. Ale ona jest kobietą, a nie zaprawionym w walce mężczyzną.

- Kobietą, która cię zaatakowała, wasza wysokość.

- Straciłem ją - powiedział Kamal, zaskoczony swoimi słowami.

Hassan poczuł ucisk w gardle.

- Nigdy jej nie miałeś - powiedział w końcu. -

Nie jest jedną z nas, wasza wysokość. Nigdy nie było ci pisane, żeby ją zatrzymać.

- Była dziewczicą, zanim jej nie posiadałem.

Hassan był szczerze zaskoczony.

- Ale twoja matka... List...

Kamal posłał mu chłodny uśmiech.

- Tak - odparł cicho - moja matka. Żaden mężczyzna nie dotknął Arabelli, ale byłem za głupi, żeby zdać sobie sprawę z jej niewinności dopóki... A potem było za późno.

- Co zrobisz, wasza wysokość, gdy przybędzie po nią hrabia Clare?

- Z nią czy z jej ojcem? Na Allacha, Hassanie, czuję się jak aktor w sztuce, który nie zna swojej roli.

- Zamilkł na chwilę, pocierając dłonią czoło. - Zobaczę się z kapitanem hrabiego, Sordellem. Przyrowadź go do mnie.

*

Sordello, choć przez ostatnie tygodnie niewoli traktowano go dobrze, poczuł strach, gdy przyszli po niego strażnicy. Targ niewolników, pomyślał. Zostanę wykastrowany i sprzedany na targu niewolników.

290

Zaprowadzono go do przepięknej komnaty, umeblowanej w kolorze złotym i purpurowym, wytapetowanej wspaniałą tkaniną.

- Usiądź, kapitanie.

Sordello zerknął na mężczyznę, który go uwięził.

Powoli, usiłując opanować drżenie nóg, usadowił się na grubej poduszce naprzeciw niego.

- Napijesz się wina, kapitanie?

Sordello potrząsnął głową.

- No, kapitanie - powiedział łagodnie Kamal -

napiję się z tobą. Zapewniam cię, że nie jest zatrute.

Sordello wychylił słodkie czerwone wino.

- Czy dobrze cię traktują, kapitanie?

- Tak.

- *Od jak dawna pływasz z hrabią Clare?*

Sordello spojrział na Kamala, zastanawiając się, czy pytanie było tylko próbą podtrzymania rozmowy, czy też jego odpowiedź miała przesądzić o jego losie.

Odchrząknął.

- *Hrabia pozwolił mi być stewardem, gdy miałem zaledwie dziesięć lat.*

- *A ile masz lat, kapitanie?*

- *Trzydzieści pięć. Przez ostatnie pięć lat byłem kapitanem własnego statku.*

- *A więc znasz lady Arabellę od dnia jej urodzin.*

- *Tak.*

- *Czy znałeś hrabiego, gdy byłeś chłopcem?*

Sordello kiwnął potakująco głową.

- *Byłem jego odźwiernym, ale wiedział, że chciałem pływać po morzu.*

- *Czy znałeś przyrodniego brata hrabiego?*

Sordello zamarł.

- *Przyrodniego brata hrabiego? - powtórzył.*

Kamal modlił się, żeby kapitan powiedział, iż nie było żadnego przyrodniego brata.

291

- *Pamiętam go, tak. Zmarł, gdy byłem bardzo młody.*

- *Jak zmarł?*

- *Nie wiem. Wiele się wtedy działo. Mój pan, hrabia Clare, przywiózł do Genui swoją hrabinę, ale przez pewien czas nie układało się między nimi dobrze.*

- *Czy ta hrabina była jego żoną, gdy przyjechała do Genui?*

- *Nie sądzę. Pamiętam również, że z nim walczyła, ale on zawsze traktował ją łagodnie.*

Kamal popatrzył zamyślony w swój kielich. Czy Arabella go oszukała, czy też o niczym nie wiedziała?

- *Opowiedz mi o tym przyrodnim bracie.*

- *Nazywał się Cesare Bellini, jeśli dobrze pamiętam. Byłem dzieckiem. Był młodym dandysem, ale raczej miłym. Dlaczego mnie tak wypytujesz?*

Kamal machnięciem dłoni zbył jego pytanie.

- *Czy przypominasz sobie również genueńską hrabinę, Giovannę Giusti?*

Sordello zerknął na niego czujnie.

- *Słabo. Widziałem ją kilka razy w Genui.*

- *Czy miała poślubić hrabiego Clare?*

Sordello potrząsnął głową, zaskoczony.

- *To byłoby niemożliwe. On chciał pojąć za żonę swoją panią. Nikogo innego. Niemal ją utracił. Pamiętam jego gniew, jakby diabeł go opętał.*

Kamal wyprostował się.

- *Co chcesz przez to powiedzieć, kapitanie?*

- *Niewiele wiem, tylko tyle, że był z nią mój przyjaciel, Joseph, i zostali pojmani przez bandytów. Joseph został zabity, a pani okropnie poturbowana. To były straszne czasy.*

Kamal uświadomił sobie, że Sordello mówił o swoich wspomnieniach z dzieciństwa. Jakie dziecko rozumiało zdradę? Wszystko stawało się coraz bardziej za-292

gadkowe i tylko hrabia i jego żona znali wszystkie odpowiedzi. Ale przynajmniej dwa razy usłyszał prawdę od człowieka, który nie miał powodu kłamać.

- *Opowiedz mi o lady Arabelli, kapitanie.*

Sordello uśmiechnął się pomimo strachu.

- Ach, taka żywa istotka. Niczego się nie boi.

Hrabia, jej ojciec, okropnie ją rozpieszczał, ale chyba jej to nie zmieniło. Jest bystra. Pamiętam, jak mówiła ojcu, że nie zamierza wyjść za mąż, dopóki nie znajdzie takiego mężczyzny, jak on albo jej brat. - Sordello na chwilę zamilkł. - Dlaczego pytasz o panią?

- Jest tutaj - odparł spokojnie Kamal.

Sordello zrobił taki ruch, jakby chciał zerwać się na równe nogi.

- Uspokój się, kapitanie. Pani ma się dobrze, zapewniam cię.

- Ale... dlaczego?

Kamal nie mógł powiedzieć Sordellemu o zdradzie hrabiego; dobrze wiedział, że kapitan był bezgranicznie lojalny.

Kamal podniósł się z poduszek.

- Nie zostaniesz tu długo, kapitanie. Dziękuję ci za rozmowę. - Kiwnął na strażników, którzy stali w drzwiach komnaty.

Stał w milczeniu, obserwując, jak kapitan wychodzi z dwoma strażnikami. Jak on to powiedział? Żywa istotka. Kamal poczuł ciężki kamień w żołądku. Boże, co on najlepszego uczynił?

*

Stał nad Arabellą, patrząc jak Raj wciera białą maść w jej plecy.

- To ją rozgrzeje, wasza wysokość i złagodzi ból.

Za dwa, trzy dni poczuje się lepiej.

293

Kamal przypomniał sobie spadający na nią bat i zadrżał. Dostrzegł zakrzepłą krew w jej włosach.

Uniósł jeden kosmyk i zaczął go wycierać.

- Będę jej dawał leki uśmierzające ból - powiedział Raj, przyglądając się swemu panu - przynajmniej jeszcze przez jeden dzień. Musi wypoczywać w ciszy.

Kamal pokiwał głową.

- Zostanę z nią przez chwilę - powiedział.

- Jak sobie życzysz, wasza wysokość. - Raj położył Arabellę na brzuchu i wyprostował się. - Nie chcesz Eleny tej nocy?

- Nie. Zdecydowałem, że zaaranżuję jej małżeństwo. Nic jej nie mów, dopóki wszystkiego nie przygotuję. - Jesteś bardzo łaskawy, panie - powiedział

oschle Raj, ale Kamal go nie słyszał.

Delikatnie chwycił dłoń Arabelli i zaczął ją gładzić.

R O Z D Z I A Ł

Hamil zbliżył się do ognia i wyciągnął ramiona w stronę płomieni. Noc była niezwykle chłodna.

Rayna wyczuwała napięcie Adama i zastanawiała się, jak mógł być tak opanowany, tak cierpliwy, gdy Hamil sadowił się na kocu naprzeciw nich. Adam wiedział tak samo dobrze jak ona, że Hamil miał wieści z Oranu także o Arabelli.

Wzięła w dłoń filiżankę mocnej tureckiej kawy i upiła łyk aromatycznego napoju.

- Czego się dowiedziałeś, Hamilu? - spytał cicho Adam, przerywając ciszę.

Hamil przez chwilę nie odpowiadał, zastanawiając się, czy powiedzieć prawdę.

294

- Arabella ma się dobrze, prawda?

- Tak - odezwał się w końcu Hamil. - Ma się...

dobrze.

Zapomniał jednak o bystrej Raynie.

- Hamilu - powiedziała. - Powiedz, co się jej stało?

Hamil uniósł brew, zerkając na Adama.

- Jesteś pewien, że nie chcesz jej sprzedać? -

Wskazał na dziewczynę. Jednak widząc niepokój w oczach Adama, stracił ochotę na dalsze żarty. - No dobrze. Twoja siostra została wychłostana.

- Co? - krzyknął Adam, zrywając się na równe nogi.

- Chłosta? - powtórzyła głucho Rayna. - Dlaczego, Hamilu?

- Usiądź, panie. Nic jej nie będzie. Wygląda na to, że zaatakowała Kamala w haremie w obecności straży. Zamiast ją zabić, tak jak by tego oczekiwano, kazał ją wychłostać.

- Zatlukę tego drania - powiedział Adam, zaciskając pięści.

- Dlaczego - spytała Rayna, kładąc dłoń na ramieniu Adama. - Arabella zrobiła coś takiego?

Hamil odwrócił się do dziewczyny, która wpatrywała się w niego z powagą. A potem bez ogródek powiedział do Adama: - Kamal posiadał twoją siostrę, panie. Mój człowiek nie dowiedział się szczegółów, ale wygląda na to, że mu się opierała, ubliżała mu, a raz nawet spróbowała go zabić. Wszystko po to, by uratować rodziców, jak mniemam. Jednak musiała pójść z nim do łóżka z własnej woli. Mój przyrodni brat nigdy by nie wziął kobiety siłą.

Twarz Adama była śmiertelnie biała w delikatnym świetle ognia.

- Będzie musiał odpowiedzieć za to wszystko, Hamilu - odezwał się już spokojniej.

295

- Tak. Na to wygląda. Kamal przerwał chłostę.

- Może - powiedział ostro Adam - bał się, że ona umrze. To jego przynęta.

- Nie sądzę - odparł Hamil. Odwrócił się nagle, słysząc jakiś hałas niedaleko ogniska. - Szybko, Rayno - powiedział - nałóż czapkę. Nikt, poza moim kapitanem, Borollem, nie wie, że jesteś kobietą. Nie wszyscy moi ludzie są godni zaufania.

Rayna rozejrzała się i szybko schowała włosy pod czapkę.

- Zawsze trzymaj się blisko mnie albo lorda St.

Ivesa - ciągnął Hamil - dopóki wszystko nie zostanie załatwione. Niektórzy ludzie nie są zbyt lojalni. I muszę przyznać, że możesz być pokusą dla każdego mężczyzny.

- Tak samo, jak moja siostra - powiedział Adam, bardziej do siebie niż do Hamila czy Rayny. - Nie spuszczę jej z oczu - dodał. Wstał i zaczął przechadzać się wokół ognia. - Musimy stanąć przed twoim bratem, Hamilu. Nie mogę pozwolić na to, by moja siostra dłużej cierpiała.

- Jeszcze nie, mój panie. Jeszcze nie. Jego matka, hrabina, jeszcze nie przybyła. Co więcej, nie mogę wejść do pałacu i spotkać się z Kamalem potajemnie.

Wokół niego jest więcej straży i niewolników, niż możesz sobie wyobrazić.

- Do cholery - warknął Adam. - Twoim szpiegom jakoś udało się dostać do pałacu. Nie mogę dłużej czekać, nie wiedząc co się z nią stanie!

- Mój panie - odparł Hamil - twoja siostra przez jakiś czas nie będzie w stanie zrobić niczego nierozważnego. Teraz wraca do zdrowia i jest bezpieczna.

Musimy czekać.

- Czekać na co? Aż przybędzie mój ojciec? Aż Kamal zamorduje moją siostrę?

296

- Nie. Poczekamy, aż Kamal opuści pałac. Znany jest z tego, że pojawia się w Oranie, wśród ludzi. Będę szybciej działać, gdy wyjedzie.

W powietrzu czuło się przemoc i Rayna powiedziała szybko: - Hamilu, w jednej chwili przedstawiasz swojego przyrodniego brata jako zdrajcę, a w drugiej jako człowieka honoru.

- To chyba prawda - westchnął Hamil. - Targają mną wątpliwości. Przysięgłbym na wszystko, że nie pragnął mojej władzy ani pozycji. Widzisz, kształcił się w Europie i zastanawiałem się, czy kiedykolwiek wróci do Oranu. Wątpię, że jest muzułmaninem, chociaż to jego obowiązek, i to mnie martwi, bo jak człowiek, który nie wierzy szczerze w muzułmańską tradycję, może tam dobrze rządzić? Przynajmniej ma Hassana.

- Kto to jest Hassan? - spytała Rayna.

- Mój minister, a teraz minister Kamala, jak sądzę. Chytry, stary lis, który chętnie oddałby życie za sprawiedliwość i za to, by władza została w rękach synów mojego ojca.

- Jak często widywałeś przyrodniego brata, Hamilu? - spytał Adam, siadając znowu obok Rayny.

Hamil wzruszył ramionami.

- W ciągu ostatnich dziewięciu lat rzadko odwiedzał Oran. Myślę, że najlepiej poznałem go przez jego listy. Wiele się od niego dowiedziałem o europejskim sposobie myślenia, bo widzisz, panie, on myśli jak ty. Widzi więcej, niż ja zdołałem zobaczyć w Oranie. Rozumie Napoleona i rozumie nienawiść i obawę Anglików przed nim. Jest inteligentnym człowiekiem.

- Być może ja mógłbym się z nim zobaczyć. Prywatnie.

- Nie. Takie spotkanie skończyłoby się twoim uwięzieniem. Nie mogę być odpowiedzialny za bezpieczeństwo 297

Rayny. Czekałem wiele miesięcy, mój panie, rozmyślając i planując. Przykro mi, że twoja siostra jest w to zamieszana, ale to nie zmieni tego, co muszę zrobić.

Nagle odezwała się Rayna: - Wiesz, Adamie, że Arabella nigdy nie oddałaby się mężczyźnie, na którym by jej nie zależało.

- Niewątpliwie oddała się, kochanie, aby zapewnić bezpieczeństwo rodzicom.

- Nie pomyślałam o tym - powiedziała Rayna, wpatrując się w przygasający ogień.

Hamil roześmiał się.

- Być może był to jeden z motywów twojej siostry, panie. Ale wiedz jedno. Kamal jest przystojnym mężczyzną, i młodym. Kobiety oddawały mu się, odkąd był wyrostkiem. - W odpowiedzi na nieme pytanie Rayny, dodał z uśmiechem: - Nie jest tak śniady jak ja czy twój

mężczyzna, Rayno. Ma złote włosy i oczy koloru Morza Śródziemnego.

Adam zaklął. Usiłował wyobrazić sobie, że jego siostra oddaje się z pożądania, ale nie był w stanie.

Nigdy nie obchodził jej żaden mężczyzna, a przecież wielu z tych, którzy się koło niej kręcili, było przystojnych i dobrze ułożonych. Uległa mężczyźnie, który jest jej wrogiem? Który zagraża jej bliskim? Nie, mogła oddać się Kamalowi tylko po to, by zapewnić bezpieczeństwo rodzicom.

- Jesteśmy tak blisko Oranu -warknął. - Nie mogę tu siedzieć jak bezradny głupiec.

- A jednak - odezwał się ostrym tonem Hamil -

zrobisz tak, jak ci powiem, mój panie. - Wstał i otrzepał spodnie. - A jeśli będziesz miał ochotę mi się sprzeciwić, pamiętaj o swojej rudowłosej czarodziejce. Jutro dowiemy się więcej. Życzę wam dobrej nocy.

- Proszę, Adamie - powiedziała miękko Rayna. -

Hamil wie, co robi.

298

- Wiem - odparł Adama krótko - ale to nie zmienia tego, jak ja się czuję. - Wyobraził sobie Arabellę leżącą pod Kamalem i poczuł wzbierającą w nim furję.

Rayna usiłowała odpędzić od niego złe myśli, wstała i objęła go w pasie.

- Wszystko będzie dobrze, mój panie - wyszeptwała. - Zobaczysz. - Stanęła na palcach, żeby go pocałować. Poczula opór, a później niezbity dowód jego pożądania.

Kochał się z nią delikatnie, powoli, czule.

Potem mocno go objęła i przytuliła. Wiedziała, że znowu myślał o Arabelli.

- Adamie, opuściłeś mnie. Tym razem ci wybaczam, mój panie. To nie potrwa długo, Adamie. Ja też się boję. Nie tylko o Arabellę, ale także o naszych rodziców. Wiesz, że mój ojciec nie będzie spokojnie siedział w Neapolu.

- Wiem. Zapewne mój ojciec się z nim widział.

Bóg raczy wiedzieć, co zrobią.

- Być może - powiedziała cicho - mój ojciec chętniej wysłucha argumentów, gdy znowu się z nim spotkam.

- Do diabła, Rayno... - Przerwał, wiedząc, że jeśli w jej łonie rośnie ich dziecko, to tylko siebie mógł za to winić.

- Gdzie pojedziemy w naszą podróż poślubną? - spytała.

- Do Grecji, jeśli chcesz. Weźmiemy „Cassandrę” i popłyniemy na Morze Egejskie.

- Chcę, mój panie. Bardzo chcę.

Poczula, że był spięty, choć nic nie powiedział.

- Adamie...? - spytała miękko.

- Nie martw się, Rayno, nie zrobię nic głupiego.

299

- Ojcze, ona jest piękna! Nazywa się „Nieustraszona"! Tak jak jacht mamy. Ach być pod żaglami, to znaczy być wolnym!

Słońce było tak ostre, że musiała zmrużyć powieki i przestłonić oczy dłonią.

Było ciemno, gęsty mrok spowił jej ból.

- O Boże, ona nie żyje i to ja ją zabiłam!

Ogrodzenie było dla niej za wysokie.

- Ojciec, Diana była taka dumna, a ja ją zabiłam!

Po jej policzkach płynęły łzy rozpaczy i bólu promieniującego ze złamanych żeber. W ciemności usłyszała głos.

- Tato? Proszę, wybac mi, tato.

Poczuła delikatną dłoń, głaszczącą ją po włosach.

- Wybaczam ci - powiedział czuły głos. - Teraz myśl tylko o tym, żeby wyzdrowieć. Rozumiesz, cara?

- Tak, tato. Dlaczego ona musiała umrzeć?

- Wszystko w porządku, kochanie. Nie, nie wolno ci się ruszać. Leż spokojnie. Wypij to i zaśnij.

Zrobiła, jak jej kazano. Poczuła, jak podtrzymał ją za ramię, gdy piła napój z kielicha. Dziwne, że bolały ją plecy, chociaż miała złamane żebra. Leżała na brzuchu.

Nagle ogarnęła ją ciemność i zapłakała.

- Nie zostawiaj mnie, tato! Nie zostawiaj mnie!

- Nie zostawię cię. Obiecuję.

Poczuła, jak silne palce zaciskają się na jej dłoni i westchnęła głęboko, uspokojona. Zasnęła i już nic jej się nie śniło.

Kamal delikatnie puścił jej rękę i usiadł na krześle. Myślała, że jest jej ojcem. Ach, Arabello, coś ty ze mną uczyniła? Jesteś równie uległa, jak młody żreback, i tak nieprzewidywalna, jak pustynny wiatr, a mnie ciągnie do ciebie jak ćmę do światła. Twoja uroda sprawia, że drzę nawet wtedy, gdy twoja niemądra duma sprawia, że mam ochotę cię zlać. A teraz cię 300

skrzywdziłem i nawet jeśli nie nienawidziłaś mnie wcześniej, to zaczniesz. Utraciłem cię, choć nigdy cię nie posiadałem, poza jedną nocą, gdy posmakowałem twojego piękna, wdychałem zapach twojej niewinności, czułem, jak przywierasz do mnie zaskoczona swoją namiętnością.

- Co mam zrobić, na Boga?

Nie zdawał sobie sprawy, że mówi na głos, dopóki Raj nie przerwał jego wywodów.

- Nie wiem, wasza wysokość. Jesteś zmęczony.

Zostanę z nią, jeśli chcesz.

- Wypiła więcej lekarstwa uśmierzającego ból.

- Będzie spać przez wiele godzin, wasza wysokość.

- Mówi we śnie. Myślała, że jestem jej ojcem.

- A więc ja również będę jej ojcem, gdy znowu zacznie mówić we śnie.

Kamal czuł się zmęczony. Wstał i położył dłoń na ramieniu Raja.

- Zawołaj mnie, jeśli jej stan się pogorszy.

- Dobrze, wasza wysokość.

Raj patrzył, jak Kamal wychodzi z małej sypialni Arabelli ciężkim krokiem.

Uśmiechnął się smutno. Dla takiego człowieka jak Kamal Raj przewidywał wyłącznie ból i nieszczęście -

Angielka odejdzie, a jeśli on zabije jej ojca, do końca życia będzie mu towarzyszyć jej nienawiść.

- Jeśli się obudzi, nie przysyłaj po mnie, Raju, i nie mów jej, że tu byłem. - Na ustach Kamala pojawił się smutny grymas. - Chcę, żeby wyzdrowiała, a na mój widok na pewno poczułaby się gorzej.

Raj kiwnął głową. Była to prawda i nic nie mogło tego zmienić.

- Och, Lello, na pewno niedługo urodzisz!

- Modłę się o to do Allacha przez cały czas. Powiedziałam Kamalowi...

Zamilkła, widząc cierpienie na twarzy Arabelli.

- Czy nadal bolą cię plecy? - spytała.

Arabella uniosła się nieznacznie na poduszkach.

- Nie, już niemal nie czuję bólu. Ale jestem znudzona, Lello. Przez dwa dni nie robiłam nic poza rozmyślaniami.

- Musisz wypoczywać, żeby odzyskać siły.

- Po co? Żeby Kamal mógł mnie znowu upokorzyć? Może wziąć mnie siłą? Nazwać mnie ladacznicą i oszustką?

Lella westchnęła.

- Och - sapnęła nagle, splatając ramiona na brzuchu.

- Co się stało? - Arabella wyprostowała się.

- Dziecko. Chyba nadszedł już czas.

Arabella zaczęła się podnosić.

- Pomogę ci, Lello.

- Leż spokojnie! Wezwę położną. Zostaniesz tu i będziesz się modlić, żebym urodziła syna.

Lella wstała niezgrabnie i skierowała się do drzwi.

- Będę się modlić, Lello - zawołała za nią Arabella.

Zmusiła się, by znowu położyć się na poduszkach.

Modliła się i rozmyślała.

Tego ranka nie wzięła od Raja leku, chcąc zachować jasność umysłu. Przypomniała sobie swoje sny i nagle uświadomiła sobie, że we śnie ojciec mówił do niej, uspokajał ją i głaskał po głowie.

Ojciec?

To był Kamal.

- Nie - krzyknęła cicho i ukryła twarz w dłoniach.

Usłyszała kroki, więc szybko położyła się na plecach i zamknęła oczy.

302

- Lady Arabello?

- Raju - powiedziała. - Jak się czuje Lella?

- Dobrze. To potrwa jeszcze wiele godzin. Przyniosłem ci jedzenie i specjalny napój.

Już chciała odmówić, ale zawahała się. Nie, lepiej udawać spokojną i otumanioną. Lella rodziła; zapewne będzie dużo zamieszania. Może uda się wymknąć.

Wolność.

Arabella przekonała się, że miała rację, gdy nastąpiło popołudnie. Raj był przy Lelli, a większość dziewcząt skupiła się w małych grupkach przed komnatą rodzącej.

Bella ubrała się w luźną szatę, włożyła skórzane pantofle, rozczesała włosy i związała je wstążką.

Powoli przechadzała się po ogrodzie, obserwując wysokie mury i podwójną bramę. W końcu znalazła wysoką wierzbę, której gałęzie opadały na drugą stronę muru. Mogła stać się drogą ucieczki. Czy ci beznadziejni mężczyźni w haremie naprawdę uważali, że dziewczyna nie może wspiąć się na drzewo i wyrwać się z ich niewoli? Prawdopodobnie po drugiej stronie znajdował się strażnik, ale Arabella tego właśnie chciała. Wiedziała, że kobiecie nie uda się uciec z Oranu, ale mężczyzna miał szansę.

Nie miała pieniędzy. Ale Raj musiał mieć jakieś pieniądze... albo klejnoty... W swojej komnacie.

*

Dochodziła dziewiąta wieczorem, gdy Arabella wykradła się ze swojego pokoju. Wszyscy byli przy Lelli, nawet Lena, która przyniosła kolację i powiedziała, żeby się nie martwiła, ponieważ Lella ma się dobrze i niedługo urodzi.

To było dziecinnie łatwe, pomyślała Arabella, wykraść Rajowi sakiewkę ze złotymi monetami.
Przypięła 303

*skórzaną torbę do pasa i wygładziła splecione wokół
głowy włosy.*

Przemknęła przez ogród jak cień, w stronę wierzby. Ach, Lello, pomyślała, ostrożnie wspinając się po gałęziach, dałaś mi wolność. Uśmiechnęła się na myśl o kupce ubrań i poduszek, które ułożyła w swoim łóżku. Przy odrobinie szczęścia do rana nikt nie zauważy ucieczki.

Zatrzymała się na szczycie muru, obserwując, co się dzieje po drugiej stronie. Był tam tylko jeden mężczyzna, który przechadzał się wzdłuż ogrodzenia.

Przeżegnała się w duchu, czekając nieruchomo, aż strażnik oddali się o jakieś dwadzieścia metrów. Przyjrzała się skalistemu podłożu poniżej, a potem zwiesiła się z muru na rękach i lekko wylądowała na ziemi.

Strażnik nie zareagował. Podniosła kamień i rzuciła.

Mężczyzna zobaczył ją w momencie, gdy kamień uderzył go w głowę. Jęknął i upadł na ziemię. Arabella zaczęła szybko ściągać z niego ubranie.

Na mundur miał zarzucony luźny płaszcz z kapturem, niezbyt czysty, ale dla Arabelli niezwykle cenny, ponieważ mogła ukryć pod nim włosy i kobiece kształty.

Gdy się przebrała, zorientowała się, że nie ma czym związać mężczyzny. Wzruszyła z rezygnacją ramionami i zaciągnęła go pod mur.

- Śpij długo - powiedziała, odwróciła się i ruszyła stromym zboczem w stronę Oranu i nabrzeża.

- Wasza wysokość, twoja bratowa powiła syna!

- Wspaniale, Ali. Czy Lella dobrze się czuje?

- Tak, wasza wysokość. Jest już po północy.

Chcesz ją zobaczyć?

- Tak, tylko na chwilę.

304

Kamal ubrał się szybko i poszedł do haremu. Ali kroczył za nim. Lella leżała blada i zmęczona, z synem w ramionach.

- No, moja siostro - uśmiechnął się Kamal - dałaś Hamilowi syna, a mnie bratanka.

- Jest doskonały, Kamalu, i tak bardzo podobny do ojca.

- Nie spodziewałem się niczego innego, Lello. -

Usiadł obok niej i odsłonił twarzyczkę dziecka. - Och, dzięki Bogu nie jest tak przystojny, jak jego ojciec!

Nagle uśmiech Lelli zniknął, a w oczach pojawiły się łzy.

- Rozumiem, Lello. Wiesz, że go kochałem.

- Tak, wiem. Kamalu, dlaczego tak się stało? Na morzu czuł się tak samo dobrze, jak na łodzi. Jak mógł wpaść za burtę?

Kamal przytulił ją i jej syna.

- Nie ma ucieczki od naszej niedoli. Wszystko sprowadza się do obowiązku, przestrzegania zasad, których nie ustalaliśmy. Wszystko sprowadza się do akceptacji - powiedział półgłosem.

Przytulił ją mocniej, a potem delikatnie pomógł ułożyć się na poduszce.

- Przykro mi - powiedziała cicho.

- Niepotrzebnie, Lello. - Rozejrzał się po komnacie, a na jego twarzy pojawił się krzywy uśmiech. -

Czy naprawdę uważasz, że Arabella byłaby szczęśliwa w moim haremie? Rozniosłaby go w pył, a mnie razem z nim. Jesteś zmęczona, kochana siostrze. Śpij teraz. Odwiedzę cię i mojego doskonałego bratanka rano.

Pocałował ją delikatnie w blady policzek i wstał.

- Już niemal północ.

Nagle usłyszał głośne krzyki na zewnątrz. Do komnaty wpadł zdyszany Raj.

305

- Wasza wysokość! Uciekła! Przy wschodnim murze znaleziono nieprzytomnego, rozebranego strażnika! Kamalowi zmroziło krew w żyłach. Usłyszał zduszony krzyk Lelli, ale nie spuszczał wzroku z Raja.

Bardzo spokojnie powiedział: - Przyprowadź do mnie strażnika, szybko.

*

- Szukam statku płynącego do Genui. - Mamrotała Arabella, starając się, by jej głos przypominał

głos mężczyzny. Z powodu zmęczenia i strachu na jej czole pojawiły się krople potu. Bolały ją wszystkie mięśnie.

Miasto wyglądało upiornie w świetle księżyca, a głucha cisza sprawiała, że serce waliło jej ze strachu jak oszalałe. Przy każdym stąpieniu syczała z bólu, ponieważ buty strażnika były za duże i obcierały jej pięty.

Im bardziej zbliżała się do portu, tym bardziej się bała. Nieuzbrojony samotny mężczyzna był równie łatwą ofiarą dla rabusiów, co kobieta.

Cienie przybrały postać mężczyzn - nie wiedziała, czy byli to piraci, czy zwykli rybacy. Słyszała ich śmiechy i rozmowy po arabsku. Zaczęła iść ze spuszczoną głową w stronę trójmasztowca.

Już niemal była na miejscu, gdy usłyszała, że jeden z mężczyzn woła coś do niej, ale potrząsnęła tylko głową, jakby bardzo się spieszyła. Pomachała w stronę statku. Nagle za jej plecami odezwał się ktoś po włosku: - Hej, ty tam, stój! Czego szukasz na moim statku?

Był to kapitan Risan.

Zamknęła oczy. Biegnij, uciekaj! Odskoczyła od nadbrzeża w stronę ciemnej uliczki. Dosięgły ją prze-306

kleństwa. Był tak blisko, że słyszała jego oddech. Poczula na ramieniu rękę i zatrzymała się gwałtownie.

Odwróciła się, zwijając dłonie w pięści, i rzuciła się na niego. Warknął i podciął ją nogą. Arabella upadła na plecy, a Risan zwałił się na nią. Szarpała się pod nim, okładając go pięściami po twarzy, ale złapał ją za nadgarstki i przycisnął do ziemi.

Ujrzała jego pięść nad swoją twarzą i zamknęła oczy w oczekiwaniu na ból, ale nic się nie wydarzyło.

- Na brodę proroka! - powiedział, - Toż to tylko chłopiec!

Zamrugła, widząc jego zaskoczoną minę.

- Puść mnie! - warknęła, usiłując zrzucić go z siebie. - Nie chcę zrobić ci krzywdy!

Wokół stało czterech roześmianych mężczyzn. Nie rozumiała, co mówili. Risan przycisnął ją jeszcze mocniej i jego twarz znalazła się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy. Przypomniała sobie najbardziej wulgarne słowa, jakie kiedykolwiek słyszała, i obrzuciła go nimi. Zesztywniał, nie przestając się w nią wpatrywać. Nagle w jego ciemnych oczach pojawił się błysk. Powoli przesunął rękę w stronę jej piersi.

- No, szczeniaku. Na Allacha - wymamrotał i zerwał kaptur z jej głowy.

Zapadła cisza.

- To ty - odezwał się w końcu Risan. - A ja myślałem, że jesteś brzydka jak noc. - Podniósł się, mocniej ścisnął jej nadgarstki i postawił ją na równe nogi.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i ukłonił się przed nią nisko. - Lady Arabella - powiedział. - Szukałaś mnie, moja pani, czy jesteś darem od Allacha?

- Mam pieniądze. Proszę, kapitanie, pomóż mi się stąd wydostać. Dobrze ci zapłacę. Muszę wrócić do Genui. Przynajmniej wskaż mi statek płynący do Włoch, błagam! Skan i ebook pona 307

Risan podszedł do jednego z mężczyzn i powiedział kilka słów. Arabella poczuła, że wykręcił jej rękę do tyłu. Skuliła się, gdy chwycił ją za włosy.

- Stój spokojnie, moja pani - powiedział Risan - bo inaczej rozpalisz moich ludzi.

Poczuła, że dotyka jej włosów i powoli rozplątuje gruby warkocz.

- Proszę, nie - szepnęła.

- Gdybym tylko wiedział, może nie płynąłbym tak szybko do Oranu. Chyba nie chcę wiedzieć, jak udało ci się uciec mojemu przyrodniemu bratu. Będę nawet udawać, że nie widzę, iż masz na sobie mundur jego strażnika.

- Pomożesz mi?

- Powiedzmy, cara, że nie będę z tobą tak nieostrożny, jak mój brat. Gdy się tobą nasycę, może cię uwolnię, a może oddam Kamalowi. Będiesz jedną z niewielu kobiet, która pozna nas obu.

Poczuła dłoń Risana na twarzy i zapomniała o wszystkim. Kopnęła go z całej siły w krocze i wbiła łokieć w brzuch drugiego mężczyzny, który ją trzymał.

Usłyszała syknięcie z bólu, ale mężczyzna nie puścił jej ramienia. Twarz Risana ściał gniew.

- Powinienem cię wziąć od razu tutaj - syknął - na brudnej ziemi, a moi ludzie trzymaliby cię dla mnie.

Nagle się odwrócił. W ich kierunku zbliżało się sześciu mężczyzn na koniach; na czele jechał Kamal.

Wyglądał jak duch w białym płaszczu na tle nocy.

Zatrzymał się, zeskoczył z konia.

- Sądzę, że coś zgubiłeś, bracie - powiedział Risan, nisko mu się kłaniając.

- Puść ją - powiedział Kamal oschle.

- Znalazłem ją - zaprotestował Risan. - Zapłacę ci za nią.

308

Kamal wyciągnął rękę ku Arabelli, a ta bez zastanowienia przywarła do jego boku. Drżała z przerażenia.

- Dostaniesz nagrodę, Risanie, za znalezienie mojej własności.

Dziewczyna zesztywniała na jego słowa.

- Zapłaciłbym ci pieniędzmi, które ona ma przy sobie, ale niestety są skradzione.

Nie mówiąc nic więcej, Kamal wskoczył na konia, podał rękę Arabelli i wciągnął ją na siodło, sadzając przed sobą.

- Włóż płaszcz. Tam, gdzie jedziemy, jest chłodno.

Arabella zrobiła, co jej kazał.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała.

- Zamilcz.

Kamal wydał po arabsku rozkazy swoim ludziom.

Pojechali w głąb lądu, w stronę gór. Koń biegł

dłuższym krokiem, gdy znaleźli się na otwartej przestrzeni i Arabella poczuła, że Kamal mocniej obejmuje ją w pasie. Czując ogarniające ją zmęczenie, oparła głowę na jego torsie.

R O Z D Z I A Ł

Arabella przytuliła się mocniej i poczuła ciepły oddech na skroni.

- Obudź się. Niedługo znowu będziesz mogła spać.

Objął ją mocniej.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

Odpowiedział dopiero, gdy zsiadli z konia.

- Jesteśmy w naszym obozowisku.

- Nadal jest noc.

Postawił ją na ziemi.

309

- Tak. Spałaś tylko godzinę. Posiedź tu, dopóki namiot nie będzie gotowy.

Arabella usiadła, owijając się mocniej płaszczem, i rozejrzała się wokół. Znajdowali się na równinie u podnóża wzgórz. Jeden z mężczyzn rozpałał ognisko, drugi zapalał i rozstawiał lampy. Rozpoznała Alego, pracującego z jeszcze jednym mężczyzną przy namiocie. Usłyszała rżenie koni. Kamal ściągnął siodło ze swojego ogiera i zaprowadził go do małej zagrody.

Obóz? Zastanawiała się. Dlaczego Kamal ją tu przywiózł? I gdzie było to „tutaj”? Spojrzała w czarne, rozgwieżdżone niebo. Wokół było tak cicho, jakby pozostali jedynymi ludźmi na ziemi.

- Chodź.

Podniosła głowę i zobaczyła Kamala.

- Dokąd?

Pochylił się, chwycił ją za ramiona i podniósł na nogi.

- Mam ci wiele do powiedzenia, moja pani - powiedział chłodno - ale nie w obecności moich ludzi.

Wydawał się obcy w długim, białym płaszczu, z kapturem nasuniętym na głowę. - Bolać mnie stopy - jęknęła Arabella.

Kamal spojrzął na jej buty, a potem krzyknął coś po arabsku do jednego z mężczyzn. Zrobiła kolejny krok, syknęła, i Kamal, klnąc pod nosem, wziął ją na ręce, zaniósł do namiotu i posadził na poduszce. Arabellę zaskoczył panujący tu przepych. Namiot nie był

duży, ale dość wysoki. Futra zwierząt służyły za posłanie; grube dywany przykrywały kamienistą ziemię; nocny chłód rozpraszał węglowy piecyk.

- Sugeruję, moja pani, żebyś trzymała język za zębami. Nie mam nastroju, by znosić twoją arogancję.

A teraz zdejmijmy te buty i zobaczmy, co się da zrobić z twoimi stopami.

310

Arabella uniosła nogę.

- Jesteś po prostu głupia - powiedział Kamal, gdy ściągnął jej buty. Miała otarte i zakrwawione pięty.

Wyszedł z namiotu, a po chwili wrócił z miską wody i szmatką.

Krzyknęła cicho, gdy dotknął jej pięty. Nie zwracał na nią uwagi. Gdy włożył jej nogi do miski z wodą, zadrżała z bólu.

- Siedź spokojnie - przytrzymał ją za ramiona. Po chwili znowu zostawił ją samą.

Arabella zrzuciła z siebie płaszcz. Patrzyła gdzieś przed siebie. To absurdalne, myślała.

Siedzę tu jak kretynka, z nogami w wodzie, z mężczyzną, który wcześniej czy później skręci mi kark.

Widok, który Kamal zastał po powrocie, wywołał

lekki uśmiech na jego twarzy. Arabella siedziała w rozchlestanym ubraniu, poplątane kosmyki włosów opadały jej na twarz, a za duży mundur sprawiał, że wyglądała jak dziecko, które udaje dorosłego.

Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy zobaczył zabarwioną krwią wodę w misce.

- Połóż się - nakazał.

- Dlaczego?

- Jaka szkoda - zignorował ją - że nie znalazłaś strażnika, który nosi mniejsze buty. - Wyjął jej stopy z wody i ułożył ją na posłaniu. Potem usiadł obok niej, kładąc sobie stopy Arabelli na kolanach. Bardzo delikatnie osuszył jej nogi, posmarował otarte miejsca maścią, a potem owinął czystą szmatką. - Gotowe -

powiedział obojętnym tonem.

Arabella oblizła spierzchnięte wargi.

- Co zamierzasz ze mną zrobić, Kamalu?

Zauważył, że jej twarz jest bardzo blada.

- To, co uczyniłaś, Arabello, było tak głupie, że gdybym cię nie znał, śmiałybym się z opowieści o kobiecie, 311

która włóczy się samotnie po porcie Oranu przebrana za mężczyznę. Czy naprawdę wierzyłaś, że uda ci się wejść na statek i bez problemu popłynąć do Genui?

Wiedziała, że miał rację, jednak jego drwiący ton ochłodził jej skruchę.

- Spodziewałaś się, że będę spokojnie czekać na przybycie mojego ojca? Przywitam go, ubrana w pogańskie szaty i będę patrzeć, jak karzesz go za coś, czego nie popełnił? Co teraz zamierzasz, panie? Kolejną chłostę, byś poczuł się panem sytuacji? Żałuję, że się pojawiłaś. Cóż znaczy kolejny gwałt? Może twój brat byłby łaskawszy i zabiłby mnie, gdyby ze mną już skończył!

Kamal poczuł ucisk w skroniach. Wstał gwałtownie.

- Nie obchodzi mnie, co ze mną zrobisz! - wrzasnęła i także poderwała się z miejsca. - Nienawidzę cię!

Chwycił ją za ramię i mocno potrząsnął. Nie miała siły z nim walczyć i gdy przytulił ją do siebie, oparła głowę na jego ramieniu.

- Nienawidzę cię... nienawidzę cię.

Poczuł, że zadrżała, gdy zaczął ją głaskać po plecach.

- Czy Lella czuje się dobrze? - wyszeptala.

- Tak, nic jej nie jest. Urodziła syna, skóra zdjęta z ojca.

- A więc jest szczęśliwa.

- Tak.

Zaczął rozpinać jej koszulę.

- Planujesz kolejny gwałt? - odzyskała siły, prostując się.

Chwycił ją za brodę.

- Gwałt, Arabello? O ile pamiętam, pragnęłaś mnie tak samo mocno, jak ja pragnąłem ciebie. Czy nie pamiętasz, jaka byłaś uległa? Możesz udawać wiele rzeczy, ale nie dreszcz rozkoszy, który czułem, gdy byłem głęboko w tobie.

312

- Przestań! Nie chcę cię słuchać! To nic nie znaczyło, mówię ci, że ja tylko...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Jej bliskość uwolniła wściekłość i niepokój, które w sobie

tlumił. Trzymał ją za głowę, zmuszając, by przyjęła pocałunek.

Zmusił ją do rozchylenia warg i wsunął język w jej usta. Nagle jego gniew zmienił się w pożądanie. Jego pocałunek stał się delikatniejszy. Całował jej usta, oczy, brodę.

- Nie - jęknęła cicho, ale jej ciało reagowało na jego pieszczoty. Nie mogła zmusić się do oporu.

- Chcę cię dotykać, pieścić, Arabello, chcę czuć, jak otwierasz się na mnie. Chcę posmakować twojej słodyczy.

- Nie.

- Chcę być głęboko w tobie, sprawić, że staniesz się częścią mnie, że staniemy się jednością.

Przytulił ją do siebie, podczas gdy jego dłonie pieściły jej piersi. Czula ogarniający ją dreszcz rozkoszy, ale źródło obezwładniającego pożądania leżało niżej.

Wsunął udo między jej nogi i przycisnął się do niej.

Krzyknęła, nie mogąc się pohamować. Napierała na niego bez opamiętania, tak bardzo zatracając się w pożądaniu, że zauważyła, iż ściągnął jej koszulę, dopiero gdy na piersiach poczuła powiew chłodnego powietrza.

Czula jego rozpalone ciało i pragnęła poczuć jego nagą skórę. Zaczęła nieporadnie rozpinąć mu pasek. Była oszołomiona, bezradna i przerażona. Szarpała się z jego ubraniem, nieświadoma, że drżał pod jej dotykiem.

Szybko ściągnął z niej całe ubranie i niemal eksplodował z rozkoszy, widząc jej nagie, drżące ciało.

Zaniósł ją na stertę futer, które spełniały rolę łóżka.

Zrzucił z siebie odzienie.

- Jesteś taka piękna - powiedział, głaszcząc jej piersi.

313

Przykrył ją sobą. Przesuwała dłonie po jego plecach, wbijając paznokcie w jego ciało. Uniósł się na łokciach.

- Powiedz, że mnie pragniesz, Arabello - powiedział rozkazującym tonem.

- Pragnę... - Słowa uwięzły jej w gardle.

Odsunął się od niej i ukląkł między jej udami. Powoli pochylił głowę i zaczął całować ją po brzuchu.

Zadrżał z pożądania, słysząc jej stłumione krzyki i czując, że kurczowo chwyta go za ramiona i wplata palce w jego włosy. Uniósł jej biodra. Pieścił ją językiem tak długo, aż poczuł, że zesztyniała. Wtedy szybko głęboko w nią wszedł. Nakrył ją swoim ciałem i zanurzył język w jej ustach.

- Opleć mnie nogami - powiedział. Gdy się poruszyła, wszedł w nią jeszcze głębiej i poczuł, że traci nad sobą kontrolę. Ona także całkowicie zatopiła się w rozkoszy. Miała wrażenie, że stają się jednym ciałem i to wrażenie było oszałamiające. Poruszał się w niej z pasją; otwierała się na każde pchnięcie, pragnąc więcej, aż jej ciało zastygło w rozkoszy. Usłyszał jej krzyk. A potem swój.

Opadł na nią, a ona przytuliła go mocno do siebie.

- Jesteś moja, Arabello - wyszeptał. Delikatnie odsunął kosmyk włosów z jej czoła. - Teraz i zawsze.

Jesteś moja.

Arabella syciła się rozlewającą się po jej ciele rozkoszą. Jego słowa dobiegały jakby z oddali, uśmiechnęła się i zamknęła oczy, nasycona i wyczerpana.

Kamal zamknął na chwilę oczy. Los spletał mu figla i postawił na jego drodze kobietę, której nie mógł

mieć. Przypomnił sobie o jej plecach i delikatnie obrócił ją na brzuch. Ślady po bacie zbladły i pozostały tylko blad różowe linie. Powoli przesunął po nich palcami, jakby mógł w ten sposób je zmasać.

314

Powoli, żeby nie zbudzić śpiącej Arabelli, naciągnął na nią i na siebie miękkie, wełniane koc.

Wstrzymała oddech, czując, że przysuwa się do niej bliżej i powoli wsuwa w nią swoją męskość.

Delikatnie ugniatał dłońmi jej brzuch, przesuwając ją w dół, żeby wejść w nią głębiej.

- Nie - szepnęła, już całkowicie przebudzona.

- Cichutko, kochanie - wymamrotał, całując jej ramiona. Przesunął dłonie do jej piersi i znów poczuła, że jej opór topnieje. Nieświadomie wypchnęła ku niemu biodra. Pozbawiał ją woli i stanowczości. Do oczu napłynęły jej łzy i stoczyły się po policzkach, choć jej ciało cały czas poruszało się w jego rytmie.

Kamal pchnął mocniej. Odszukał jej usta i wsunął

w nie język. Poczul słony smak jej łez i gwałtownie uniósł się na łokciach.

- Arabello. - Dotknął palcami jej mokrych policzków. - Dlaczego płaczesz?

- Proszę - szepnęła - puść mnie. Proszę, nie rób mi tego.

- Daję ci rozkosz. Między nami nie ma miejsca na twoje łzy.

- Nie chcę czuć się w ten sposób. - Jakby zadając kłam tym słowom, wypchnęła ku górze biodra.

- Arabello - wymamrotał - leż spokojnie.

Odwróciła głowę, zastanawiając się, jak to możliwe, że płakała, a jednocześnie nie chciała, żeby przestał.

Poczuła jego pocałunki na brodzie.

- Nie zrobię niczego, czego byś nie chciała.

Połknęła słone łzy.

- Nie pragnę cię. Nienawidzę cię... nienawidzę siebie.

315

W ułamku sekundy poczuła owiewający ją chłód.

Poczuła się opuszczona, samotna i pusta. Spojrzała na niego. Miała ochotę wpleść palce w jego włosy. Wzięła głęboki oddech i odsunęła się na skraj postania.

- Porozmawiajmy - powiedział cicho. Widział, że usiłowała zapanować nad sobą.

Chwyciła koc i okryła się nim. Czowała w podbrzuszu palące pożądanie i miała ochotę krzyknąć z rozpacz i bezsilności. Wiedział, że wygrał, że go pragnęła, a mimo to zostawił ją, samotną, bezbronną i przepelnioną pożądaniem.

Arabella głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Jesteś okrutny - powiedziała.

Kamal zmarszczył brwi.

- Czy znowu mnie oskarżysz, że cię do tego zmusiłem? - spytał chłodnym tonem.

- Nie, ale bawi cię to, że sprawiasz, iż zapominam, kim jestem. Sprawiasz, że nienawidzę się za to, że jestem taka...

- Namiętna?

Zadrżała, słysząc tak mocne słowo, ale opanowała się.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

- Masz złe wspomnienia związane z moim pałacem. Chciałem ci pokazać mój kraj, żebyś zrozumiała... - Przerwał, bo musiałby przyznać, że pragnął jej miłości. - Chcę, żebyś mnie poznała jako kogoś innego niż bej Oranu. Może jako Alessandra.

- Nieważne, jak się nazwiesz. Mężczyzna o imieniu Alessandro nie posiada na własność ludzi. Nie jest właścicielem kobiet. - Przykryła oczy dłońmi w niemal dziecięcym geście. - Nadal jestem twoim więźniem; nadal chcesz skrzywdzić moich rodziców.

Nienawidzę cię i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby od ciebie uciec. Nie będę jedną z twych kobiet, 316

które płaszczą się u twoich stóp z nadzieją na twoje względy.

Poczuł gniew.

- Ty już nie czekasz na moje względy, moja pani.

Już nie jesteś dziewicą i twoja wartość bardzo spadła.

Twoje śliczne ciało należy do mnie, bez fałszywych targów.

- Ty dzikusie! - Rzuciła się na niego, okładając go pięściami. Chwycił ją z łatwością, unosząc jej ramiona ponad głowę. Unieruchomił ją. - Możesz mnie opluwać, moja pani, ale umiem sprawić, że w bardzo krótkim czasie będziesz mnie błagać, bym cię posiadał.

- To kłamstwo!

- Doprawdy? Szkoda, że w przeciwieństwie do moich pozostałych kobiet jesteś taka niedoświadczona. One przynajmniej wiedzą, jak dać mężczyźnie rozkosz; nie są samolubne w swojej namiętności, tak jak ty. Nie są głupimi gąskami.

Trzęsła się z upokorzenia.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła.

- Rozmowy z tobą stają się nudne, Arabello.

Walczyła z nim, szarpiąc się i wijąc. W końcu wyczerpana, znieruchomiła. Jedną ręką chwycił jej nadgarstki, a drugą pogłaskał ją po twarzy.

- Nie wygrasz, Arabello. Nie walcz ze mną.

- Nie dam ci niczego poza moją nienawiścią - szepnęła, zaciskając zęby.

- A więc ja dam ci prawdziwy powód do nienawiści - warknął. Cofnął się, rozchylił jej nogi i wdarł się w jej ciało. Nie dotykał jej, nie zwracał uwagi na to, że okładała go pięściami i krzyczała z bólu i wściekłości.

Chwycił ją za biodra i uniósł je ku górze, wchodząc w nią głębiej. Jednak to nie było jeszcze wystarczającą karą. Złapał jej nogi, położył je sobie na ramionach i ukląkł. Krzyknęła, gdy wbił się w nią brutalnie.

317

Wystrzelił w nią nasieniem i natychmiast wyszedł

z niej, jakby nie mogąc znieść tego ani chwili dłużej.

Nie płakała; nie była w stanie płakać. Jej ciało płonęło. Schowała twarz w ramionach. Po kilkunastu sekundach zmusiła się, by wstać. Zaczęła wkładać na siebie męskie ubranie - jedyne, jakie miała.

- Już ode mnie nie uciekniesz, Arabello - usłyszała jego chłodny głos. - Powiedziałem ci, że ze mną nie wygrasz.

- Odchodzę, Kamalu - powiedziała.

- Moi ludzie zatrzymają cię, jak tylko zrobisz jeden krok poza ten namiot.

- Już nic ci nie jestem winna.

Roześmiał się. Naciągnęła na głowę kaptur.

- Żegnam cię.

- Wracaj do łóżka, Arabello. Już świta. Nie zmuszaj mnie, żebym za tobą poszedł. Jeśli to zrobię, będę musiał cię związać.

- Idź do diabła.

Odwróciła się i kopnęła piecyk z rozżarzonymi węglami. W jednej chwili namiot zajął się ogniem.

Arabella wyskoczyła na zewnątrz.

- Szybko! - wrzasnęła - Pan jest w środku! Pali się! W obozie zapanowało zamieszanie. Mężczyźni pobiegli w stronę namiotu, nie zwracając na nią uwagi.

Wybrała Timara, ogiera Kamala, i błyskawicznie go osiodłała. Wskoczyła na jego grzbiet i skierowała go pomiędzy pozostałe konie. Wkrótce wszystkie w szaleńczym pędzie uciekały z obozowiska. Zanim odjechała, obejrzała się za siebie i zauważyła stojącego przed namiotem Kamala, który patrzył na nią bez słowa.

R O Z D Z I A Ł

Arabella znajdowała się głęboko w górach i zmierzała na północ, mając nadzieję, że dotrze do morza.

Zatrzymała Timara na kamienistym wzniesieniu i obejrzała się za siebie. Nic. Nikogo. Jestem wolna, pomyślała, wolna! A Kamal jest zdrów i cały.

Pochyliła się i poklepała Timara po szerokiej szyi.

Słońce było już wysoko na niebie. Nigdzie nie widać było nawet śladu wody. Wokoło rosły karłowate drzewa, polne kwiaty i krzaki. Nie miała ani jedzenia, ani broni. Dojadę do morza przed nocą, powtarzała sobie. Cmoknęła na Timara i ruszyła wyżej w góry.

Krajobraz był dziki i piękny, a powietrze świeże i chłodne.

Podprowadziła konia do krawędzi urwiska i spojrzała na wąską dolinę poniżej. Nie rośla tam żadna roślinność, i w dół nie prowadziła żadna ścieżka. Arabella rozejrzała się z rosnącym niepokojem. Północ była na wprost niej. Zawróciła ogiera na wschód.

Napotykała coraz więcej drzew, ziemia stawała się bardziej miękka, ale nadal nie natrafiła na wodę. Timar dyszał; zapomniała o własnym pragnieniu, chciała już tylko napić konia. Zsunęła się z jego grzbietu i przywiązała do drzewa. Opadła na ziemię i zamknęła oczy. Ten kraj jest tak samo dziki, jak jego ludzie, pomyślała, umrę tu w samotności. Słońce chyliło się ku zachodowi.

Czy były tu jakieś dzikie zwierzęta? Zadrżała, przypominając sobie dziwne odgłosy, które słyszała w ciągu dnia. Schowała twarz w ramionach. Zobaczyła Kamala stojącego przed płonącym namiotem. Była 319

za daleko, by dostrzec wyraz jego twarzy. Czy był to gniew? Pogarda?

Nagle wśród drzew rozległ się głośny ryk. To pewnie lew, przemknęło jej przez myśl. Zamarła. Timar parsknął i szarpnął uzdę, przewracając oczami ze strachu.

Wiedziała, że nie przetrwa w tym surowym kraju.

Życie nagle wydało jej się bardzo cenne i bardzo kruche.

- Wracamy - powiedziała i wskoczyła na grzbiet Timara. Czula jego drżenie i popuściła wodze, pozwalając mu iść własnym tempem.

*

Przez chwilę nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Zamrugnęła, ale staw nadal był przed nią. Wokół

pełno było śladów zwierząt, więc woda musiała nadawać się do picia. Zeszła z konia i poprowadziła go do wodopoju. Potem opadła na kolana i nabrała wody w dłonie.

Ochlapała twarz, delektując się chłodem. W końcu podniosła się i rozejrzała. Brzegi stawu porastały zarośla, a za nią znajdowały się głazy, jakby oderwane od skały powyżej. Przez chwilę zastanawiała się nad spędzeniem nocy w tym miejscu. Zaburczało jej w brzuchu.

Dotrzeć do Kamala. Musi dotrzeć do Kamala.

Ruszyła w stronę Timara i w tym momencie ryk lwa odbił się echem od skał. Ogier cofnął się ze strachu, rzucając łbem na boki.

- Nie! - krzyknęła Arabella, ale spóźniła się. Timar obrócił się i w szalonym pędzie rzucił się przed siebie. Zobaczyła cień poruszający się tam, gdzie były skały. Wpatrywała się sparaliżowana w olbrzymiego lwa, który zastygł na płaskim występie skalnym. Powoli zaczęła wycofywać się w stronę, w którą uciekł Ti-320

mar. Lwica sapnęła i potrząsnęła łbem. Arabella zaczęła biec. Lwica stała jak posąg; a potem nagle dała susa przed siebie. Arabella krzyknęła i w tej samej chwili bosą stopą nadepnęła na ostry kamień. Upadła.

Usłyszała szcęk broni i przeraźliwy wrzask. Wydawało się, że lwica zastygła w powietrzu; potem obróciła się i z jej gardła trysnęła krew. Upadła na ziemię martwa, nie więcej niż trzy metry od Arabelli.

Bella uniosła głowę i zobaczyła w pobliżu stawu Kamala, który trzymał broń. Czas stanął w miejscu.

Z jej gardła wydobył się zduszony krzyk. Poderwała się i zaczęła biec, nie zważając na ostre kamienie.

Z płaczem rzuciła się w ramiona Kamala, który upuścił strzelbę i mocno Arabellę objął. Łkała i wtulała się w niego, jakby chcąc się upewnić, że to naprawdę on. Zerwał z niej płaszcz i pogładził jej brudne włosy.

- Już wszystko dobrze - wyszeptał jej do ucha.

Arabella głośno pociągała nosem, szepcząc: - Wracalam do ciebie.

- Wiem.

- Ocaliłeś mnie.

- Tak.

- Ale ukradłam twojego konia.

- Pozwoliłem ci.

- Nie rozumiem.

Kamal zagwizdał przeciągle zza zarośli wyszedł Timar.

- Nie chcesz mnie... sprać?

- Może trochę. Ale najpierw musimy zadbać o twoje potrzeby. Jesteś głodna?

- Och tak!

- Jesteś brudna jak włóczęga. Może najpierw kąpiel?

- Przepraszam, że spaliłam twój namiot.

Kamal uśmiechnął się.

321

- Ktoś mógłby pomyśleć, że nie doceniam twojej pomysłowości. Obiecuj mi coś, skarbie. - Wziął w dłonie jej brudną twarz i delikatnie pocałował czubek nosa. - Obiecuj mi, że zostaniesz ze mną, bo inaczej przez ciebie osiwieję.

- Obiecuję.

- Od kiedy cię poznałem, straciłem co najmniej pięć lat życia. Chyba powinienem być wdzięczny, że nie jesteś aż tak brudna, jak wtedy, gdy cię do mnie przyprowadzono po raz pierwszy. - Puścił ją z ociąganiem. - Może się wykąpiesz, póki jest widno? Przygotuję obóz i zrobię coś do jedzenia.

Przytaknęła, nagle onieśmielona. Kątem oka dostrzegła martwego lwa i zadrżała na wspomnienie grozy tamtej chwili.

Podeszła do stawu. Usiadła na brzegu i odwinęła bandaż z poranionych stóp.

- Jesteś w fatalnym stanie, dziewczyno - powiedziała do siebie.

Kamal podał jej ręcznik i zostawił ją samą.

Godzinę później Arabella, wyszorowana od stóp do głów, pojawiła się w małym obozie szczelnie owinięta ręcznikiem. Kamal kucnął przy ognisku i na prowizorycznym ruszcie obracał nad

ogniem królika; konie stały uwiązane kilka metrów dalej. Nieopodal stał mały namiot. Nigdzie nie było śladu po lwie.

Kamal, widząc ją, wstał i nagle poczuła się zawstydzona. Cofnęła się.

- Nie bój się mnie, cara.

- Nie boję się - powiedziała, sztywniejąc.

- Nigdy więcej mnie nie oszukuj. Gdy kłamiesz, twój nos robi się czerwony. - Nie pozwolił jej odpowiedzieć. - Przywiozłem ci jakieś ubrania i grzebień.

Podejdź do ognia. Nie chcę, żebyś się przeziębila, skoro uratowałem twój śliczny tyłeczek.

322

Podał jej atlasowy szlafrok z długimi rękawami.

- Obiecuję, że nie będę patrzeć - powiedział, szczerząc zęby.

- Zaplanowałeś to wszystko? - spytała.

- Niezupelnie to - odparł, wskazując ręką na obozowisko. Odwrócił się do niej plecami i Arabella szybko nałożyła szlafrok. Czowała się niepewnie i bezradnie.

- Nie będę już nosić tych idiotycznych welonów.

Uśmiechnął się, słysząc wyzwanie w jej głosie.

- Nie - powiedział, odwracając się w jej stronę. -

Błękitny aksamit jest śliczny. Usiądź przy ognisku i wysusz włosy.

Rozłożył na ziemi koc.

- A jeśli zacznie padać? - spytała zaczepnie, siadając.

- Jeśli zacznie padać, położę się na tobie i okryję cię własnym ciałem.

Zaczerwieniła się i po raz pierwszy od czasu, gdy spotkała Kamala nie odezwała się.

A później, biorąc kawałek królika, spytała: - Gdzie jest lew? Czy to bezpieczne zostawiać padlinę niedaleko nas? Czy nie zwabi to innych zwierząt?

- Zająłem się lwem - odparł Kamal. - Weź jeszcze królika. - Nie zamierzał jej informować, że rozkazał swoim ludziom zabrać martwego lwa do drugiego obozu. - Dlaczego wracałaś, cara?

Oblała się gorącym rumieńcem, zawstydzona jego czułością i pytaniem.

- Nie miałam wody, jedzenia i broni - powiedziała. - Nie jestem skończoną idiotką.

- Błyskawicznie uciekasz, cara, ale jak tylko się oddalasz, wszystko się komplikuje.

- Powiedziałam, że nie jestem skończoną idiotką.

- Przepraszam, że wzięłam cię siłą. Masz dar, Arabello, wzbudzania we mnie skrajnych emocji -

323

ciągnął, gdy milczała przez dłuższą chwilę. - Czy mi wybaczysz?

- Skrzywdziłeś mnie.

- Wiem. Źle postąpiłem.

- Nie tylko moje ciało, ale także moją... duszę.

Delikatnie wyjął kość królika z jej dłoni i wyrzucił.

Nie cofnęła się przed jego bliskością.

- Kiedy byłem chłopcem - odezwał się w końcu Kamal - widziałem, jak mój ojciec zgwałcił kobietę, którą pojmał podczas jednej z wypraw. Miałem wrażenie, że przestał być mężczyzną, a stał się bestią. Pozostali mężczyźni śmiali się i zachęcali mojego ojca, ponieważ ta kobieta była Hiszpanką, a więc niewierną.

Hamil się nie śmiał. Odciągnął mnie. Powiedział, że mężczyzna nie musi udowadniać, że jest mężczyzną, krzywdząc słabszych od siebie, nawet jeśli to miałyby być tylko kobieta. - Westchnął. -

Czuję się jak dzikus, którym to imieniem wielokrotnie mnie nazywałaś.

- Nie wiń mnie, panie, jeśli twoja ogląda światow-ca znika z byle powodu!

Roześmiał się.

- Nie - powiedział. - Następnym razem, gdy mnie rozzłościś, będę cię całował i pieścił, aż staniesz się przychylna. Ach, znowu się rumienisz, Arabello.

Ciesz się, że żaden inny mężczyzna nigdy nie pozna głębi twojej namiętności.

Przyszłość. Nagle uświadomiła sobie, że chciała przyszłości z tym mężczyzną.

- Pięknie tu - powiedziała zmieszana. - Groźnie i dziko. Przez cały dzień byłam samotna i przerażona.

- A teraz?

Wzięła głęboki oddech.

- Teraz - powiedziała z uśmiechem - czuję się bezpieczna i syta.

Kamal spojrział na ich prowizoryczne obozowisko.

324

- Łatwo cię zadowolić, cara. Muszę o tym pamiętać.

- Znam cię zaledwie od tygodnia - powiedziała.

Usiadł obok niej, wyciągając nogi w stronę ognia.

- Życie tutaj jest inne - powiedział po chwili. -

Trudno mi się przystosować, choć w dzieciństwie byłem wychowywany na muzułmanina.

- Lella mówiła mi, że mieszkałeś w Europie.

- Moja matka jest Włoszką, Arabello. Chciała, żeby jej syn kształcił się we Włoszech, a Hamil, mój przyrodni brat, pomógł jej przekonać mojego ojca.

Spędziłem dziesięć lat w Rzymie i Florencji. W tym sensie, cara, mamy szczęście.

- Co masz na myśli?

Nie od razu odpowiedział, wstał i przyniósł z namiotu gruby koc. Rozłożył go obok ogniska, a potem usiadł na nim.

- Może przyniesiesz swój koc i przyłączysz się do mnie? Robi się chłodniej i powinniśmy ogrzewać się nawzajem.

Arabella usiadła obok niego.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Kamalu.

Uniół rękę i zaczął wokół palca owijać kosmyki jej włosów.

- Gdy moja matka po raz pierwszy powiedziała mi o zdradzie twoich rodziców... nie, nie przerywaj mi... spytałem, czy są z tego jakieś dzieci. Powiedziałem, że ty i twój brat jesteście niewinni i nie powinna stać się wam żadna krzywda. Gdy zdałem sobie sprawę, kim jesteś, chciałem cię traktować jak angielską damę. Ale zachowywałaś się tak obraźliwie, a moja matka pisała w listach, że jesteś zwykłą ladacnicą.

Chyba uważałem, że młoda dama, która przeszła przez to, co ty, powinna mdleć lub zalewać się łzami, albo błagać mnie o litość. Usłyszeć, że jestem dzikusiem, 325

barbarzyńcą i zwierzakiem... no cóż, cara, doprowadziłaś mnie do granic ostateczności.

Arabella zmarszczyła brwi.

- Nigdy nie zemdlałam, ani nie zalewałam się łzami.

Delikatnie pocałował ją w usta.

- Zawsze podziwiałem siłę i odwagę, ale nie spodziewałem się, że znajdę te cechy u kobiety.

- Ani ja - powiedziała. - Czy poznałeś wiele Europejek?

- Tak, oczywiście. Włochy były moim domem przez dziesięć lat. Tam stałem się mężczyzną.

Zrozum, Arabello, gdy wróciłem do Oranu, by przejąć obowiązki mojego przyrodniego brata, musiałem dostosować się do tego, czego oczekiwali moi ludzie i dej Algieru.

- Lella mówiła mi o tym. Powiedziała także, że nie wierzy, że jesteś tu szczęśliwy.

- Wszyscy robimy to, co musimy. Między nami bardzo wiele zaszło, Arabello, a jednocześnie niewystarczająco dużo. Miałem zamiar cię upokorzyć.

- Kiedy?

- Tego dnia, gdy kazałem cię wychłostać. Nie miałem wyboru, a jednak wiedziałem, że to ja ponoszę winę, a nie Elena, która ma w sobie pasję dziecka, i z pewnością nie ty. Wytrzymałaś moją złośliwość dłużej niż ja bym wytrzymał, gdybym był na twoim miejscu. -

Uśmiechnął się nieznacznie. - Oczywiście twój dobrze wymierzony w moją męskość kopniak był przez kilka godzin bolesnym przypomnieniem twojego gniewu.

- Mówisz o mnie, jakbym była jakąś kobietą z kamienia. To nieprawda, Kamalu, nie miałam odwagi przyjąć własnej śmierci, aby ocalić rodziców. Zadrżała mi ręka, gdy zaatakowałam cię sztyletem. Twoja śmierć oznaczałaby moją i za bardzo się bałam, aby się z tym pogodzić. Nawet dziś uświadomiłam sobie, 326

że nie chcę umierać, że życie jest zbyt cenne. Jestem tchórzem.

- Nie, cara, nie jesteś tchórzem. Jesteś energiczna i pełna życia.

- Byłeś przy mnie, prawda?

- Tak. Byłem z tobą, dopóki nie poczułaś się lepiej. Zostawiłem cię, ponieważ bałem się, że twoja nienawiść do mnie pogorszy twój stan. Uświadomiłem sobie, że cierpię, gdy nie mogę być blisko ciebie.

Kiedy ostatniej nocy znaleziono strażnika i zdałem sobie sprawę, co zrobiłaś, tak bardzo się o ciebie bałem, że chciałem na sobie wyladować swój gniew.

Pochylił się i znowu delikatnie pocałował ją w usta.

Rozchyliła wargi. Wtedy się nagle wycofał. Dostrzegł w jej oczach rozczarowanie i uśmiechnął się.

- Nie, cara, skrzywdziłem cię i na pewno jeszcze cierpisz. Nie chcę zadawać ci więcej bólu.

- To dziwne, ale gdy mnie dotykasz i całujesz, pragnę tylko, żebyś nie przestawał. A ty zawsze wiesz, co należy zrobić.

- Twój głos sprawia, że chciałbym się z tobą kochać.

- Ale ja nie umiem tego robić tak, jak należy.

Musisz być mną rozczarowany.

- Arabello - powiedział stanowczo - nie rozmawiajmy o tym dłużej. Nie jestem z kamienia.

- To dlaczego mnie pocałowałaś?

- Ponieważ jesteś tutaj, jesteś piękna i kocham cię.

Jego słowa były jak uderzenie pioruna. Arabelli zaparło dech w piersiach.

- Och - powiedziała tylko.

Kamal wstał i odwrócił się do niej tyłem. Ty głupcze, przeklinał się w myślach. Ale stało się. Słowa wymknęły mu się jakby wbrew jego woli.

- Już późno - rzucił obojętnym tonem - a ty pewnie jesteś zmęczona po ciężkim dniu. Chodźmy spać.

327

Sen był ostatnią rzeczą, o której myślała Arabella.

Patrzyła, jak Kamal podszedł do małego namiotu i rozchylił jego poły. Zasyłała piaskiem przygasający ogień, zgarnęła z ziemi koce i także zbliżyła się do namiotu. W środku panował mrok.

- Przyniosłam koce.

- Dobrze. W górach robi się w nocy chłodno.

Przydadzą się nam.

Przez dłuższą chwilę stała w milczeniu, przyzwyczajając wzrok do ciemności. Wreszcie dostrzegła zarys jego sylwetki; leżał na plecach.

- Kamalu?

- Tak? - Miała wrażenie, że był zniecierpliwiony.

- Wolę ciebie niż koc.

- Połóż się i śpij.

- Dobrze.

Położyła się obok niego, zachowując między nimi kilkucentymetrowy odstęp. Naciągnęła na siebie koc.

Słyszał jej oddech i zmusił się, by odwrócić się tyłem.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Nie, do cholery! Wszystkim swoim kobietom mówię, że... bo to właśnie chcą usłyszeć!

Zapadła cisza. Potem usłyszał jej cichy szloch.

- Na Allacha - warknął - czy chcesz pozbawić mnie resztek honoru?

- Nie - szepnęła.

- Więc przestań płakać!

- Nie... nie mogę.

- Twierdziłaś, że nigdy nie zalewałaś się łzami!

- Nie zalewam się łzami - załkała jeszcze głośniejsze.

Zaklął po arabsku i trochę obcesowo ją przytulił.

- Proszę, cara. Nie mogę znieść twojego płaczu.

Nie od razu uświadomił sobie, że gładzi ją po włosach i delikatnie całuje w skronie. Potem jego pocałunki trafiły na jej policzki i usta. Poczul słony smak łez.

328

- Nie, kochanie - wymamrotał, głaszcząc ją po plecach - nie płacz.

- Dobrze - powiedziała Arabella, pociągając nosem. Uśmiechnął się w ciemności, a potem zamilkł, czując jej palce na swojej twarzy. - Proszę, Kamalu, Kochaj mnie.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy!

- Teraz mnie krzywdzisz.

Wsunął dłoń pod jej szlafrok i zaczął pieścić piersi dziewczyny. Wyciągnęła do niego ramiona i całą sobą przywarła do jego umięśnionego ciała. Dotyk jej miękkich warg i jej nabrzmiałe sutki sprawiły, że zadrżał z pożądania.

- Powiedz mi, co mam robić - wyszeptwała. - Chcę ci dać rozkosz, tak jak ty dajesz mnie.

- Czuć, jak się pode mną ruszasz, słyszeć, jak jęczysz, smakować cię to największa rozkosz, jaką możesz mi dać.

Nie uwierzyła mu, i żeby dowieść swojej racji, przesunęła dłonią po jego brzuchu i niżej. Usłyszała jego sapnięcie i uśmiechnęła się w ciemności.

- Nie jesteś nagi - szepnęła. Mruknął coś i szybko zrzucił z siebie spodnie. Gdy znowu przytulił ją do siebie, miał wrażenie, że eksploduje z pożądania. Leżała obok niego naga i ciepła. - Czy mogę cię dotknąć tak, jak ty dotykasz mnie? Czy sprawi ci to przyjemność?

- Tak-odparł.

W tej samej chwili poczul jej palce na swojej męskości, najpierw nieśmiało, a wkrótce, gdy

zauważyła jego reakcję na dotyk, obejmujące go delikatnie. Jęknęła. Chwytał jej dłoń i odsunął od siebie.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz...

- Nie przestanę - nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

Roześmiał się.

329

- Naprawdę, moja pani?

Poczuł jej bezgraniczne zaufanie i całkowite oddanie.

- Całuj mnie, proszę - wyszeptwała.

Uniósł głowę.

- Gdzie, cara? - Niemal czuł, jak się zaczerwieniła i dodał ze śmiechem: - Czy twój nos zrobił się czerwony?

- Lubię, jak mnie całujesz... wszędzie.

- W tym, Arabello, zawsze będziemy zgodni.

Jego usta pieściły ją rytmicznie, co doprowadzało ją do granicy krzyku.

- Jesteś taka namiętna, Arabello, taka oddana i otwarta na mnie.

- Proszę, Kamalu - jęknęła. Chwyła go za włosy.

Krzyknęła i zatraciła się w rozkoszy.

Leżeli przytuleni, całując się delikatnie.

Zacisnął dłonie na jej talii, aż jęknęła.

- Kocham cię - szepnęła. Te proste słowa zdjęły wielki ciężar z jej serca. - Kocham cię.

Objął ją ramionami i przekręcił się na plecach, tak że znalazła się na nim.

- Kamalu - odezwała się, gdy już pozwolił jej złapać oddech - dlaczego mnie kochasz?

- Ponieważ jesteś czarownicą i rzuciłaś na mnie urok.

Milczała przez dłuższą chwilę. W końcu odezwała się niepewnie: - Chyba nie zawsze jestem miłą osobą.

- To prawda. Ale nigdy nie jesteś nudna.

- Och! - Poruszyła się na nim i z zadowoleniem zauważyła, że to wiąże się z natychmiastową reakcją jego ciała. - Sprawię, że będziesz cierpieć, sir, jeśli nie powiesz mi prawdy!

Przesunął dłonią po jej włosach i plecach, aż do bioder

330

- Ponieważ jesteś tak cholernie uczciwa - powiedział w końcu. - I taka lojalna.

Arabella wtuliła twarz w jego szyję.

- Porozmawiamy o tym rano - powiedział zdecydowanie.

R O Z D Z I A Ł

Kamal wsunął kawałek chleba w roześmiane usta Arabelli i delikatnie pocałował czubek jej nosa.

- Jest zepsuty!

- Gdybyś wypuściła mnie ze swoich ramion na dłuższą chwilę, cara, to mógłbym coś upolować.

Arabella westchnęła, marszcząc w zamyśleniu brwi.

- Nie, wolę nie jeść, niż nie mieć cię przy sobie.

- Bezwstydna ladacznicą.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Teraz jestem kobietą - powiedziała, bardzo z siebie zadowolona. - Mam dwadzieścia lat, Kamalu.

Zaczynałam wierzyć, że jestem oziębła, i że nigdy nie spotkam mężczyzny, który sprawi, że poczuję się tak...

cudownie.

Kamal pochylił się i zaczął delikatnie kąsać jej szyję.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przewrócili się oboje na posłanie z futer.

- Jak mogłaś kiedykolwiek pomyśleć, że jesteś oziębła?

Arabella uniosła głowę.

- No cóż, był tylko jeden mężczyzna, który mnie pocałował, i wcale mi się to nie podobało.

Mówiąc prawdę, kopnęłam go w pizczel.

331

- Wolałbym, żebyś kopnęła mnie w pizczel, niż tam, gdzie mnie kopnęłaś!

Spuściła wzrok.

- Przepraszam. Tak się bałam, a ty mnie rozzłościłeś.

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Arabello, czy będziesz wobec mnie lojalna?

Stężała, słysząc jego śmiertelnie poważny ton i nie mogąc mu odpowiedzieć. Wyobraziła sobie swoich rodziców, Adama i matkę Kamala.

- Jak mogłabym? - krzyknęła, usiłując odsunąć się od niego.

Trzymał ją mocno.

- Nie puszczę cię, więc przestań się szarpać. -

Znieruchomiła, ale wiedział, że pomiędzy nich w końcu wdarł się świat zewnętrzny, i musieli coś z tym zrobić. - Nie zrobię niczego, co mogłoby cię skrzywdzić, Arabello. Wierzysz mi?

- Ale jeśli skrzywdzisz moich rodziców, skrzywdzisz także mnie!

- Wiem. Czy mi zaufasz i pozwolisz położyć kres temu szaleństwu?

- Czy teraz wierzysz, że moi rodzice są niewinni?

Na chwilę przestał ją gładzić po plecach.

- Jeśli przyznam, że są niewinni, to będę musiał

uznać własną matkę za podstępną oszustkę. - Westchnął głęboko, pragnąc, by choć jeszcze na jeden dzień i noc mogli zapomnieć o rzeczywistości, która na nich czekała. Pocałował ją chłodno i odsunął od siebie.

- Cholera! - powiedział, uderzając pięścią w otwartą dłoń. Podniósł się i spojrzał na Arabellę. W jej oczach dostrzegł niepewność i strach. Usiadł. - Kocham cię i zawsze chcę być z tobą. Tak się stanie, obiecuję.

W niemym porozumieniu przez resztę dnia nie rozmawiali o przyszłości. Gdy tej nocy leżeli w namiocie, przytuleni, Kamal położył dłoń na jej płaskim

brzuchu. I poczuł strach, wyobrażając sobie, że mogłaby nosić w sobie dziecko. Była taka drobna.

- Czy jesteś zbudowana, jak twoja matka?

- Tak, chyba tak.

- Czy łatwo rodziła?

- Dlaczego pytasz?

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Teraz mnie krzywdzisz, bo się ze mną nie kochasz - odparła Arabella, przywierając do niego.

Uśmiechnął się z wahaniem.

- Czy wiesz - powiedział, patrząc jej w oczy - że szkolono mnie w sztuce miłości?

- W czym? - spytała zaskoczona.

- Gdy miałem trzynaście lat, starsza ode mnie kobieta, pewnie w twoim wieku, cara, wprowadziła mnie w tajniki mojego ciała i ciała kobiety. - Musnął ją palcami. - Tutaj, jak mi pokazała, mieści się kwintesencja kobiecości. Tutaj jest miękkość, ciepło i namiętność. Nauczyła mnie, jak pieścić palcami i ustami to miejsce, by kontrolować własne pożądanie, dopóki kobieta nie osiągnie przyjemności.

Arabella była zszokowana jego słowami.

- Ale to wydaje się takie wyrachowane.

- Przyglądała się, jak kocham się z innymi kobietami, bo chciała mieć pewność, że postępuję zgodnie z jej wskazówkami. Było to trochę deprymujące. Pamiętam jedną młodą dziewczynę, która mnie lubiła, i pewnie było jej mnie żal. W każdym razie zaczęła jęczeć i wić się, zanim nawet cokolwiek zacząłem. Uważałem, że jestem najwspanialszym kochankiem na ziemi. Ada, moja nauczycielka, omal nie spadła z krzesła ze śmiechu.

Tak, to było bardzo deprymujące dla trzynastolatka.

- Jeśli kiedykolwiek tkniesz inną kobietę - powiedziała Bella, łapiąc go za ramię. - To... ach... nie odpowiadam... o Boże... za siebie!

333

Usłyszała jego śmiech i ogarnęła ją niemal bolesna rozkosz. Nadal drżała, gdy wszedł w nią delikatnie.

- Kocham cię - powiedział.

Mogła tylko jęczeć, z całej siły przytulając go do siebie. W takich chwilach nie istniało nic poza nimi, ich światy łączyły się w namiętności i miłości.

- Panie!

Kamal uśmiechnął się do Alego, salutując mu żartobliwie, zanim ten pomógł Arabelli zsiąść z konia.

Przez chwilę rozglądała się po obozie. Z ulgą zauważyła, że po spalonym namiocie nie było śladu, a na jego miejscu postawiono nowy. Dojrzała skórę lwa i rzuciła Kamalowi pytające spojrzenie, ale rozmawiał

z jednym ze swoich ludzi i niczego nie zauważył.

Zbliżało się południe i Arabella, z żołądkiem ściśniętym z głodu, zauważyła rozstawione na białym obrusie jedzenie. Znowu miała na sobie męskie ubranie, więc swobodnie usiadła „po turecku” i zaczęła delectować się pomarańczą.

- Tu jest jagnięcina i chleb - powiedział Ali, podając jej talerz.

Kobieta nie powinna zachowywać się w ten sposób, pomyślał, ale pan ją kocha.

- Wyjdiesz za mąż za pana? - spytał, kucając przy niej.

- Tak - odparła bez wahania Arabella.

- Niemal doprowadziłaś go do szaleństwa. To dobrze, że w końcu cię poskromił.

- Poskromił? - spytała ostrożnie, czując nagły chłód.

Ali wzruszył ramionami.

- On jest panem i będzie miał to, czego zapragnie. Cieszę się, że Elena nie będzie jego pierwszą żoną-334

na. To suka. Sądzę, że jeśli mężczyzna chce mieć hardych synów, musi ich splodzić z hardą kobietą.

Jagnięcina upadła na talerz Arabelli.

- Pierwszą żoną - powtórzyła głucho. - Splodzić?

To brzmi jak...

- To nasze zwyczaje - wyjaśnił, jakby mówił do dziecka. - Kobiety są stworzone, by rodzić synów mężczyzn. Allach wie, że mężczyzna nie może być szczęśliwy tylko z jedną żoną. Pan, jak już się tobą nasyci, z pewnością weźmie sobie jeszcze trzy żony. Będzie chciał mieć wielu synów, którzy mogliby po nim dziedziczyć.

Arabella zerwała się na równe nogi, upuszczając talerz na ziemię. Rozejrzała się wokół nieprzytomnym wzrokiem. Pierwsza żona Kamala!

- Arabello?

To był Kamal. Pan. Mężczyzna, który ją poskromił. Mężczyzna, który chciał ją pojąć za swoją pierwszą żonę.

Odwróciła się do niego i powoli zaczęła się cofać.

- Nie zrobię tego! - wrzasnęła. - Nie będę jedną z twoich kobiet, Kamalu! Niech was, dzikusy, piekło pochłonie!

Kamal wpatrywał się w nią zaskoczony. Ruszył

w jej stronę, ale zatrzymał się, słysząc krzyki swoich ludzi. Obejrzał się i dostrzegł tumany kurzu w oddali, zapowiadające przybycie kilku jeźdźców. W pobliżu Oranu nie było wrogich plemion, ale nie chciał ryzykować.

- Arabello, idź do namiotu i zostań tam! Natychmiast!

Arabella poczuła, że ze strachu krew zastyga jej w żyłach. Bandyci? A może ludzie podobni do Risana? W obozie było tylko sześciu uzbrojonych mężczyzn. Tamtych jeźdźców było o wiele więcej, może 335

dwudziestu. Spojrzała w stronę Kamala, który chwycił

szablę od jednego ze swoich ludzi i dobył zza paska sztylet. Kamal krzyknął na nią znowu, wskazując szablą namiot.

Potrzebowała broni. Czegokolwiek. Wpadła do namiotu, szukając czegoś w panice. Na stercie futer znalazła sztylet. Usłyszała okrzyki mężczyzn, zbliżających się do obozowiska. Wyjrzała na zewnątrz. Kamal i jego ludzie stali w grupie, a jeźdźcy otaczali ich zwartym kręgiem.

Trzech jechało prosto na Kamala.

Stała tuż za nim. Nagle jeden z ludzi krzyknął

i wskazał na nią. Krew zastygła jej w żyłach.

Kamal obrócił się i ich oczy spotkały się na moment.

- Jeśli umrzemy, to razem - powiedziała twardo Arabella.

Ku jej zaskoczeniu tamten człowiek krzyknął ponownie i usłyszała swoje imię.

- Arabello!

Upuściła sztylet na ziemię.

- Kamalu, to mój brat Adam!

Rzuciła się przed siebie, zanim Kamal zdążył ją zatrzymać. Trzech mężczyzn osadziło gwałtownie swoje konie, wzbijając tumany kurzu. Adam zeskoczył z siodła i chwycił ją w ramiona.

- Mój Boże! Nic ci nie jest? - Przyglądał jej się uważnie, czekając na odpowiedź.

Arabella śmiała się i tuliła do niego, nie zwracając uwagi na stojących wokół mężczyzn.

- Och nie, Adamie, czuję się dobrze! Jak się tu znalazłeś? Chodź, musisz poznać Kamala.

Adam roześmiał się głośno.

- Zdziwiasz mnie, Bello. Powinienem wiedzieć, że nic ci nie będzie.

336

Kamal podszedł do rodzeństwa.

- Kamalu.

Zatrzymał się gwałtownie, a potem bardzo wolno odwrócił w stronę mężczyzny na olbrzymim czarnym ogierze.

Mężczyzna zsiadł z konia i przez chwilę stał bez ruchu, przyglądając się Kamalowi.

- Nie przywitasz się z bratem? - Hamil ściągnął

z twarzy zasłonę, nie spuszczając oczu z brata.

- Jego przyrodni brat, Hamil? - szepnęła Arabella do Adama.

- Tak. Jest moim przyjacielem.

Kamal uśmiechnął się nieznacznie.

- Masz syna. Teraz już nie jest moim dziedzicem.

Hamil wielokrotnie wyobrażał sobie ich spotkanie.

Pierwsze słowa Kamala rozwiały resztki podejrzeń i wątpliwości. Krzyknął głośno i wyciągnął ku niemu ramiona. Bracia rzucili się sobie w objęcia, poklepując się po plecach i mówiąc jeden przez drugiego.

- Widzę, że śmierć wplotła srebrne pasemka w twoje włosy, Hamilu. Domyślam się, że to nie moje modlitwy cię ocaliły, a raczej twój upór.

- A ty, bracie, ogołociłeś mój skarbiec?

- Wróciłeś w samą porę, żeby mnie przed tym powstrzymać!

- Lella! Jak ona się czuje?

- Dobrze, ale jest strasznie smutna. Twój syn jest piękny, Hamilu.

- Życie - powiedział Hamil, oddechając ciężko -

jest zaskakujące. Widzisz, przywiodłem brata tej kobiety, by wyrwał ją z twoich rąk. Zapewniał mnie, że żaden mężczyzna nie może jej osiąść. To ponoć istna diablica.

- To prawda - powiedział Kamal, odwracając się z uśmiechem do Arabelli. - Chodź, bracie, i poznaj moją przyszłą żonę.

337

- Żonę! Na Boga. Zaledwie przez tydzień sprawiłeś, że ta kobieta je ci z ręki?

- Adamie - wtrąciła się dziewczyna - co ty naopowiadałeś Hamilowi?

- Tylko prawdę, Bello, tylko prawdę. Co miał na myśli Kamal, mówiąc o żonie?

- Chcę poznać Hamila.

Kamal już nie będzie władcą Oranu, pomyślała.

Był wolny. A jeśli nie zechce wyjechać? Opanowała się. Jej życie przez ostatni tydzień tak bardzo się poplątało, że jeszcze jedna komplikacja przyprawiała ją o zawrót głowy.

- Lady Arabella, jak sądzę - odezwał się Hamil, przyglądając się jej pięknej twarzy.

Jej męskie ubranie było wymięte, brudne i za duże.

- Wiele o tobie słyszałam od Kamala. Wyglądasz bardzo groźnie - powiedziała.

Hamil potrząsnął głową.

- Do usług, moja pani - powiedział i skłonił się jej nisko. Dopiero wtedy usłyszał pomruk wśród ludzi Kamala. Odwrócił się i uniósł dłoń. - Wróciłem do ziemi mojego ojca - powiedział. - Uczcijmy to, zanim pojedziemy do Oranu.

- Kamalu - powiedziała Arabella, ciągnąc go za rękaw - to mój brat, Adam.

Dwóch mężczyzn przyglądało się sobie uważnie.

Wreszcie Adam odezwał się do siostry: - Czy chcesz poślubić tego mężczyznę, Bello?

- Oczywiście. Ty też byś chciał, Adamie, gdybyś był kobietą.

Adam spojrział siostrze w oczy i uświadomił sobie, że nie była tą samą dziewczyną, którą znał w Neapolu. Zmieniła się; była kobietą. Co u diabła, pomyślał, zrobi ich ojciec? Odchrząknął.

338

- Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę, Bello. - Odwrócił się i machnął dłonią do drobnej postaci na koniu. - Chodź tu, Rayno.

- Rayna! - Arabella zaczęła się śmiać. - Och, Kamalu, mój brat wreszcie spotkał swoją połówkę! Rayno, moja nieśmiała Rayno!

- Ha! - odezwał się Adam. - Od kiedy ją spotkałem, mam tylko same kłopoty. Wkradła się na pokład statku, żeby cię ratować, siostrzyczko.

Dziewczęta rzuciły się sobie w objęcia, śmiejąc się i płacząc na przemian.

- Kobiety - odezwał się Hamil, potrząsając głową.

Rayna, podobnie jak Arabella, miała na sobie męskie ubranie.

- Tak się o ciebie bałam, Bello. - Rayna pogłaskała przyjaciółkę po ramieniu. - Adam ciągle mi powtarzał, że nic ci nie będzie.

- A ty, Rayno, opuściłaś dom ojca?

- Tak. Obawiam się, że będzie na mnie wściekły.

Nie wydawała się zbytnio przejęta.

Hamil zwrócił się do brata: - Musimy porozmawiać, Kamalu. Muszę ci wiele opowiedzieć i o wielu rzeczach musimy zdecydować.

Kamal pokiwał głową i ruszył w stronę oleandrów rosnących nieopodal. Usłyszał, jak Rayna mówi do Arabelli:

- On wygląda jak wiking, Bello!

- To prawda - odparła Arabella z łobuzerskim uśmiechem.

- Ta kobieta, lady Arabella - powiedział w zamyśleniu Hamil do Kamala. - Czy naprawdę chcesz ją mieć?

- Tak - odezwał się Kamal. - A ty, bracie, właśnie mi ją dajesz?

Hamil pokiwał głową. Później o tym porozmawiają, a teraz...

339

Usiedli pod niedużym oleandrem.

- Powiedz mi, co się stało, Hamilu - poprosił Kamal.

Wysłuchał opowieści o burzy, nastanych mordercach, o Antonio i Rii, i miesiącach, które spędził na Sardynii.

- Gdy odzyskałem siły, ruszyłem do Cagliari. Odkryłem, że wróciłeś do Algieru i zająłeś moje miejsce.

- Zamilkł na chwilę, patrząc na ludzi przywiązujących konie. - Odkrycie, kto mnie zdradził, zajęło mi zaledwie miesiąc.

Kamal siedział bez ruchu. Przepętnionym bólem głosem, powiedział: - Moja matka...

- Tak. Przykro mi.

- Pewnie niedługo wróci do Oranu. - Zamilkł na chwilę. - Moja matka przysłała mi Arabellę.

Hamil pokiwał głową.

- Lord St. Ives, Adam Welles, wiele mi powiedział. Obawiam się, Kamalu, że twoja matka uplotła sieć intryg, której możemy nigdy nie rozwikłać.

- Dlaczego? Dlaczego to zrobiła, Hamilu?

Hamil wyczuł cierpienie w głosie brata i szukał jakiegoś usprawiedliwienia.

- Doświadczyła wiele złego w haremie mojego ojca. Nie myśli jak muzułmańskie kobiety. Musiała nienawidzić swojego więzienia i naszego ojca.

- I hrabiego Clare? Czy jest takim draniem, jakim mi go przedstawiła?

- Co ci powiedziała? To kawałek układanki, którego nie znał Adam Welles. - Hamil słuchał w skupieniu, a potem powiedział cicho: - Jej rozczarowanie ją zmieniło. Nie wiem, jak znalazła się u mojego ojca. Byłem wtedy dzieckiem.

Ale hrabia Clare... - Zamilkł na moment, a potem szybko dodał: - Jest mężczyzną, nie tchórzem. Gdyby 340

miał zabić, zrobiłby to od razu, a nie wymyślałby jakiegoś podstępного planu. Sądzę, że jego syn, Adam, jest do niego bardzo podobny, a on jest człowiekiem honoru.

- Odnosi się to również do jego córki.

- Czy wziąłeś ją do łóża?

- Tak, i uczynię z niej swoją żonę. Jest błyskotliwa, dumna i lojalna.

Gdy bracia wrócili do obozowiska, Hamil śmiał

się z opowieści o poczynaniach Arabelli.

- Jej bratem, Adamem - odezwał się Hamil -

również zawładnęła taka dziewczyna. Hrabiego spotkają dwie niespodzianki.

- Tak - powiedział Kamal. - To prawda.

- Sądzę, Kamalu, że jestem dumny z mojej Lelli i... mojego syna.

R O Z D Z I A Ł

Arabella przez chwilę przyglądała się Hamilowi w skupieniu, a potem spytała: - Dlaczego nie wróciłeś prosto do pałacu po powrocie do Oranu?

Kobieta bez welonu, kobieta, która patrzyła mężczyźnie prosto w oczy. Jak Ria, pomyślał Hamil i uśmiechnął się.

- Musiałem wiedzieć, czy Kamal miał coś wspólnego z tą zradą. Jeden z moich ludzi dowiedział się, że opuścił miasto razem z tobą. Ulżyło mi, bo chciałem z nim porozmawiać na osobności.

- To rozsądne - powiedziała Arabella, i Hamil, któremu nie przyszłoby do głowy pytać kobietę czy się z nim zgadza, rozbawiony, potrząsnął głową. Arabella 341

odwróciła się nieznacznie w siodle i uśmiechnęła do Rayny, która rozmawiała z Kamalem. - Kamal cierpi - ciągnęła. - Wiedziałam, że jego matka była... niezbyt miłą osobą, ale jak mogłam oczekiwać, że on mi uwierzy? Wiesz, to dziwne. Chociaż mnie porwała i przysłała tutaj, czasami miałam wrażenie, że mnie lubi.

Hamil, który nie miał pojęcia, jak postępować z matką Kamala, tylko pokiwał głową. Miał nadzieję, że usłyszała, iż on żyje i gdzieś zniknie.

- Lella cię kocha - powiedziała nagle Arabella, odwracając uwagę Hamila od jego myśli. - I była moją przyjaciółką. Jesteś wielkim szczęściarzem, Hamilu.

- Tak-odparł-jestem.

- Czy masz inne żony?

- Miałem jeszcze jedną, ale umarła przy porodzie. Teraz Lella jest moją jedyną żoną.

- Ale trzymasz wiele kobiet w haremie i używasz ich, a wszystko to dzieje się w obecności Lelli.

Hamil powstrzymał nerwy na wodzy.

- Takie są nasze zwyczaje - powiedział. Widząc jej karcące spojrzenie, dodał ostro: - Mężczyźni mają potrzeby, których jedna kobieta nie jest w stanie...

- Bzdura! To absurd! - Odwróciła się gwałtownie w siodle i gniewnie spojrzała na niego, Hamila El-

-Mokrani, beja Oranu. - Jak mężczyzna może usprawiedliwiać krzywdzenie swojej żony i sypianie z innymi kobietami, zwłaszcza gdy jego żona kocha go całym sercem? To okrutne i samolubne.

- Lella - odparł - rozumie i akceptuje swoją pozycję. Nie jest taka pyskata i niegrzeczna, jak kobiety w Europie.

- Nie rozumiem, dlaczego Lella, twoja żona, również nie może mieć haremu pełnego przystojnych mężczyzn. W końcu -wzruszyła ramionami - kobiety też mają swoje potrzeby, a ty jesteś tylko jednym mężczyzną.

342

Hamil wpatrywał się w nią lodowatym wzrokiem.

Na myśl o Lelli w ramionach innego mężczyzny ogarnęła go ślepa furia.

- Nie złość się na mnie - powiedziała uprzejmie Arabella, poklepując go po ramieniu. - Kamal powiedział mi kiedyś, że większość muzułmanów rzuciłaby mnie psom na pożarcie za mój ostry język. Ale - dodała poważnie - gdybym była mężczyzną na tyle szczęśliwym, by mieć Lellę, nie

pragnęłabym nikogo innego.

- Ty, moja pani - powiedział Hamil - doprowadzisz mojego brata do szaleństwa!

- Och, nie - odparła słodko Arabella. - Kamal nie potrzebuje udowodniać swojej męskości zadając się z tuzinem kobiet tuż pod moim nosem.

- Kamalu! - krzyknął Hamil przez ramię. -

Chodź i zabierz tę kobietę, zanim będę zmuszony nauczyć ją manier!

Arabella roześmiała się radośnie.

- Jeśli przez maniery rozumiesz ślepe poddaństwo, to wątpię, żeby ci się to udało, Hamilu! Biedna Lella! - Hamil słyszał jej dźwięczny śmiech, gdy zawróciła konia i podążyła w stronę Kamala. Nieznośna kobieta, pomyślał, potrząsając głową. Kobieta z haremem! Ale myśl o cierpiącej z jego powodu Lelli nie dawała mu spokoju.

- Niewielu udało się wygrać potyczkę słowną z moją siostrą - powiedział Adam, podjeżdżając do Hamila.

- Nawet, jak widzę, nie udało się to wielkiemu bejowi Oranu. Czy twój zadek jest nadal nienaruszony?

- Twój ojciec oddał Kamalowi niedźwiedzią przysługę - powiedział Hamil. - Kobieta powinna rozumieć, że...

- Ach - odparł Adam ze śmiechem, przerywając mu - widzę, że wetknęła ci parę szpileczek.

343

- Miała czelność sugerować, iż kobiety powinny mieć harem pełen chętnych mężczyzn!

Adam śmiał się tak głośno, że nawet nie próbował znaleźć odpowiedzi.

Oprzytomniał trochę, gdy zbliżyli się do Oranu.

Hamil zdjął kajfasz, aby jego ludzie mogli go rozpoznać. Adam przepuścił Kamala, aby bracia wjechali do miasta ramię w ramię.

- Mam nadzieję - odezwał się sucho Kamal - że stary Hassan nie padnie na twój widok, bracie.

- A ja mam nadzieję, że będzie chciał mnie z powrotem po miesiącach spędzonych u twojego boku!

- Kilkakrotnie wspominał, że wykazuję więcej rozsądku, niż się po mnie spodziewał.

Dojechali do fortu. Hamil i Kamal spotkali tureckiego kapitana, a potem pojechali do pałacu. Kamal zachował niewzruszoną twarz, słysząc, co miał im do powiedzenia turecki kapitan.

- Bracie - powiedział Hamil, nakładając kajfasz.

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli przywitasz swoją matkę jako bej Oranu. - Widząc zaskoczone spojrzenie Kamala, położył dłoń na jego dłoni i dodał: - Pozwól, że jeszcze przez chwilę pozostanę martwy. Wiem, że to cię zasmuca, ale dla twojego spokoju musi przyznać się do tego, co zrobiła. Może - ciągnął, nie bardzo wierząc w swoje słowa - teraz żałuje swoich czynów.

Kamal pokiwał głową i Hamil zostawił go samego.

Hamil obserwował, jak turecy żołnierze oddają Kamalowi cześć w pałacu. Trzymał się Adama i Rayny.

- Znalazłeś ją! - Hassan zakrzyknął na widok Arabelli. I rzekł szeptem do Kamala: - Twoja matka wróciła wczoraj. Bardzo ją ucieszyło, że kazałeś wy-chłostać tę kobietę. Dowiedziała się o tym od Raja.

Kamal kiwnął głową od niechcenia i pojechał dalej, z Arabellą u boku, do Dziedzińca Sprawiedliwo-344

ści, co wydało mu się ironią losu. Jego matka, ubrana po europejsku, stała obok wielkiego tronu. Czarne błyszczące włosy miała misternie upięte w loczki. Kamalowi zrobiło się niedobrze na widok jej zadowolonego, wręcz triumfalnego wyrazu twarzy.

- Mój synu! - Giovanna z gracją wspięła się na palce, aby objąć syna i pocałować go w policzek. Nie zauważyła, że Kamal nie odwzajemnił jej powitania, ponieważ dostrzegła Arabellę, która wyglądała jak brudna żebraczka.

- Raj powiedział mi, synu, że dziewczyna uciekła od ciebie po tym, jak kazałeś ją wychłostać. Widzę, że ją znalazłeś.

- Tak - odparł Kamal - znalazłem ją.

Miał ochotę zaciągnąć matkę do jej komnat, aby ukryć jej i swój wstyd, ale wtedy Hamil nie mógłby pójść za nimi. Kątem oka zerknął na brata, stojącego z tyłu dziedzińca, z nieco spuszczoną głową.

- No i co, lady Arabello - zaszczębiotała Giovanna z ironicznym uśmiechem - czy podoba ci się mój syn?

Arabella uśmiechnęła się do niej.

- Prawdę mówiąc, hrabino, nie jest aż tak wytrawnym kochankiem, jak inni moi mężczyźni. Mężczyźni na dworze w Neapolu - lekko wzruszyła ramionami - a zwłaszcza hrabia, byli tacy uprzejmi, tacy eleganccy.

- Kłamiesz! - wrzasnęła Giovanna. - Byłaś dziewicą! Chroniłam twoje dziewictwo, żebyś przybyła do mojego syna niezarażona.

- To dlaczego napisałaś, że jest dziwką, matko?

Giovanna cofnęła się, słysząc opanowany głos syna. Zbyt opanowany. Wzięła głęboki oddech i posłała mu delikatny uśmiech.

- Abyś jej używał, synu, używał tak, jak mnie używano. Aby doświadczyła tego, co zgotowali dla mnie jej rodzice.

345

- Myślałem, matko - ciągnął Kamal tym samym opanowanym głosem - że ustaliliśmy, iż dzieci hrabiego i hrabiny Clare nie będą w to zamieszane.

- Nie miałam wyboru - odparła Giovanna, a w jej oczach pojawił się żal. - Hrabia okazał się zbyt wielkim tchórzem, żeby sam przybyć do Neapolu. Jego córka...

Umilkła, gdy Hassan pokazał coś Kamalowi. Spojrzała gniewnie na starca, ale Kamal odwrócił się do niego i słuchał tego, co mówi. Potem wyprostował się i zwrócił w stronę matki.

- Wygląda na to, madam - powiedział - że twoje życzenie się spełni. Hrabia Clare przybył do Oranu i czeka na zewnątrz.

Giovanna z radości przymknęła oczy. Minęło prawie dwadzieścia sześć lat. A teraz był jej więźniem, ten, który ją odrzucił! Czy wygląda na swoje lata, jest zgarbiony i stary, z twarzą pooraną zmarszczkami doświadczenia i wieku? Czy ją pozna? Dotknęła palcami twarzy, wyczuwając miękką, lekko zwiotczałą skórę. Lepiej rozkoszować się zemstą niż przebrzmiałym pożądaniem, pomyślała.

Anthony Welles, hrabia Clare, zatrzymał się w drzwiach, rozglądając się po dużej komnacie. Spojrzał na córkę i uśmiechnął się z ociąganiem, widząc spokój na jej ślicznej twarzy. Adam przed chwilą go zapewniał, że Arabelli nic nie jest, ale uspokoił się dopiero wówczas, kiedy ujrzał ją na własne oczy. Miał

nadzieję, że Edward Lyndhurst, zaskoczony widokiem Rayny w objęciach Adama, ubranej jak chłopak, nie wybuchnie, dopóki sprawy nie zostaną załatwione.

Giovannie zaparło dech w piersiach na jego widok. Postarzał się, ale nietak, jak myślała. Nadal był

wysoki i wyprostowany, miał szerokie ramiona i smukłe ciało. Jego niegdyś czarne włosy przeplatały srebr-346

ne nitki, ale ciemne oczy były żywe jak niegdyś.

Wkrótce, pomyślała, będzie ją błagał, aby darowała życie jego ukochanej córeczce. Z wielką rozkoszą powie mu, że jej syn odebrał Arabelli bezcenne dziewictwo, potraktował ją jak zwykłą niewolnicę i wychłostał. Będzie się rozkoszował jego upokorzeniem, wściekłością, bezradnością!

Hrabia kiwnął do córki, powstrzymał ją gestem dłoni i podszedł do Giovanny.

- Wreszcie przybyłeś - powiedziała Giovanna najspokojniej jak umiała.

- Jak widzisz, Giovanni - odparł hrabia i od niechcenia strzepnął nieistniejący pyłek z rękawa.

- A twoja hrabina? Czy chętnie puściła cię samego?

Ku jej zaskoczeniu hrabia posłał jej uśmiech.

- Mówiąc szczerze, Giovanni, moja żona byłaby teraz przy moim boku, wbrew mojej woli, gdyby niefortunnie nie skręciła kostki. - Usłyszał za sobą sapnięcie Arabelli, ale nie odwrócił się. -

Widziałas moją córkę, Giovanni. Jej twarz musiała ci przypomnieć, jak piękna jest Cassandra.

- Przybędzie tu! - zakrzyknęła Giovanna, czując ogarniający ją ból i nienawiść. - Gdyby nie ona, poślubiłbyś mnie!

- Naprawdę w to wierzysz, Giovanni? - spytał

uprzejmie hrabia. - Obawiam się, hrabino, że twój charakter jest wypisany na twarzy.

Giovannie na moment zabrakło tchu w piersiach.

- Mój syn posiadał twoją córkę, panie! - krzyknęła. - Posiadł ją jak ogier klacz! Jest skończona!

Wyraz twarzy hrabiego nie zmienił się. Powoli odwrócił się do córki.

- Czy jesteś skończona, kochanie?

- Nie, tato - odparła cicho Arabella.

Twarz hrabiego niczego nie zdradzała.

347

- Giovanni, czy nie powiedziałaś swojemu synowi, że ty i mój przyrodni brat próbowaliście zabić Cassandrę? Że została brutalnie zgwałcona i umarłaby, gdybym jej w porę nie uratował? Czy nie powiedziałaś mu, że zerwałem z tobą na długo przed tym, jak przywiozłem Cassandrę do Genui, i że nie chciałem już, abyś była moją kochanką? Czy nie powiedziałaś mu, że Khar El-Din pojmał ciebie i mojego przyrodniego brata za dziesięć tysięcy funtów nagrody, którą wyznaczyłem za głowę lotrów?

- To nieprawda! - pisnęła Giovanna. - Kłamiesz, panie. Kłamiesz, żeby ocalić siebie i ukochaną córkę!

- Dlaczego miałbym kłamać, Giovanni? Zapłaciłaś za swoją zbrodnię, a lata stępiły moją chęć zemsty.

- Nie! To moja zemsta! - Wyciągnęła ramiona w stronę syna. - Zabij go, Kamalu! Kłamie jak zawsze! Zabij go i jego córkę!

- Matko - odezwał się Kamal z wyrazem ogromnego bólu na twarzy. - Hamil żyje.

Giovanna wpatrywała się w syna.

- Nie - szepnęła. - To niemożliwe! Obiecano mi...

- Matko, a więc to prawda. - Kamal zamilkł na chwilę. - Przeżył twój spisek, który miał

doprowadzić do jego śmierci. - Odwrócił się i zawołał Hamila: -

Bracie... nadszedł czas prawdy.

Giovanna poczuła, że zaczyna się dusić, gdy zobaczyła Hamila. Jedyne, co się zmieniło w jego wyglądzie, to dające się gdzieś zauważyć pasemka siwych włosów. Była otępiała. Tak drogo zapłaciła za tę śmierć.

- Nie - szepnęła.

- Oto, Giovanni - odezwał się hrabia - dokąd doprowadziła cię twoja nienawiść. Miałas tak wiele w Genui. Mogłaś wyjść za mąż za innego, cieszyć się szczęśliwym życiem.

348

Arabella poczuła współczucie dla roztrzęsionej kobiety, pomimo zła, które wyrządziła. Wydawało się niemożliwe, że te wszystkie okropności zdarzyły się naprawdę. Kamal wyglądał na zdruzgotanego; zapragnęła go przytulić. Podeszła do niego i wzięła jego dłoń w swoją.

- Nie dotykaj go, dziwko!

Arabella nie miała czasu, żeby zareagować. Giovanna wymierzyła jej policzek.

Kamal natychmiast ukrył Arabellę w swoich ramionach, powstrzymując się, by nie uderzyć matki.

- Zaczarowała cię - wrzasnęła Giovanna - tak jak jej matka zaczarowała jego! To ladacznica, dziwka, jak jej matka!

Hamil zobaczył, że twarz jego przyrodniego brata ściąga się z bólu i wściekłości. Na Allacha, powinien był ją zabić! Powinien był oszczędzić Kamala. Zrobił

krok w przód, ale powstrzymał go hrabia, który beznamiętnie powiedział: - Giovanni, czy nie możesz się przyznać sama przed sobą, że obrazy, które wiążesz z przeszłością, są nieprawdziwe? Czy teraz musisz przez nienawiść do mnie zniszczyć swojego syna?

Giovanna patrzyła na mężczyznę, który przez tak wiele lat nawiedzał ją w snach, mężczyznę, którego kochała ponad wszystko.

- Kochałam cię - szepnęła. - Odrzuciłeś mnie.

- A więc to mnie powinnaś zabić, a nie Cassandrę. Ona była niewinna, Giovanni.

- Była twoją dziewczyną, a nie żoną! Przyjechała za tobą z Anglii; to ona trzymała cię ode mnie z daleka!

Gdyby zginęła, wróciłbyś do mnie!

Hrabia spojrział w oczy synowi. Usłyszał cichy głos Arabelli:

- Ojczy?

349

Modlił się, żeby żadne z jego dzieci nigdy nie dowiedziało się o zdarzeniach sprzed wielu lat. Teraz zdał sobie sprawę, że jego nadzieje były płonne. Widział Raynę w objęciach Adama, a obok jej ojca, stojącego bez ruchu.

- Giovanni - odezwał się spokojnym głosem, ponieważ przemawiał nie tylko w swoim imieniu, ale także w imieniu Rayny i jej przyszłych dzieci: - Cassandra jest niewinna. Jest bardziej niewinna niż możesz to sobie wyobrazić. To ja ją zmusiłem, żeby pojechała ze mną do Genui. Ukradłem ją mężczyźnie, którego miała poślubić, Edwardowi Lyndhurstowi, dzień przed jej ślubem. Chciałem się z nią ożenić, ale odmówiła mi. Była moim więźniem, Giovanni, w mojej willi. Dopiero po wielu miesiącach odwzajemniła moją miłość. Pozwól, że spytam, Giovanni. Czy próbowałabyś ją zabić, gdyby była moją żoną?

Giovanna wiedziała, że mówił prawdę. Wspomnienia, tyle wspomnień... Cesare, przyrodni brat hrabiego, mówił jej, że Angielka nie zachowywała się jak kochanka. Była dumna.

Poszukała wzrokiem Arabelli. Dumna, jak jej matka, pomyślała.

*- Spowodowałaś wiele nieszczęścia, Giovanni -
powiedział hrabia, przyglądając się jej uważnie. -*

Zraniłaś wielu niewinnych ludzi, nawet własnego syna. To musi się skończyć.

*- Zostawiłeś mnie z Kharem El-Dinem - warknęła, opierając się ciężko o tron syna, z którego
co tydzień ogłaszał ludziom swoje wyroki. - Wiedziateś, że mnie więził. Wiedziateś!*

*- Tak - odparł hrabia. - Wiedziałem, ponieważ napisał do mnie, domagając się nagrody.
Zostawiłem cię z nim, Giovanni, ponieważ chciałem, żeby moja żona już nigdy się nie bała. Sądzę,
że odpowiedziałem 350*

*na twoje pytanie. Gdybym ściągnął cię do Genui, nie spoczęłabyś, dopóki nie zabiłabyś mojej
żony.*

*Wypowiedziana przez niego prawda zawisła w ciszy, lecz hrabia nie odczuwał satysfakcji, a
jedynie smutek z powodu nieszczęścia i straty.*

*- Madam - odezwał się Hamil - jestem bejem Oranu i podlegasz mojemu osądowi. Ponieważ
jesteś matką mojego przyrodniego brata, nie zabiję cię. Założysz habit swojego wyznania. Może za
kilka lat będziesz żałowała tego, co zrobiłaś. A nawet jeśli nie, to i tak nie będą nam zagrażać
twoje knowania. - Odwrócił się do Hassana. - Odprowadź ją do Raja. Jutro wyruszy na Sycylię.*

Kamal odezwał się cicho: - Nie, mój bracie. Ja odprowadzę ją do Raja.

*Zerknął na Arabellę, jakby chcąc zapamiętać jej twarz, potem chwycił matkę za ramię i
wyprowadził*

z sali.

- Zapłacę ci za statki i towary, które zrabowała -

*Hamil zwrócił się do hrabiego. - Przykro mi, że tak wielu ludzi straciło życie. Mój brat ponosi
winę tylko za to, że uwierzył swojej matce i obiecał jej, jak posłuszny syn, że pomoże jej się
zemścić. Jest człowiekiem honoru, panie.*

- Rozumiem, wasza wysokość - odparł hrabia, zerkając na córkę.

*- A teraz chcę zobaczyć moją żonę i syna. Hassanie, dopilnuj, żeby naszym gościom niczego
nie brakowało.*

- Ojczy - Arabella rzuciła mu się w ramiona.

Przytulił ją mocno, na moment przymykając oczy.

- Pachniesz koniem - powiedział wesoło.

Uśmiechnęła się do niego.

- Powinieneś mnie zobaczyć, gdy tu przyjechałam!

Wszystko w porządku, tato - dodała szybko. - Kamal 351

nie jest taki jak ona. - Na moment spuściła wzrok. -

Nazywa się Alessandro. Ja... ja go kocham, tato.

Te słowa były dla niego zupełnym zaskoczeniem.

- Na pewno, Bello?

- Tak.

- Życie nigdy nie jest takie, jak się spodziewamy, że będzie, prawda?

- O tak. Tato, czy naprawdę porwałeś mamę?

Dzień przed jej ślubem?

*- Tak, kochanie. Pragnęłam twojej matki przez wiele lat. Walczyła ze mną, uciekała ode mnie,
o mało oboje nie zginęliśmy, ale w końcu postanowiła ze mną zostać. To dzielna kobieta, Bello, a
ty jesteś do niej bardzo podobna.*

- Ale jak mogła nie pokochać cię od razu? - spytała Arabella.

- Twoja wiara we mnie jest pokrzepiająca. Jednak byłem raczej bezwzględny. A ona była delikatną, młodą damą i sądziła, że kocha Edwarda Lyndhursta.

- A więc słusznie kocham Kamala. On również był bezwzględny.

- Nie jestem pewien - odparł sucho hrabia - czy to są cechy, które podobają mi się u mężczyzny zakochanego w mojej córce.

- No cóż - odparła prawie wesoło - ja również byłem dzielna, ojcze, a ponieważ nie kochałam nikogo innego, szybko uświadomiłam sobie, że chcę Kamala.

Dosyć szybko - przyznała, czerwieniąc się lekko.

- Widzę, że lord Delford patrzy na mnie wymownie, kochanie. Porozmawiamy o tej, hmm, bezwzględności później, kochanie.

- Nic dziwnego, że lord Delford wystąpiłby nas wszystkich do diabła!

- Spędziłem z Edwardem Lyndhurstem sześć długich dni - powiedział hrabia. - Miejmy nadzieję, że 352

pogodził się z tym, że Adam będzie jego zięciem.

Pewnego wieczoru całkiem mocno się upił. Był nawet zabawny. Bardzo budujące.

- Chcesz powiedzieć, że stał się człowiekiem? -

spytała Arabella.

- Oczywiście. No cóż, Adamie, Rayno, nic wam nie jest, chociaż przydałaby się wam kąpiel, tak jak Belli.

- Ojcze - odezwał się Adam - mam zamiar ożenić się z Rayną.

Lord Delford rzucił hrabiemu ostre spojrzenie.

- Wiesz, panie, że Rayna jest moją córką.

- Zapomniałem, jak bardzo jest podobna do swojej matki. Należy ci pogratulować, Adamie. No cóż, dziecko, czy chcesz mojego syna?

- Całym sercem, panie.

Hrabia zamilkł na moment i zmarszczył brwi.

- Nie jestem pewien, że podoba mi się ten związek. W końcu, Delford, rzadko zachowywałeś się wobec mojego syna... grzecznie.

- Clare... - odezwał się wicehrabia przez zaciśnięte zęby.

- O ile sobie przypominam, nazwałeś mojego syna łajdakiem. Takie stwierdzenie trudno zaakceptować ojcu.

- Zmieni zdanie, gdy pozna bliżej Adama, panie - powiedziała poważnie Rayna, wpatrując się w hrabiego.

- Naprawdę w to wierzysz, kochanie? Nie wiem.

Może, Delford, mógłbyś mnie przekonać, że Rayna zadowolili mojego syna.

- Twoje żarty są niskiego lotu, panie! - powiedział wicehrabia.

- Może masz rację - odparł Clare. - Chyba odeślemy nasze dzieci i napijemy się wina.

Arabella zachichotała, a potem zakasłała.

353

- Przepraszam - powiedziała. - Rzeczywiście potrzebuję kąpieli. Biedny Hassan, wygląda jak zmartwiona ciotka, w otoczeniu tych wszystkich cudzoziemców. Rayno, zaprowadzę cię do haremu.

- Do haremu!

- Dołączy do ciebie za chwilę, siostrzyczko - powiedział Adam, obejmując Raynę ramieniem.

- Domyślam się - powiedziała Arabella, przyglądając się im - że chcesz ją pocałować i

powiedzieć jej mnóstwo bzdur.

- W rzeczy samej - warknął Adam. - Skoro już mogę zapomnieć o tobie, kochana, cała moja uwaga jest skupiona na tej lotrzycy.

- Łotry! - zakrzyknęła Rayna. - Arabello, nie wierz mu. Jestem przekonana, że gdyby nie ja, z pewnością zrobiłby coś głupiego.

- Na przykład przebrałbyś się w szaty z haremu i zajął moje miejsce, bracie?

Adam machnął dłonią.

- Już dobrze, wystarczycie wy dwie. Ojczy, lordzie Delford, jeśli nie macie nic przeciwko, Rayna i ja przejdziemy się po ogrodzie.

Wicehrabia spojrział jakby z protestem w oczach, ale hrabia dał mu delikatnego kuksańca w żebra i odciągnął go na bok.

- No cóż, dzięki Bogu wszystko się skończyło - powiedziała Rayna.

- I wszyscy jesteśmy w jednym miejscu. - Adam uśmiechnął się do Rayny. - Chyba miałem rację, wierząc, że mojemu ojcu uda się ściągnąć tu twojego.

- To prawda - odparła. - A jednak nie jestem pewna twojego wigoru.

- Nasza podróż poślubna po Morzu Egejskim rozwieje twoje wątpliwości.

- Mam nadzieję - powiedziała skromnie Rayna.

354

- Mało bagaży! Czy kiedykolwiek widziałaś „Cassandrę”?

Rayna potrząsnęła głową i westchnęła.

- Nie, i mój ojciec z pewnością będzie zły, gdy się dowie, jak zamierzamy spędzić podróż poślubną. Powie, że to tylko łódź, niebezpieczna i zatapialna.

- Może powinniśmy zachować to w sekrecie.

A może, skoro twój ojciec i moja matka byli sobie bliscy, jej uda się go przekonać.

- Wątpię - odparła zamyślona Rayna. - Być może ojciec nie lubi za bardzo morza. Postanowiłam dać ci szansę, byś mi udowodnił, że statek jest bezpieczny - dodała łaskawie. - Nie zapominaj, Adamie, że nie miałam choroby morskiej, gdy znalazłam się na „Maleku”, a potem szebece Hamila.

- Jeśli nadal będziesz takim dobrym żeglarzem, to zgłoszę cię do służby we flocie. Może powinnaś pływać pod wodzą Nelsona.

- Ależ moi bracia byliby źli! - Zachichotała. -

Wyobraź sobie, wszyscy w armii. A teraz, mój panie, jeśli mi wybaczysz, dołączę do Arabelli w haremie.

Adam pocałował ją w usta i patrzył, jak odchodzi za jednym z niewolników.

Gdy dołączył do ojca i wicehrabiego, usłyszał jak Lyndhurst mówi: - Nie podoba mi się to, Clare. Harem! To absurd.

Jesteś pewien, że nic im nie będzie?

- Pozostaną wyłącznie w otoczeniu kobiet, drogi Edwardzie - powiedział hrabia. - Na pewno będą bardziej bezpieczne niż z mężczyznami, których postanowiły poślubić.

- Ojczy... - zaczął Adam.

- Ach - przerwał mu ostro hrabia - idzie Kamal.

Może zechcesz mu towarzyszyć, synu. Później się z nim poznam.

355

- Ojczy, Kamal nie jest taki, na jakiego wygląda.

Kształcił się w Europie.

Hrabia tylko pokiwał głową.

- Nie miałem pojęcia - odezwał się wicehrabia, gdy zostali sami - że Cassie została skrzywdzona. Nigdy mi o tym nie mówiła.

- Minęło już wiele lat, a jednak od czasu do czasu miewa koszmary.

Wicehrabia przyjął szklankę wina od służącego i uniósł ją w toaście.

- Być może - powiedział - powinienem w końcu wybaczyć, to wszystko wydarzyło się tak dawno temu. Ta kobieta, Giovanna - jej nienawiść jest przerażająca.

- Cieszyłbym się, gdybyś wybaczył, Edwardzie. To wspaniały pomysł, zważywszy że będziemy mieli w przyszłości wspólne wnuki.

- Mam nadzieję, że w niezbyt bliskiej przyszłości - powiedział wicehrabia z krzywym uśmiechem na twarzy.

- Zgadza się - powiedział Clare.

- Co będzie z synem Giovanny, Kamalem? Domyślam się, że nie ponosi winy za czyny swojej matki.

- Nie jestem pewien - odparł hrabia. - Arabella chce go pojąć za męża. - Widząc zaskoczenie wicehrabiego, dodał: - Tak, to problem.

- Nie możesz na to pozwolić! Ten mężczyzna jest cudzoziemcem, muzułmaninem!

- W tej chwili nie wiem, kim jest. Jeśli jest człowiekiem honoru, jak mówi Hamil, obawiam się, że to on odrzuci Arabellę. Gdy Hassan wróci, poproś go, żeby zaprowadził cię do twojej komnaty, Edwardzie.

Sądzę, że porozmawiam z tym młodym człowiekiem.

Chwilę później Ali poprowadził cudzoziemca do łaźni pana. Kamal właśnie wynurzył się z kąpieli. Stal 356

nagi na krawędzi basenu, nieobecny myślami, nawet gdy Ali do niego przemówił.

- Wasza wysokość - powtórzył Ali.

Hrabia przyjrzał się młodemu mężczyźnie. Był podobny do ojca, choć delikatniejszy. Wyglądał na zbolatego i cierpiącego.

- Czego chcesz, Ali? I nie nazywaj mnie już „waszą wysokością”.

- Jeden z cudzoziemców chce się z tobą widzieć.

Kamal odwrócił się i zamarł. Powoli owinął się ręcznikiem i odprawił służącego.

- Twoja córka cię oszukała, panie - powiedział. -

Nie jest taka, jak była.

- Moja szalona córka nie jest już dziewicą?

- Nie jest.

- No cóż, nadal żyjesz, Kamalu, więc musiała być z ciebie zadowolona.

Kamala dotknął gojącej się rany na swoim ramieniu i uśmiechnął się.

- Jest niepodobna do innych kobiet, które znałem. - Mój syn powiedział mi, że kształciłeś się w Europie?

- Tak. Nie myślałem, że wrócę do Oranu, dopóki nie usłyszałem o śmierci Hamila. Wtedy nie miałem wyboru.

- Nie, chyba nie. Zawsze wiedziałem, że obowiązek jest surowym panem. Tak jak duma.

- Twoja córka musi poślubić mężczyznę równego sobie, Anglika, którego honoru nikt nie kwestionuje.

- Moja córka nie chce takiego ideału. To ciebie pragnie. Nauczyłem się, że gdy Bella coś

postanowi, nie pomoże nawet trzęsienie ziemi. Czy nie kochasz mojej córki? Czy chcesz żyć jak muzułmanin i pozostać w Oranie?

357

- Chcę, żebyś zabrał swoją córkę tam, gdzie jest jej miejsce.

- Wiesz - odezwał się łagodnie hrabia - nie można winić ciebie za czyny twojej matki. Nie zaraziła cię swoją goryczą. A przede wszystkim ty nie możesz obwiniać siebie.

Kamal skwitował jego słowa machnięciem ręki.

Bardzo spokojnie powiedział: - Chcę, żeby Arabella była szczęśliwa. Byłbym wdzięczny, gdybyś zabrał ją jak najszybciej do Genui.

- Ona nie zrozumie.

- Zrobi tak, jak ty i ja jej każemy - Do cholery! - powiedział Adam. - Co zamierzasz zrobić, ojczu?

- Zrobię tak, jak chce Kamal. Jutro opuszczamy Oran na pokładzie „Cassandry”. Jak się domyślasz, kapitan Sordello jest pijany ze szczęścia, że przybyliśmy i że został uwolniony. Tak, wyjeżdżamy jutro, a później zobaczymy.

- Gdzie jest teraz moja siostra?

- Z Hamilem i Lellą podziwia ich syna.

- Lello, powiedziałam twojemu groźnemu mężowi - mówiła Arabella - jaka byłaś bez niego smutna.

Teraz, jeśli tylko pójdzie po rozum do głowy, wszystko będzie w porządku.

- Po rozum do głowy, Arabello? - spytała Lella.

- Sugeruję, moja pani - powiedział sztywno Hamil - żebyś zachowała swoje idiotyczne opinie dla siebie, albo każę mojemu bratu cię wyrzucić.

- Miejmy nadzieję, że twój syn będzie bardziej podobny do swojego stryja niż do niego, Lello. Zobacz, jak chwyta mój palec.

358

- Jest synem swojego ojca i usiłuje go złamać! - warknął Hamil.

- Arabello, czym tak rozzłościłaś mojego męża?

- Po prostu mu powiedziałam - odparła Arabella z niewinnym spojrzeniem - że jeśli chce mieć harem, to ty także powinnaś mieć swój.

Lella zamrugła, a potem zaczęła się śmiać tak serdecznie, że Hamil poczuł ciepło wokół serca.

- Ach, mój mężu - powiedziała, dusząc się ze śmiechu - widziałam przystojnego młodego żołnierza.

W przeciwieństwie do ciebie nie ma siwizny we włosach.

- Bello! Skoro już udało ci się zakłócić spokój naszego domowego ogniska, proponuję, żebyś poszła i naprzykrzała się mojemu biednemu bratu!

Arabella uśmiechnęła się i jeszcze raz przytuliła niemowlę.

- To świetny pomysł! - Wyszła z komnaty Lelli i wezwała Lenę.

*

Kamal stał samotnie w swojej komnacie ze szklanką brandy w dłoni. Wychylił ją szybko, czując rozlewające się w brzuchu ciepło. Jednak wykrzywiona wściekłością i bólem twarz matki nie dawała mu spokoju.

Nie powiedziała nic więcej, dopóki nie zaprowadził

jej do Raja. Wtedy, ku zaskoczeniu Kamala, uniosła głowę i cicho powiedziała do eunucha: - Wygrałeś, czyż nie?

- Nie - odezwał się Kamal sam do siebie. - Nikt nie wygrał, a już na pewno nie ja.

Gdyby tylko, rozmyślał, znał ojca Arabelli, nic takiego by się nie wydarzyło. Ciemne oczy hrabiego, tak podobne do oczu Arabelli, tylko zwiększały jego ból.

Jutro ona zniknie z jego życia na zawsze.

359

Uderzył pięścią w ścianę, ale niczego nie poczuł.

- Panie.

Spojrzał na Alego, zdając sobie sprawę, że chłopak wiedział, co zaszło, zapewne tak jak wszyscy w pałacu.

- Zostaw mnie.

- Jego wysokość pragnie, abys spożył posiłek w towarzystwie cudzoziemców, panie. Musimy się pospieszyć.

Stanąc po raz ostatni twarzą w twarz z Arabellą.

Przez krótką chwilę w wyobraźni widział ją pod sobą, wbijającą palce w jego ciało, otwartą na niego. Niemal czuł jej słodycz, słyszał jęki rozkoszy rozpalające jego płomień pożądania. I ta jej odwaga. Oto kobieta, z której mężczyzna mógł być dumny. Kobieta, która wyjdzie za innego i będzie rodzić dzieci tamtego mężczyzny.

- Panie, musisz iść.

- Tak - powiedział w końcu.

- Hassan jest przy nim - powiedział Ali, szczerząc zęby. - Biega w tę i z powrotem, dziękując Allachowi za powrót Hamila, i żałuje, że obaj nie możecie rządzić. Co teraz zrobisz, panie?

Kamal nie odezwał się, gdy Ali nakładał mu koszulę. Ale ten ciągnął niezrażony: - Czy ożenisz się, panie, z piękną Angielką? Pewnie będziesz ją musiał bić. Ma za ostry język i może zameczyć każdego mężczyznę. Ach, ale jakie będziesz miał dzieci, panie!

- Nie będzie żadnych dzieci - powiedział Kamal.

- Podaj mi pas, Ali.

Ali, wystraszony złym humorem Kamala, w milczeniu wykonał polecenie.

Już ubrany, Kamal rozejrzał się po swojej komnacie.

- Usuń wszystkie moje rzeczy, Ali. Mój brat będzie chciał, żeby wszystko było jak dawniej. -

Nie cze-360

kał na odpowiedź służącego, tylko wyszedł z komnaty.

Przez kilka chwil stał w drzwiach do sali bankietowej, przyglądając się ludziom, którzy zmienili jego życie.

Byli tam wszyscy oprócz jego matki. Lella z promiennym uśmiechem siedziała obok Hamila. Dziewczyna o imieniu Rayna była ubrana po europejsku, z wysoko upiętymi włosami. Patrzyła to na Adama, to na hrabiego. Rozglądał się za Arabellą. Nie było jej. Zastanawiał

się, czując ukłucie w sercu, czy odmówiła udziału w kolacji. Czy teraz go nienawidziła? No cóż, pomyślał, przecież właśnie tego chcesz, głupcze!

- Bracie - zawołał Hamil, machając do niego. -

Dołącz do nas. Tak rozkazuje moja Lella!

Kamal pokiwał głową i usiadł obok przyrodniego brata. Czuł się spięty, nienaturalny, jakby w ciele innego mężczyzny.

Hrabia bawił się kieliszkiem, zastanawiając się, jak Giovanna i Khar El-Din spędzili tak

wspaniałego syna. Rozumiał ból młodego człowieka, ale wiedział

również, przynajmniej w tej chwili, że nic nie może zrobić. Nagle zapadła cisza. Spojrzał w stronę drzwi.

Na progu stała Arabellą, ubrana w powłóczyście, żółte spodnie z haremu i bluzę; jej złociste włosy opadały luzem na plecy, a na twarzy malował się niewyraźny uśmieszek. Nie spuszczała wzroku z Kamala.

Z gracją ruszyła przed siebie. Nagle opadła przed Kamalem na kolana i dotknęła ustami jego buta. Jej włosy rozsypały się na dywan.

Kamal zerwał się jak rażony.

- Wstawaj!-warknął.

Arabellą uniosła głowę i spojrzała mu w twarz.

- Tak, mój panie - powiedziała potulnie. - Jeśli takie jest twoje życzenie. - Odwróciła się z niewinnym uśmiechem do Hamila. - Czy kobieta nie powinna okazywać lojalności i szacunku swojemu panu?

361

- W rzeczy samej - zaśmiał się Hamil - ale nie przy twoim ojcu! Możesz całować buty mojego brata na osobności, moja pani!

- Siadaj - szepnął wściekły Kamal - i przestań się wygłupiać.

- Tak, mój panie - powiedziała potulnie.

- Arabello - odezwała się zaskoczona Rayna - wyglądasz... inaczej.

- Chciałbym zobaczyć cię tak ubraną, kochanie -

wtrącił Adam. - Ale najpierw musiałbym kazać wypolerować swoje buty.

Hrabia obserwował, jak jego córka przygląda się Kamalowi. W jej oczach była tak wielka tęsknota, że aż zadrżał. W głębi duszy wiedział, że tak jak on, Arabella jest w stanie pokochać tylko raz. Może, myślał, uda jej się przekonać Kamala, że wstyd matki jego nie dotyczy.

- Jesteś milczący, Kamalu - zauważyła Arabella.

Przez moment zignorował jej pytanie, przywołując podającego do stołu.

- Mam wiele na głowie - odezwał się oschle.

- Ja... przykro mi z powodu twojej matki, Kamalu. Może odwiedzimy ją w przyszłości, jeśli zechcesz.

- Nie - odparł - nie zechcę.

Arabella skrzywiła się. Nie spojrzał na nią ani razu, od kiedy przy nim usiadła. Zastanawiała się, czy nie upokorzyła go swoim ubraniem i zachowaniem.

Wydawał się zły, zamknięty w sobie. Nie rozumiała dlaczego. Spojrzała na ojca.

- Jak mama skrzywiła kostkę?

- A jak miała ją skrzywić? - odparł hrabia z uśmiechem. - Oczywiście na swoim jachcie. Upadła na pokład. Jednak niemal musiałem ją przywiązać, żeby powstrzymać przed podróżą.

Adam zaśmiał się i delikatnie ścisnął dłoń Rayny.

362

- A więc to mnie czeka, kochanie? Będę musiał

cię wiązać, żebyś była bezpieczna i posłuszna? Obawiam się, ojczy, że moja gołąbeczka okazała się jastrzębiem.

Lella odezwała się do Hamila: - Chcesz, żebym wyszła, kochany, by nie ulec zgubnemu wpływowi?

- Będę po prostu robił ci cały czas dzieci, a twoje myśli zajmę swoją osobą.

Kamal drgnął. Boże, jak bardzo chciał, by kolacja dobiegła końca. Czuł się jak zranione zwierzę, które pragnie jedynie lizać rany w samotności. Zbladł, gdy zobaczył, że Hamil wznosi toast i mówi radosnym głosem:

- Choć mój szacowny brat zwrócił mi tron, nie chcę, żeby się smucił. Zdobył kobietę, która da mu wiele szczęścia. Trzymaj ją na kolanach, bracie, ale radzę ci, żeby nie dowiedziała się o twoich kochankach, bo inaczej będzie z tobą źle!

Kamal wstał i spojrzał na hrabiego.

- Lady Arabella wyjeżdża jutro ze swoim ojcem.

Wraca do świata, w którym została wychowana.

Ustłyszał cichutki okrzyk Arabelli, ale nie odwrócił się w jej stronę. Pospiesznie wyszedł z komnaty.

- Kochanie - odezwała się Lella, chwytając Arabellę za nadgarstek. - Musisz mu dać trochę czasu.

- Nie!

- Arabello - powiedział ostro hrabia - przestań!

Dziewczyna zwróciła w stronę ojca zbolatą twarz.

- Wiedziałaś, prawda? Wiedziałaś, że już mnie nie chce!

Podniosła się i wybiegła z komnaty, nie zważając na głosy za plecami. Zatrzymała się dopiero w pałacowym ogrodzie. Chciał być szlachetny. Do diabła z nim, pomyślała. Wychyliła się przez mur i zobaczyła 363

Kamala idącego krętą drogą do fortu. Delikatne skórzane pantofle nie nadawały się do biegania, ale Arabella pobiegła za nim, nie zwracając uwagi na ostre kamienie. Żołnierze nie próbowali jej zatrzymać.

- Kamalu!

Zatrzymał się jak rażony piorunem.

- Wracaj, Arabello. Nie chcę cię więcej widzieć.

- Porozmawiaj ze mną, ty tchórze! Nie uciekaj ode mnie!

- Dobrze - powiedział i zaczął na nią.

Stała przed nim, przyglądając się gorączkowo jego twarzy. Jedwabiste włosy opadały luzem na ramiona. Pragnął jej dotknąć, ale stał nieporuszony, milczący.

- Ja... nie rozumiem - powiedziała Arabella. -

Czym cię uraziłam?

Cofnął się, gdy wyciągnęła ku niemu rękę.

- Niczym.

- Więc dlaczego tak się zachowujesz? Myślałam, że będziesz zadowolony. Hamil powrócił, jesteś wolny. Jesteś wolny i możesz być ze mną.

- Nie. Nie jestem wolny.

- Mówisz bardzo zagadkowo, Kamalu. Proszę, powiedz, co cię trapi.

Wziął głęboki oddech, wiedząc, że nadal będzie się z nim spierała, jeśli powie jej prawdę. Nie mogła zrozumieć jego wstydu. Bardzo spokojnym, beznamiętnym głosem powiedział: - Dobrze się z tobą bawiłem, moja pani. Ale to już koniec.

- Nie mówisz poważnie.

- A czym byłaś więcej niż zabawką? - Wzruszył

ramionami i odwrócił się, by spojrzeć na morze falujące w srebrnym świetle księżyca.

- To niemożliwe - szepnęła.

364

- Podobało mi się, że odebrałem ci dziewictwo, ale twoje umiejętności nie dorównują umiejętnościom moich innych kobiet.

- Dlaczego mówisz takie rzeczy? - Nie zamierzała płakać, chociaż jej ciało drżało z bólu. - Kocham cię.

- To minie - odparł.

- Ale mówiłeś mi, że też mnie kochasz!

- Mężczyzna powie wiele, gdy pożąda kobiety.

Pamiętaj, co dały mi te słowa. Poprzysięgłem sobie, że cię złamię i udało mi się. Teraz nie różnisz się od moich pozostałych kobiet, bez hartu, uległa i całkowicie poddana.

Głęboko zaczerpnęła powietrza, czując niepohamowaną wściekłość. Z całej siły uderzyła go w twarz.

Głowa Kamala odskoczyła, ale on sam nie poruszył się.

Arabella odwróciła się i popędziła do pałacu, szlochając cicho.

Kamal patrzył za nią, jak znika. Jak znika z jego życia.

A potem poszedł dalej w stronę fortu.

R O Z D Z I A Ł

Arabella uniosła spódnicę i zrobiła krok ze swojego jachtu na nadbrzeże. Dzień był ciepły i stara muślinowa sukienka, poszarzała w praniu, przykleiła się do jej pleców. Czowała kosmyki włosów wokół twarzy i zniecierpliwiona odgarnęła je za uszy. Matka pewnie będzie z niej żartować, że nie złapała pstrąga na obiad, ale ona zaledwie moczyła wędkę w spokojnej wodzie jeziora. Dlaczego ból nie chciał minąć? - zastanawiała się. Czy to ją właśnie czekało? Miażdżąca pustka, która nie dawała spokoju?

365

Dwa miesiące. Dwa miesiące temu wróciła do Genui, do Villi Parese. Wydawało się jej, że minęły lata.

Przynajmniej nie musiała już dłużej uśmiechać się i udawać szczęśliwej siostrzyczki. Adam i Rayna pobrali się miesiąc wcześniej i teraz płynęli w podróż poślubną. Zaraz po tym rodzice Rayny wrócili do Anglii.

Dziwnie było patrzeć na matkę w towarzystwie wicehrabiego Delforda, wiedząc co zaszło naprawdę. Pomyśleć, że gdyby ojciec nie porwał matki, byłaby córką wicehrabiego. Jak by to było, zastanawiała się, spotkać mężczyznę, który kocha tak bardzo, że porywa cię innemu sprzed ołtarza?

Spojrzała na swoje odbicie w wodzie. Wyglądała na wychudzoną i zgaszoną, z mocno zaciśniętymi ustami i smutnymi oczyma. Przez chwilę ciągnęło ją do wody, aż uświadomiła sobie, dokąd prowadzą jej myśli, i zadrżała.

- Nie bądź tchórzem bez charakteru - powiedziała głośno do swojego odbicia.

Zamoczyła wędkę w wodzie i patrzyła, jak jej twarz znika w kręgach wody. Wczesną jesienią miała wrócić z rodzicami do Anglii. Setki kilometrów od Kamala.

Alessandro. Gdyby był z nią w Europie, nazywałby się Alessandro.

Przycisnęła dłoń do skroni. On jej nie chciał. Nagle poczuła się mała i zdradzona. Pusta.

Nie płakała od tamtej strasznej nocy w Oranie.

Czowała się otępiała, żegnając się z Hamilem i Lellą, i odpływając z portu w Oranie. Zadziwiająca, ale po powrocie dom, Villa Parese, wydał jej się obcy; to Oran był prawdziwy.

To z pewnością było prawdziwe. I Elena, o wiele bardziej doświadczona i utalentowana niż ona. Czy Kamal wziął ją do łóża? A może każdej nocy miał inną kobietę?

366

- Ty dzikusie! Barbarzyńco! - Potrząsnęła pięścią ponad taflą jeziora.

- Cieszę się, Arabello, że nadal o mnie myślisz, chociaż mnie obrażasz.

Zamrugnęła, słysząc cicho wypowiedziane słowa.

Tak bardzo go pragnęła, że przyśniło się jej, iż do niej mówi.

- Jak długo będziesz mnie ignorować, Arabello?

Odwróciła się. Nieopodal nabrzeża stał Kamal, odziany jak Europejczyk.

- Nie możesz być prawdziwy - szepnęła.

Podszedł do niej. Zrobiła niepewnie krok w tył.

Usłyszała jego krzyk. Jej stopa napotkała pustkę. Zachwiała się, wyciągając ku niemu ramiona.

Kamal chwycił ją i wciągnął z powrotem na brzeg.

- Ocaliłem cię przed zamoczeniem - powiedział.

- Czy zasłużyłem przez to na coś więcej niż przekleństwa?

- Naprawdę tu jesteś - powiedziała Arabella, pochłaniając go wzrokiem.

-Tak.

- Wyglądasz bardzo elegancko.

- Dziękuję, moja pani. - Ukłonił się przed nią nisko. - Czy uważałaś, że nieokrzesany barbarzyńca nie może ubrać się jak dżentelmen? Cóż, Elena poślubiła tureckiego kapitana. A jeśli chodzi o inne kobiety, wygląda na to, że straciłem nimi zainteresowanie. Jediną kobietą, której pragnę, jest uparta diablica, która sprawia, że w jednej chwili mam ochotę spuścić jej lanie, a w następnej kochać ją, aż zacznie jęczeć z rozkoszy w moich ramionach.

Poczuła się nagle zawstydzona i wbiła wzrok w swoje buty.

- Nie sądziłem, że nadal będziesz taka szczupła.

Mówiąc prawdę, to jesteś nawet za chuda.

367

Arabella przekrzywiła głowę.

- Miałam utyć z rozpaczy?

- Nie, ale nasze dziecko... - Urwał, odchylił głowę i roześmiał się głośno.

Arabella poczuła, że sztywnieje, a jej radość zaczyna przygasać.

- Przyjechałeś - powiedziała chłodno - tylko dlatego, że myślałeś, że jestem w ciąży?

Momentalnie spoważniał: - To była wymówka, żeby tu przyjechać.

- A teraz znowu odejdziesz?

- Obawiam się, że gdybym spróbował, twój ojciec by mnie uwięził. Twój smutek bardzo go martwił.

- Nie jestem smutna - powiedziała Arabella sztywno. - Nie potrzebuję niczyjego współczucia.

Ty, wasza wysokość, możesz zabrać swój szanowny tyłek do Oranu i tarzać się w haremie ze swoimi dziwkami!

- Już nie jestem władcą i nie posiadam haremu.

Teraz, Arabello, patrzysz na prostego człowieka, który posiada tylko trzy okręty, i który ma ci niewiele do zaoferowania. Nawet nie ma tytułu szlacheckiego.

Oblizła spierzchnięte wargi.

- Zaniemówiłaś, cara? Jeśli nie chcesz do mnie mówić, to może mnie pocałujesz.

Przytulił ją i pocałował. Zadrżała, czując jego zapach i słodki smak.

- Proszę, nie baw się mną - szepnęła.

Jego pocałunek stał się bardziej namiętny. Z emocji zakręciło jej się w głowie. Zarzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się do niego mocno.

- Jeśli nie przestaniemy - mruknął - nasze dziecko szybko stanie się faktem.

Wplotła palce w jego gęste włosy.

- Arabello, musimy porozmawiać.

- Tak - szepnęła. - Musimy porozmawiać.

Uśmiechnął się do niej czule.

- Zajmę się twoimi przyziemnymi potrzebami po ślubie, nie wcześniej.

Hrabia obserwował swoją córkę, prowadzącą Kamala za rękę do lasu. Uśmiechnął się i zawrócił

w stronę willi.

- Zrobię wszystko, czego chcesz, panie - powiedziała Arabella i pocałowała Kamala w czubek

nosa.

- Pamiętam, jak miło jest zdobyć twoje posłuszeństwo.

Arabella potarła policzkiem o jego policzek.

- Minęły dwa miesiące, Kamalu.

- Widziałem się z matką, Arabello, w zakonie na Sycylii. Była bardzo cicha, zamknięta w sobie. Wolalbym usłyszeć, jak przeklina i złorzeczy.

- Czy już wybaczyłeś sobie to, co ona zrobiła?

- Nie, ale może z czasem mój wstyd osłabnie. Kocham cię, Arabello, ale byłem jak zranione zwierzę.

Nie mogłem znieść, że jesteś świadkiem mojej hańby.

- Ależ ja jestem częścią ciebie! Co ty czujesz, ja czuję. Musisz mi obiecać, że nigdy więcej mnie nie odepchniesz.

- Jesteś już starą, dwudziestoletnią kobietą, i chyba muszę przyznać, że posiadasz pewną mądrość.

- Żartujesz, a ja mówię poważnie, Kamalu!

- Patrzysz na śmiertelnie poważnego człowieka.

Twój ojciec i twoja matka pewnie zastanawiają się, co robimy. Wątpię, że uwierzą, iż cię nie posiadałem.

- Nie byłby to taki zły pomysł.

- Jesteś pewna, Arabello?

- Pewna, że chcę, żebyś mnie posiadał?

- Wiedzma! Pewna, że chcesz mnie poślubić?

- Pojadę za tobą do Oranu, ubrana w szaty z haremu, jeśli spróbujesz mi uciec.

369

- I padniesz przede mną na kolana i ucałujesz moje buty?

- Tak, panie - powiedziała, spuszcżając powieki, żeby nie mógł w jej oczach dostrzec wesołych ogników.

- I pozwolisz, żebym miał tyle kochanek, ile zapragnę?

- Jeśli będziesz miał siłę na inne kobiety, nie będę się sprzeciwiać.

Roześmiał się głośno.

- Kamalu - powiedziała cicho - czy zechciałbyś mieszkać w Europie? I oczywiście we Włoszech, jeśli Napoleon nas stąd nie wyrzuci?

Odpowiedział jej uroczą angielszczyzną.

- Jeśli moja pani będzie mnie ogrzewać w długie zimowe wieczory, będę zadowolony.

- Ja także. Kamalu, nie chcę, żebyś wyrzekł się tego, kim jesteś. To nie byłoby w porządku wobec ciebie.

Milczał przez chwilę.

- To dziwne - odezwał się w końcu - ale czułem się nieswojo, gdy wróciłem do Oranu jako bej. Chyba szyte na miarę europejskie bryczesy bardziej do mnie pasują. Wiele rzeczy będzie dla mnie nowych.

- Przejdziemy przez to razem, Kamalu. Przez wszystko. Czy Hamil wrócił do swoich dawnych zwyczajów?

- Jest muzułmaninem, Arabello, tak samo jak Lella. Ale zauważyłem, że stracił zainteresowanie haremem. Większość czasu spędza z synem. A tak przy okazji, poznałem twoją matkę. Jest czarująca. Jesteś do niej bardzo podobna.

- *W przeciwieństwie do mnie ona przeżyła w młodości nudne zaloty!*

- *Czy rozmawiałaś z nią o tym, czego się dowiedziałaś?*

370

- *Nie. Ojciec poprosił mnie i Adama, żebyśmy tego nie robili.*

- *Może tak będzie lepiej. Twój ojciec jest zadowolony. Już nigdy więcej nie będzie musiał płacić haraczu. A skoro mam przyłączyć się do jego interesów, prawdopodobnie staniemy się bardzo bogaci.*

- *Dobrze - powiedziała zgodnie. Spojrzała na niego i ogarnęło ją głębokie wzruszenie, że znowu widzi ukochaną twarz. - Lepiej wracajmy - powiedziała - bo inaczej zatrzymam cię w lesie do zimy.*

- *Nie wiem, jak udaje ci się być tak szczupłą, skoro masz taki apetyt.*

- *Tylko przy tobie: mężczyźnie, który jest wikingiem, piratem, jego wysokością i cudownym kochankiem.*